Urzędy koronne i nadworne w Polsce
ich początki i rozwój do r. 1504.

(Dokończenie).

Na dworach książąt polskich z XIII. i XIV. wieku — choć nie na wszystkich — spotyka się urzędników, zwanych *tesaurarius* i *subtesaurarius*. Po polsku wtedy pierwszy zwał się skarbnikiem, drugi podskarbim. Jaki był ich wzajemny stosunek do siebie, nie da się stwierdzić. Na podstawie jednak analogii z innymi urzędami, co do których więcej jest materyału, możemy określić go tak, iż *subtesaurarius* zastępuje *tesaurariusa* w razie potrzeby. Wskazywaliśmy już wyżej na to znaczenie przyrostka *„sub"*.

Tacy *tesaurarii* byli także w Małopolsce, a to pierwotnie osobni w dzielnicy krakowskiej, a osobni w sandomierskiej.[1]) Atoli *tesaurarii* sandomierscy zanikli już w początkach XIV. stulecia. Ostatni raz pojawia się taki *tesaurarius Sandomiriensis* w r. 1317.[2]) Osobni krakowscy noszą w tym czasie nazwę *tesaurarius Cracoviensis*.[3])

[1]) Piekosiński, Rycerstwo polskie wieków średnich t. III. str. 528—529.

[1]) Mp. I. nr. 154 (or.).

[2]) Takimi są za Łokietka Michał, syn Pełki 1306—1307 i Sieciech 1310, Kat. I. nr. 114, Mp. II. nr. 544, Krak. I. nr. 7.

Przed samą koronacyą Łokietka, w dok. z 13 stycznia 1320 r.[1]) pojawia się Mikołaj Krzywosądowicz, noszący nazwę: *tesaurarius curie*. Ten nowy tytuł wskazywać się zdaje na to, iż jestto już jedyny *tesaurarius* w Małopolsce, że jego władza obejmuje obie dzielnice, bo rzeczywiście już się więcej, jak powiedzielismy, osobni *tesaurarii* sandomierscy nie pojawiają. Czy było to w związku z koronacyą, oczywiście niepodobna odpowiedzieć. Po Mikołaju przez lat jedenaście nie słychać nic o *tesaurarii*. Dopiero w r. 1331 zjawia się Arnold,[2]) który zwie się krótko: *subtesaurarius*. Czy obok niego był jeszcze osobny *tesaurarius*, czy też już wówczas ta nazwa *subtesaurarius* była równoznaczną z nazwą *tesaurarius*, również kwestya, której rozwiązać się nie da. Po Arnoldzie w kilka lat później występuje już nieco lepiej znany Wojciech z Bichowa (1334—1339). Zwie on się bądź: *tesaurarius Cracoviensis*[3]) (r. 1334), bądź tylko[4]) *tesaurarius* (r. 1338), to znów: *tesaurarius regis*[5]) (r. 1339).

Jeśli co do Arnolda zachodzi jeszcze wątpliwość, jak rozumieć tytuł *subtesaurarius*, jeśli jeszcze Wojciech zwie się stale *tesaurarius*, to już od następnego po Wojciechu, Świętosława, oddzielonego jednak od niego znaczną luką kilkunastu lat, inna wyrabia się praktyka. Świętosław występuje w latach 1355 (1350?) — 1360.[6]) Tytuł jego zmienia się, nie jest ustalony. Atoli nie zwie się ani razu: *tesaurarius*. Piszą go: *vicetesaurarius noster*[7]) (1350?, 1355) *subtesaurarius noster*[8]) (1360), a także:

---

[1]) Kat. I. nr. 121 (k.).

[2]) Mp. I. nr. 186 (or.).

[3]) Mp. III. nr. 638 (k.).

[4]) Mp. III. nr. 653 (k.).

[5]) Kat. I. nr. 167 (or.).

[6]) Dok. z r. 1350 Mog. nr. 66 w uw. (or.) ma podejrzaną datę. Dlatego nie można Świętosława już od tej daty uważać za podskarbiego: pierwszy więc dok., w którym się zjawia, to Mp. I. nr. 241 z r. 1355. Ostatni raz występuje w dok. z f. II. post Thomae ap. 1361, Mog. nr. 66 w uw. I tu wątpliwości co do daty. Zdaje się jednak, iż trzeba raczej odnieść ten dok. do r. 1360, przypuszczając, iż rok zaczynano liczyć od Bożego Narodzenia. W ten sposób uniknie się trudności co do daty urzędowania tego Świętosława i następnego Marka ze Skrzydlny.

[7]) Mog. nr. 66 w uw. (or.), Mp. I. nr. 241 (or.).

[8]) Mog. nr. 66 w uw. (or.), nr. 71 (or.) i Tyn. nr. 95 (bez daty).

subtesaurarius curie[1]) (r. 1355) lub *vicetesaurarius curie*[2]) (r. 1358). Po Świętosławie raz tylko występuje w sierpniu 1361 r.[3]) Marek ze Skrzydlny, który wraca do tytułu: *tesaurarius Cracoviensis.* Następny atoli, Wojsław, również tylko raz występujący w dok. z 1 stycznia 1362 r.[4]) znów, jak Świętosław, zwie się: *vicetesaurarius*, choć jeszcze — po raz ostatni — *Cracoviensis.* W latach 1364—1366 wraca Świętosław — stale zwie się *vicetesaurarius.*[5]) Choć żył jeszcze dłużej, przecież ustąpił, a jego miejsce objął Dymitr z Łady (Klecia, Goraja, Szczebrzeszowa) (1368—1370); zwie się *vicetesaurarius* lub *subtesaurarius.*[6]) Po śmierci Kazimierza W. przestał zajmować ten urząd, w r. 1373 zwą go *quondam vicetesaurarius domini Kazimiri regis Polonie,*[7]) ale znów wraca w latach 1377—1390. W tym czasie używa nazwy bądź, jak poprzednio, *vicetesaurarius,*[8]) bądź *vicetesaurarius*[9]) lub *tesaurarius regni Polonie.*[10]) Zdaje się, że po nim — a w każdym razie przed r. 1393 — godność *vicetesaurarii* piastował Dzierzko Łopaciński.[11]) Wreszcie — ostatni w wieku XIV. — to Hincza z Rogowa czyli z Przemankowa, który objął urząd 8 czerwca 1393 r.[12]) i trzymał go jeszcze w r. 1399. Piszą go bądź *vicetesaurarius*, bądź *vicetesaurarius regni Polonie* lub *regis Polonie.*

Nie wszystkie te fazy rozwoju dadzą się wytłomaczyć dość pewnie. W każdym razie przynajmniej można je stwierdzić na podstawie tego zestawienia. A więc tytuł: *Cracoviensis*, który już

---

[1]) Kat. II. nr. 258 (or.).
[2]) Kat. I. nr. 214 (k.).
[3]) Pol. III. nr. 129.
[4]) Występuje w 2 dok. z 1. I. 1361 i 1. I. 1362, Pol. III, nr. 126 i 132. Widocznie jeden ma błędną datę. Sądzę, że odpowiedniej będzie sprostować pierwszą. Wojsław żyje jeszcze w r. 1376. Mp. III. nr. 882.
[5]) Wp. III. nr. 1523, Mp. III. nr. 789 (k.), I. nr. 285 (k.).
[6]) Helcel I. str. 218, Mp. I. nr. 308.
[7]) Kat. II. nr. 287. — W r. 1371 występuje jakiś Michał jako tesaurarius regine, Mp. III. nr. 844.
[8]) Krak. I. nr. 55. Krak. I. nr. 245 i t. d. Także tesaurarius. Pol. I. nr. 143.
[9]) Kat. II. nr. 299 (r. 1377, or.), Mp. III. nr. 893 (r. 1377, or.), Kat. II. nr. 325 (r. 1384, k.) i t. d.
[10]) Mp. I. nr. 339 (r. 1378, k.), Kat. II. nr. 371 (r. 1389, or.).
[11]) Wspomniany w tym roku jako niegdyś vicetesaurarius. Rach. str. 164.
[12]) Rach. str. 156, Krak. I. nr. 78.

przed koronacyą Łokietka został zastąpiony przez inny: *curie*, zanika bardzo szybko, znacznie szybciej, niż np. u kanclerzy. Ledwie od czasu do czasu jeszcze się pojawi, po raz ostatni u Wojsława (r. 1372). Dodatek: *curie*, jak początkowo może głównie stanowił przeciwstawienie do *Cracoviensis* i *Sandomiriensis*, tak bezwątpienia wkrótce wyrażać zaczął to, co u kanclerzy, to jest wskazywać na łączność z dworem reprezentującym centrum, wspólne całemu państwu. Za powtórnego urzędowania Dymitra wreszcie (po raz pierwszy w r. 1377) pojawia się dodatek: *regni*, który zastąpił poprzedni, nie pojawiający się już wogóle po roku 1358. Pzzemiany te nie są tak silne, tak widoczne, jak u kanclerzy. Najczęściej wprost używają nazwy podskarbiego na oznaczenie tego urzędu bez żadnego dodatku. W każdym razie to da się wcale pewnie stwierdzić, iż i tu różnicy istotnej między tymi dodatkami: *curie* i *regni* zgoła żadnej niema, że przemiana, jaka następuje, tyczy się tylko nomenklatury, wypływa z podnoszącego się pojęcia państwa, ale niema żadnego znaczenia, o ile chodzi o właściwą kompetencyę i o charakter tego urzędu.

To jedna kwestya. Rozwiązanie jej zgodne z tem, co można było stwierdzić wyraźniej w badaniu rozwoju urzędu kanclerskiego (przemiana: *Cracoviensis* na: *curie*, a następnie na: *regni*), a także w części i u marszałków (przemiana: *curie* na: *regni*). Ale obok tego można i drugą jeszcze rozwiązać kwestyę: stosunku nomenklatury: *tesaurarius* do *vicetesaurarius*, względnie *subtesaurarius* Już wyżej, mówiąc o Arnoldzie, potrąciliśmy o tę kwestyę, choć co do niego jeszcze jej niepodobna rozwiązać. Za to od Świętosława już można na pewno twierdzić, iż obie te nazwy są zupełnie identyczne, iż niema żadnej zgoła różnicy, czy kogo zowią: *tesaurarius*, czy: *vicetesaurarius*. Już to samo naprowadza na ten wniosek, iż za Świętosława, Wojsława, Dymitra, kiedy po raz pierwszy zajmował ten urząd urząd, wreszcie za Hinczki, którzy wszyscy zwą się tylko: *sub-* lub *vicetesaurarii*, nie zdarza się ani razu, by obok którego z nich występował inny urzędnik jako *tesaurarius*. Trudno przecie przypuszczać, iż o niższym urzędniku, zastępcy, choć niezbyt wiele, przecież jest trochę wzmianek, a o wyższym, którego ten miał być zastępca, zgoła niema żadnej. To możliwe w ciągu jakiegoś krótkiego peryodu, ale nie przez dłuższy okres, jak tutaj. Niema też żadnych szczególnych przyczyn, o ile chodzi o te urzędy, by częściej miał występować *subtesaurarius*, niż *tesaurarius*. Że rozumowanie nasze jest słuszne, że nazwy te w tym czasie są identyczne, to popiera zwłaszcza

tytulatura Dymitra w czasie, gdy po raz długi dostał ten urząd (1377—1390). Zwie on się *promiscene* tak *tesaurarius*, jak *subtesaurarius*, tak z dodatkiem *regni*, jak i bez tego dodatku. Jestto więc dowód bardzo wyraźny. A co więcej. nie odosobniony. Taki sam bowiem fakt zachodzi nietylko co do podskarbich, lecz także i co do niektórych innych urzędów ziemskich. Nie możemy bliżej tu się tą kwestyą zajmować. Wystarczy jednak wskazać, że tak jest.[1]) Gdyby to był odosobniony wypadek, trudniejby było go wytłomaczyć. Tak staje się on jednym z wielu. Co do innych urzędów jaśniej też występuje, łatwiej go stwierdzić, więc te przykłady mogą tu przyjść z pomocą przez analogie.

Mogłoby to więc wystarczyć, by nie już uprawdopodobnić, ale prawie napewno dowieść identyczności tych nazw: *tesaurarius* i *subtesaurarius*. Ale jeszcze jest jeden dowód, sięgający do samej istoty rzeczy, do kompetencyi. Jaką jest ta kompetencya? Zachowały się nam z XIV. wieku regestra Hinczki, który nosi wyłącznie tytuł *vicetesaurarius*. Pochodzą one z dwóch pierwszych lat jego urzędowania: 1393 i 1394.[2]) Znamy dochody i rozchody, które przechodzą przez jego ręce. Jakież one są? Zbadanie — przedewszystkiem dochodów — da nam jasną odpowiedź co do jego stanowiska.

Poniżej jeszcze zajmiemy się kwestyą tych regestrów dla wyjaśnienia stanowiska podskarbich, ich zajęć i obowiązków. Tu chcemy tylko zaznaczyć, iż przedstawiają nam te regestra Hinczki nie jakieś podrzędne rachunki, któreby należały tylko do urzędu *„subtesaurarii"*. To są główne księgi skarbowe. Do nich wciągają dochody z mennicy, z żup — najważniejsze pozycye, które do skarbu wpływały w gotówce. W wydatkach mamy rachunki na dwór, a to jedyne wydatki skarbu w tym czasie, bo inne były tylko dorazowe, nadzwyczajne, zwłaszcza na wojsko, a do takich wydatków w tych właśnie latach nie było żadnych powodów. A niemożliwy też zarzut, by Hinczka tylko jako zastępca właściwego *tesaurarii* te księgi prowadził.[3]) Jasno bowiem wynika ze sposobu wyrażania się źródeł, że to rachunki *vicetesaurarii*, a nie księgi *tesaurarii* prowadzone wyjątkowo przez zastępcę, noszącego

[1]) Fed. wstęp str. 6.

[2]) Rach. Dochody str. 152—156, 195—196; Rozchody str. 156—194, 195—221.

[3]) Jak przypuszcza wydawca prof. Piekosiński. Rach. Wstęp, str. VI.—VII.

tytuł: *vicetesaurarii*. Tylko też taki można z nich wyciągnąć wniosek, jak ten, który już poprzednio wyraziliśmy, iż obie te nazwy są zupełnie identyczne, iż ten sam oznaczają urząd.

Ale nietylko w XIV. wieku nie tak łatwo ustalić szereg podskarbich. Trudności są jeszcze znaczne, o ile chodzi i o pierwszą połowę XV. stulecia. Kto zajął miejsce Hinczki, nie wiemy. W r. 1406 [1]) wspomniany jest w dok. królewskim Jan z Kozkowa jako *olim noster vicetesaurarius*. Może on więc przynajmniej w części wypełnia lukę. Ale następnie pojawia się dopiero w latach 1412—1420 Piotr Medyolański, [2]) zresztą nieznany bliżej. Zowią go stale *vicetesaurarius*. Ale już za następcy Henryka z Rogowa (1421—1424) tytuł staje się chwiejny, *subtesaurarius* lub *vicetesaurarius regni* [3]) (1421, 1424), *subtesaurarius*, *tesaurarius* lub *vicetesaurarius regis* [4]) (1423, 1424), ale także raz *summus (?) tesaurarius*. [5]) A więc wszystkie te tytuły są widocznie identyczne. Może być, iż po nim szedł w latach 1429 i 1430 jako podskarbi Mikołaj syn Hinczy [6]) z Kazimierza, lecz — jak jeszcze niżej powiemy — kwestya to niepewna. Niema za to wątpliwości co do Andrzeja z Lubina (1431—1442). I jego tytuł bardzo zmienny: *vicetesaurarius* lub *tesaurarius regis* [7]) (1431, 1433, 1436), ale także *vicetesaurarius* lub częściej *tesaurarius regni* [8]) (1434, 1436, 1438, 1441, 1442). Za to Hincza z Rogowa (1447—1460) choć jeszcze niekiedy zwie się *vicetesaurarius regis* [9]) (1448), to jednak najczęściej, a to zwłaszcza zawsze w dokumentach, tytułuje się *regni Poloniae vicetesaurarius*. [10]) Odtąd też już wszyscy następni podskarbiowie stałe zawsze zwą się podskarbimi *regni Poloniae*, choć jeszcze zachodzą chwiejności co do używania tytułu *tesaura-*

---

[1]) Mp. IV. nr. 1097 (dok. z $^{20}/_{3}$ 1406).

[2]) Rach. str. 404—517. Czy był jeszcze w r. 1420 podskarbim, kwestya nie zupełnie pewna. Por. ibid. str. 517, 522 i 524.

[3]) Castr. Crac. I. str. 502, Długosz V. p. 328.

[4]) Castr. Crac. II. str. 90, 106, Terr. Crac. VII. str. 315.

[5]) Castr. Crac. II. str. 130.

[6]) Castr. Crac. III. str. 203, IV. str. 95.

[7]) Terr. Crac. IX. p. 284, Castr. Crac. IV. p. 941, V. p. 624.

[8]) Castr. Crac. V. p. 10, 165, 168; VII. p. 318, 331, 843; Agz. V. nr. 75; XIII. nr. III.; Cod. ep. II. nr. 222.

[9]) Castr. Crac. X. p. 596.

[10]) Mp. IV. nr. 1495 (r. 1447); Castr. Crac. X. p. 823; Bandtkie, Ius polonicum, str. 239, 248, 291; Terr. Crac. CLII. p. 16 (r. 1460) i t. d.

rius lub *vicetesaurarius*. Jakób z Dębna, czyli ze Szczekocin (1460—1468), tylko początkowo [1]) zwie się *vicetesaurarius regni*, później już stale *tesaurarius regni*. [2]) Toż Jan z Rzeszowa (1469—1471) stale nazywany *tesaurarius regni*; [3]) raz jeden [4]) tylko określony jako *tesaurarius regalis*. Następca jego jednak, Paweł z Jasieńca Jasieński (1474—1478) obu używa tytułów. [5])

Dopiero za dwóch ostatnich podskarbich z tego okresu: Piotra z Kurozwęk [6]) (1479—1498) i Jakóba z Szydłowca [7]) (1501—1510) na stałe przyjmuje się tytuł: *regni Polonie tesaurarius*, już prawie bez żadnych zgoła wyjątków.

Możemy więc zestawić wyniki. Przez cały prawie wiek XV, bo aż do dwóch ostatnich dziesiątków tego stulecia, terminy: *tesaurarius* i *vicetesaurarius*, są zupełnie równoznaczne, tak, jak pomieszały się już w stuleciu XIV. Dopiero od r. 1480 zwycięża tytuł: *tesaurarius*. Dodatek: *curie*, nie mający w XIV. stuleciu żadnego istotnego znaczenia dla charakterystyki tego urzędu co do tych podskarbich, wcale się w XV. wieku nie pojawia. W użyciu są jedynie dodatki: *regis* lub *regni*, znane poprzednio, również i w XV. stuleciu *promiscue* używane aż prawie do końca. Pierwszy *(regis)* ginie razem z terminem *vicetesaurarius*, ustępując miejsca określeniu tego urzędu jako koronnego *(regni)*.

Ale obok tego urzędu podskarbiego koronnego wyrabia się urząd drugi: podskarbiego nadwornego, przypominający urząd marszałka nadwornego wobec koronnego. Atoli urząd ten powstał znacznie później, po długiej ewolucyi, bardzo niejasnej, której też nie da się dokładniej skreślić.

Z rachunków skarbowych z czasów Jagiełły możemy nieco poznać organizacyę zarządu skarbu króla. Obok podskarbiego,

---

[1]) Agz. V. nr. 155, IV. nr. 98, VI. nr. 48 i t. d.

[2]) Mog. nr. 140, 142; Tyn. nr. 133, Agz. VI. nr. 63, III. nr. 122 i t. d.

[3]) Terr. Crac. XVII. p. 633, XVIII. p. 28, 99, CLII. p. 225, 230; Castr. Crac. XIX. p. 216.

[4]) Pol. IV. nr. 74 i 75.

[5]) Krak. I. nr. 188 i 189.

[6]) Krak. I. nr. 191, 197, 198, 199, 201, 202 i t. d. Agz. III. nr. 127, IV. nr. 115, 117 i t. d. wyjątkowo jeszcze vicetesaurarius Agz. III. nr. 124 (r. 1479).

[7]) Agz. II. nr. 56, 132 i t. d.

który wówczas jeszcze jest tylko jeden, do zarządu tego należą jeszcze t. zw.: *socii tesauri*, [1]) którzy wkrótce zanikają, oraz *notarii tesauri*, [2]) utrzymujący się i nadal, a może z tamtymi identyczni.

Jakie było ich stanowisko, źródła nie mówią. Przypuszczać należy, że to podwładni podskarbiego, spełniający jego polecenia, pomagający mu w zarządzie skarbem, którzy jednak nie mieli żadnych samoistnych funkcyi.

Od końca jednak już XIV. stulecia pojawiają się jacyś urzędnicy skarbu, których znaczenie widocznie jest większe, wybitniejsze, choć tego tylko z tytułów możemy się domyślać.

Pierwszy z nich, to Andrzej, wspomniany w rachunkach w r. 1388 [3]) jako *vicetesaurarius*. Tę nazwę nosi także jakiś Lubański, przychodzący również w tych rachunkach w r. 1414. [4]) Może być, iż jestto tylko jakaś pomyłka. O ile chodzi o tytulatury, to rachunki skarbowe są jeszcze mniej pewne od zapisek sądowych. A w dokumentach, które jedynie dają większą rękojmię dokładności, tych osobistości zgoła się nie spotyka. Jak jednak z dalszych wywodów widzieć będziemy, nie można zbyt kwestyonować tych tytułów; są one możliwe. Tylko napewno nie oznaczają one podskarbich. W r. 1388 jest nim napewno Dymitr, w r. 1414 Medyolański. [5]) A więc ten ich tytuł: *vicetesaurarius*, [6]) o ile jakaś pomyłka nie zachodzi, co innego musiał oznaczać. Ale co?

W dokumencie z r. 1407 wymieniony jest jakiś Nowko z tytułem *custos tesauri*. Ten tytuł więc już nie może być kwestyonowany. Powraca on też i później.

W latach 1418 i 1419 i w dokumentach [7]) i w zapiskach sądowych [8]) występuje jako *tesaurarius regis*, *tesaurarias noster* — Mikołaj syn Hinczy. A jednak nie był on podskarbim, bo według wszelkiego prawdopodobieństwa jest nim jeszcze wówczas Medyolański. Znów więc tu ta trudność, co poprzednio. Ale tym razem

---

[1]) Rach. str. 180, 201, 209.

[2]) p. niżej.

[3]) Rach. p. 71.

[4]) Rach. p. 455.

[5]) p. wyżej.

[6]) Kat. II. nr. 500.

[7]) 1418 $^{29}/_{12}$ Univ. I. nr. 64 i Mog. nr. 122; 1419 $^{29}/_{11}$ Pol. IV. nr. 18.

[8]) Castr. Crac. 1. str. 27.

można ją nieco objaśnić. Jako *tesaurarius* występuje on jeszcze w dok. z 29. listopada 1419 r. Tymczasem rachunki skarbowe nazywają tegoż Mikołaja pod datą 1. marca 1419 r., a następnie 15. sierpnia 1420 r.[1]) *custos tesauri*. A więc to byłby jego urząd. Że nie mamy tu do czynienia z dwiema osobami różnemi, nie ulega żadnej wątpliwości. A zamieszanie w tytulaturze występuje i później. W zapiskach sądowych w r. 1423[2]) nazwany tenże Mikołaj *vicetesaurarius regis* (podskarbim jest wtedy Henryk z Rogowa), zaś w r. 1424[3]) dwa razy: *custos tesaurorum domini regis*. Wreszcie wraca on w latach 1429—1430 do tytułu *vicetesaurarius regis*. A o ile o te lata chodzi, jestto już rzeczą możliwą, iż był rzeczywiście wtedy podskarbim. Na to zdaje się wskazywać nietylko to, iż w tym czasie nie znamy podskarbiego, ale także ta okoliczność, że już w r. 1427[4]) nosi tytuł: *custos tesaurorum regis Polonie* kto inny, a to Stanisław Latowski. Jak więc z tego wynika, nazwy *tesaurarius* i *custos tesauri* oznaczają tę samą osobę, są więc identyczne. Wytłomaczyć tę konfuzyę można oczywiście tylko hipotezą. Za właściwy, a przynajmniej bardziej ścisły tytuł uznać trzeba nazwę: *custos tesauri*. Oznaczałaby ona urzędnika, podległego podskarbiemu, lecz wyższego od zwykłych *socii* i *notarii tesauri*, może właśnie jednego z pośród nich. Że jednak ta nazwa nie była dość znaną, zwłaszcza pewnie nie miała odpowiednika polskiego, więc nieraz poprostu zwano także i tego kustosza bądź *tesaurarius*, bądź *vicetesaurarius regis* — lecz przecież nigdy nie dodawano mu dodatku *regni*. Że takie pomyłki, a raczej nieścisłości są możliwe, to popiera praktyka późniejsza, kiedy jeszcze pod koniec prawie tego okresu nieraz przez omyłkę zwano podskarbiego nadwornego koronnym, jak i marszałka nieraz również koronnym, choć był nadwornym. A jeśli to przyjmiemy, to będziemy mogli także w tym Andrzeju z r. 1388 i Lubańskim z r. 1414 upatrywać również podobnych: *custodes tesauri*.

Ale na Mikołaju nie skończyły się te wątpliwości. Jak wspomnieliśmy, w r. 1427 jako *custos tesauri* występuje Stanisław

---

[1]) Rach. str. 529, 554.

[2]) Castr. Crac. II. str. 139.

[3]) Castr. Crac. II. str. 238, 300.

[4]) Krak. I. nr. 125.

Latowski. [1]) Otóż w latach 1433 i 1434 [2]) jakiś Stanisław zwany jest w zapiskach sądowych: *vicetesaurarius regis*. A że wtedy podskarbim jest Andrzej z Lubina, a więc i tu w tej nazwie upatrywać będziemy tylko kustosza; a Stanisława tego wypadnie zapewne zidentyfikować z Latowskim. On jednak jest ostatnim, który używa tej nazwy: *custos tesauri*. Po nim już jej nie spotykamy.

Za to ustala się wreszcie urząd podskarbiego nadwornego. Dokładniej daty nie da się oznaczyć. Na to atoli zwrócić należy uwagę, że od Hinczy z Rogowa (1447—1460) ustalił się dodatek: *regni* przy tytule podskarbiego koronnego. Już to może posłużyć za pewną podstawę do wniosków. Takie ustalenie się bowiem tytułu zachodzi zwłaszcza wtedy, jeśli powstaje drugi podobny urząd z podobną nazwą, tak, że trzeba te urzędy ściślej od siebie odróżnić. Podobny wypadek omówiliśmy wyżej, mówiąc o ustaleniu się tytułu marszałka koronnego wtedy właśnie, kiedy powstał osobny urząd marszałka nadwornego. A nie jestto jedyny przykład. Popiera zaś te przypuszczenia fakt, iż rzeczywiście w tym czasie pojawia się urząd, który możemy już śmiało określić jako urząd podskarbiego nadwornego.

Godność tę piastuje Lutko z Tokar. Już w r. 1440 jest on zajęty w skarbie, jako *notarius tesauri*. [3]) Ten tytuł [4]) nadają mu także w latach 1441, 1442, 1443, 1446, 1448, [5]) a król zwie go tak jeszcze w przywileju z r. 1460, [6]) którym potwierdził przyrzeczenie Warneńczyka z r. 1440, iż nie będzie zastawiał dóbr, należących do wielkorządów krakowskich i do oprawy królowej Zofii.

Na wybitne stanowisko Lutka, wyższe znacznie od stanowiska zwykłego pisarza skarbu, wskazują dwa dokumenty króla, choć w nich tylko pisarzem nazwany. Kiedy w r. 1440 ustanowił Warneńczyk Czyżewskiego namiestnikiem dla Małopolski, oddał mu także prawo swoje do asygnowania pieniędzy ze skarbu, lecz

---

[1]) Krak. I. nr. 125.

[2]) Castr. Crac. IV. p. 871, 882, 895. V. p. 105.

[3]) Paprocki, Herby rycerstwa polskiego, str. 249—250. Ten dokument drukowany obecnie także Mp. IV. nr. 1372.

[4]) A raczej tytuł: notarius tesaurorum regalium.

[5]) Krak. I. nr. 139, Castr. Crac. VII. p. 843, VIII. p. 214, IX. p. 783, X. p. 468.

[6]) Cod. ep. III. nr. 89.

cum scitu Lutkonis tesauri nostri notarii. [1]) Widocznie więc w rękach Lutka był zarząd skarbu. A że wtedy jest właściwym podskarbim Andrzej z Lubina, musiał więc widocznie Lutko występować w charakterze jego zastępcy. A podobnie tylko wyjaśnić można także i fakt, że wspomniany wyżej akt z r. 1460 oddał król w ręce Lutka dla przechowania go w skarbie. [2])

Przypuszczać należy, iż król i w takim wypadku do odbioru aktu tej wagi powoła przecewszystkiem podskarbiego. Jeśli tego nie zrobił — dla jakichś nieznanych bliżej powodów — to chyba Lutka powołał do zastępstwa jako osobistość po podskarbim najważniejszą z rzędu skarbowych urzędników. Lutka też rzeczywiście już w r. 1444 zowią — w zapisce sądowej [3]) — *tesaurarius domini regis*. a w r. 1455, również w zapiskach sądowych, [4]) dwa razy: *vicetesaurarius domini regis*. Wreszcie tę nazwę *vicetesaurariuc regius* nosi w dokumencie z 19. stycznia 1463 r. [5])

Możemy zatem już w nim, jak powiedzieliśmy, upatrywać podskarbiego nadwornego. choć jeszcze tytuł jego jest *tesaurarius regius* lub *regis*. Niestety znów po Lutku znaczna luka, tak, iż nie możemy pewniej stwierdzić wyników tego rozumowania. W latach 1469—1471 występuje Trąbczyński, zwany u Długosza *tesaurarius*, w 2 dokumentach zaś na równi: *tesaurarius regalis* i *notarius tesauri*. Jan Lanka, wymieniony jako *vicetesaurarius* bez bliższego określenia u Długosza pod rokiem 1479, [6]) występuje następnie w rachunkach skarbowych Kazimierza Jagiellończyka w latach 1485 i 1486 [7]) jako *vicetesaurarius curie*. A więc on już używa tego dodatku: *curie*. Toż następny: Stanisław Milanowski. który wprawdzie w rachunkach króla Aleksandra w r. 1502 [8]) nazwany jest widocznie przez omyłkę: *tesaurarius regni*, ale już w tychże rachunkach figuruje w r. 1505 [9]) jako *tesaurarius curie*.

Rozwój zatem urzędu podskarbich tak sobie należy przedstawiać. Podskarbi koronny powstaje z urzędu podskarbiego kra-

---

[1]) Paprocki, str. 249—250 i Mp. IV. nr. 1372.
[2]) Cod. ep. III. nr. 89.
[3]) Castr. Crac. VIII. str. 972.
[4]) Castr. Crac. XII. str. 553 i 663.
[5]) Univ. II. nr. 202.
[6]) T. V. p. 682.
[7]) Teki Pawińskiego II. p. 54, 55, 58. 60, 61, 81, 93.
[8]) Teki Pawińskiego, I. p. 19.
[9]) Ibid. p. 148.

kowskiego, czyli raczej małopolskiego. Tytuł jego chwiejny jest w XIV. i XV. wieku; dopiero pod koniec tego stulecia ustala się jako *tesaurarius regni*. Z podwładnych mu zaś *socii tesauri* i *notarii* już w końcu XIV. stulecia zaczyna się wyróżniać jeden, który zapewne zastępuje w razie potrzeby podskarbiego koronnego. Zwą go w pierwszej połowie nieraz: *custos tesauri*, choć może to być i zwykły notaryusz. Nieraz jednak — niezbyt ściśle określają także i tych *custodes* lub notaryuszy, zajmujących takie stanowisko, jako *tesaurarii* lub *vicetesaurarii* z dodatkiem niekiedy: *regis*. Zdaje się, iż koło połowy wieku XV. ostatecznie ustala się ten urząd z nazwą *vicetesaurarius* lub *tesaurarius regis* w przeciwstawieniu do podskarbiego koronnego, który jest: *tesaurarius* lub *vicetesaurarius regni*. Takim już zapewne podskarbim — może pierwszym — jest Lutko z Tokar. Pod koniec wreszcie XV. stulecia zwą ich nadwornymi: *tesaurarius* lub *vicetesaurarius curie*. Tego drugiego tytułu używa konstytucya z r. 1504, i on też ostatecznie ustalił się, ale dopiero w wieku XVI.

Czem jednak tłomaczyć należy, iż tytuły łacińskie nie odpowiadają polskim? że podskarbi koronny zwie się *tesaurarius regni*, a nadworny: *vicetesaurarius curie?* Sądzę, iż odpowiedzi szukać należy w pomieszaniu tytułów w XIV. wieku, a następnie w oddziaływaniu na ukształtowanie się tytułów nazw innych urzędów oraz nazwy polskiej. W XIV. wieku podskarbiego, który jest tylko jeden, nazywają bądź *tesaurarius*, bądź — nawet częściej — *vicetesaurarius*. Wówczas to widocznie powstała polska nazwa podskarbi, będąca tłomaczeniem tytułu: *vicetesaurarius*, a raczej wyparła nazwę skarbnika, odpowiadającą nazwie łacińskiej: *tesaurarius*. Kiedy w XV. stuleciu pojawił się drugi urząd, zastępcy tamtego, określano go po polsku, zapewne na wzór nazw marszałków, jako podskarbiego nadwornego. To odróżnienie przyjęło się i w łacińskiej tytulaturze. Tylko że w niej następnie przywrócono pod koniec okresu podskarbiemu koronnemu właściwą mu nazwę *tesaurarius*, a nadwornego pozostawiono przy tytule: *vicetesaurarius*. Ale była to sztuczna przemiana, dokonana tylko co do łacińskiego terminu. Nazwy polskie zostały, nie wskrzeszono zamarłej nazwy skarbnika, która pozostała wyłącznie przy dzielnicowych, ziemskich urzędach skarbników, będących tylko godnościami. Odróżnienie podskarbiego koronnego od nadwornego przez ustalenie terminologii: *tesaurarius* i *vicetesaurarius* było słuszne, bo rzeczywiście drugi był zastępcą *(vice)* pierwszego. Tylko w takim razie zbyteczne było drugie określenie, pierwszego

jako *regni*, drugiego jako *curie*, a raczej było fałszywe. Bo *vicetesaurarius curie* logicznie powinien być zastępcą urzędu: *tesaurarius curie*. A takiego urzędu nie było. A jeśli był zastępcą urzędu, zwanego: *tesaurarius regni*, to powinien był logicznie zwać się *vicetesaurarius regni*, tak, jak to było u kanclerzy, których tytuły są zupełnie odpowiednie. Ale logiki nie zawsze trzyma się rozwój historyczny. Rozwój to odbił się w tych nazwach, tylko on je też tłomaczy.

Zupełnie bowiem niesłusznem byłoby szukanie tłomaczenia co do tego odróżnienia podskarbiego koronnego i nadwornego w tem, jakoby pierwszy był urzędnikiem państwa, a drugi tylko dworu. Mówiąc wyżej o marszałku, staraliśmy się wykazać, iż to określenie: nadworny stanowi tylko i jedynie przeciwstawienie do: koronny. I tu to samo w pełni zastosować należy. Lecz jest jeden możliwy zarzut: podskarbi koronny wszedł do senatu, nadworny nie. Możnaby więc użyć tego za argument, tłomaczyć, iż podskarbi nadworny dlatego nie wszedł do senatu, iż był dworskim tylko, nie państwowym urzędnikiem. Zupełnie błędnie. Podskarbi nadworny jest zastępcą koronnego, ma te same funkcye, co on. Jeśli funkcye podskarbiego koronnego uznamy za państwowe (a skarb jest jeszcze w zasadzie tylko jeden), to i za państwowe musimy uznać również funkcye nadwornego podskarbiego. Zupełnie taki sam tu stosunek, jak co do marszałków. A że podskarbi nadworny nie wszedł do senatu, to powodów tego szukać musimy gdzieindziej, w rozwoju senatu. Marszałek nadworny wszedł do senatu, bo na równi z innymi był urzędnikiem państwa, a jeszcze senat się nie wykształcił, jeszcze jako rada królewska nie zamknął się. Powołanie do senatu jeszcze mieści w sobie pojęcie obowiązku spieszenia do rady na życzenie i żądanie władcy, jeszcze nie jest prawem czy przywilejem pewnej grupy ludzi, lecz ich obowiązkiem. Ale kiedy powstał urząd podskarbiego nadwornego, stosunki już były inne. Już wówczas to koło zamknęło się. Już on nie znalazł otwartej bramy do senatu, bo wejścia bronili bardzo troskliwie ci, którzy się uważali za *beati possidentes*, i nie chcieli innych przypuszczać do udziału w ich przywilejach. A na odwrót ten fakt, iż podskarbi nadworny nie dostał się do senatu, wskazuje, iż powstał ten urząd zapóźno. Wytłomaczenie, jakoby go nie dopuszczono jako urzędnika dworskiego, nie państwowego, pojawia się dopiero później znacznie; jestto jednak tylko wniosek — błędny — wysnuty bezwątpienia dopiero z tej jego nazwy.

Jakież były atrybucye tych podskarbich, jaki ich wzajemny stosunek? Jak one się wyrobiły? W jaki sposób znikli dzielnicowi: *tesaurarii*, a o ile się utrzymali, to jak i kiedy utracili swoje atrybucye na rzecz tych podskarbich całego państwa? To szereg pytań, które w ścisłem z sobą zostają związku.

Pojęcie skarbu państwa w tych czasach niezupełnie odpowiada dzisiejszemu. Jest ono znacznie szersze, a co więcej — nie te są jego główne cechy wówczas, co dziś. Tyczy się to zwłaszcza pojęcia skarbu panstwa w wieku XIII.: nieodzowną też rzeczą jest poznać to pojęcie skarbu, by zrozumieć genezę podskarbich.

Konstytucya z r. 1504.[1]) która po raz pierwszy określa prawne stanowisko podskarbiego koronnego, mówi, iż on *coronas et thesauros regni, quae summa sunt omnium rerum maximarum, conservat*. To wyrażenie: *coronas... conservat*, szerzej brać należy. Tu nie chodzi o samą koronę, lecz wogóle o insygnia państwowe, a nawet więcej, o to, co się określa dziś nie jako skarb, ale jako skarbiec państwa. Że tak było, na to wskazuje także późniejsza praktyka, dobrze znana. Ale też tak było już w wieku XIV. Już wtedy *tesaurus* oznacza także, a raczej przedewszystkiem skarbiec.[2]) To więc jedna jego część składowa.

Druga — również wchodząca właściwie w pojęcie skarbca — to dokumenty. Wszelkie akta państwowe, tj. państwa się tyczące, w skarbcu się przechowują. A więc tu chowają się dokumenty które regulują stosunki Polski na zewnątrz, do państw ościennych (akta przymierza itd.), czy do złączonej z nią unią Litwy (akty unii, mianowicie wydawane ze strony Litwy); dalej w skarbcu znajdują się zarówno przywileje, wydawane przez królów na rzecz społeczeństwa, jak i te, przez które społeczeństwo zobowiązywało się wobec króla (a więc rewersały, tak ogólne, jak poszczególnych osób, np. z r. 1424, 1425 od ziem odrębnych, jak z r. 1432 i 1433). Wreszcie tu zamykano cały szereg dokumentów, mających prawno-prywatny charakter, tyczących się majątku państwa. Jaki był charakter tej części „skarbu“, nietrudno poznać z późniejszych rewizyi archiwum.[3]) Że wówczas to jeszcze nie osobne archiwum, ale część skarbu, wyraźnie poświadczają źródła. Tak kiedy w r. 1446 Kazimierz Jagiellończyk przyjął koronę polską

---

[1]) Vol. leg. I. str. 135—136.

[2]) Janko z Czarnkowa o podziale skarbca Kazimierza W. po jego śmierci Mon. Pol. II. str. 649—650.

[3]) Rykaczewski, Inventarium arcis Cracoviensis.

w Parczowie i wystawił na to dokument, oddano go podkanclerzemu, by go zawiózł do Krakowa i tam oddał *in tesaurum.* [1]) Toż kiedy w r. 1453 Polska kupiła księstwo oświęcimskie, odnośne dokumenty złożono *in tesauro.* [2]) Podobnie cytowany już wyżej dokument z r. 1460, [3]) stwierdzający inny z r. 1440, że król wielkorządów nie będzie zastawiał, został wręczony notaryuszowi skarbu z poleceniem złożenia do skarbu *„in thesaurum nostrum includere et reservare mandavimus"*. To druga część skarbu. Z niej później powstaje archiwum państwa.

Trzecią wreszcie część składową skarbu stanowiły sumy pieniężne, które tu wpływały z różnych źródeł dochodu. O ile chodzi o tę epokę, która tu nas zajmuje, to główną atrybucyę podskarbiego (względnie podskarbich) stanowił zarząd właściwego skarbu w ścisłem tego słowa znaczeniu, tj. ściąganie dochodów, należnych do króla, oraz szafowanie tymi dochodami. Skarb jest jednolity, tylko jeden, bez względu na rodzaj dochodu czy wydatków. Do tego skarbu wpływają zarówno zwykłe dochody z dóbr królewskich, żup i kopalni, ceł, łanowego, jak również i dochody z podatków: poboru, *subsidii charitativi,* szosu i cizy. Niema więc wcale odróżnienia między dochodami króla a państwa. Toż niema tej różnicy co do wydatków — tak wydatki na dwór i jego potrzeby, jak i właściwe wydatki państwowe, na wojsko zwłaszcza, stoją na równi, z tych samych pokrywa się je dochodów. [4])

Nie tu miejsce bliżej omawiać tę kwestyę. Poruszyć ją musieliśmy tylko dla scharakteryzowania stanowiska podskarbich. Do nich należy zarząd tych wszystkich dochodów. Podskarbi koronny, względnie nadworny, ściąga wszystkie te dochody bez względu na ich źródło, czy są zwykłe, czy idą z podatków, szafuje nimi bez względu, na co te dochody idą, oczywiście według woli króla. Dwa tylko z tego okresu znane są wyjątki. W r. 1451 pobór, uchwalony w Korczynie przez Małopolskę, miano oddać do rąk wojewodów: krakowskiego i sandomierskiego, oraz dwóch ze szlachty, [5]) a ci mieli szafować pieniądzmi *„nonnisi pro ardua necessitate"*. Podobnież w r. 1456 na sejmie w Korczynie szafo-

[1]) Długosz V. str. 27.
[2]) Ibid. str. 150.
[3]) Cod. ep. III. nr. 89.
[4]) Regestra Hinczki w Rach. j. w.; księgi kwitów z czasów Kazimierza Jagiellończyka i Aleksandra Teki Pawińskiego t. II. i I.
[5]) Długosz V. str. 87.

wanie poborem z Małopolski i Rusi oddano w ręce wybranych szafarzy; [1]) a za tym przykładem poszły wtedy i ziemie wielkopolskie, [2]) które zarząd poboru oddały w ręce biskupa włocławskiego jako „gubernatora“. Jak poprzednio zdaje się jeszcze się to nigdy nie zdarzyło, tak nie powtarza się już i później. Podskarbi zatem utrzymał się przy swoich atrybucyach, jako wyłączny zarządca całego skarbu państwa.

Inaczej jednak ta kwestya zarządu skarbu przedstawia się, jeśli chodzi o genezę tego urzędu. Sięgnąć tu trzeba aż do XIII. wieku, poznać, jakie wtedy były atrybucye tych *tesaurarii*, których się spotyka na dworach książąt piastowskich. Stosunki były z gruntu inne. My się dziś na nie zabardzo patrzymy z punktu widzenia późniejszej epoki, kiedy skarb króla stanowi jedyne centrum zarządu skarbowego. Zdaje nam się, iż tak było i wówczas, iż i ci mali książęta mieli swoich skarbników, którzy ściągali wszystkie dochody i szafowali nimi. Pogląd to jednak błędny. Dość przecie wskazać na to, że wielu z tych książąt wcale nie miało skarbników, i to nietylko drobni, ale nawet tacy książęta, jak wielkopolscy. A wogóle skarbnicy pojawiają się wcale późno, zdaje mi się, że nie są na ogół wcześniejsi — z jednym może lub dwoma wyjątkami — od XIII. stulecia. To już powinno przecie zwrócić uwagę, iż pojęcia nasze, choć dość ustalone, nie są przecież w zgodzie z rzeczywistością.

Nie trudno wytłomaczyć będzie te błędy i wyrozumieć, jak się układały stosunki, jeśli się zwróci uwagę na to, iż gospodarka książąt aż do XIV. wieku ma cechę gospodarki naturalnej. Podstawą skarbu są dobra królewskie, rządzone na podstawie systemu kasztelańskiego. Z tych dóbr książę nie miał dochodów w pieniądzach. Dochody stanowiły daniny *in natura*, składane po grodach, gdzie je przechowywano na potrzeby księcia, który objeżdżał kraj, z grodu do grodu. A obok danin do dochodów zaliczyć należy usługi, których mógł się książę domagać. Główne wydatki państwa czyli księcia — bo to jeszcze jedno wspólne pojęcie — stanowiły: utrzymanie dworu i wojna. Ale te wydatki pokrywały się wprost *in natura*, bez potrzeby pieniądza. Książę zapotrzebowanie swoje i swego dworu pokrywał wprost z tego, czego mu dostarczały bądź jego dobra, bądź obowiązkowe świadczenia poddanych. Żywności dostarczały bądź grody z swoich zapasów, do-

[1]) Długosz V. str. 234.
[2]) Długosz str. 235.

starczanych przez naroczników grodu, bądź też obowiązani do dawania stacyi, świeccy, czy zwłaszcza duchowni. Zwierzynę łowili książęcy łowcy, utrzymywani przez niewolną ludność. Możność podróżowania zapewniał księciu obowiązek podwód, od którego dopiero z czasem liczne powstały egzempcye. Wojna również nie powodowała wydatków w pieniądzach. Nie znane są wojska zaciężne. Na wyprawę spieszą na wezwanie księcia *milites*, którzy żadnych nie mogą za to żądać świadczeń, bez względu na długość wyprawy, bez względu, czy idą za granicę, czy bronią kraju. W razie potrzeby książę może żądać usług wojennych także i od ludności niewolnej, tj. osiadłej w dobrach czy księcia, czy innych osób. Nie potrzebuje też pieniądza na budowę twierdz, bo je buduje ludność z jego dóbr i ludność z dóbr świeckich czy duchownych, obowiązana do „grodu" czyli nastawy.

W gospodarce tej więc niema prawie pieniądze. Ledwie gdzieniegdzie pojawiają się jako „obraz" daniny w pieniądzu, nie mające prawie żadnego znaczenia. Nawet cła książęce zwykle nie w pieniądzach się płacą, lecz towarem. A urzędnicy wynagradzani są ziemią, nie potrzebują pensyi. Na pieniądz niema tu miejsca. Jest on zbyteczny.

A wobec tego niema skarbu. Bo skarb powstaje dopiero wtedy, kiedy pieniądz staje się potrzebny jako środek zapłaty usług, świadczonych państwu, i kiedy w pieniądzu wyrażać się zaczynają dochody państwa. Rzecz jasna, iż wobec tego niema także skarbników — *tesaurarii*, bo kiedy niema skarbu, i oni są zbędni.

A to, co stanowi ówczesny skarb — to właściwie jest tylko skarbiec, zawierający klejnoty, przedmioty złote i srebre, tkaniny drogie itd. a obok nich niekiedy, i to później dopiero, pergaminowe dokumenty. O ile się więc gdzieś pojawia skarbnik w tym czasie, to jego zadaniem tylko straż skarbca. A niejeden z książąt chowa swój skarbiec w skarbcu katedry, [1]) bezpieczniej, niż w drewnianym grodzie — a więc nawet do strzeżenia skarbca nie potrzebuje skarbnika. Drobne zaś dochody w pieniądzach ściąga nie skarbnik, lecz mincarz, jak o tem nieraz mówią źródła. Niema centralnego skarbu, bo gospodarka księcia nie jest skoncentrowaną, opiera się na daninach i usługach w naturze, na gospodarce naturalnej grodów, a do zawiadywania skromną gotówką

[1]) Kopera: Tak zwana korona Bolesława Chrobrego, str. 33 i n.

wystarcza zupełnie mincarz. Skarbnik conajwyżej strzeże skarbca, obejmującego także dokumenta — i to się rozumie przez *tesaurus*.

Nastają jednak inne czasy. Gospodarkę naturalną zastępuje pieniężna. Wprowadza ją kolonizacya wsi i miast. Nie będę tu się nad tem dłużej zatrzymywał. Już gdzieindziej obszernie omówiłem ten przełom.[1]) Wskutek tych przemian, wprowadzonych przez kolonizacyę, dochody księcia zaczynają się wyrażać w pieniądzach. A nadto wskutek egzempcyi ginie także dla księcia cały szereg danin i usług, których mógł się domagać od duchownych, czy świeckich. Teraz za usługi musi płacić. Pozostają wprawdzie jeszcze resztki dawnej gospodarki, i to długo, np. w stacyach. Atoli przeważa w gospodarce państwa moment gospodarki pieniężnej. Skarbnik-podskarbi zaczyna w swoich rękach skupiać zarząd tych dochodów księcia. Ten zarząd coraz więcej go zajmuje — straż skarbca ustępuje na plan drugi, staje się bardzo podrzędną atrybucyą, przeżytkiem po przebytej epoce.

Ten przełom następuje w końcu XIII. i w początkach XIV. wieku. Wyjaśnienie jego charakteru tłomaczy powody, które wpłynęły na rozwój i spotężnienie stanowiska, zwłaszcza krakowskiego skarbnika, wobec tego, iż w Małopolsce przewrót w stosunkach ekonomicznych był bardzo silny i wcześniejszy, niż w innych dzielnicach. Nie tłomaczy to jednak, dlaczego zanikły inne skarbnikostwa dzielnicowe, o ile wogóle były, a zwłaszcza dlaczego tak szybko zanikły. Przecie np. o ile szło o rozwój urzędu kanclerskiego, walka między kanclerzem i podkanclerzym krakowskim a dzielnicowymi kanclerzami trwa długo, lat kilkadziesiąt. — Tymczasem, o ile skąpe źródła pozwalają wnosić, skarbnicy dzielnicowi znikają, lub przynajmniej tracą swoje atrybucye prawie że nagle. Już za Łokietka przecie występuje skarbnik krakowski jako urząd dworski, nie dzielnicowy. Gdzież więc tego przyczyny?

Powodów szukać należy nietylko w tem, że król zwyczajnie rezyduje w Małopolsce, lecz także w sposobie zorganizowania poboru królewskich dochodów i w ich rodzajach. Wobec przekształcenia gospodarki naturalnej na pieniężną możliwem było utworzenie skarbu jednolitego — ale jednolitego na razie w każdej z dzielnic, nie jednolitego w stosunku do całego państwa. To byłoby wzmocniło nawet stanowisko dzielnicowych skarbników — gdyby nie to, iż w czasie, kiedy zachodzi ten przełom w stosun-

[1]) W pracy p. t.: Starostowie.

kach, zjawiła się instytucya nieznana dotąd w Polsce: starostowie, którzy już za Łokietka są we wszystkich dzielnicach, podległych jego władzy — z wyjątkiem Małopolski. Jeśli na boku zostawimy Małopolskę, to w tamtych dzielnicach dochody króla płynęły przedewszystkiem z dóbr: z miast i wsi, a obok tego jedynie z ceł, które jednak zdaje się jeszcze integralnie złączone były z posiadaniem dóbr, gdzie je pobierano. A kiedy rozpadł się ostatecznie system kasztelański, zarząd całego tego majątku objęli w tych dzielnicach starostowie. W ich rękach zatem skupiały się wszystkie dochody księcia w każdej z tych dzielnic z osobna. Żadnych innych dochodów nie było. O ileby więc szło o ściąganie dochodów, skarbnicy dzielnicowi nie mogli żadnych wykonywać funkcyi. Nie zyskali w tym przełomie nic zgoła.

Ale nawet tych sum, które mieli płacić starostowie z dóbr, trzymanych *ad fideles manus*, lub tytułem dzierżawy nie oddawali oni do rąk skarbników dzielnicowych, lecz wprost królowi, a raczej jego skarbnikowi krakowskiemu, który stał koło króla. Wydatki bowiem, jakie ze skarbu ponosić należało, nie były i nie mogły być zdecentralizowane. Mają one wszystkie charakter wydatków na dwór, lub też wydatków, czynionych na dworze, jak np. luźne dary, przyjęcia obcych monarchów i posłów etc. O ile zaś szło o jakieś wydatki w innych dzielnicach, to zapewne już wówczas postępowano tak, jak to później było w zwyczaju, iż wprost dawano „kwity“, a raczej zlecenia do starostów, by oni wypłacili, komu trzeba, należną kwotę. I w szafowaniu więc ze skarbu dla skarbników dzielnic nie było miejsca. Ich pośrednictwo było zbędne. Wskutek takiego urządzenia stosunków gospodarczych odrazu, odkąd przeprowadzono system starościński, stracili swoje atrybucye jako zarządcy skarbu księcia we właściwem tego słowa znaczeniu. Nie długo pewnie później odebrano im — zapewne bez trudności — resztę funkcyi, tj. straż skarbca i archiwum, które również przeszły do krakowskiego skarbnika.

Krakowski skarbnik w innem był położeniu. Wprawdzie i tu zarząd majątku króla w obrębie Małopolski nie w jego dostał się ręce, lecz do wielkorządców, którzy odpowiadali co do funkcyi gospodarczych starostom w innych dzielnicach, i ci wielkorządcy dopiero byli obowiązani wyliczyć się wobec skarbnika. Atoli skarbnik był potrzebny, by stworzyć organ centralny dla skarbu. Do tego skarbu bowiem w Małopolsce wpływały także inne dochody, których nie było w innych dzielnicach: z żup, z ceł, które tu szybciej odłączono od zarządu majątkowego, a wreszcie z mennicy,

w XIV. wieku tylko w Małopolsce funkcyonującej. Już wskutek tego zatem miał zapewnione stanowisko ten skarbnik krakowski. A do tego przyłącza się jeszcze jego charakter szafarza nadwornego, poprzednio zaznaczony.

Te przyczyny więc podniosły jego stanowisko, zrobiły go już za Łokietka skarbnikiem całego państwa. Zupełnie więc w zgodzie z istotą rzeczy tak wczas u niego pojawia się przy tytule dodatek: *curie,* wskazujący na jego znaczenie, sięgające poza granice dawnej dzielnicy, której poprzednio był skarbnikiem. Skarbnicy dzielnicy — to już w XIV. wieku tylko czczy tytuł, zapewniający tylko miejsce w hierarchii urzędów ziemskich. Ustąpili miejsca swemu krakowskiemu koledze prawie że bez walki, a musieli ustąpić, bo tak się ukształtowały stosunki. Jasno nam ich rozwój tłomaczy, że jedynie krakowski skarbnik miał warunki do dalszego rozwoju, że mógł się przekształcić, i że się rzeczywiście przekształcił w podskarbiego koronnego. Zmiana zaś nazwy jest tylko przypadkowa, nie wypływa zupełnie, jak to już mówiliśmy, z głębszych powodów.

Tak się przedstawia rozwój urzędu podskarbich. Pozostaje do omówienia jeszcze tylko stosunek podskarbiego koronnego do nadwornego, oraz kwestya *incompatibilitatis.*

Co do stanowiska, jakie zajmował podskarbi nadworny wobec koronnego, zaznaczyliśmy już wyżej, iż jest to stosunek zastępstwa. Podskarbi nadworny wyrósł z niższych urzędników skarbu, podległych podskarbiemu. Tylko przez przyjęcie pojęcia zastępstwa można wyjaśnić funkcye Lutka z Brzezia, tak, jak one występują w dwóch powoływanych dokumentach z lat 1440 i 1460. [1]) Z rachunków skarbowych Kazimierza Jagiellończyka widzimy, iż zlecenia wypłaty ze skarbu państwa idą często do obu podskarbich razem: [2]) w rachunkach Aleksandéa również podskarbi nadworny występuje jako zarządzający skarbem. Do jego rąk oddają sumy do skarbu, [3]) zwłaszcza przeznaczone na pokrycie wydatków dworu, [4]) on wypłaca łożnych króla. [5]). A więc spełnia właściwe funkcye zarządcy skarbu. Atoli spełnia je stosunkowo rzadziej, niż podskarbi koronny, o którym daleko częściej słychać w rachun-

---

[1]) p. wyżej.
[2]) Teki Pawińskiego II. str. 54, 55, 58, 61, 81.
[3]) Teki Pawińskiego I. str. 19.
[4]) Ibid. str. 148.
[5]) Ibid. str. 194.

kach jako o zarządcy skarbu. Widocznie mu ustępuje — jako tylko jego zastępca.

Tak też określa jego stanowisko konstytucya z r. 1504,[1]) która po raz pierwszy ustawowo stwierdziła zakres działania obu tych urzędników. Prócz przechowywania koron — czyli raczej skarbca, jak mówiliśmy — oraz właściwego skarbu, należy do podskarbiego koronnego szafowanie pieniędzy, wydawanie ich czy to na rzecz zaciężnych wojsk, czy dworzan, czy wogóle kogokolwiek, komu się coś od państwa należy: *expeditiones, condictamina et rationes faciet stipendiariorum, curiensium et omnium, quibus ratione servitutis aut reipublice aut maiestatis regie aliquid debebitur*. Wreszcie jemu podlega zarząd mennicy. Jeśli poprzednie postanowienia stwierdzały tylko praktykę, to ostatnie przynosi nowość — poddaje w zasadzie podskarbiemu także i zarząd monetą, dotąd stojący poza zarządem skarbowym, któremu mincerz nie podlegał. Ostatni to ślad dawnego zdecentralizowania zarządu skarbowego, który usunęła dopiero ta konstytucya.

Podskarbi nadworny, jeśli koronny jest obecny, nie ma wkraczać w te jego atrybucye: *tesaurario regni praesente vicetesaurarius curie nihil eorum attentabit*. Spełnia wtedy tylko, co mu tenże zleci. Jeśli atoli niema podskarbiego koronnego, wtedy go zastępuje we wszystkich czynnościach — ściąga dochody do skarbu i szafuje nimi. To są więc funkcye zastępcze, wyrosłe z historycznego rozwoju tego urzędu.

Atoli prócz tych funkcyi ma jeszcze takie, które są mu oddane nawet, jeśli jest obecny podskarbi koronny. Ze względu też zdaje się na te jego atrybucye żąda konstytucya, by on się wcale z dworu nie oddalał: *a curia nunquam removendus*. W tym charakterze należy do niego, by był obecny przy obrachunkach *(rationes)* nawet, kiedy je załatwia podskarbi koronny, ma przechowywać regestra skarbowe i ustanawia t. zw. *dispensatores*. Przy tem wszystkiem ma baczyć, „by pieniędzy królewskich nie wydawano bez celu, przeniewierczo i rozrzutnie“. Ma on być nietylko zaprzysiężonym, ale także powinien znać się na prowadzeniu rachunków.

Ta część jego funkcyi nosi już odrębny charakter. Może być, iż i te już miał w praktyce; w każdym razie nabył je znacznie później, zapewne niewiele lat przed datą konstytucyi. A napewno

[1]) Vol. leg. I. str. 136.

dopiero je ta konstytucya ściślej określiła. Dokładniej nie można oczywiście tej kwestyi zbadać. Na to jednak wskazuje istota rzeczy. Bo tu mamy do czynienia już nietylko z zastępstwem. Podskarbi nadworny przedstawia się nam w tej części swej działalności jako właściwy urzędnik rachunkowy. Podskarbi. osobistość wcale niewybitna, o ile chodzi o wiek XIV. i początki XV., w tym czasie już jest wysokim dostojnikiem. Poprzednio on spełniał faktycznie funkcye, które się z jego łączyły urzędem. Teraz wprawdzie jeszcze w zasadzie do niego one należą. Ale już techniczną stroną nie chce i nie może się tak sam zajmować, jak dotąd. Od niego nie żąda konstytucya, by znał się na prowadzeniu rachunków. To należy tylko do podskarbiego nadwornego. On ma ciągle być obecny, on ma być przy wszystkich *„rationes“*, on chowa regestra skarbowe. Kiedy podskarbi koronny wyrósł na ministra skarbu, nadworny w myśl konstytucyi tej ma być urzędnikiem, który pełni właściwe funkcye zarządcy skarbu. Tak też i później przedstawia się jego stanowisko. [1])

Różnica też między podskarbim koronnym a nadwornym duża. Objawia się to w godnościach, o ile je łączą z tym urzędem. [2]) Podskarbi nadworny żadnych nie ma; osobistości to wcale nie wybitne. Podskarbi również nie miał innych w XIV. i początkach XV. wieku. Ale później inaczej. Andrzej z Lubina ma równocześnie wprawdzie tylko podkomorstwo dobrzyńskie. Za to Hincza z Rogowa był w czasie podskarbiostwa także kasztelanem sieradzkim. Kiedy ustąpił, dostał kasztelanię sandomierską (r. 1461). Jakób z Dębna łączy z podskarbiostwem początkowo godność podczaszego krakowskiego (do r. 1462), a potem sieradzkiego kasztelana, obok starostw: krakowskiego i sądeckiego; posunął się z podskarbiostwa na podkanclerstwo (r. 1469). O dwóch następnych nie wiele wiemy. Jasieński ma starostwa: chełmskie i bełzkie, a Piotr z Kurozwęk starostwo krakowskie i kasztelanię sandomirską. Widoczna więc, że ani co do starostw, jak z zasady, ani też co do urzędów ziemskich, choćby kasztelańskich, nie było jeszcze uznanej zasady *incompatibilitatis*. Tylko co do woje-

---

[1]) Co do późniejszego stanowiska podskarbiego nadwornego p. wydany przezemnie: Wykaz urzędów i służby dworu królewskiego w Polsce z czasów Henryka Walezego. Archiwum Komisyi historycznej t. IX. str. 392—393.

[2]) Według powyżej cytowanych wzmianek o podskarbich, i indeksów dyplomataryuszy, oraz Federowicza.

wództw kwestya nie jest jasną. Zdaje się atoli, że i tę godność możnaby było łączyć z podskarbiostwem. Ograniczenia bowiem pod tym względem wprowadziła, jak co do marszałków, dopiero konstytucya z r. 1565 — ale i to tylko odnośnie do podskarbich koronnych.

IV.

Hetman.

Znany to frazes, iż do władcy w wiekach średnich należy przedewszystkiem utrzymanie porządku na wewnątrz, t. j. wykonywanie sądownictwa, i zapewnienie bezpieczeństwa na zewnątrz, t. j. dowództwo w wojnie. Książę, czy król — to z istoty swej władzy wojskowy dowódzca. Takie jest też stanowisko książąt polskich, a potem królów. Każdy z nich w razie potrzeby staje na czele wyprawy; tylko wyjątkowo zastępuje go *palatinus*, który właśnie od tych swoich funkcyi dostał polską nazwę wojewody. Kiedy za Łokietka i Kazimierza W. ustalił się urząd starostów generalnych w dzielnicach poza Małopolską, t. j. w Wielkopolsce, Sieradzu, Łęczycy, Kujawach, Dobrzyniu, Nakle i Wieluniu, do tych starostów należało także i zastępstwo króla w sprawach wojskowych. Oni na rozkaz króla zwoływali pod broń szlachtę, a nawet bez pytania się króla, w razie nagłej potrzeby, oczywiście każdy tylko w granicach tej dzielnicy, w której sprawował władzę. Odróżniano też pospolite ruszenie jednej ziemi, które możnaby nazwać *expeditio particularis*, idące pod wodzą starosty, od pospolitego ruszenia wszystkich ziem pod wodzą króla, określanego jako *expeditio generalis*. W obrębie Małopolski, z wyjątkiem ziemi sądeckiej i może lubelskiej, za Piastów starostów nie było. W tych dwóch małych ziemiach może być, iż starostowie mieli także władzę wojskową. Zresztą jednak zachował ją w tej dzielnicy król, a nawet kiedy wkrótce po śmierci Kazimierza W. utworzono tu starostwa, to ci starostowie, jako grodowi, władzy wojskowej nie dostali, tak, że w Małopolsce tylko król był uprawniony do powołania pospolitego ruszenia i do prowadzenia go do boju. [1])

[1]) p. moją rozprawę p. t.: Starostowie, ich początki i rozwój do końca XIV. w. Rozwój hetmanów omawia Bartoszewicz w rozprawie

Te stosunki utrzymały się też bez żadnej zmiany do początków wieku XV. Dopiero wtedy pojawia się dotąd nieznana instytucya, t. zw. *capitanei exercitus*. By zrozumieć, jakie były tego powody, trzeba zwrócić uwagę na zmiany w ustroju służby wojskowej. Podstawą jest dalej obowiązek szlachty do pospolitego ruszenia. Jak poprzednio, tak i teraz obowiązaną ona jest do *„expeditio“* bez żadnych ograniczeń co do czasu trwania; jedynie jeśli chodzi o wyprawę za granicę, może żądać żołdu po 5 grzywien od osoby. Ale król już nie zawsze może brać udział osobisty w wyprawie, kiedy staje do walki pospolite ruszenie. Różne tego mogą być powody, jak to jeszcze niżej wskażemy.

Jeśli szło o pospolite ruszenie jednej dzielnicy, mógł króla, w razie jeśli nie brał sam dowództwa, jak dawniej, zastępować starosta — oczywiście z wyjątkiem Małopolski, jak na to zwróciliśmy już uwagę. A jeśli powoływano szlachtę z Małopolski, lub z kilku województw, albo wreszcie całą Polskę pod broń, wtedy oczywiście, o ile król na czele sam nie stawał osobiście, trzeba mu było wyszukać zastępcę. To jedna ze zmian.

Ale obok tego jest druga, na którą już nieraz — zupełnie słusznie — zwracano uwagę. W tym czasie pojawiają się wojska zaciężne. Zmienia to charakter wojny. Gdy szło o pospolite ruszenie, wojna składała się właściwie tylko z jednej wyprawy, mogła trwać conajwyżej kilka tygodni lub kilka miesięcy. Król mógł więc brać w niej osobisty udział. Ale inaczej, kiedy wojny wskutek powstania wojsk zaciężnych zaczynają trwać długo, przez lata całe. Król nie może już wtedy stać ciągle na czele tego wojska, bo on ma dużo innych ważnych spraw, które musi załatwiać. Przecie zakres spraw, należących do władcy, w tym czasie bardzo szybko wzrasta. A kiedy sam tym hufcom nie przewodzi, kiedy żaden ze starostów nie jest też do tego uprawniony, musi król i z tych powodów szukać sobie zastępców.

Jakież stanowisko tych zastępców? Bierzemy na razie pod rozwagę czasy Jagiełły, kiedy to ci zastępcy dopiero się zaczynają zjawiać. Za przewodnika służyć nam będzie Długosz, który zwłaszcza sprawy wojskowe opowiada szeroko i dokładnie. Inne źródła pozwolą nam nieco — choć niewiele — uzupełnić te wiadomości.

Po raz pierwszy ustanowiono takich *„capitanei“* w r. 1410 — a przynajmniej są to pierwsze przypadki, o których wiemy.

---

p. t.: Hetmaństwo (Dzieła t. IX.); co do wieków średnich jednak nie wyczerpał materyału. Dziś zresztą jest ten materyał nieco obfitszy.

W czasie wielkiej wojny dowodził wojskiem jeszcze sam Jagiełło. Nie możemy też za dowódzcę wojskowego uważać — jak chcą niektórzy — Zyndrama z Maszkowic, który w bitwie grunwaldzkiej szykował hufce polskiego wojska. Cechą bowiem instytucyi „hetmana“, która powstała z tych właśnie zaczątków, jest samoistne dowództwo, przynajmniej tak długo, dopóki ta instytucya nie zmieniła się w stały urząd. A tego Zyndram nie miał, gdyż tylko z ramienia króla ustawiał wojska; wodzem zaś, który miał w swoich rękach kierunek tej bitwy, był tylko król. Atoli jeszcze w tymże roku 1410 przychodzi do dwóch wypraw, [1]) skierowanych przeciw Prusom. Na te wyprawy powołano szlachtę nie z całej Polski, lecz tylko Wielkopolskę w szerszem tego słowa znaczeniu, t. j. właściwą Wielkopolskę, Łęczycę, Sieradz, Kujawy i Dobrzyń. W obu tych wyprawach nie bierze król osobistego udziału — dlaczego, nie wiemy. Przypuszczać możemy tylko, iż na to nie pozwoliły mu inne sprawy państwa: a być może, iż powodem także było mniejsze znaczenie tych częściowych wypraw. Za pierwszym razem król mianował *„in capitaneum et ductorem“* pospolitego ruszenia podkomorzego krakowskiego Piotra Szafrańca, za drugim zaś *prefecit exercitui* wojewodę poznańskiego, Sędziwoja z Ostroroga. Każdy z nich dowodzi tylko tą wyprawą, na którą został ustanowiony dowódzcą. Z chwilą skończenia wyprawy gasła i ta jego władza.

Zupełnie inny charakter ma *„capitaneus“*, o którym Długosz mówi pod rokiem 1424. [2]) Na pomoc cesarzowi Zygmuntowi wysyła wtedy Jagiełło 5.000 ludzi, a dowódzcą *(capitaneus)* mianuje Piotra Niedźwieckiego. Dla objaśnienia tego szczegółu musimy dodać słów kilka, z kogo składał się ten hufiec. Nie jestto wojsko zaciężne. Jak można to wyjaśnić z analogii, [3]) ten hufiec składał się ze szlachty; tylko, iż król nie powoływał tej szlachty jako pospolite ruszenie, ale tylko na ochotnika. Atoli co do warunków służby ich, to były one takie, jak przy pospolitem ruszeniu, t. j. iż dostawali żołd po 5 grzywien na głowę i wynagrodzenie strat w takich rozmiarach, jak to było zastrzeżone w przywilejach

[1]) Długosz IV. str. 103 i 110.

[2]) Długosz IV. str. 323 i 328.

[3]) Do objaśnienia służy zwłaszcza wysłanie takiego hufca z Polski do Węgier dla Warneńczyka w r. 1441. Długosz IV. str. 668 i b. ważny dok. w wydanych przezemnie Materyałach do pospolitego ruszenia, str. 136. nr. 709.

ziemskich dla wypraw poza granice kraju. Z natury rzeczy wynika, iż i stanowisko dowódzcy było inne, niż np. w poprzednio już omówionych wypadkach. Nie miał bowiem ten *capitaneus* samoistnego dowództwa w wojnie. Jego obowiązkiem było tylko zaprowadzić oddany mu hufiec do cesarza. Z tą chwilą tracił on samodzielność, dostawał się pod komendę cesarza, od niej był zależny, choć pozostawał na czele hufca jako osobnego oddziału wśród wojsk cesarskich. Po skończonej zaś wojnie znów oczywiście jego obowiązkiem było odprowadzić ten hufiec z powrotem do Polski.

Trzeci rodzaj wśród tych *capitanci* — to dowódzcy hufca królewskiego. W r. 1432 [1]) na obronę Podola wysyła król wojsko, złożone z *„curienses“*. Są to zapewne w części dworzanie — więc szlachta, w części zaś może i zaciężni. Składu bliżej nie znamy, musimy więc ograniczyć się na tem przypuszczeniu. Król ustanowił jako *„capitaneos“* dwóch: Wincentego Szamotulskiego, kasztelana międzyrzeckiego i starostę ruskiego — oraz Jana Wężyka z Dąbrowy.

Najciekawszy jednak wypadek zastępstwa tyczy się wyprawy pruskiej z r. 1433. Na sejmie w Sandomierzu, gdzie tę wyprawę postanowiono, zastanawiano się nad tem, czy król sam ma ją prowadzić, czy też *alium... substituat*, jak się wyraża Długosz. Odesłano decyzyę do sejmu w Kole. [2]) Tu postanowiono, [3]) iż dowódzcą ma być nie król, lecz Mikołaj z Michałowa, kasztelan i starosta krakowski. Jako powód podano starość i zły wzrok króla: *senium et coecutientem visum*. Michałowski miał objąć dowództwo nad pospolitem ruszeniem z całej Polski, z wyjątkiem pewnie Rusi, której zdaje się nie powołano do broni. Faktycznie jednak objął on dowództwo tylko nad pospolitem ruszeniem z Małopolski, Sieradza i Wielunia. Albowiem szlachtę z Wielkopolski (t. j. zdaje się także z Łęczycy, Kujaw i Dobrzynia) już poprzednio poprowadził na marchię Sędziwój z Ostroroga, wojewoda poznański. I Sędziwój ma charakter *„capitanci“*, Długosz bowiem wyraża się, że ta część wojska była *sub ducatu et capitaneatu* Sędziwoja. Ale stanowisko tych dwóch dowódzców było różne. Wynika to z tytulatury Michałowskiego. W listach i dokumen-

---

[1]) Długosz IV. str. 487.

[2]) Długosz IV. str. 495.

[3]) Długosz IV. str. 499—500.

tach [1]) nosi on tytuł: *exercituum regni Polonie capitaneus generalis*. Nacisk spoczywa na tem określeniu *generalis* — ono wyraża, iż on jest wodzem całego wojska. Może być, a nawet tak sądzić należy, iż jego rozkazom poddano także i Sędziwoja, tak, jak bezwątpienia podlegał mu Czapka, który był „*capitaneus exercitus Boemorum*“ w tej wyprawie. Oczywiście i Michałowskiego stanowisko gasło z chwilą skończenia wyprawy.

Wspólną cechą tych wszystkich *capitanei* jest to, iż są to tylko chwilowi dowódzcy. Każdy z nich dowodzi wojskiem tylko przez pewien czas, a to przez czas jednej wyprawy. Jak długo trwa ta wyprawa, tak długo trwa jego władza; gaśnie jednak z jej ukończeniem. Bardzo wyraźnie występuje to w r. 1410, kiedy dwakroć zwołuje król pospolite ruszenie z ziem wielkopolskich, a za każdym razem innego stawia na czele. Toż Michałowski tylko na jedną jest wybrany wyprawę. Nawet hufiec złożony z *curienses*, a więc dworski, nie ma stałego dowódzcy, lecz mianuje go król dopiero w razie potrzeby. Są to więc tylko chwilowi zastępcy króla. Jak dawniej bowiem, tak i teraz jeszcze pozostaje zasadą, że dowództwo należy do króla. Ustanawianie zastępców jest tylko wyjątkiem. O ile chodzi o pospolite ruszenie, zwłaszcza całej Polski, jak w r. 1433, ustanowienie zastępcy następuje tylko z ważnych względów.

Tak się przedstawiają „*capitanei*“ za Jagiełły. Ustanawia ich więc wtedy, jeśli wysyła hufce mniejsze, czy na jakąś drobniejszą wyprawę, jak w r. 1432, czy poza granice kraju, jak w r. 1424. Ustanawia ich również dla pospolitego ruszenia, czy to z kilku dzielnic (r. 1410), czy z całej Polski (r. 1433) — wtedy, jeśli sam nie bierze udziału w wyprawie. Zauważyć jednak należy, iż wyrażenie: *capitaneus* jest jeszcze bardzo luźne: oznacza ono nietylko samodzielnego dowódzcę (jak w latach 1410, 1432 i 1433), ale także i dowódzcę pewnej części wojska, jeśli się ona wyodrębnia od reszty, choć taki dowódzca nie ma samoistności, nie prowadzi sam wojny, ale jest pod rozkazami innego (Niedźwiecki, Sędziwój w r. 1433, Czapka). Zastępca króla, jeśli ma pod sobą wojsko całej Polski, jak Michałowski w r. 1433, nosi nazwę generalnego, która go odróżnia od innych *capitanei*. Z tą nazwą jednak spotykamy się tylko ten raz jeden. Możnaby ją poza tem

[1]) Cod. ep. III. w dodatkach nr. 19. Raczyński, Kodex Litwy str. 377 nr. 12, supremus capitaneus. Fed. str. 239.

zastosować tylko do dowódzców wypraw z r. 1410, choć nie wiemy, czy jej używali.

Podobnie przedstawia się stan rzeczy także i za dwóch następnych królów: Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka, aż prawie do ostatnich lat jego rządów. I tu główną podstawą jest Długosz, z którego najwięcej dowiadujemy się o tych różnorodnych *capitanei*. Ci *„capitanei“* więc:

1) prowadzą hufce, zebrane z ochotników szlachty poza granice kraju, jak Jakób z Kobylan *(capitaneus exercitus regii)*, wysłany na pomoc księciu Zygmuntowi na Litwę w r. 1435,[1]) lub Wawrzyniec z Kalinowy i Piotr z Gaja, którzy szli w r. 1441 do Warneńczyka na Węgry *(sub direccione et capitaneatu)* na czele szlachty.[2]) Takim dowódzcą był zapewne także Paweł Jasieński nazwany przez Długosza: *ductor exercitus*, w czasie wyprawy Władysława do Czech w r. 1471,[3]) oraz Piotr Dunin z Prawkowic w wyprawie z tegoż roku królewicza Kazimierza na Węgry, określony przez Długosza jako *dux exercitus*.[4]) W dwóch ostatnich wyprawach obok szlachty było bezwątpienia i wojsko zaciężne.

2) dowodzą wojskiem zaciężnem. Wtedy nieraz są dowódzcami przez czas dłuższy. Do takich *capitanei* zaliczają się: Jan Czyżowski i Jan Tęczyński, wyznaczeni na sejmie w r. 1452 na obronę Rusi i Podola. Obok zaciężnych jednak mogli powołać także szlachtę tych ziem.[5]) Jan Kuropatwa i Jan Szczekocki, wyznaczeni na wodzów wojsk zaciężnych na wyprawę śląską w r. 1453.[6]) Zdaje się tu zaliczyć należy Jakóba Dambieńskiego, który w r. 1460 nazwany jest przez Długosza *dux exercitus regni*, a ma pod swoją wodzą: *gentes regie*.[7]) Takim jest Piotr Dunin z Prawkowic, któremu król po rozpuszczeniu pospolitego ruszenia po wyprawie pruskiej z r. 1461 oddał dowództwo nad 2.000 zaciężnych.[8]) Długosz zwie go *capitaneus;* w dokumencie królewskim z r. 1462 nazwany: *campiductor*.[9]) Zachowuje to dowództwo przez

---

[1]) Długosz IV. str. 562.
[2]) Długosz IV. str. 668 i moje Materyały str. 136.
[3]) Długosz V. str. 555.
[4]) Długosz V. str. 557.
[5]) Długosz V. str. 117.
[6]) Długosz V. str. 130.
[7]) Długosz V. str. 307.
[8]) Długosz V. str. 327.
[9]) Helcel I. str. 300.

lat kilka przynajmniej do r. 1464. Takimi *capitanei* są: Paweł Jasieński, Gotard z Radlina, Adam Wilkanowski, Jerzy Tworkowski, Jan Szak, Jan Skalski, Feliks Paniowski,[1]) dowodzący nieraz w kilku razem wojskami zaciężnymi króla w Prusach w latach 1465—1466. Tu także należą Jan Biały i Jan Zielesieński, pod których wodzą wysłano wojsko najemne do Prus r. 1478,[2]) oraz trzej: biskup krakowski Jan, Jakób z Dębna i Paweł Jasieński, naznaczeni wspólnie na wodzów wojsk najemnych na wyprawie pruskiej z r. 1479.[3])

3) również jako *capitanei* określają tych, których król ustanawia dowódzcami hufca nadwornego *(curienses)* w razie, jeśli ten swój hufiec wysyła na wyprawę. Tak na wyprawie śląskiej z r. 1453 dowództwo — *summa totius belli* — należy do Jana Tęczyńskiego, który ma pod sobą *curienses* i *familiares* króla.[4]) Toż z tymi *curienses* wysyła król w r. 1454 na oblężenie Malborga Jana Szczekockiego.[5]) Podobnież w wyprawie na Żywiec z r. 1460 biorą udział *curienses* (ale obok szlachty z powiatu szczyrzyckiego) pod wodzą Mikołaja Pieniążka i Piotra Komorowskiego.[6]) W r. 1466 wysyła[7]) król do Prus na pomoc Paniowskiemu dowódzcy zaciężnych swoje nadworne wojsko pod wodzą Piotra Dunina i Jana Synowca *(capitanei regii).*

4) naznacza wreszcie król takich *capitanei* dla pospolitego ruszenia pewnych ziem lub całej Polski. W r. 1450 dwa razy powołuje król pospolite ruszenie z Rusi i Podola. Za pierwszym razem *prefecit in capitaneum* Jana z Sienna,[8]) za drugim razem zaś[9]) dwóch: Piotra Odrowąża i Przedbora z Koniecpola *(in duces et capitaneos prefecit).* Już wyżej mówiliśmy o stanowisku Czyżowskiego i Tęczyńskiego w r. 1452, którzy obok wojsk najemnych mieli prawo powołać pospolite ruszenie z Rusi i Podola.[10]) W r. 1458 — zdaje się w czasie generalnego pospolitego ruszenia — na wyprawie pruskiej został Piotr z Szamotuł *creatus princeps*

---

[1]) Długosz V. str. 418, 421, 428, 431, 435, 441, 442, 445.
[2]) Długosz V. str. 678.
[3]) Długosz V. str. 696.
[4]) Długosz V. str. 150.
[5]) Długosz V. str. 180.
[6]) Długosz V. str. 304.
[7]) Długosz V. str. 441 i 448.
[8]) Długosz V. str. 73.
[9]) Długosz V. str. 73.
[10]) Długosz V. str. 117.

militiae, a jemu dodano Piotra Szafrańca [1]) *(in capitaneum exercituum praefectus)* — może jako dowódzcę zaciężnych?). Również *principes militiae* (według wyrażenia Długosza) mianowani zostali na wyprawie pruskiej z r. 1461 dla generalnego pospolitego ruszenia Piotr z Szamotuł i Jan Zaręba. [2]) Z ruskich ziem prowadzi pospolite ruszenie na Wołochy w r. 1476 Paweł Jasieński. [3])

Przynajmniej więc do r. 1480 — tj. do tej daty, do której sięga kronika Długosza — jak to jasno wynika z tych na tej kronice opartych wiadomości, niema żadnej stałej organizacyi dowództwa. Tylko od wypadku do wypadku król mianuje wodza czy to dla swego nadwornego hufca, czy to dla zaciężnych, czy dla pospolitego ruszenia. Nieraz kilku dzieli się dowództwem: wcale często dwóch, a nawet trzech. Prawa i obowiązki trwają tylko na czas wyprawy. Jedynie dowódzcy wojsk zaciężnych niekiedy dłużej pozostają przy tej władzy. Ale i tak trwa to co najwyżej lat kilka, gdyż wojska najemne również nie są stałe, lecz zaciągane tylko na czas potrzeby. Nawet nadworny hufiec nie ma stałego dowódzcy. Możemy przypuszczać, iż podlegał on zwyczajnie marszałkowi, więc potrzeba było dlań osobnego dowódcy tylko, jeśli się z dworu oddalał na wyprawę. [4]) Inna rzecz, iż coraz częściej powoływano na takich *capitanei* te same osoby, jako doświadczone w wojnie, jak Piotr Dunin z Prawkowic lub Paweł Jasieński i inni.

Niema też jeszcze jednolitości w dowództwie. Kto inny dowodzi np. hufcem nadwornym, kto inny zaciężnymi. Atoli jeśli chodzi o pewną wyprawę, to zdaje się przecież poddają takiego dowódzcę hufca nadwornego, jako mniejszego, pod dowódzcę wojsk zaciężnych. Jeśli zaś idzie o pospolite ruszenie, to mamy nieraz to stwierdzone, iż pod wodzą jednego zostaje zarówno pospolite ruszenie, jak i wojska najemne. A sądzić możemy, iż jestto już regułą. Ilekroć bowiem mowa o pospolitem ruszeniu, zawsze tylko jego dowódzcę wymieniają, choć wiemy nieraz z innych źródeł, że w wyprawie brali udział także i zaciężni. O ile jednak nie chodzi o pewną wyprawę, jednolitości niema. Kto inny może

---

[1]) Długosz V. str. 271.

[2]) Długosz V. str. 321.

[3]) Długosz V. str. 647.

[4]) Tak jeszcze znacznie później. P. mój wykaz urzędów etc. Archiwum Kom. hist. t. IX. str. 392.

równocześnie dowodzić w jednej stronie Polski pospolitem ruszeniem choćby kilku ziem, kto inny znów na innej granicy zaciężnymi; a równocześnie mogą walczyć pod osobnymi „capitanci" całkiem gdzieindziej hufiec dworski, lub też zebrany na ochotnika ze szlachty.

Nazwa dla tych wszystkich dowódzców jest jednakowa. Nie ustaliła się ona jeszcze. Najczęściej występuje nazwa: *capitaneus exercitus*, ale także określają ich jako *dux* lub *ductor exercitus*, czy *princeps militiae* (zapewne pod wpływem Galla i Kadłubka na Długosza), a także *campiductor*. Jedynie o ile chodzi o wodzów z r. 1458, widać u Długosza jakby dążność do odróżnienia Piotra z Szamotuł, którego zwie: *princeps militiae* od podporządkowanego mu *(adiunctus)* Szafrańca, którego określa tylko jako *capitaneus exercitus*. Wogóle wyrażenia *princeps militiae* używa Długosz tylko o wodzach pospolitego ruszenia.

Polska nazwa zjawia się już w tym okresie. W źródłach czeskich wspomniany jest pod r. 1441 Jan z Tęczyna jako „hejtman wojsky kralewského". [1]) Jakie było stanowisko tego Tęczyńskiego, nie wiadomo. Długosz o nim nie wspomina. Ale ta nazwa i w polskich spotyka się źródłach. W dokumencie, który wystawia w r. 1450 Przedbor z Koniecpola jeden z dwóch wodzów pospolitego ruszenia Rusi i Podola, mówi o sobie, iż go król wziął *in ductorem alias za cthmana*. [2]) A więc już wówczas zwano tych dowódzców hetmanami. Tej nazwy: *heitman generalis regis Polonie* używa także w r. 1475 Dobiesław z Kurozwęk. [3]) Nie wiemy jednak nic bliżej, jakie było jego stanowisko, a zwłaszcza, z jakiego powodu zwie się: *generalis*. Tylko też tyle możemy stwierdzić, iż hejtman oznacza tyle, co *capitaneus*. Oczywiście jestto wyraz obcy, wzięty z niemieckiej nazwy *hauptmann*. Słusznie też bezwątpienia przypuszczano, iż został on przyniesiony do nas przez wojska zaciężne. Brzmienie zaś zmienione wskazuje na wpływ czeski. Łatwo to wytłomaczyć tem, iż nasze wojska zaciężne w XV. w. głównie — jak powszechnie wiadomo — z Czechów się składały. Za tem przemawia i to także, iż właśnie w Czechach wyraz *capitaneus* (odnośnie do urzędu, odpowiadającego naszemu staroście) tłomaczono przez hejtman.

---

[1]) Palacky, Archiv česky, t. III. str. 18. (Fed. str. 239).
[2]) Cod. ep. III. w dod. nr. 39.
[3]) Cod. ep. III. nr. 209. Inne źródła, a także Długosz, nie mówią nic o tem hetmaństwie Dobiesława.

Już wkrótce po r. 1480 musiały zajść zmiany w organizacyi dowództwa. Nie znamy ich jednak dokładniej, bo tylko luźne na nie wskazują wzmianki. W aktach grodzkich krakowskich nazwany jest 28. marca 1487 [1]) Feliks Paniowski: *regni Polonie campiductor generalis*. O stanowisku Paniowskiego, o jego działalności nic zgoła nie wiemy. A jednak widoczna, iż on jakieś wyższe miał stanowisko, kiedy zwie się: *generalis*, i to z dodatkiem *regni Polonie*. Wskazuje na to również i dalszy przebieg wypadków. Paniowskiego już więcej nie spotykamy. Dnia zaś 3. paźdz. 1488 r.[2]) nadaje Kazimierz Jagiellończyk Stanisławowi Pieniążkowi z Witowic *„campiductoratum exercituum nostrorum et regni nostri per mortem... Felicis de Paniow castellani leopoliensis et campiductoratus eiusdem possessoris ultimi vacantem“*. A więc miał Paniowski hetmaństwo „wojsk królewskich“ i hetmaństwo koronne: *regni nostri*. Miał je też do śmierci. Zachodzi jednak pytanie, czy przypadkowo miał je do śmierci, tj. iż umarł właśnie w czasie wyprawy, kiedy był wodzem wojska, czy też było mu ono nadano dożywotnio. Na to odpowiedzi szukać musimy w tymże w tymże dokumencie nominacyi Pieniążka. Pieniążek dostaje ten urząd: *usque ad tempora vite sue extrema*. Co więcej, Pieniążkowi król oddaje dochody, które „zdawna“ należą do *„campiductoratus“*. Wprawdzie nie mogło to stać się zbyt dawno. Jak bowiem przedstawiliśmy, za Długosza, więc do r. 1480 nie było stałego hetmana. W każdym razie widocznie między r. 1480 a 1487 określono bliżej stanowisko hetmana — a raczej jednego z nich, tego, któremu nadano nazwę generalnego. Wnosić więc z tego możemy, iż już Paniowski był dożywotnio mianowany hetmanem. Jestto więc zapewne pierwszy, dożywotni hetman, który się zjawia w Polsce. Określenie dochodów hetmana, zabezpieczenie ich na żupach, wskazuje na to, iż widocznie ten urząd już wówczas chciano stworzyć nietylko jako dożywotni, ale jako stały.

Jaki był powód tych zmian? Co spowodowało, iż ustalono tytuł tego dowódzcy, że urząd ten zmieniono na dożywotni, a zdaje się zamierzano nawet przekształcić na stały? Jaki był zakres działalności tego hetmana?

---

[1]) Castr. Crac. XXII, str. 615.

[2]) Paprocki, Herbarz rycerstwa polskiego str. 265—266.

Z tego, iż odstąpiono od zwyczaju mianowania dowódzców od wypadku do wypadku, wnosić należy, iż widocznie zaszły jakieś zmiany, a przynajmniej miały zajść takie zmiany w organizacyi wojskowej, które wymagały, by wojsko miało dowódzcę nietylko na pewien czas mianowanego, lecz zawsze. Taką zmianą mogło być tylko utworzenie wojska stałego. Oczywiście chodzić mogło tylko o stałe wojsko, złożone z trup najemnych, boć pospolite ruszenie powoływano tylko od czasu do czasu. Wiemy, iż w tych czasach myślano o reformach wojskowych, co było w związku z chęcią zabezpieczenia zachodnich granic państwa od Tatarów. Hetman ten więc zapewne miał mieć stałe dowództwo nad tą — jedyną zresztą — stałą siłą zbrojną państwa.

W ścisłem z tem związku jest mianowanie po śmierci Paniowskiego hetmanem Stanisława Pieniążka z Witowic, który ten urząd miał zachować do śmierci. [1]) Występuje on przez lat kilka jako *campiductor regni,* [2]) *campiductor generalis regni nostri* [3]) (w dok. króla) lub nawet *campiductor regni Polonie supremus.* [4]) Po raz ostatni spotykamy go w tej godności 3. lipca 1490 r. [5]) Odtąd zupełnie znika. Zapewne więc umarł. Przypuszczać możemy, że i on widać zachował urząd hetmana — *campiductoratus* — aż do śmierci.

Działalność Pieniążka zwróconą była widocznie ku wschodowi. Jest on równocześnie starostą sanockim. Choć on jednak był *„generalis“*, przecież widać tylko te wojska pozostawały pod jego władzą, które stały na Rusi. Dowodzą tego wypadki pruskie. Właśnie w tych latach okazała się potrzeba wysłania wojsk zaciężnych do Prus. Otóż król najemników, wówczas zebranych, oddał pod dowództwo Jana Garbacza Jasińskiego. W liście z 23. maja 1489 r. [6]) doniósł król o tej nominacyi prowincyi pruskiej. Zwie w nim Jasińskiego krótko: *campiductor.* Jasiński sam w dwóch swoich listach pisze się: *campiductor regie maiestatis.* [7]) Po raz ostatni spotykamy go 30. czerwca tegoż roku. [8]) A więc

[1]) List nominacyi, j. w.
[2]) Agz. XVI. nr. 1953.
[3]) Univ. III. nr. 291; Agz. XVI. nr. 3534.
[4]) Agz. XVI. nr. 1915.
[5]) Agz. XVI. nr. 3534.
[6]) Cod. ep. III. nr. 341.
[7]) Ibid. nr. 343 i 344.
[8]) Ibid. nr. 348.

jest on dowódzcą tylko tych trup najemnych, wysłanych do Prus. Jestto bezwątpienia tylko czasowy dowódzca, jak tylu poprzednich, którego działalność skończyła sie z chwilą rozpuszczenia wojsk najemnych, jemu poddanych. Nie zwie się też ani: *generalis*, ani nie ma dodatku: *regni*. Tylko to więc zwykły dowódzca, a nazwa *campiductor* stoi zupełnie na równi z dawniej częściej używaną nazwą: *capitaneus exercitus*.

Po Pieniążku przez lat kilka o żadnych hetmanach nie słychać. Choć niezupełnie pewnie, to jednak przypuszczać możemy, iż hetmana niema, że tej godności nie obsadzono. Zapewne łączy się to z kwestyą, iż jeszcze mimo usiłowań nie doszło do utworzenia stałego wojska nawet na tej zagrożonej granicy.

Następny pojawia się dopiero 2. maja 1497 r. [1]) Jestto Jan Tirnka z Raciborzan. Zwie on się najcześciej *campiductor regni Polonie,* [2]) raz: *campiductor supremus regni Polonie.* [3]) Król nazywa go: *campiductor regni nostri generalis.* [4]) Jakie były jego czyny, nie wiemy. Zapewne on brał udział w wyprawie wołoskiej Olbrachta. Po raz ostatni jako o hetmanie mowa o nim 13. marca 1499 r. [5]) Ale już w r. 1500, choć jeszcze żyje, hetmanem go nie nazywają. A więc widocznie nie był dożywotnim. W każdym razie jednak nie był to tylko dowódzca jednej wyprawy, kiedy ten tytuł ma przez dwa lata. Widocznie ustąpił — nie wiemy zresztą, w jakich warunkach.

I w tym czasie spotykamy obok Tirnki, który jest hetmanem *„regni"* — innego dowódzcę: Jestto Henryk Mnichowski z Krakowca, który się zwie: *campiductor regie maiestatis* od 12. kwietnia 1498 r. do 17. lutego 1500 r. [6]) Przebywa on na Rusi. Nie jest *generalis.* Widocznie miał tylko pod sobą jakieś najemne trupy, a jak można sądzić z jednego aktu [7]) tylko jeden oddział najemnych. Bezwątpienia podlegał Tirnce.

Ale kiedy Tirnka przestał zwać się hetmanem, znów przez lat kilka niema następcy. W inny też sposób próbowano unormo-

---

1) Castr. Crac. t. XXVI, str. 416.
2) Castr. Crac. t. XXVI, str. 929, 997; t. 27, str. 399, 504.
3) Castr. Crac. t. XXVI, str. 416.
4) Agź. IX. nr. 109.
5) Castr. Crac. t. XXVII, str. 504.
6) Agz. XV. nr. CMLXIII. i 2963. Także Pawiński-Lewicki, Listy Myszkowskiego. Archiwum kom. histor. t. VIII. str. 311, nr. 20.
7) Pawiński-Lewicki, o. c. str. 311, nr. 20.

wać kwestyę obrony Rusi, o którą głównie szło wówczas. Dnia 3. maja 1499 król ustanowił starostą Rusi Piotra Myszkowskiego.[1]) Dokument nominacyi brzmi inaczej, niż zwykle. Zwraca zaś zwłaszcza uwagę to, iż król mówi, że go starostą ustanowił: *pro defensione terrarum Russie*. Starostowie generalni mieli pierwotnie wśród swoich zadań także i obowiązek obrony powierzonych im dzielnic. Na Rusi ustrój starościński odbiegał znacznie od innych ziem. Wprowadzono tu bowiem starostów grodowych, których było dość wielu. Atoli starosta generalny, który tu już pierwej był, jeszcze za Kazimierza W., obok obowiązków starosty grodowego lwowskiego, zachował jeszcze pewną wyższą władzę nad innymi, a to właśnie jako ten, który z urzędu miał czuwać nad obroną tej ziemi. Obok niego zaś podobne stanowisko miał starosta podolski, również generalny na całe Podole, oraz starosta bełzki. W razie niespodziewanego napadu oni mieli bronić kraju. Tak też się działo. O dwóch takich przypadkach opowiada Długosz. Najazd Tatarów w r. 1469[2]) odpierają na czele pospolitego ruszenia ziem ruskich: Rafał Jarosławski, starosta lwowski, czyli — jak wiemy — ruski, i Paweł Jasieński, starosta bełzki, będący także wówczas starostą ziemi chełmskiej, wtedy jeszcze nie wliczanej do województwa ruskiego, lecz stanowiącej osobną dzielnicę. Toż w r. 1474[3]) pod wodzą tychże starostów odpiera Ruś nowy najazd Tatarów. Otóż widocznie przez stworzenie stałego hetmana chciano obronę tych ziem na innej oprzeć zasadzie, usuwając na bok starostów. Teraz jednak znów wracają do tego systemu. Tylko rozszerzają obowiązki starosty. Kiedy dawniej mógł on tylko na mocy swej władzy powołać szlachtę pod broń, a prócz tego miał do dyspozycyi chyba tylko nielicznych dworzan, teraz król przy nadaniu mu starostwa zobowiązuje go do utrzymywania odpowiedniej siły zaciężnych *„pro defensione Thartarorum“*.[4]) Rzeczywiście też Myszkowski kieruje — zresztą bardzo nieudolnie — całą obroną Rusi w latach 1498 i 1499.[5]) Jemu też bezwątpienia wtedy podlegał *campiductor* Mnichowski z Krakowca. Ale hetmanem Myszkowski nie jest. Jedynie jego funkcye zostały rozsze-

[1]) Ibid. str. 312, nr. 21.

[2]) Długosz V. str. 531.

[3]) Długosz V. str. 609. Podobnie co do Wielkopolski. Ibid. str. 606.

[4]) Pawiński-Lewicki, str. 320, nr. 27.

[5]) patrz wstęp do tegoż wydawnictwa.

rzone tak, iż miał on także i funkcye hetmana. Raz wprawdzie zwie go Jakób Buczacki, wojewoda ruski i starosta chełmski w liście prywatnym: *campiductor terrarum Rusie generalis*. Niema to jednak żadnego dla nas znaczenia. Buczacki chciał przez to scharakteryzować jego stanowisko jako tego, który miał bronić Rusi, który był faktycznie hetmanem. Ale prawnie płynęły te jego funkcye ze stanowiska starosty. Dlatego też — i słusznie — źródła urzędowe, więc listy królewskie, nazwy hetmana nigdy mu nie nadają.

Ta próba oparcia obrony granicy wschodniej o urząd starosty generalnego Rusi nie powiodła się, do czego przyczyniła się i nieudolność Myszkowskiego. Znów więc wrócono do hetmaństwa. Dnia 31. paźdz. 1503 r.[1]) spotykamy nowego hetmana. Jest nim Mikołaj Kamieniecki. Zwie on się *exercituum regni capitaneus*[2]) lub *campiductor*, prawie stale z dodatkiem *generalis*.[3]) To więc już hetman właściwy. Urząd ten zachował do śmierci, do r. 1515.

Tak się przedstawia rozwój urzędu hetmana. Dopiero więc po r. 1480 zjawia się hetman dożywotni. Atoli jeszcze, kiedy ten urząd wakuje, niezawsze odrazu mianują następcę. Nieraz wakans trwa lat kilka. Jest wypływem tego, iż niema jeszcze stałej organizacyi wojska. A jeśli są jakieś najemne nawet trupy, to wystarcza im zwykły *campiductor*. A nawet za Aleksandra widocznie miano zamiar nie ustanawiać hetmanów, lecz obronę wschodniej granicy oddać w ręce starosty ruskiego, rozszerzywszy odpowie-

---

[1]) Castr. Crac. XXVIII, p. 1341. Bartoszewicz w swej rozprawie o hetmaństwie (op. cit. str. 349) pisze, iż w metryce (ks. 22, f. 4) znajduje się nominacya Kamienieckiego hetmanem dnia 1. września 1505 r., a to na miejsce Tarnowskiego. I tego więc Tarnowskiego robi hetmanem. W metryce takiej nominacyi nie ma, a w księdze 22, f. 4 v. znajduje się tylko taka zapiska, której odpis zawdzięczam uprzejmości prof. Wierzbowskiego: Palatinatus Sandomiriensis. Anno domini millesimo quingentesimo quinto datus palatinatus Sandomiriensis magnifico Nicolao de Camyenyecz campiductori regni Poloniae et capitaneo Cracoviensi, vacans per promotionem Johannis de Tharnow ad palatinatum Cracoviensem, die s. Egidii, in forma cancellarie solita. Relacio rev. in Christo patris dni Mathie episcopi Premisliensis et regni Polonie vicecancellarii. A więc szło tu o województwo sandomierskie, nie o hetmaństwo. Nie był nigdy hetmanem Tarnowski, a Kamieniecki już je miał dwa lata wcześniej.

[2]) Castr. Crac. t. XXVIII, str. 1341, 1364.

[3]) Capitaneus generalis: Castr. Crac. t. XXIX, str. 538, 496, campiductor generalis Castr. Crac. t. XXIX, str. 881 i 924.

dnio jego atrybucye. Hetman koronny — *campiductor* (rzadziej *capitaneus) regni Polonie generalis* — jest tylko jeden. Niema jeszcze żadnego nawet śladu rozdziału tej władzy na dwóch: koronnego i polnego. A nie przyszło jeszcze do wytworzenia pojęcia jedności dowódzcy. Obok hetmana koronnego, nieraz się pojawiają — a także i później jeszcze — osobni dowódzcy dla odrębnych hufców, czy to dworskich, czy najemnych. Nazwa też *campiductora* oznacza tylko takich dowódzców odrębnych oddziałów. Nieraz mają oni zupełną samodzielność, jeśli pole ich działania jest odrębne od pola działania hetmana koronnego, który ma wówczas jeszcze tylko za zadanie obronę Rusi. Jeśli zaś *campiductor* odrębnego hufca na tem samem, co hetman, działa polu, jak np. Mniehowski, to bezwątpienia podlega władzy hetmana, jak zwykły rotmistrz.

Kompetencyi hetmana niema potrzeby bliżej określać. Jego rzeczą dowództwo wojska — prowadzenie techniczne wojny. Jemu też — zapewnie tylko w zastępstwie króla w razie nieobecności tegoż — służy prawo dawania pozwolenia na opuszczenie szeregów.[1]) Konstytucya z r. 1504 [2]) stwierdza, iż hetman na wojnie oznacza ceny przedmiotów żywności. Nie da się jednak stwierdzić, czy już dawniej miał to prawo, czy też wówczas mu je dopiero nadano. Zapewne i tu także jestto tylko stwierdzeniem już wyrobionego zwyczaju.

Ograniczeń co do łączenia godności tej z innemi nie było żadnych. Kiedy takich dowódzców mianowano tylko na jedną wyprawę, zwłaszcza jeśli szło o pospolite ruszenie, zwykle wyznaczono do tego starostów lub wyższych dostojników ziemskich, nawet wojewodów. Dowódzcy rot najemnych — to już nieraz niewybitne osobistości. Ale i kiedy urząd hetmana staje się dożywotnim, można go łączyć z innymi urzędami. O Paniowskim nie wiemy nic. Pieniążek był równocześnie starostą sanockim, Tirnka starostą oświęcimskim i sądeckim. Kamieniecki łączył z hetmaństwem starostwo krakowskie, ale także i wysokie urzędy

---

[1]) Moje materyały do pospolitego ruszenia etc. (Archiwum Komisyi historycznej t. IX.) nr. 392. W r. 1509 wydaje także atestaty, iż ktoś odbył wyprawę. Ibid. nr. 704. W XV. w. jeszcze jednak inaczej zwykle tego dowodzono. Ibid. wstęp str. 255.

[2]) Vol. leg. I. str. 135: de foro tamen campestri reservatur hec facultas ad campiductorem generalem, ut communi consilio precium rebus tribueretur.

ziemskie: kasztelana, a potem wojewody sandomierskiego, a nawet (od r. 1507) wojewody krakowskiego. Zasady też *incompatibilitatis* odnośnie do tego urzędu wogóle nigdy nie przeprowadzono. Że zaś hetman nie wszedł do senatu, choć to urząd koronny (*redni*), to i tu jest tego powodem, iż senat wpierw się zamknął, nim się wyrobiło stałe hetmaństwo.

V.

Inne urzędy.

Omówiliśmy główne urzędy centralne, które powstały i rozwinęły się w Polsce do końca wieków średnich. Prócz nich jednak jest jeszcze szereg innych urzędów, mniejsze mających znaczenie. Jedne — to niższe urzędy, mające w części charakter państwowy, w części zaś ściśle dworski; drugie — to urzędy wprawdzie wysokie, nawet najwyższe, ale tylko czasowe, powoływane do życia tylko w razie potrzeby, tworzone dla tej jedynie potrzeby. Wprawdzie i już wśród wyżej omawianych urzędów spotkaliśmy taki urząd (hetmaństwo do r. 1480); atoli ten urząd przecież następnie zmienił się w stały. Te, o których niżej mówić będziemy, nie zjawiały się choćby w nieregularnych odstępach czasu, ale raz powołane do życia, następnie zwykle zupełnie zamierały. Żaden też z nich nie przemienił się w urząd stały.

I. *Niższe urzędy stałe.* Z pośród tych urzędów mają państwowe znaczenie urzędy kancelaryjne, podległe władzy kanclerza i podkanclerzego, urzędy skarbowe, podległe władzy podskarbich, oraz urząd sędziego nadwornego. Z wyjątkiem jednego są te urzędy, mające bardzo małe znaczenie. Za to co do godności są wyższe urzędy ściśle dworskie, choć są to po większej części tylko godności dworskie, bez żadnych nieraz funkcyi.

1) Urzędy ściśle dworskie. Powodem wprowadzenia tych urzędów była częścią potrzeba zorganizowania gospodarki dworu, częścią zaś chęć nadania dworowi blasku i świetności. Przecie cały szereg takich urzędów mieli już poprzednio książęta; ostały się te urzędy, ale nie weszły w skład dworu. Dwór ten powstaje w inny sposób. Od Kazimierza W. zaczynają się pojawiać godności ściśle dworskie, dotąd w Polsce nieznane, jak: krajczy, kuchmistrz i t. d. wprowadzono je widocznie dlatego bez

trudu, wcześniej, niż inne, iż ich zakres działania nie wkraczał w atrybucye już istniejących urzędów.

Obok jednak tych urzędów ściśle dworskich, wprowadzonych dopiero po raz pierwszy na dworze króla, nieznanych zaś poprzednio w Polsce, pojawiają się na tymże dworze z czasem także takie urzędy, które już poprzednio istniały na dworach książąt, ale uległy powoli przemianie na urzędy ziemskie. Nie znamy dokładniej stosunku urzędów do dworu od czasu, kiedy już jeden tylko ostał się dwór na obszarze Polski, jako dwór królewski. Działalność ich, tych różnych cześników, podczaszych, stolników, podstolich i t. d. poszczególnych ziem, mająca tylko ceremonialny charakter, nie znalazła odbicia w źródłach. Przypuszczać możemy, iż jak długo król nie wprowadził takich urzędów na swoim dworze jako osobnych dworskich, spełniali i nadal — przynajmniej w razie uroczystości dworskich — funkcye swoje ci ziemscy dostojnicy, oczywiście każdy z nich tylko w granicach swego województwa.

Przypuszczać też można, iż królowie właśnie dlatego wcześniej wprowadzili na swój dwór urzędy dotąd w Polsce nieistniejące, iż tworzeniu takich urzędów jako dworskich, które już istniały jako ziemskie, stała na przeszkodzie kwestya konkurencyi ich z odpowiednimi urzędami ziemskimi. Ale z czasem trudność ta znikła w miarę wzrostu pojęcia jednolitości państwa, które wzniosło się ponad dzielnice; urzędy też dzielnicowe cześników, stolników, chorażych i t. d. zanikły w części, a o ile się utrzymały, to stały się tylko tytułem, zapewniały jedynie pewne pierwszeństwo wśród tłumu szlachty województwa.

Pierwszy z tych urzędów ściśle dworskich, to urząd kuchmistrza. Po łacinie zwie on się: *magister coquine,* z dodatkiem *regalis* lub *curie regalis*, albo tylko *curie*. Król zwie go zwykle: *magister coquine nostre*, lub *curie nostre*. Jest on już za Kazimierza W. Pierwszy — Prandota, w latach 1352—1354. Odtąd biegnie długi szereg kuchmistrzów, choć niezawsze jeszcze można go powiązać. Większą lukę wykazują lata po śmierci Kazimierza W., mniejsze luki, przecież nieraz jeszcze kilkunastoletnie, spotyka się w wieku XV.[1]) Ale widocznie głównie to sprawia brak większej ilości źródeł, drukiem ogłoszonych. Jak wiemy z późniejszych źródeł[2]) — na to zresztą wskazuje także i nazwa tego urzędu —

[1]) p. wykaz w dodatkach.
[2]) P. ogłoszony przezemnie: Wykaz urzędów etc. str. 393.

kuchmistrz miał pod swoją władzą kuchnię, więc kucharzy i piekarzy wraz z ich pomocnikami, oraz sprzęt kuchenny, a w osobnej skrzyni trzymał tak drogie wówczas, a chętnie używane w wielkiej ilości jako przyprawa: korzenie *(aromata)*. Jestto godność zdaje się dość znaczna. W trzeciem i czwartem ćwierćleciu XV. wieku pozostawała ona w rękach tej samej rodziny, jakby dziedzicznie. [1])

Dopiero za Jagiełły pojawia się podczaszy. W rachunkach dworu tego króla wspomniany jest w r. 1393 [2]) Jakusz, jako *pincerna cellarii*, zaś w r. 1394 [3]) Florian jako *pincerna aquaticus*. Czy są to tylko słudzy, czy też już urzędnicy, nie wiadomo. Raczej przyjąć należy pierwszą możliwość. Dopiero Jan Mężyk [4]) z Dąbrowy występuje jako królewski podczaszy. Niepewną jest rzeczą, odkąd należy go uważać za cześnika, względnie podczaszego. Tak już *pincerna domini regis* nazwany w r. 1405 w dokumencie, [5]) podobnie w r. 1413. [6]) Ale częściej jeszcze w tych latach występuje jako kuchmistrz. [7]) Wyłącznie tytułu cześnika używa dopiero począwszy od 5. paźdz. 1415. [8]) Na zmianę zaś jakąś bardziej doniosłą od tego czasu wskazuje szumny tytuł: „*pincerna supremus mense regalis*“, którego odtąd używa. Zwie on się (do r. 1434) bądź *pincerna*, bądź *subpincerna*, i to *promiscue* bez żadnej zgoła różnicy. Widocznie są to równorzędne nazwy. Na takie pomieszanie nazw wskazywaliśmy już wyżej. To właśnie jeden z tych przypadków. Mężyk używa zawsze przy tytule: *pincerna* lub *subpincerna* jeszcze dodatku: *generalis* lub *supremus mense regalis*. [9]) Jestto jednak tylko jego zwyczaj. Następcy jego

---

[1]) Są to Marek (1424—1430), Mikołaj (1432—1454) i Zawisza (1455—1471) z Borzyszowic. P. wykaz urzędów w dodatkach.

[2]) Rach. str. 173.

[3]) Rach. str. 183.

[4]) Często piszą go: Wężyk. Nieraz jednak jest to zapewne mylka w odczytaniu.

[5]) Pol. I. nr. 155.

[6]) Lites II. str. 306.

[7]) p. na końcu wykaz kuchmistrzów.

[8]) Cod. ep. II. nr. 65. Po raz ostatni zaś kuchmistrzem zwie się 2. paźdz. P. wykaz kuchmistrzów na końcu rozprawy.

[9]) Cod. ep. II. nr. 65; Cod. Vitoldi nr. 845. Bujak: Materyały do Biecza I. nr. 21; Agz. III. nr. 92; VII. nr. 37; V. nr. 42; III. nr. 102; V. nr. 49; Fed. str. 243.

już zadawalniają się skromniejszymi dodatkami: *regis*,[1]) *regius*,[2]) *regalis*.[3]) W połowie wieku XV. pojawia się dodatek: *curie domini regis*.[4]) Od Mikołaja Cikowskiego z Wojsławic (1496—1504) najczęściej zwą się podczaszymi *Regie Maiestatis*.[5]) lub *curie Regie Maiestatis*.[6]) Atoli żaden z tych dodatków nie ustalił się w ciągu tego okresu. Wszystkie używane są *promiscue*. Za to ustaliła się nazwa *subpincerna* — podczaszy. Zwykle tej nazwy używają, choć zdarza się nieraz jeszcze, aż do końca tego okresu, iż niekiedy nazwą tego podczaszego także cześnikiem.[7]) Nie było w tem żadnej różnicy.

Podczaszy na dworze był zwyczajnie tylko jeden.[8]) Dopiero za króla Aleksandra zdarza się, iż jest ich więcej, a to dwóch, a nawet: trzech równocześnie. Warto zwrócić uwagę, iż takie powiększenie liczby urzędników za tego monarchy zachodzi nietylko co do podczaszych. Mówiliśmy już wyżej, iż również marszałków nadwornych wówczas dwóch utworzono, zamiast jednego.

Co do atrybucyi podczaszego — później bowiem przecież tylko jeden się utrzymał — to również znamy je tylko z późniejszego źródła.[9]) Zapewne jednak nie uległy zmianie, bo nie pozwalała na to już sama natura tego urzędu. Podczaszy (w wieku XVI. zwany: *pocillator*) miał pod sobą piwnicę, tj. wino i piwo. Przy stole podawał królowi napój. Później miał on pod sobą służbę stołową, a także przechowywał całą zastawę zwykłą królewską, zwłaszcza srebro stołowe. Przypuszczać można, iż już w XV. wieku takie były jego zadania. Urząd stolnika bowiem powstał później dopiero; widocznie więc podczaszy wcześniej objął te funkcye, i nie odstąpił ich, gdy utworzono stolnika.

---

[1]) Castr. Crac. V. str. 179, 184.

[2]) Castr. Crac. XV. str. 99; Terr. Crac. XIV. str. 303; Teki Paw. I. nr. 200.

[3]) Castr. Crac. V. str. 216; XIII. nr. 842.

[4]) Castr. Crac. XI. str. 657 (r. 1451), 732; XII. str. 446; Teki Paw. II. str. 193.

[5]) Comm. Cracov. I. str. 4—6, 8, 22, 28, 31, 32 i t. d. Krak. I. nr. 227; Agz. XVII. nr. MCCCXCI. i II.

[6]) Castr. Crac. XVI. str. 817, 982 i t. d. Raz (może omyłka?): regni, Teki Paw. II. str. 111.

[7]) Fed. str. 243 uw. 4, str. 244 uw. 1. Także Krak. II. nr. 486.

[8]) P. wykaz podczaszych na końcu.

[9]) Wykaz urzędów etc. o. c. str. 391.

Mniej więcej równocześnie z podczaszym pojawia się na dworze k r a j c z y. Pierwszym jest Albert, wspomniany w rachunkach dworu w r. 1412.[1]) Odtąd biegnie ich szereg, choć niezbyt dokładny, do końca rządów Kazimierza Jagiellończyka.[2]) Z czasów Olbrachta nie znamy żadnego krajczego. Ale znów jednego spotyka się za Aleksandra. Nazwa polska zaświadczoną jest już w XV. wieku.[3]) Po łacinie zwą się: *incisor regis* lub *regalis*.[4]) Ale za Tarły pojawia się (od r. 1457) nazwa: *incisor regni Polonie*.[5]) Odtąd zwykle tej nazwy używają krajczowie.[6]) Tylko wyjątkowo zwią się: *incisor Regie Maiestatis*[7]) lub *curie*.[8]) Oczywiście nie wpłynęło to na stanowisko krajczego, który pozostał mimo nazwy: *incisor regni*, ściśle dworskim urzędnikiem. Jakie były prawa i obowiązki, nie podają nam źródła. Z nazwy też tylko o nich wnosić można.

Jeszcze później zjawia się o c h m i s t r z — *magister curie*. Pierwszy znany jestto Piotr z Pisar, względnie z Rytra.[9]) Występuje w latach 1436—1457. Urząd ten utworzono na wzór urzędu ochmistrza królowej *(magister curie reginalis)*. Królowe bowiem miały swój odrębny dwór. Ochmistrz królowej istnieje już w końcu XIV. stulecia.[10]) Atoli różnica między tymi urzędami była znaczna. Królowa bowiem nie ma marszałka swego dworu, do któregoby należała władza nad tymi, którzy ten dwór tworzyli. Wśród tego dworu najwyższym był ochmistrz, i jak to widoczna z nazwy, jemu, jak marszałkewi na dworze króla, przysługiwał zarząd dworu królowej. Ochmistrz królewski zaś takiego stanowiska nie mógł mieć wobec marszałka. Nie znamy jego atrybucyi. Przypuszczać atoli wobec tego musimy, iż stworzony został ten urząd tylko

---

[1]) Rach. str. 568.

[2]) p. wykaz na końcu rozprawy.

[3]) alias Crayczy Castr. Crac. t. XI. str. 823.

[4]) Agz. XIV. nr. 1968 i DCCLVII.; VI. nr. VI.; Pol. I. nr. 126.

[5]) Agz. XV. nr. 3126; XIII. nr. 4701; VI. nr. 55; XIII. nr. 6090.

[6]) Agz.*VIII. nr. 97; Cod. ep. III. nr. 194, 198, 200; Rel. Castr. Crac. 142, str. 1801; 212 str. 1549; Agz. II. nr. 127.

[7]) Agz. XIII. nr. 443.

[8]) Krak. I. nr. 191.

[9]) p. wykaz urzędów na końcu rozprawy.

[10]) Pierwszy zjawia się w r. 1366. Piekosiński o. c. str. 531; p. także Fed. str. 249—251 i indeksy naszych dyplomataryuszy.

jako pomocniczy wobec urzędu marszałka koronnego, względnie nadwornego. Zapewne rozrost zakresu działania marszałków spowodował do utworzenia tego nowego urzędu. Już, jak mówiliśmy, z tego powodu dodano marszałkowi do pomocy marszałka nadwornego. To byłby dalszy ciąg tej akcyi.

Atoli po Pisarskim bardzo niewiele słychać o ochmistrzach. Jedynie o trzech jeszcze wspomina Długosz, a i ci od pierwszego oddzieleni są znaczną przestrzenią czasu. Są to: [1]) Jan Synowiec (r. 1471). Stanisław z Szydłowca (r. 1471) i Jan Sapieński (r. 1479). Poźniej już nie spotykamy ochmistrzów. Żadnego też nie wspominają i rachunki królów Kazimierza Jagiellończyka i Aleksandra.

Za to mniej więcej od tego czasu, odkąd ginie urząd ochmistrza króla, pojawiać się zaczyna na jego dworze inny dostojnik: podkomorzy — *succamerarius curie* lub *Maiestatis Regie*. Pierwszy wspomniany w r. 1485. [2]) Za Aleksandra było ich nawet więcej, przynajmniej dwóch.

Już to samo nasuwa myśl, czy niema jakiegoś bliższego związku między ochmistrzami a podkomorzymi. Na to także wskazuje i rodzaj atrybucyi tych urzędów. Ochmistrz był zapewne, jak na to zwracaliśmy uwagę, pomocnikiem marszałka. Podkomorzy ma później [3]) pod swoimi rozkazami służbę dworską: łożnych, paziów, lokai, karłów, odzwiernych i t. d. Wyraźnie zaś konstytucya z r. 1504 władzę nad tą służbą zastrzegała marszałkowi. Widocznie zatem po tej dacie podkomorzy przejął tę część jego atrybucyi, jako swój wydział. Jasny z tego wniosek, iż bezwątpienia poprzednio jeszcze był zastępcą czy pomocnikiem marszałków — i w ten sposób doszło następnie do tego, iż mu marszałek odstąpił część swoich funcyi. Także zatem rodzaj jego kompetencyi popiera przypuszczenie — iż urząd ochmistrza zastąpiono przez ten nowo stworzony: podkomorzego. Zwrócić chcę tylko uwagę, iż może tu także wzorem był dwór królowej, która miała już wcześniej swegô podkomorzego *(subcamerarius reginalis* lub *pepli reginalis)*, będącego zapewne zastępcą ochmistrza. Zakres działania podkomorzego nadwornego nie miał zupełnie żadnych analogii z ziemskim urzędem podkomorzego, który miał władzę sądową w sprawach granicznych.

---

[1]) p. wykaz na końcu.
[2]) p. wykaz na końcu.
[3]) Wykaz urzędów etc. str. 391.

Późno, dopiero pod koniec rządów Kazimierza Jagiellończyka, pojawił się podstoli, względnie stolnik, nadworny. I tu również nie rozróżniają między: *dapifer* a *subdapifer*, używają tych wyrażeń zupełnie *promiscue*. Pierwszy stolnik (podstoli) zjawia się w r. 1486.[1]) Odtąd ten urząd widocznie się zachował, choć nieliczne jego ślady. Nie wiemy, jakie były jego funkcye. Bezwątpienia podawał królowi — przynajmniej przy uroczystościach — potrawy. Czy miał jednak jeszcze inne atrybucye gospodarcze, niepodobna stwierdzić.[2]) Zdaje się jednak, że albo wcale nic, albo prawie nic, bo go w tem ubiegł podczaszy, który utrzymał się przy nadzorze nad zastawą. A kuchnią również rządził już dawniej kuchmistrz.

Nie utrzymał się jeden urząd: najwyższy łożny (*supremus cubicularius*). Trzech tylko ich znamy.[3]) Są to: Mikołaj Stadnicki (1438—1449), Krzesław Wojszyk z Wojczy (1452—1456) i Jan Strzałkowski (r. 1460). Już w końcu wieku XV. tego urzędu się nie spotyka. Jak wynika z nazwy, miał to być zwierzchnik łożnych (*cubicularii*). Zjawia się ten urząd równocześnie mniej więcej z urzędem ochmistrza, i mniej więcej (nieco wcześniej) zanika. Może łączyło się to z kwestyą utworzenia urzędu podkomorzego, który ma później także zarząd nad łożnymi.

Wreszcie pod koniec XV. stulecia spotykamy jeszcze dwa nowe urzędy. Jeden, to *attentor armorum regiorum* lub *Regie Maiestatis*. Jaka była jego polska nazwa, nie wiemy. Może zbrojmistrz? Miał widocznie za zadanie mieć w opiece broń króla. Jednego tylko znamy takiego *attentora*. Jestto Piotr z Zwolicy, pojawiający się tylko w r. 1498.[4]) Urząd ten zdaje się nie utrzymał się dłużej, bo i później go nie wspominają.

Tylko nieco wcześniej od niego zjawia się chorąży; *vexillifer curie regis* lub *Regie Maiestatis*. W r. 1486 jest nim Gardzina z Lubrańca, w latach 1496—1498 Piotr z Szydłowca, w r. 1503 Mikołaj z Szydłowca.[5]) Z późniejszego okresu wiemy, iż nie był

---

[1]) P. wykaz urzędów na końcu.

[2]) Nie podaje nic o jego zadaniach cytowany już: Wykaz urzędów etc. str. 391.

[3]) P. wykaz urzędów na końcu rozprawy.

[4]) P. wykaz urzędów na końcu rozprawy.

[5]) P. wykaz urzędów na końcu rozprawy.

to urząd stały, lecz tylko chwilowy w razie wyprawy.[1]) Zapewne tak i wówczas było, choć się zresztą tego nie da ściśle stwierdzić.

Aż więc do końca tego okresu powstają nowe urzędy, mające cechę ściśle dworską. Nie wszystkie utrzymały się i nadal. Ale za to niektórych utworzono po kilka, a jeszcze i w wieku XVI. powstały nowe.[2]) Z tego okresu zwraca uwagę działalność Aleksandra, który znacznie liczbę urzędów powiększył, tą samą godność kilku równocześnie nadając. Są to dostojeństwa. Atoli jeszcze mają one zwykle wyznaczone funkcye na dworze króla — zresztą tylko gospodarcze, nieraz bardzo nieznaczne. W każdym razie obowiązują one wskutek tego do przebywania na dworze. Takie też znaczenie jeszcze one zatrzymały wcale długo, nim się zmieniły w czyste tytuły.

2) Niższe urzędy, nie mające charakteru ściśle dworskich. Do tych urzędów zaliczają się pisarze *(notarii)* kancelaryi królewskiej, coraz liczniejsi z biegiem czasu, stosownie do wzrostu zajęć kancelaryi. Niektórzy z nich zajmują nieco wyższe stanowisko, jako *protonotarii*, a od końców rządów Jagiełły zwykle *secretarii* zwani. Podlegali oni władzy kanclerza i podkanclerzego, nie mieli więc własnych funkcyi, lecz spełniali to, co im ich przełożeni zlecili. Nie obchodzą oni nas tu bliżej.[3]) Z urzędów tych jeden tylko następnie zdobywa sobie własny zakres funkcyi; jestto najwyższy sekretarz.

Nazwę tę spotykamy po raz pierwszy dopiero za Kazimierza Jagiellończyka. Zwie się tak *(supremus secretarius)* w dokumencie z 30. maja 1472 r.[4]) Zbigniew Oleśnicki. Po nim tego tytułu używa Stanisław z Kurozwęk[5]) (r. 1475 $^{17}/_{10}$ i 1476 $^{17}/_{10}$) i Krzesław z Kurozwęk[6]) (r. 1476 $^{21}/_{10}$ i 1479 $^{26}/_{10}$). Ale tytuł ten ginie. Nie spotykamy go przez czas dłuższy. Zdaje się, że to określenie: *supremus secretarius* nie oznacza zgoła nic więcej, jak tylko, iż jestto najstarszy z sekretarzy. Drzewicki też nazwany jest: *annularis secretarius*, ale tylko w późniejszej zapisce.

---

[1]) P. cytowany: Wykaz urzędów etc. str. 392.

[2]) Jak zaświadcza tenże: Wykaz urzędów etc. passim.

[3]) P. co do nich Maurer I. i III. i Fed. str. 244—246.

[4]) Agz. VI. nr. 105.

[5]) Raczyński, Kod. Wielkopolski nr. 133 i Wuttke, Städtebuch des Landes von Posen, str. 155, nr. 30.

[6]) Agz. II. nr. 125 i VI. nr. 128.

Jako właściwy najwyższy sekretarz występuje dopiero Łaski w latach 1502—1503.[1]) Zwie się *supremus primus* lub *maior secretarius*. Stworzono zaś tę godność w r. 1502, gdy król Aleksander miał zamiar wyjechać na Litwę, zaś ani kanclerz, ani podkanclerzy, nie mogli mu towarzyszyć. Jako oznakę swej władzy otrzymał małą pieczątkę sygnetową.[2]) A w konstytucyi z r. 1504[3]) określono także prawne stanowisko tego sekretarza. Ciekawy jest sposób motywowania, iż tworzą — a raczej ustalają tę godność: jako powód podają, że każdy z notaryuszy, a nawet z łożnych *(cubicularii)* przywłaszcza sobie nazwę sekretarza. Temu chcą zaradzić. To potwierdza wyrażone wyżej przez nas zdanie, iż nazwa sekretarza wogóle nie miała ścisłego znaczenia. Teraz postanowiono, iż jeden ma być sekretarz, który dopuszczany będzie także do spraw tajnych. Godność więc, nadana Łaskiemu ze względu na specyalne warunki, ustala się wskutek tego nadal. Tego bowiem sekretarza, który miał być *„unicus“*, zwano odtąd najwyższym. Kto nim został po Łaskim, nie wiemy. Z okresu bowiem omawianego przez nas nie jest znany jego następca.

Do rzędu tych urzędów należą notaryusze skarbu, którzy są pewnie identycznymi z *socii tesauri*. Mówiliśmy już wyżej nieco o tych urzędach. Jeden z tych pisarzy przekształcił się następnie na podskarbiego nadwornego. I oni nie mieli specyalnych własnych funkcyi. Podlegali władzy podskarbich, ich spełniać musieli rozkazy. Są to zresztą bardzo nieznaczące osobistości.

Bardzo niewielkie atrybucye mógł mieć s ę d z i a n a d w o r n y. Zasadą było w ussroju polskich sądów, iż jeśli król zjawiał się w jakiej dzielnicy, przybywał na dwór jego sędzia i podsędek tejże dzielnicy, i król przy ich udziale odprawiał sądy *in curia*.[4]) Na osobnego więc sędziego dworu nie było miejsca. Urzędy ziemskie zachowały nadal swoje atrybucye. Atoli w XV. w.[5]) pojawiają się osobni sędziowie nadworni. Szereg ich jednak niezbyt

---

[1]) Fed. str. 244, Maz. nr. 272, Agz. II. nr. 132 i 133, Maurer III. str. 21.

[2]) Maurer III. str. 21.

[3]) Vol. leg. I. str. 135.

[4]) p. moje: Sądy ziemskie i grodzkie, Część I. str. 84 (372) i n.

[5]) W r. 1361 nazwę sędziego nadwornego ma Wawerowski. Jest on wtedy sędzią krakowskim — i zapewne tylko z tej racyi rościł sobie pretensye do tamtej nazwy.

się łączy. Są to:[1]) Pełka z Kliszowa r. 1439, Stanisław Lipski r. 1459. Mikołaj Grzymała r. 1463—1473, i Jakób z Wielkiego Klonowa r. 1487—1492. Noszą tytuł: *iudex curie.* Atoli żaden z nich nie występuje w aktach w swoich funkcyach. Trudno zatem nawet hipotetycznie określić, jakie było ich zadanie. Może zastępowali sędziego ziemi lub podsędka, jeśli który z nich nie przybył? Stwierdzić tego niepodobna.

II. *Urzędy czasowe.* Do tych urzędów, ustanawianych tylko na czas pewien w szczególnych warunkach, należą: opiekadlnicy w latach 1434—1438, dwaj namiestnicy *(vicarii)* z lat 1440—1447, a wreszcie kilku namiestników, różniących się od poprzednich głównie tem, iż ustanawiano zawsze tylko jednego, kiedy w latach 1440—1447 było ich dwóch.[2])

1) Opiekadlnicy. Powołano do życia ten urząd w końcu lipca r. 1434.[3]) Powodem było to, iż król Władysław, syn Jagiełły,

[1]) p. wykaz urzędów na końcu.

[2]) Nie zaliczam do urzędów tych pieczętarza (sigilliger), który się zjawia w dokumentach Warneńczyka, wystawionych między 16. a 21. lipca 1444 r. Agz. V. nr. 104—106, 109—112. Przy królu na Węgrzech byli: kanclerz i podkanclerzy (Mp. IV. w tych latach, passim). Jeśli się zdarzało, iż chwilowo żadnego nie było przy królu, współdziałał przy wystawieniu aktów ktokolwiek, komu to król zlecił. Tak było z Janem Rejem. On to przez kilka dni spełnia te funkcye zastępczo, i w niektórych dokumentach zwie się wtedy sigilliger, choć nie we wszystkich. Nie był to więc urząd, choćby czasowy, lecz jedynie dorazowe zastępstwo. P. także Maurer III. str. 37—38.

[3]) Według Długosza IV. str. 546 stało się to w kilka dni po koronacyi. Atoli już w dok. w dniu koronacyi (ale przed koronacyą) wystawionym, tj. 25. lipca 1434 Cod. ep. II. nr. 222 wymienieni są dwaj tutorzy. Więc już widocznie wówczas tutorowie byli, choć ich tylko 2 wymieniono. Łączy się to z inną kwestyą. W inwentarzu Ryszczewskiego str. 178 zapisano dokument z r. 1434, w którym Jagiełło ustanawia fideiussores i tutores swego syna. Sprawa to bardzo niejasna. Czy może zachodzi w inwentarzu pomyłka, i ta zapiska odnosi się do tego właśnie dokumentu, który wydał 25. lipca sam Władysław, nie Jagiełło? Jeśliby przyjąć, że wiadomość inwentarza jest wiarogodna, w takim razie tutorów należałoby uważać jako ustanowionych przez Jagiełłę. Ale może on inaczej obmyślał tę instytucyę? Może miało być tylko 2 tutorów, których wymienia dok. z 25. lipca jako tutores nostri et regni, a władza ich miała się rozciągać na całe państwo? Może dopiero rzeczywiście po koronacyi zmieniono te przepisy, i ustanowiono dla każdej ziemi tutora? Za tem przemawiałoby to, że Jan z Grabia, nazwany tutorem w tym akcie, zresztą jako tutor przychodzi tylko w jednej niejasnej zapisce, ob. Mikrot str. 126 w uw.

nie miał jeszcze lat sprawnych, nie mógł więc sprawować rządów osobiście. Według opowiadania Długosza,[1]) który tu jest źródłem głównym, na sejmie koronacyi młodego władzcy dłuższy czas zastanawiano się nad tą kwestyą, w jaki sposób zorganizować opiekę. Ostatecznie wyznaczono: *provisores*, jak Długosz nazywa opiekadlników, a to dla każdej ziemi z osobna jednego, a tylko dla krakowskiej dwóch, jako dla tej, gdzie znajdowała się stolica państwa.

Inne wiadomości potwierdzają opowiadanie Długosza.[2]) W województwie krakowskiem było rzeczywiście dwóch opiekadlników — *tutores*, jak ich zwykle zwano: Jan z Tęczyna, kasztelan biecki, następnie wojnicki i Klemens Wątróbka ze Strzelec, kasztelan wojnicki, potem sądecki. Inne ziemie miały po jednym. Są w nich tutorami:

w sandomierskiej:[3]) Jan z Ossolina, kasztelan radomski,
w Wielkopolsce: Dobrogost z Szamotuł, podkomorzy kaliski,[4])
w ziemi lwowskiej: Jakób Skarbek z Góry,[5])
w przemyskiej: Sienko z Siennowa, podkomorzy przemyski,[6])
w sanockiej: Piotr Smolicki, kasztelan sanocki,[7])
w halickiej: Iakób Giza z Marcinowa, chorąży, potem sędzia halicki.[8])

Nie znamy tutorów: ziemi łęczyckiej, sieradzkiej, kujawskiej, inowrocławskiej, dobrzyńskiej i chełmskiej.[9]) Uzupełni się ich wykaz w miarę ogłaszania zapisek sądowych tych dzielnic.

W każdym razie działalność tutorów rozpoczyna się dopiero co najwcześniej 25. lipca 1434 r.

[1]) T. IV. str. 546.

[2]) Zestawiali już poprzednio opiekadlników: Mikrot: Walka w Polsce o stosunek Kościoła do państwa (od r. 1434—1440). Przegląd akademicki r. 1881 t. I. str. 123 i n. i Kwiatkowski: Wykaz dostojników... z czasów Władysława Warneńczyka. Archiwum kom. histor. t. III. str. 66—67.

[3]) Ibid.

[4]) Ibid. i Cod. ep. II. nr. 237.

[5]) Ibid.

[6]) Agz. XIII. nr. 1, III., 460, 462, 535, 537.

[7]) Agz. XI. nr. 775, 776. Agz. XIII. nr. 1, 471.

[8]) Agz. XII. nr. 32, 82, 111... 239.

[9]) Co do Jana z Grabia ob. wyżej. W Agz. XIII. nr. III. jest wymieniony Warsz z Ostrowa jako tutor Radomiensis. Trudno objaśnić tę zapiskę, czy to tylko pomyłka, czy też rzeczywiście ziemia radomska miała osobnego tutora? Po drugie jednak mało prawdopodobne.

Rządy tych opiekadlników trwały zresztą tylko lat cztery. W r. 1438 dnia 16. grudnia [1]) został Władysław uznany za pełnoletniego. Usunięto więc tutorów. Król w swoje ręce ujął władzę.

Urząd ten stworzono wśród specyalnych warunków. Ma on też swoje odrębne cechy. Nietylko działała tu potrzeba zastępców króla, a raczej nietyle ten wzgląd działał, co kwestya rywalizacyi dwóch stronnictw. By jednemu nie oddać pełnej władzy, utworzono ten urząd na ten raz jeden. Nie pojawił się już więcej. A sam jego pomysł był w podstawie zupełnie chybiony.

Jakie były funkcye opiekadlników? Jaki cel ich ustanowienia? Nie szło tu wcale o regencyę — to wyraźnie chcemy podnieść. Władysław, choć nie ma lat sprawnych, figuruje jako wystawca na wszystkich dokumentach politycznych, prowadzi wojny,[2]) zawiera pokoje i rozejma, [3]) upełnomocnia posłów, [4]) wydaje przywileje dla miast, [5]) odprawia sądy królewskie *in curia* [6]) i t. d. A żaden z tych aktów nie ma zgoła nawet wzmianki o tutorach i ich działalności. Niktby z nich nie mógł wyczytać, iż władza królewska była w tym czasie ograniczoną. Na te akty też nie tutorowie mieli wpływ, lecz bądź zjazdy, bądź też ci, którzy faktycznie mają w swoich rękach rządy na dworze, najwyżsi dostojnicy państwa. Cel ustanowienia opiekadlników był inny. Jaki, na to wskazuje rozpatrzenie ich atrybucyi.

W dniu koronacyi 25. lipca 1434 r. wystawił król — przed koronacyą — dokument, [7]) którym zobowiązał się po dojściu do lat sprawnych potwierdzić wszystkie przywileje, i dał ręczycieli z pośród najwybitniejszych panów, że tego zobowiązania dopełni. W dokumencie tym znajduje się także jeden ustęp o tutorach: *capitanei, tenutarii fortaliciorum et civitatum regni ... tam moderni, quam eciam per tutores eiusdem regni pro tempore constituti* (właściwie powinno być: *constituendi), nulli ...castra... resignabunt, preterquam tutoribus predictis regni nostris.* A więc starostom

[1]) Długosz IV. str. 603 i przywilej zatwierdzenia praw z tegoż dnia Cod. ep, II. nr. 251.

[2]) Długosz w latach 1434—1438.

[3]) Lewicki, Index actorum nr. 1997, 2112—4, 2223 i t. d.

[4]) Ibid. nr. 1996.

[5]) Ibid. nr. 2159.

[6]) Helcel II. str. 399, 416, 420 i i. d.

[7]) Cod. ep. II. nr. 222.

i wszystkim tym, którzy dzierżą grody, nie wolno wydać grodów nikomu — nawet (a raczej zwłaszcza) królowi, lecz tylko tutorom. Jasno wynika z tego ustępu, o co chodzi. Gdyby król miał w swoich rękach grody, społeczeństwo nie byłoby pewne, czy dopełni warunków, czy potwierdzi przywileje, kiedy dojdzie do pełnoletności. Tutorzy występują tu więc jako gwaranci, oni mają więc ewentualnie, choć tego nie mówi wyraźnie dokument, obowiązek objęcia grodów. niewydawania ich królowi, dopókiby on po dojściu do lat sprawnych, nie potwierdził przywilejów. To więc jest ich stanowisko — zabezpieczenie społeczeństwa wobec króla. W tem też, sądzimy, leży główny cel ustanowienia tutorów.

Z interpretacyi tego dokumentu wynikałoby też, iż w razie, gdyby gród jaki wakował, oni, tj. tutorzy mają go obsadzić, nie król *(per tutores eiusdem regni pro tempore constituti)*. Łączy się to ściśle z kwestyą obsady godności. Prawa do tego nie miał król — ale też nie miał nikt inny. Właściwie więc godności, o ile zawakowałyby, powinny były pozostać nieobsadzone. Zmieniono to przynajmniej co do Małopolski w początkach r. 1445 na zjeździe ziem małopolskich w Wiślicy, stanowiąc, iż godności ziemskie — o te tylko szło — mają być obsadzane drogą opcyi przez posuwanie się naprzód w hierarchii tych, którzy mieli godności niższe. Chodziło tu więc o to, by usunąć wpływ króla na obsadzanie tych dostojeństw, by oczywiście tego nie wyzyskał na swoją korzyść. Z tego powodu też mieli wakujące grody — więc starostwa grodowe czy niegrodowe — obsadzać tutorzy. Jak było w praktyce, nie wiemy. Jeden bowiem tylko zachował się z tego czasu dokument nadania grodów: Śniatynia i Kołomyi. [1]) Ale nadanie to wychodzi w imieniu króla, coby wskazywało, iż przepis dokumentu nie był wykonywany, że przecież król nadawał starostwa. Jestto jednak tylko jeden akt — więc zamało, by można pewniejsze z niego wyprowadzać wnioski.

Jednakże na tem nie ograniczyło się zadanie tutorów. Długosz [2]) podaje jako ich funkcyę główną — a właściwie jedyną, bo o poprzednio omówionej nic nie wie — iż im „*omnis cura introitum regalium commissa est*", że więc im oddano zarząd skarbu. Zamiast więc jednego skarbu, którym zarządzał podskarbi, zależny

---

[1]) Index actorum nr. 2123.

[2]) l. c.

od króla, utworzono tyle skarbów, ile było dzielnic, z których każda miała swego tutora. Każdy więc opiekadlnik miał ściągać dochody z swej dzielnicy, i nimi szafować, oczywiście według zlecenia sejmu, który pozostał naczelną główną władzą. I rzeczywiście tutorzy mieli te atrybucye, ale tylko przez czas pewien. Odebrano im je, nim ten urząd, i tak krótkotrwały, całkiem usunięto.[1]) Stało się to na zjeździe w Sieradzu 1. listopada 1437 r. Uchwały zjazdu nie są nam dziś znane. Wiemy jednak tyle, iż na tym zjeździe oddano zarząd skarbu w każdem województwie do rąk wojewody — z wyjątkiem Rusi (t. j. województwa ruskiego). Na Rusi przeprowadził tę zmianę dopiero sejmik koło Bartoltowej karczmy, nieznanej daty, oraz drugi sejmik z 11. listopada 1438 w Wiszni, który nawet zawiązał konfederacyę[2]) w celu poparcia wojewody. Bliżej te zajścia nie są znane. Tyle więc tylko można stwierdzić, iż widocznie na zjeździe sieradzkim odebrano tutorom zarząd skarbu na rzecz wojewodów. Jakie jednak były motywy tej uchwały, niepodobna odgadnąć. Jedyną wskazówkę, ale bardzo niepewną, daje Długosz, który mówi o tutorach, iż nadużywali swego stanowiska.[3]) Czy jednak tylko to było przyczyną? Również zupełnie niezrozumiałem jest, dlaczego ta uchwała nie odnosiła się do Rusi, która dopiero na własną rękę w drodze konfederacyi przeprowadziła u siebie tę samą zmianę.

Ze opiekadlnikom oddano zarząd skarbu, wypływa to z pojęcia celu tego urzędu. I tu bowiem chodziło o to, by ograniczyć króla, zabezpieczyć się, by przypadkiem nie nadużył swego stanowiska, nim potwierdzi przywileje. Odjęcie mu zarządu skarbem było więc również ważną gwarancyą dla społeczeństwa. Inaczej atoli, o ile chodzi o sądownicswo. Tutorzy nie byli tu zgoła potrzebni. Wymiar sprawiedliwości odbywa się, jak zwykle. A więc odprawiają się tak dobrze sądy ziemskie (roczki, wiece), jak grodzkie, a nawet sądy królewskie *in curia*. A przecież tutorzy uzyskali i w zakresie sądownictwa znaczne atrybucye. Z zapisek krakowskiego i ruskiego województwa z tego czasu, bo tylko te dotąd zostały ogłoszone, widać, iż tutorzy zasiadają nieraz tak na

---

1) Wiadomości o tem z konfederacyi ruskiej z r. 1438. Cod. ep. II. nr. 250.

2) Znany jest akt tej konfederacyi. Cod. ep. II. nr. 250. Z tego to aktu dowiadujemy się o zjeździe sieradzkim i jego zarządzeniach.

3) Zwraca na to uwagę Lewicki w dopisku do aktu konfederacyi.

roczkach, jak i w sądach grodzkich w rzędzie assessorów: [1]) wywierają też wielki wpływ na treść wyroku. Zakazują nieraz sądzenia pewnych spraw [2]) (inhibicye) i ustanawiają zakłady [3]) *(vadia)*. Nieraz nawet sprawy odsyłają [4]) do ich sądu. Jaki to był sąd, jaki jego skład? Kwestya zupełnie niejasna. Z jednej zapiski [5]) wnosićby można, iż oni zwyczajnie zasiadali na sądzie *in curia* razem z królem, t. j. na zwykłych sądach *in curia*, nie zaś takich, które się odprawiały na sejmie. Kwestya to atoli bardzo niejasna i zapewne nie znajdzie się bliższego jej rozjaśnienia. Przypuszczać możemy, iż to sądowe stanowisko tutorów wogóle nie było ściśle określone. Wprowadzono ten urząd także i do sądownictwa, choć był to człon zupełnie zbędny wobec tego, że wszystkie zwykłe sądy zupełnie normalnie się odprawiały. A ten okres lat kilku, w ciągu którego istnieli tutorowie, był za krótki. aby ich atrybucye mogły się dokładniej wyrobić i ustalić.

2) Namiestnicy w latach 1440—1447. Namiestników tych ustanowił Warneńczyk przed wyjazdem do Węgier. Było ich dwóch: Jan Czyżowski, kasztelan i starosta krakowski i Wojciech Malski, wojewoda łęczycki i starosta Wielkopolski. Zachował się akt nominacyi Czyżowskiego. [6]) Nosi on datę 13. marca 1440 r. [7]) Zapewne tegoż dnia ustanowił Warneńczyk namiestnikiem także i Malskiego.

Władza tych namiestników była, jak zobaczymy, zupełnie równą. Każdy z nich jednak miał odrębne terytoryum sobie wyznaczone. Do Czyżowskiego należały według aktu nominacyi, oraz jak widać z jego działalności [8]) ziemie małopolskie i ruskie, t. j.

---

[1]) Passim Helcel II. i Agz. XI., XII. i XII. z tego czasu. Por. moją rozprawę: Sądy ziemskie i grodzkie. Część I. str. 92 (380).

[2]) Agz. XI. nr. 775, 776, Helcel II. nr. 2602, 2620.

[3]) Agz. XIII. nr. 1.

[4]) Helcel II. nr. 2589, 2597.

[5]) Helcel II. nr. 2620.

[6]) Paprocki, Herbarz str. 249—250 (z oryginału), teraz także z kopii Mp. IV. nr. 1372.

[7]) Paprocki j. w. Błędnie podaje Fed. str. 229 jako pierwszą datę rządów Czyżowskiego 1439 $^3/_2$; w zapisce jest data 1438 $^3/_2$, (Coll. Crac. VIII. str. 367), ale wzmianka o Czyżowskim później została dopisaną, jak widać z charakteru pisma. Dok. w Tyn. nr. 185 ma również napewno błędną datę.

[8]) Moja rozprawa: Sądy ziemskie i grodzkie. Część I. str. 92—94 (380—382).

więc województwa: krakowskie, sandomierskie, ruskie, podolskie i ziemia chełmska. Nie znamy aktu nominacyi Malskiego. Już z tego atoli, jak określono granice terytoryalne władzy Czyżowskiego, łatwo oznaczyć, co jemu się dostało. A stwierdzają i tu granice jego władzy akta jego działalności sądowej. [1]) Podlegała mu więc cała Wielkopolska, t. j. województwa: kaliskie, poznańskie, łęczyckie, sieradzkie, kujawskie, inowrocławskie, oraz ziemie: wieluńska, wschowska i dobrzyńska.

Kwestya za to nieco trudniejsza, to określenie terminu, jak długo ci namiestnicy sprawowali władzę. Otóż wykonywają swoje funkcye obaj ci namiestnicy także i po śmierci Warneńczyka. To zrozumiałe. Atoli nie zgasła ich władza nawet wtedy, gdy Kazimierz po długich targach przyjął koronę polską. Na jakiejże więc podstawie sprawowali dalej władzę? Objaśnia nas źródło późne, Paprocki. [2]) Zasługuje on jednak w pełni na wiarę. Podaje bowiem, iż widział dokumenty, tej kwestyi tyczące się, w domu Półkowiców (do której należał Czyżowski). A że to prawda, stwierdza to, iż Paprocki podał akt nominacyi Czyżowskiego w całej rozciągłości, a nadto jeszcze dokładną datę i innego aktu, o którym niżej mówić będziemy. Wierzyć więc mu możemy, kiedy mówi, iż widział listy Kazimierza, zlecające Czyżowskiemu dalsze sprawowanie władzy, aż do jego przybycia. A więc na tym mandacie nowo obranego króla opartą była dalsza działalność namiestników. [3]) Wykonywali oni tę władzę bezwątpienia do koronacyi króla [4]) (r. 1447 $^{25}/_{6}$).

Jaki był zakres ich działania? Poznajemy go w części z aktu nominacyi Czyżowskiego, w części z działalności obu tych namiestników.

Nazywa ich akt nominacyi króla: *factores seu loci nostri vicarios*, a dalej w tymże akcie Czyżowski określony jest jako *tutor, rector et gubernator* na czas pobytu króla na Węgrzech, względnie do zmiany woli tegoż *(aut alias ad placitum nostre voluntatis)*.

[1]) Ibid. część III. str. 33—35 (363—365).

[2]) Herbarz str. 250.

[3]) Na tej podstawie pisze się Czyżowski zastępcą: regis electi, po raz pierwszy 1446 $^{22}/_{12}$ Castr. Crac. t. IX. str. 873. Zmiana nastąpiła po $^{10}/_{12}$ 1446 (Castr. Crac. IX. str. 855).

[4]) Do tej daty często zjawia się Czyżowski jako namiestnik. Castr. Crac. t. X., passim. Po tej dacie tylko raz $^{30}/_{6}$ 1447 r. Terr. Crac. t. 150, str. 286, zapewne przez nieuwagę pisarza, który mu ten tytuł jeszcze nadał z przyzwyczajenia.

Zwyczajnie pisze się Czyżowski: *domini regis Polonie locumtenens*, rzadziej *vicetenens*. Malski zwyczajnie: *Regie Mai statis in terris Maioris Polonie vicesgerens*. [1]) Są oni więc zastępcami króla, jego *vicarii*.

Rządy, cała działalność polityczna, pozostała oczywiście przy królu. Jedynie tylko jakieś drobne sprawy, któreby można określić jako administracyjne, należą do tych namiestników. Tak Malski występuje jako upoważniony od sejmu do załatwienia drobnych spraw kraju. [2]) wysyła listy w takich sprawach. [3]) Ale nie ma prawa do wydawania przywilejów. To prawo, jak było ściśle monarsze, tak też pozostało nadal przy królu. On wydaje przywileje, choć daleko od kraju, na Węgrzech, czy to dla miast, [4]) czy dla prywatnych, np. na lokacyę wsi na prawie niemieckiem, [5]) na skupienie sum, zapisanych komu innemu na dobrach królewskich. [6]) na wolność cła [7]) i t. d. Do króla też należy nadawanie urzędów, i to tak ziemskich, jak starostw i wielkorządów. [8])

Pod tym ostatnim względem atoli zostało rozszerzone prawo namiestników. Paprocki — a możemy mu, jak mówiliśmy, zupełnie wierzyć — podaje, iż król dokumentem z dnia 20. sierpnia 1444 r., w Warażdynie wystawionym, nadał Czyżowskiemu prawo rozdawania godności. Bezwątpienia takie prawo dostał także i Malski. Bliżej jednak oczywiście niepodobna określić, jak daleko sięgało to prawo, czy się odnosiło do wszystkich godności, czy tylko do pewnych. Również nie da się stwierdzić, o ile to prawo wykonywali po śmierci Warneńczyka. Przypuszczać możemy, iż przynajmniej, odkąd już nie było wątpliwości co do śmierci, z prawa tego pewnie nie korzystali, w myśl przejętej z Kościoła zasady: *ne sede vacante aliquid immutetur*.

Ważniejszy dział ich czynności, to zarząd skarbowy. Ale i tu nie mają namiestnicy prawa czynienia czegokolwiek, coby przekraczało granice zwykłej administracyi skarbu. Nie mogą więc zaciągać długów, obciążać dóbr królewskich, czynić darowizn

[1]) Moje Sądy, część I. i III., l. c. Za Kazimierza: regis electi locumtenens, p. w. i Fed. str. 230 uw. 1.

[2]) Cod. ep. II. nr. 287.

[3]) Cod. ep. II. nr. 299.

[4]) Krak. I. nr. 143.

[5]) Pol. III. nr. 212. Mp. IV. nr. 1430, 1433, 1434.

[6]) Mp. IV. nr. 1429. Ale por. Agz. XIV. nr. 3579.

[7]) Mp. IV. nr. 1396, 1457.

[8]) p. niżej, oraz Mp. IV. nr. 1422, (1445), 1462.

z majątku króla. O ile chodzi o takie czynności, należą one do króla. On zastawia dobra, zapisując na nich sumy — a dokumentów na to z tych lat długi szereg, bo król ciągle potrzebował pieniędzy na wojnę; [1]) on robi darowizny z majątku lub też z czynszów na rzecz kościołów i klasztorów. [2]) Czyżowski długi zaciągać może — jak to wyraźnie mówi akt nominacyi [3]) — tylko na rozkaz *(de mandato)* króla. Poza tem zaś atrybucye jego w zakresie skarbowości stanowi — według tegoż aktu — płacenie tychże długów z dochodów skarbu za wiedzą i w porozumieniu z Lutkiem, który, jak już mówiliśmy, zarządzał skarbem. Ściąganie dochodów skarbu należało oczywiście do Lutka. [4]) Czyżowski wydawał tylko do skarbu polecenia wypłaty. Podobne bezwątpienia miał stanowisko Malski. Ale prócz tego do nich należał zwykły zarząd majątku. Czyżowski np. zawiera układ o dzierżawę kopalni olkuskich. [5])

Najszersze za to prawa mają namiestnicy w zakresie sądownictwa. Przejmują oni w pełni atrybucye króla. Nie potrzebuję tu bliżej zastanawiać się nad tą ich działalnością. Zrobiłem to już gdzieindziej. [6]) Obaj namiestnicy odprawiają, jak król, sądy *in curia*, a w sądach tych zasiadają jako sędziowie, jak i w sądzie królewskim, sędzia i podsędek tej ziemi, w której sądzą. Jeżdżą bowiem po kraju, przenoszą się z miejsca na miejsce, podobnie, jak król. Też sprawy do nich należą, co do króla. Sądzą je również także na zjazdach. Tylko, iż kiedy władza króla rozciąga się na całe państwo, oni się nią dzielą, każdy z nich ma ją tylko w granicach wyznaczonego mu przez króla terytoryum, jeden w Wielko-, drugi w Małopolsce i na Rusi. Ściśle też oddzielają pojęcie tych sądów namiestników, jako zastępców króla, od sądów, jakie odprawiają jeden jako krakowski, drugi jako wielkopolski starosta. Te ich atrybucye — to bezwątpienia najważniejsze, główne z pośród tych. które mieli jako *vicarii regis*.

---

[1]) Mp. IV. nr. 1379, 1384, 1386, 1388 i t. d. Zwłaszcza Prochaska, Materyały, passim.

[2]) Mp. IV. nr. 1409, 1412, 1446, 1455, 1460, 1466 i t. d.

[3]) Paprocki l. c.

[4]) P. wyżej.

[5]) Mp. IV. nr. 1439. Ale król następnie zatwierdza ten akt.

[6]) W moich Sądach ziemskich i grodzkich. Część I. str. 92—94, część III. str. 33—35. Co do Rusi. p. Agz. t. XI. nr. DCCLXXVII., t. XII. nr. 1316, 1764, 2558; XIV. nr. 847, 889, 2579.

3) Namiestnicy generalni. Kilka razy zdarza się w ciągu tego okresu, iż w zastępstwie króla zjawia się jego namiestnik, jako chwilowy zarządca państwa, zwykle w razie nieobecności króla.

Pierwszy — to Jan z Tęczyna r. 1400 $^{16}/_{6}$ — 1402 $^{12}/_{2}$. [1]) Zwie on się: *capitaneus generalis Polonie.* Zastępuje króla, który jest *variis regni sui curiis et negociis arduis prepeditus.* W sprawach Uniwersytetu rokuje z kuryą rzymską, przestrzega wykonywania przywilejów, sądzi z polecenia króla. Mówi, iż działa *auctoritate regia, qua modo fungimur.*

Drugim jest arcybiskup Mikołaj Kurowski, którego król, idąc na wyprawę pruską w r. 1410, pozostawił w Krakowie, by miał piecze nad sprawami państwa w zastępstwie króla. Tak określa jego zadanie Długosz: [2]) *vices regis agens universorum negotiorum emergentium curam et expeditionem sibi habebat delegatam.*

Dopiero w r. 1456 znów przyszło do ustanowienia namiestnika, a to z powodu podróży króla na Litwę. Jaki był zakres terytoryalny jego władzy, kwestya wątpliwa. Długosz [3]) mówi, że Jan biskup włocławski ustanowiony został „gubernatorem" dla ziem wielkopolskich tylko, by czuwał nad sprawami pruskiemi. Atoli o takiem ograniczeniu niema zgoła mowy w uchwałach sejmu piotrowskiego (r. 1456 $^{8}/_{9}$), które się również zachowały: *instituit loco sui locumtenentem huius incliti regni Polonie... qui auctoritatem habebit omnimodam.* [4]) Bezwątpienia w praktyce rzeczywiście głównie go pruskie zajmowały sprawy. Sejmik wielkopolski [5]) (1456 $^{28}/_{10}$) oddał w jego ręce także szafunek poboru, uchwalonego na żołnierza najemnego na wyprawę pruską. I jego działalności bliżej nie znamy.

Ostatni raz wreszcie takie zastępstwo spotyka się w końcu r. 1480. Namiestnikiem jest Maciej z Bnina, wojewoda poznański i starosta wielkopolski, który się pisze: *regias vices in absencia sue maiestatis gerens.* Bliżej nie jest znaną i jego działalność. Zachował się jedynie list jego, [1]) wysłany w charakterze zastępcy

---

[1]) Castr. Biec. t. XXIV, p. 732—733, Krak. I. nr. 95 i 99; Univ. I. nr. 19. Terr. Crac. III. str. 346.

[2]) IV. str. 11.

[3]) V. str. 232.

[4]) Bandtkie. Ius polonicum str. 295.

[5]) Długosz V. str. 235.

[6]) Cod. ep. t. III. nr. 292 (z 18. grudnia 1480 r.)

króla do książąt saskich w sprawie uwięzienia polskich kupców w Lipsku.

Jak z tego widać, zastępcy ci ustanawiani są na czas nieobecności króla. Nie zawsze ich jednak królowie ustanawiają, kiedy opuszczają Polskę, by udać się zwykle na Litwę, lecz tylko niekiedy, zapewne jeśli ten pobyt miał trwać dłużej, lub stosunki państwowe wymagały szczególnej uwagi. Co do kompetencyi, to nie określano jej ściśle. Mieli ci namiestnicy ogólny mandat zastępstwa króla. Jak daleko sięgały te ich atrybucye, nietrudno zrozumieć z analogii z namiestnikami Warneńczyka. Z wyjątkiem Tęczyńskiego żaden nie wykonywał władzy sądowej. Ograniczeni więc byli widocznie do spraw polityczno-administracyjnych i skarbowych.

VI.

Zakończenie. — Wykazy urzędów.

Tak się przedstawia rozwój urzędów centralnych Polski do końca wieków średnich. Rozwijały się powoli, w drodze praktyki, w miarę, jak tego wymagał rozwój państwowego życia. Brak pracy o dziejach tych urzędów, o ich genezie, dawał się dotkliwie uczuwać. Naszem dążeniem było tę lukę wypełnić, choćby oczywiście później niejedno jeszcze przyszło uzupełnić i sprostować.

Na końcu podajemy wykaz urzędów stałych, o których mówimy w tekście. Wykaz ten jednak nie rości sobie wcale pretensyi, iż wyczerpuje cały znany materyał. O ile szło o tę pracę, zestawienie urzędów było rzeczą drugorzędną, bo cel jej inny: skreślenie rozwoju instytucyi, nie kwestya osób. Wobec jednak braku takich wykazów, uważałem za rzecz pożądaną ogłosić i te tablice, zestawione głównie na podstawie najważniejszych, a więc i łatwiej dostępnych wydawnictw, zwłaszcza tych, które wymienione zostały we wstępie. Znaczną pomocą były mi prace Maurera, a zwłaszcza pracowity i sumienny wykaz urzędów Federowicza, na który tyle powoływałem się razy.

Kanclerz koronny.

1317 $^{15}/_{1}$ — 1327 $^{10}/_{8}$	*Franciszek* Wp. II. nr. 989. — Mp. I. nr. 174.
1328 $^{23}/_{4}$ — 1350 $^{26}/_{5}$	*Zbigniew* Pol. III. nr. 82. — Mp. I. nr. 231.
1350 $^{19}/_{10}$ — 1350 $^{27}/_{12}$	*Jan Suchywilk* Kat. I nr. 189 i 180. — Mog. nr. 66 w uw.
1351 $^{26}/_{6}$ — 1356 $^{6}/_{2}$	*Zbigniew* Pol. III. nr. 105. — Mp. III. nr. 710
1357 $^{1}/_{3}$ — 1374 $^{6}/_{7}$	*Jan Suchywilk* Wp. III. nr. 1354. — Mp. III. nr. 866.
1374 $^{9}/_{8}$ — 1379 $^{28}/_{9}$	*Zawisza* Mp. III. nr. 867. — Mp. I. nr. 350.
1381 $^{3}/_{6}$ — 1382 $^{5}/_{2}$	*Jan Radlica* Mp. I. nr. 355. — Kat. II. nr. 314.
1384 $^{28}/_{12}$ — 1409 $^{3}/_{7}$	*Zaklika z Mydlnik (Międzygorza)* Kat. II. nr. 325. — Fed. str. 230.
1412 $^{16}/_{3}$ [1]) — 1423 $^{25}/_{6}$ [2])	*Wojciech Jastrzębiec* Raczyński Cod. Lit. str. 154 nr. 13. — Kat. II. nr. 614.
1423 $^{25}/_{6}$ — 1433 $^{14}/_{7}$	*Jan Szafraniec* († 1433 $^{28}/_{7}$) Kat. II. nr. 615. — Agz. II. nr. 58.
1434 $^{27}/_{2}$ — 1455 $^{26}/_{3}$	*Jan z Koniecpola* Pol. I. nr. 176. — F3d. str. 230.
1455 po $^{29}/_{6}$ — 1468 $^{28}/_{10}$	*Jan Gruszczyński* Fed. str. 231. — Maz. nr. 217.
1469 $^{6}/_{1}$ — 1473 $^{21}/_{10}$	*Jakób z Dębna* Fed. str. 231.

---

[1]) Dok. z r. 1409 Agz. IV. nr. 22. w którym już występuje Jastrzębiec, ma mylną datę.

[2]) Według Maurera II. str. 42 jeszcze 18. sierpnia 1423, na podstawie emendowanej daty dokumentu.

1474 31/12 — 1478 13/4	*Uriel z Gorki* Agz. II. nr. 19. — Fed. str. 232.
1479 11/10 — 1480 12/5	*Stanisław z Kurozwęk* Maurer III. str. 19. — Fed. str. 232.
1484 15/2 — 1502 22/9	*Krzesław z Kurozwęk* († 1503 5/4) Agz. VII. nr. 73. — Fed. str. 232.
1503 28/10 — 1510	*Jan Łaski* Maurer III. str. 21. — Ibid. str. 22.

Podkanclerzy koronny.

1316 13/4 — 1320 2/10	*Zbigniew* Wp. II. nr. 982. — Mp. I. nr. 163.
1322 16/12 — 1333 9/2	*Piotr* Pol. I. nr. 106. — Mp. II. nr. 607.
1333 30/6 — 1343 2/3	*Siegniew* Mp. III. nr. 636. — Wp. II. nr. 1211.
1343 17/3 — 1345 19/11	*Piotr* Helcel II. nr. 3305. — Mp. III. nr. 677.
1346 19/4 — 1358 27/6	*Tomisław* [1] Pol. II. nr. 496. — Maurer I. str. 138.
1364 18/7 — 1370 4/11	*Janko z Czarnkowa* Agz. II. nr. 2. — Mp. I. nr. 308.
1371 8/10 — 1373 5/8	*Zawisza* Mp. III. nr. 844. — Mp. III. nr. 855.
1377 24/4 — 1381 12/11	*Szymon z Ruskowa* Kat. II. nr. 299. — Mp. I. nr. 358.
1387 17/2 — 1402 11/10	*Klemens z Moskorzowa* Krupowicz, Zbiór nr. 1. — Fed. str. 233.

[1] Dok. z 18/6 1346 Mp. I. nr. 221. w którym wystę[...] kanclerzy Zbigniew, ma napewno błędną datę; jak wyni[...] wienia świadków, przypada on na lata 1334—1337.

1403 21/9 — 1411 6/12	*Mikołaj Kula* Univ. I. nr. 31. — Raczyński, Cod. Lit. str. 151, nr. 11.
1413 20/2 — 1418 1/3	*Donin ze Skrzynna* († 1418 22/7) Agz. III. nr. 85. — Kat. II. nr. 580.
1417 24/5 — 1423 25/6	*Jan Szafraniec* Kat. II. nr. 576. — Kat. II. nr. 614.
1423 18/6 — 1428 10/4	*Stanisław Ciołek* Agz. II. nr. 42. — Agz. VIII. nr. 51.
1428 26/8 — 1434 16/6	*Władysław z Oporowa* Pol. III. nr. 55 w uw. — Fed. str. 233.
1435 31/12 — 1436 16/11	*Wincenty Kot z Dębna* Vol. leg. I. str. 58. — Fed. str. 233.
1438 4/2 — 1454 9/5	*Piotr Woda ze Szczekocin* Fed. str. 233. — Maz. nr. 200.
1454 11/11 — 1455 17/2	*Tomasz ze Strzępina* Bobrzyński, Ustaw. nieszawskie, str. 100. — Cod. ep. III. nr. 60.
1455 10/8 — 1464 17/11	*Jan syn Lutka z Brzezia* Pol. II. nr. 597. — Agz. VI. nr. 63.
1464 24/11 — 1471 20/8	*Wojciech z Zychlina* Krak. II. nr. 459. — Fed. str. 233.
1472 12/11 — 1476 6/2	*Zbigniew z Oleśnicy* Agz. VI. nr. 108. — Maz. nr. 232.
1476 1/9 — 1479 19/7	*Stanisław z Kurozwęk* Maz. nr. 237. — Agz. IX. nr. 89.
1479 28/9 — 1479 29/10	*Andrzej z Oporowa* Cod. ep. I. 2. nr. 241. — Agz. VI. nr. 129.
1484 10/7 — 1496 26/5	*Grzegorz z Lubrańca* Fed. str. 234. — Krak. I. nr. 258,
1497 9/3 — 1499 15/4	*Wincenty Przerębski* Archiwum Sanguszków t. II. str. 266. — Dogiel I. str. 606.

1501 19/4 — 1510	*Maciej Drzewicki* Krak. I. nr. 208. — Maurer III. str. 37.

Marszałkowie koronni.

1358 5/8 — 1369 9/5	*Pełka* Mp. III. nr. 724. — Pol. III. nr. 153.
1370 13/7	*Jan* Mp. III. nr. 836 i 837.
1371 8/10 — 1373 1/8	*Spytko* Mp. III. nr. 844. — Mp. I. nr. 315.
1373 5/8 — 1374 9/8	*Jan* Mp. III. nr. 855. — Mp. III. nr. 867.
1377 26/7 — 1378 10/11	*Przedbor* Mp. III. nr. 893. — Agz. VIII. nr. 12 i 13.
1379 7/9 — 1379 16/9	*Jan z Tarnowa* Mp. III. nr. 909. — Mp. III. nr. 911.
1382 28/3 — 1384 12/12	*Przedbor* Wp. III. nr. 1798. — Wp. III. nr. 1825.
1387 14/10 — 1388 20/7	*Mikołaj z Bogoryi* Cod. ep. II. nr. 11. Agz. III. nr. 43 i 44. — Prochaska, Materyały nr. 7.
1390 5/8 — 1398 16/8	*Dymitr z Goraja* Kat. II. nr. 369. — Fed. str. 234.
1399 18/8 — 1425 17/1	*Zbigniew z Brzezia* Fed. str. 239. — Fed. str. 234.
1426 7/4 — 1430 30/3	*Wawrzyniec Zaręba z Kalinowy* Prochaska, Materyały nr. 60. — Fed. str. 235.
1431 23/2 — 1440 14/1 (1430 21/10)	*Jan Głowacz z Oleśnicy* Długosz V. str. 409. Agz. V. nr. 50. — Fed. str. 235.

1440 30/5 — 1461 8/7 (1440 1/5)	*Mikołaj z Brzezia* (Włodzisławia, Lanckorony) Długosz V. str. 627. Fed. str. 235. — Ibid.
1462 22/11 — 1475 1/8	*Jan z Rytwian* Mog. nr. 140. — Krak. I. nr. 186. Bujak, Materyały do hist. Biecza, nr. 50.
1478 19/2 — 1492 24/10	*Rafał z Jarosławiu* Agz. IX. nr. 85. — Star. pr. pol. p. t. VII. str. 472 nr. 1339.
1493 21/10 — 1505 4/4	*Piotr Kmita* (Sobieński) *z Wiśnicza* Fed. str. 236.
1505 30/6 — 1506 28/12	*Stanisław Halicki z Chodcza* Fed. str. 236. — Agz. XVII. nr. 4290.

Marszałkowie nadworni.

1410 9/12 — 1419 15/9	*Piotr Miedźwiecki* Lites II. str. 455. — Agz. IV. nr. 45.
1421 19/4 — 1426 25/3	*Wawrzyniec Zaręba z Kalinowy* Fed. str. 239. — Agz. V. nr. 37.
1428 2/3 — 1428 9/11	*Domarat z Kobylan* Fed. str. 240. (Agz. XI. nr. 363).
1431 16/5 — 1431 24/9	*Jakób Przekora* Prochaska, Materyały nr. 73. — Star. pr. p. p. VII. str. 605.
1432 9/10 — 1434 23/6	*Mikołaj z Brzezia* (Lanckorony) Fed. str. 240.
1439 9/4	*Piotr z Sienna* Fed. str. 240.
1439 31/7 — 1439 3/8	*Andrzej Tęczyński* Agz. XIII. nr. LXIX. — Ibid. nr. 1113.
1443 21/6 — 1444 21/7	*Mikołaj z Zakrzowa* Mp. IV. nr. 1445. — Mp. IV. nr. 1462.

1448 $^{6}/_{1}$ — 1450 $^{10}/_{3}$ *Jan z Brzezia* (Włodzisławia)
Fed. str. 240.

1451 $^{10}/_{9}$—1461 $^{23}/_{6}$ *Jan Beyszat* Siemowit z Mokrska
Agz. V. nr. 131. — Pol. III. nr 217.

1455 $^{3}/_{7}$ — 1459 $^{10}/_{8}$ *Jan Kuropatwa* z Łaczuchowa
Agz. XIV. nr. 3434. — Pawiński, Sejmiki s. X.

1460 $^{19}/_{2}$—1463 $^{21}/_{7}$ *Piotr Dunin* z Prawkowic
Agz. VIII. nr. 86. — Mog. nr. 142.

1464 $^{24}/_{11}$ — 1471 $^{11}/_{12}$ *Michał Lasocki*
Krak II. nr. 459. — Fed. str. 240.

1473 $^{13}/_{8}$ *Paweł Jasieński*
Fed. str. 240.

1475 $^{16}/_{1}$ — 1477 $^{26}/_{11}$ *Piotr z Kurozwęk*
Fed. str. 240. — Krak. I. nr. 188.

1480 $^{10}/_{1}$ — 1489 $^{18}/_{3}$ *Stanisław z Lanckorony* (Brzezia, Dobczyc)
Fed. str. 240.

1489 $^{20}/_{7}$ — 1501 $^{15}/_{5}$ *Rafał z Leszna*
Fed. str. 240. — Maz. nr. 270.

1501 $^{10}/_{8}$ *Andrzej Kościelecki*
Fed. str. 240.

1502 $^{7}/_{3}$—1505 $^{12}/_{3}$ *Jan Rapsztyński* z Tęczyna (Wielkiej Wsi)
Krak. I. nr. 210. — Fed. str. 240.

1505 $^{22}/_{4}$ *Janusz Świerczewski*
Krak. I. nr. 227.

1503 $^{29}/_{12}$—1504 $^{10}/_{1}$ *Stanisław Lanckoroński* z Brzezia
Fed. str. 240.

1504 $^{19}/_{7}$—1504 $^{29}/_{7}$ *Jan Ossoliński*
Fed. str. 241.

1505 $^{23}/_{2}$—1506 $^{16}/_{4}$ *Stanisław Jarocki*
Fed. str. 241.

Podskarbiowie koronni.

1320 $^{13}/_{1}$	*Mikołaj, syn Krzywosada* Kat. I. nr. 121.
[1331 $^{18}/_{6}$]	*[Arnold subtesaurarius]* Mp. I. nr. 186.
1334 $^{15}/_{5}$ — 1339 $^{25}/_{11}$	*Wojciech z Bichowa* Mp. III. nr. 638. — Kat. I. nr. 167.
1355 $^{26}/_{7}$ — 1360 $^{25}/_{12}$ (1350 ?)	*Świętosław* (Mog. nr. 66 w uw.) Mp. I. nr. 241. — Mog. nr. 66 w uw.
1361 $^{2}/_{8}$	*Marek ze Skrzydlny* Pol. III. nr. 129.
1362 $^{1}/_{1}$	*Wojsław* Pol. III. nr. 126 i 132.
1364 $^{27}/_{5}$ — 1366 $^{31}/_{3}$	*Świętosław* Wp. III. nr. 1523. — Mp. I. nr. 285.
1368 $^{21}/_{4}$ — 1370 $^{4}/_{11}$	*Dymitr z Łady* (Goraja, Klecia, Szczebrzechowa) Helcel I. str. 218. — Mp. I. nr. 308.
1377 $^{26}/_{7}$ — 1390 $^{26}/_{12}$	*Tenże,* powtórnie Mp. III. nr. 893. — Mp. IV. nr. 1009.
przed r. 1393	*Dzierzko Łopaciński* Rach. str. 164.
1393 $^{8}/_{6}$ — 1399 $^{2}/_{7}$	*Hincza z Rogowa* (Przemankowa) Krak. I. nr. 78; Rach. str. 156. — Kat. II. nr. 440.
przed r. 1406 $^{20}/_{3}$	*Jan z Kozkowa* Mp. IV. nr. 1097.
1412 $^{20}/_{8}$ — 1420 $^{19}/_{2}$	*Piotr Medyolański* Rach. str. 404. — Rach. str. 517, 522, 524, 553.
1421 $^{3}/_{5}$ — 1424 $^{4}/_{1}$	*Henryk z Rogowa* Castr. Crac. I. str. 502. — Terr. Crac. VII. p. 315. Długosz V. p. 328.
[1429 $^{7}/_{1}$ — 1430 $^{30}/_{6}$]	*[Mikołaj, syn Hinczy]* Castr. Crac. III. str. 203. — Castr. Crac. IV. str. 95.

1431 $^{9}/_{4}$ — 1442 $^{3}/_{2}$	*Andrzej z Lubina* Terr. Crac. IX. str. 284. — Castr. Crac. VII. str. 843.
1447 $^{5}/_{8}$ — 1460 $^{2}/_{10}$	*Hincza z Rogowa* Mp. IV. nr. 1495. — Fed. str. 237.
1460 $^{29}/_{12}$ — 1468 $^{2}/_{12}$	*Jakób z Dębna* (Szczekocin) Fed. str. 237.
1469 $^{9}/_{1}$ — 1471 $^{25}/_{6}$	*Jan z Rzeszowa* Fed. str. 238.
1474 — 1478 $^{27}/_{5}$	*Paweł z Jasieńca Jasieński* Długosz V. str. 609; Prochaska: Materyały nr. 192. — Krak. I. nr. 189. Univ. III. nr. 258.
1479 $^{14}/_{10}$ — 1498 $^{31}/_{10}$	*Piotr z Kurozwęk* Agz. III. nr. 124. — Fed. str. 238.
1501 $^{19}/_{4}$ — 1510	*Jakób z Szydłowca* Krak. I. nr. 208.

Podskarbiowie nadworni.

[1388 $^{18}/_{7}$]	*[Andrzej]* Rach. str. 71.
[1407 $^{8}/_{8}$]	[*Nowko*, custos tesauri] Kat. II. nr. 500.
[1414]	*[Lubański]* Rach. str. 455.
[1418 $^{10}/_{9}$ — 1424 $^{10}/_{11}$]	*[Mikołaj, syn Hinczy z Kazimierza]* Castr. Crac. I. str. 27. — Castr. Crac II. str. 300.
[1427 $^{10}/_{4}$ — 1434 $^{14}/_{7}$]	*[Stanisław Latowski]* Krak. I. nr. 125. — Castr. Crac. V. p. 105.
1455 $^{22}/_{6}$ — 1463 $^{19}/_{1}$ (1441 $^{22}/_{5}$)	*Lutko z Tokar* [1]) Krak. I. nr. 139, Castr. Crac. XII. str. 553. — Univ. II. nr. 202.

[1]) W dok. z r. 1467 $^{11}/_{6}$ (Agz. VII. nr. 15 w uw.), znanym tylko z późnego tłómaczenia jako podskarbi, występuje Michał Lasocki. Wiadomość więc bardzo niepewna.

1469 $^{25}/_{7}$ — 1471 $^{2}/_{7}$ *Tomasz Trąbczyński*
Pol. IV. nr. 74 i 75. — Długosz V. str. 555.

1479 — 1486 $^{10}/_{2}$ *Jan Lanka*
Długosz V. str. 682. — Teki Pawińskiego II. str. 93.

1502 $^{15}/_{6}$ — 1505 $^{29}/_{11}$ *Stanisław Milanowski*
Teki Pawińskiego I. str. 19. — I. str. 194.

Hetman.

1487 $^{28}/_{3}$ *Feliks Paniowski*
Fed. str. 239.

1488 $^{3}/_{10}$ — 1490 $^{3}/_{7}$ *Stanisław Pieniążek z Witowic*
Paprocki. Herby, str. 265. — Agz. XVI. nr. nr. 3534.

1497 $^{2}/_{5}$ — 1499 $^{13}/_{3}$ *Jan Tirnka z Raciborzan*
Fed. str. 239.

1503 $^{31}/_{10}$ — 1515 *Mikołaj Kamieniecki*
Fed. str. 239.

Najwyższy sekretarz.

1502 $^{6}/_{5}$ — 1503 $^{31}/_{10}$ *Jan Łaski*
Fed. str. 244.

Sędzia nadworny.

1439 $^{31}/_{1}$ — 1439 $^{8}/_{7}$ *Pełka z Klischowa*
Fed. str. 241.

1459 $^{14}/_{9}$ *Stanisław Lipski*
Fed. str. 242.

1463 $^{21}/_{2}$ — 1473 $^{9}/_{11}$ *Mikołaj Grzymała ze Zwierzyńca*
Fed. str. 242.

1487 19/5 — 1492 15/4	*Jakób z Wielkiego Klonowa* Krak. I. nr. 196. — Agz. IX. nr. 150.

Kuchmistrz.

1352 22/8 — 1354 10/5	*Prawdota* Agz. II. nr. 1. — Mp. I. nr. 236.
1362 26/4	*Jan Żórawicki* Pol. III. nr. 133.
1365 13/5	*Jan Kołąb z Zakrzowa* Pol. I. nr. 129.
1367 4/11	*Klemens z Minogi* Mp. III. nr. 805.
1392 2/1 — 1415 2/10	*Mikołaj Wężyk z Rambowa* [1]) Mp. IV. nr. 1017. — Fed. str. 242.
1424 7/9 — 1430 29/3	*Marek z Borzyszowic* Fed. str. 242
1432 29/12 — 1454 30/1	*Mikołaj Róża z Borzyszowic* [2]) Fed. str. 242.
1455 14/3 — 1471 11/3	*Zawisza Róża z Borzyszowic* Fed. str. 243.
1475	*Stanisław z Brzezia* Długosz V. str. 634.
1479	*Janusz Długosz* [3]) Długosz V. str. 682.
1484 18/12 — 1488 9/10	*Marusz z Wrocimowic* [4]) Teki Paw. II. str. 16. — Agz. VII. nr. 91.

[1]) Długosz IV. str. 50 podaje pod rokiem 1410 błędnie jako kuchmistrza Boguchwała.

[2]) Agz. V. nr. 94 mylnie, że Zawisza z Borzyszowic.

[3]) Długosz podaje go jako kuchmistrza już pod r. 1471. Historya V. str. 555.

[4]) Wymieniony jako magister coquine curie nostre w dok. króla z 7. marca 1488 Agz. VII. nr. 89 jest zapewnie tylko przez pomyłkę tak nazwany. Por. ibid. nr. 91. Wrocimowskiego piszą błędnie: de

1499 $^{16}/_{3}$ — 1499 $^{3}/_{6}$	*Krzesław Wojszyk z Żmigroda* Fed. str. 243.
1503 $^{16}/_{9}$ — 1506 $^{14}/_{5}$	*Racław* [1]) Teki Paw. I. str. 63. — Ibid. str. 218.

Podczaszy.

[1393 $^{10}/_{12}$]	[*Jakusz* [2])] Rach. str. 173.
[1394 $^{8}/_{3}$]	[*Florian*] Rach. str. 183.
1415 $^{5}/_{10}$ — 1434 $^{30}/_{1}$ (1405 $^{24}/_{6}$)	*Jan Mężyk Dąbrowy* Pol. I. nr. 155. Lites II. str. 306. Cod. ep. II. nr. 65. — Fed. str. 243.
1435 $^{5}/_{1}$	*Jakób z Dziaduszyc* [3]) Fed. str. 243.
1451 $^{29}/_{12}$ — 1465 $^{7}/_{1}$	*Mikołaj Otłuczony z Sulowa* [4]) Fed. str. 243.
1471 $^{25}/_{5}$ — 1472 $^{9}/_{1}$	*Marcisz z Chocimowa* Fed. str. 243.

Choczylowicze (Agz. VII. nr. 91), lub Choczimowski (Teki Paw. II. passim, nawet Teczunowski. co pewnie jest błędem w odczytaniu ibid. str. 40).

[1]) Możliwa, iż to on nazwany Wacławem i określony jako cocus Teki Paw. I. str. 214. Wspominamy często w Tekach Paw. II. jako magister coquine Dobiesław Złocki jest kuchmistrzem królowej. Fed. str. 253.

[2]) Pincerna cellarii. Klemens de Kotlicza w dok. z r. 1376. Mp. III. nr. 294 jest bez wątpienia identycznym z Klemensem podczaszym krakowskim Fed. str. 87, a myłkę łatwo wytłómaczyć tem, że wystawcą dok. jest obca (śląska) kancelarya. Klemens w Rach. str. 43 jest podczaszym królowej. Fed. str. 253. Tomasz w dok. Pol. I. nr. 193 jest podczaszym krakowskim Fed. str. 87.

[3]) Ten Jakób zjawia się także w Castr. Crac. V. str. 255 (1435 $^{3}/_{2}$), ale bez tytułu.

[4]) Jakób z Dębna 1459—1461 Fed. str. 242. Mog. nr. 140 (Regiae Maiestatis pincerna supremus), Raczyński nr. 131 i t. d. jest tylko krakowskim podczaszym Fed. str. 88—89, 91.

1475	*Janusz Długosz z Nieszkowa* Długosz V. str. 634.
1479	*Jan Wonowski* [1]) Długosz V. str. 682.
1485 $^{9}/_{12}$	*Mikołaj Kijański* Teki Paw. II. str. 76.
1496 $^{29}/_{11}$ — 1504 $^{25}/_{9}$	*Mikołaj Cikowski z Wojsławic* Fed. str. 243.
1503 $^{30}/_{6}$ — 1506 $^{15}/_{3}$	*Mikołaj Filipowski* Teki Paw. I. str. 51. — Ibid. str. 212.
1504 $^{5}/_{6}$ — 1505 $^{4}/_{11}$	*Jan Andrzej z Buczacza* Krak. II. nr. 486. — Teki Paw. I. str. 193.

Krajczy.

1412 $^{14}/_{2}$	*Albert* Rach. str. 568.
1414 $^{7}/_{3}$	*Piotr Niedzwiecki* Rach. str. 455.
1414 $^{2}/_{11}$ — 1415 $^{31}/_{8}$	*Magero* Rach. str. 461. — Rach. str. 482.
1415 $^{4}/_{3}$ — 1415 $^{26}/_{11}$	*Henryk z Rogowa* Rach. str. 461. — Rach. str. 488.
1415 $^{24}/_{11}$ — 1415 $^{25}/_{11}$	*Florian* Rach. str. 485. — Rach. str. 487.
1426 $^{3}/_{7}$	*Piotr Szafraniec* Raczyński: K. Wp. nr. 117.
1447 $^{9}/_{12}$ — 1466 $^{8}/_{7}$	*Zaklika Tarło z Szczekarzowic* Agz. XIV. nr. 1968. — Agz. XIII. nr. 6090.
1467 $^{4}/_{6}$ — 1467 $^{11}/_{6}$	*Maciej z Moszyny* (Mossina) Agz. VIII. nr. 97. — Agz. VII. nr. 15 w uw.

[1]) Nazwany tylko subpincerna — więc niepewne, czy curie.

1475 15/4 — 1475 17/10	*Maciej z Buina* Cod. ep. III. nr. 194. — Raczyński, K. Wp. nr. 133.
1476 27/8 — 1479 4/8	*Dobiesław z Kurozwęk* Fed. str. 243.
1484 9/11 — 1487 5/1	*Ambroży Pampowski* [1]) Teki Pawińskiego II. str. 11. — Ibid. str. 122.
1502 27/5	*Piotr z Wrocimowic* Agz. II. nr. 132.

Ochmistrz.

1436 2/10 — 1457 12/3	*Piotr z Pisar* [2]) (z Rytra) Agz. XIII. nr. 101. — Fed. str. 242.
1471	*Jan Synowiec* Długosz t. V. str. 555.
1471	*Stanisław z Szydłowca* Długosz t. V. str. 557.
1479	*Jan Sapieński* Długosz, Historya t. V. str. 682.

Podkomorzy.

1485 21/6	*Dziersław z Smogorzewa* [3]) Teki Paw. II. str. 44.

---

[1]) Wspomniany w Tek. Pawińskiego II. str. 191 jako incisor regius Klemens Brandys jest krajczym królowej ibid. str. 39, 92, zaś nazwany incisor Regie Maiestatis (ibid. str. 168) Jakób Sieklicki, jest krajczym dzieci królewskich (ibid. str. 164, 190).

[2]) Nieraz błędnie podawani jako ochmistrzowie króla — ochmistrzowie królowej np. Krystyn z Ostrowa Krak. I. nr. 245 (r. 1389). Pol. I. nr. 141 (r. 1390); Wojciech Malski Mp. IV. nr. 1280 (r. 1431) Piotr Chełmski Rykaczewski: Inventarium str. 204 (r. 1440); Mikołaj z Borzyszowic Agz. III. nr. 4443 (r. 1460). Por. Fed. str. 249—251, i indeksy dyplomataryuszy.

[3]) W dok. z r. 1456 Pol. I. nr. 126 błędnie podany Woyschik de Wojicza jako succamerarius nostre curie supremus. Jest on cubicu-

1485 3/7 — 1497 11/5	*Zawisza Róża z Borzyszowic* Teki Paw. II. str. 46. — Agz. IX. nr. 109.
1502 23/2 — 1506 24/2	*Stanisław Szafranicc z Pieskowej Skały* Fed. str. 241. — Agz. IX. nr. 167.
1502 24/6	*Janusz Swirczowski* Teki Paw. I. str. 22.
1504 25/6	*Jakób Buczacki* Teki Paw. I. str. 100.

Stolnik (podstoli).

1486 8/3	*Andrzej Sobiński Kmita z Wiśnicza* [1]) Teki Paw. II. str. 97.
1487 19/8	*Floryan Pacanowski* Teki Paw. II. str. 168.
1494 29/8	*Jan z Tarnowa* Agz. IV. nr. 121.
1505 30/6 — 1506 17/3	*Mikołaj Piotrowski* Teki Paw. I. str. 170. — Ibid. str. 213.

Najwyższy łożny.

1438 4/2 — 1449 21/11	*Mikołaj Stadnicki* Fed. str. 244. — Agz. XIII. nr. 4012.
1452 16/6 — 1456 10/7	*Krzesław Wojszyk z Wojszy* Fed. str. 244. — Krak. I. nr. 159, Pol. I. nr. 126.
1460 31/3	*Jan Strzałkowski* Agz. IV. nr. 97.

larius supremus. Toż wymieniony jako podkomorzy nadworny w Tekach Paw. II. str. 28 Zbigniew Tęczyński jest podkomorzym krakowskim. Por. Fed. str. 53.

[1]) Wymieniony w dok. z r. 1456 Pol. I. nr. 126 jako subdapifer curie Florian Pacanowski jest podstolim krakowskim. Por. Fed. str. 90.

Zbrojmistrz (attentor armorum).

1498 13/1 — 1498 1/8	*Piotr z Zwolicy* Fed. str. 246.

Chorąży.

1486 14/7	*Gardzina z Lubrańca* Teki Paw. II. str. 107.
1496 23/2 — 1498 15/3	*Piotr z Szydłowca (Pleszowa)* Fed. str. 246. — Agz. IX. nr. 121.
1503 11/3	Mikołaj z Szydłowca Fed. str. 246.

Dr. Stanisław Kutrzeba.

KORESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

(Dokończenie)

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Janówce.

Villepreux, 17. kwietnia 1883.

Kochany siostrzeńcze Eliaszu! Z utratą wzroku, w naturalnem następstwie tej ułomności, ociężałem oczywiście w ciele i na umyśle. W dniach tylko jasnych, słonecznych, a tak rzadkich i wyjątkowych we Francyi, zdołam jeszcze trochę pisać lub czytać: zresztą po całych godzinach siedzę w swej celce jak osowiały. W skutku tej przymusowej bezczynności nie dziw, że poczynam gnuśnieć na prawdę, to jest czuć się zgrzybiałym dziadem. Pamiętaj, Eliaszu, że ośmdziesiąt i dwa lata dźwigam na barkach, a jednak dotąd bez garbienia się znacznego.

Drogi mój siostrzeńcze, przepraszam najpierwej i przepraszam stokrotnie za to, żem Ci nie odpisał na Twój poczciwy grudniowy list. Po tylu z Twej strony dowodach czci, przywiązania i ofiarności dla mnie, godziło się, abym Ci był podziękował choć kilkoma słowy na razie. Nie przeczę, że zawiniłem i winę tę sam uznaję i owszem przy świątkach Zmartwychwstania Pańskiego spowiadam ją wręcz przed Tobą z należną skruchą i pokorą. Zło jednak stało się wbrew mojej woli, i niemal bezwiednie, z powodu nieszczęsnej katarakty na oczach i zamglonej okrutnie

zimy francuskiej, które mnie ubezwładniły na długie tygodnie i całe miesiące. . . . . . .

Na zdrowiu jestem jakotako, i gdyby nie przeklęta katarakta, nie narzekałbym zgoła. Kataraktę podejmuje mi się zdjąć synowiec przyjaciela, słynny dziś doktor Ksawery Gałęzowski. Czy operacya uda się lub nie uda w tak późnym wieku, w tem tkwi sęk. Azaliż mi długo jeszcze żyć na tej ziemi? Azaliż nie kuszę Pana Boga? Azaliż warto? itd. Jeśli pozwolę na operacyę, to na jedno chyba oko. Przyjaciele moi, bliscy i dalecy, namawiają mnie żarliwie na wycieczkę do Galicyi, z powodu Jubileuszu Odsieczy Wiednia. Oczywiście z kataraktą niepodobna byłoby tam jechać. Ten sam poczciwiec, co towarzyszył mi do Rzymu, towarzyszyłby i do Krakowa. Nie taję się, że mam wielką, patryotyczną pokusę do tej podróży. Od tak dawna już utęskniam do kraju. Trudności finansowe dałyby się łacno uprzątnąć. Z tem wszystkiem czekam na skinienie woli Bożej, to czy operacya może się udać. Lękam się także silnych wzruszeń, omdlewań i znużenia śmiertelnego itd. Ale święć się ze mną wola Boża! Nie wiem jeszcze, co postanowię z sobą ostatecznie.

Z dawien dawna zaniechałem stosunki ze światem. Do nikogo nie pisuję, co się nazywa do nikogo, okrom do najbliższych moich, to jest do synów i do Was na Ukrainie. Natomiast zostaje mi dużo czasu na dumania. U starców myśl zawraca się zwykle wstecz ku zaraniu życia. Rozpamiętywam ciągle o latach dziecinnych i szkolnych, o bracie Eliaszu, o siostrach ukochanych, o pokoleniach starszych i młodszych nad Rosią tam, Rusawą i Dnieprem. Rozpamiętywania moje kończę we łzach rzewną modlitwą za Wami wszystkimi, zmarłymi i żywymi. Do Paryża rzadziej już dojeżdżam. Co niedzielę odwiedzam Bohcię, wnukę moją, na pensyi u Wizytek Wileńskich w Wersalu. Dyonizy i Karol dojeżdżają tam z Paryża do siostrzenicy i zarazem dla widzenia się ze mną. Aleksandrostwo pielęgnują mnie jak rodzonego ojca, podpomagają ślepcowi w czytaniu gazet, a niekiedy i w pisaniu listów.

Jak widzisz, serdeczny mój Eliaszu, rozpisałem się nad zamiar i nad możność, chociaż nie widzę, co bazgrzę, ani pamiętam nawet dobrze, o czem bazgrzę. Tym razem przynajmniej nie posądzisz mnie o lenistwo. Czy wyczytasz co z mego pisania? W tem tkwi nielada sęk.

Zdaje mi się, że od Kalasantego dowiedziałem się o śmierci synowca Ksawerego. Wieczny odpoczynek duszy jego daj Panie!

Nie znałem Ksawerego, widziałem go bodaj dziecięciem na ręku na wyjezdnem ongi z Bohatyrki. . . .

Wesołego Alleluja życzę Ci, zacny siostrzanie mój, Eliaszu. „Chrystos Woskres“ powtarzam po naszemu, po ukraińsku, całując z czułością w obadwa policzki i błogosławię Tobie z pod serca w Zmartwychwstałym Panu i Bogu naszym. Amen.

Kochający wuj

J. B. Zaleski.

Do Pana Aleksandra Chodźki, w Paryżu.

Villepreux, 19. maja 1883 r.

Kochany Aleksandrze! Od dawna nie widzieliśmy się, choć mieszkam nieopodal od Paryża, ale siedzę kamieniem na wsi. Ociężałość wieku i nieszczęśliwa katarakta przyklepały mnie poniewolnie do krzesła. W niedzielę jeno czasami wybiegam do Wersalu, dla odwiedzania tam wnuki mojej, uczącej się w pensyonacie Wizytek Wileńskich.

Z tem wszystkiem rozwiośnia się potroszę we Francyi, to mam wielką pokusę do Montmorency na doroczną Mszę św. za rodaków i ku uczczeniu Grobów tam polskich. Ani razu jeszcze nie opuściłem tej uroczystości emigracyjnej. Wielu och! tam jest i rówienników moich cenionych wielce i ukochanych. Otóż pojutrze w poniedziałek, za powrotem z Montmorency do Paryża naumyślnie wstąpię do drogich Państwa między 3-cią a 4-tą. Zadłużyłem się Wam z niejedną rewizytą, a i pragnę dusznie zapoznać się z uprzejmą Waszą Litwinką.[1])

Ciekaw jestem Teki Kaczkowskiego. Czemu panowie literaci swarzą się między sobą, kiedy w Polsce tak przeraźliwie smutno?

Na Litwie straciłem świeżo dwóch kochanych moich Napoleonów: N. Ordę i N. Jeleńskiego, z którymi zaprzyjaźnił mnie był ś. p. Bronisław. Dziwna rzecz, że na Litwie najwięcej zo-

[1]) Panna Żukowska zrobiła portret Bohdana Zaleskiego w 1883 r.

stało mi przyjaciół. Ostatni moi korespondenci, to Żegota Domeyko i A. E. Odyniec. Za dużo cj bazgrzę na mój biedny wzrok.

Ściskam rękę po koleżeńsku.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 18. lipca 1885.

Kochany i drogi Siostrzanie, prawda, oj! prawda, że starość nie radość. Łacniej pisywało się ongi arkusz niż dziś kilka wierszy. Umysł ociężał, ręce zesztywniały, w palcach kurcze itp. Nadewszystko jednak dokucza ćmienie się we wzroku, przy pochmurnych zwłaszcza dniach.

Pomimo tego nieznośnego ćmienia się w oczach, katarakta moja, wedle zdania d-ra Gałezowskiego, dotąd jeszcze niedojrzała należycie. Oczywiście, rad nierad, ale zastosować się muszę ściśle do fachowej wiedzy i doświadczenia lekarza. Operacya więc nastąpi dopiero wtedy, kiedy źrenice moje bardziej przygasną. Skądinąd znowu zdrowie stosunkowo dość mi służy. Ze dnia na dzień omdlewam widocznie na siłach, ale nie doznaję przynajmniej żadnego bolu w starych kościach ni w ciele. Z powodu tych kłopotliwych zachodów z kataraktą, wszystkie moje wypieszczone nadzieje i projekty podróży niewątpliwie w łeb wezmą, ale ani śmiem sarknąć na to. Święć się wolo Boża nademną i na zawżdy!

Pocieszam się, mój dobry i zacny Eliaszu, obietnicą Twoich odwiedzin. Oby Ci się leki w Teplitz jak najszczęśliwiej powiodły! Pojutrze imieniny nieboszczyka Twego wuja i Twoje. Oddawna już zamówiłem Mszę świętą na Waszą intencyę, bo corocznie dzień św. Eliasza Proroka uroczyście obchodzę. Otóż przy Komunii polecę Ciebie, mój miły, i siostrę Twoją Maryę osobnej łasce i opiece Chrystusa Pana, aby Wam pobłogosławił na żywot w imieniu obydwóch wujów. Wierzę w skuteczność modlitwy z pod serca skruszonego i kochającego. Nie wyrywaj się wszakże do Francyi bez upoważnienia Twego lekarza.

Od synów, obojga Aleksandrostwa przesyłam uprzejme pozdrowienia, od Bohci, wnuki, życzenia wszelkich pomyślności

a głównie zdrowia. Bobcia w tych czasach przystępowała do pierwszej Komunii i odbyła sakrament Bierzmowania, to życzenia jej znaczą u Boga. Dziękuję Panu, że mi dał dożyć tej uroczystej ery w życiu wnuki.

Wyczytasz albo nie wyczytasz pisanie moje, ale nielada wysilam się nań z powodu mojej slepoty.

Bogu Cię miłosiernemu, mój Eliaszu, polecam, prosząc o uzdrowienie dla Ciebie i o długi żywot na dal, błogosławiąc oraz rzewnie, patryarchalnie.

Kochający wuj

J. B. Zaleski.

Do Pana Teofila Lenartowicza, we Florencyi.

Villepreux, 6. sierpnia 1883 r.

Kochany Teofilu!

Katarakta na oczach uczyniła mnie z dawien dawna niesposobnym do pisania. Dzis atoli korzystając z niezwyczajnej okazyi i pogodnego dnia, chwytam skwapliwie za pióro, aby Cię, kolego, pozdrowić tudzież upewnić o starej, starej życzliwości.

Syn mój Dyonizy, ów dawny Twój korespondent z Fontainebleau, a dziś urzędnik w Prefekturze Sekwany, udaje się na krótką viagiaturę do Szwajcaryi i do Włoch. Oczywiście zahaczy i o Florencyę. Pragnie on uszanować lirnika ulubionego w Ojczyźnie i zarazem przypomnieć się jego sercu. Dyonizy, drogi Teofilu, zawiadomi Cię najdokładniej o mnie, opowie szczegóły i szczegółki z legendy naszej rodzinnej a w zamian przywiezie mi do Villepreux pożądane i autentyczne nowiny o Tobie. Tym sposobem Dyonizy stanie się bodaj pomiędzy nami związką tradycyi zamierzchłych na tułactwie.

Skądinąd, to jest z gazet i od młodszych rodaków wiem o Tobie dużo, zacny Teofilu, o powodzeniach literackich, artystycznych i profesorskich. Wierzaj mi, cieszę się z nich i chlubię po bratersku, szczęść że Boże i nadal ku zaskarbieniu poczciwej sławy.

Ja w późnej starości przeżyłem się w całem znaczeniu tego słowa. Pamięć, myśl, uczucie już nie dopisują, to i twórczość ko-

dyś pod lodami. Nie sarkam na to, bo *cui bono?* Dziękuję Najwyższemu, że po dziś dzień pozostawił mi w pełni dar modlitwy. Błogo mi z nim, byle dalej i byle dalej a w pogodzie, spokoju i rezygnacyi chrześciańskiej. Tyle jeno mego.

Ściskam Cię jeno po przyjacielsku, zacny, drogi Panie Teofilu, a przy życzeniu doskonałego zdrowia łączę rzewne *quasi* patryarchalne błogosławieństwo od gęślarza, ślepca i proszę o pobożne westchnienie czasem w pacierzu.

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 11. sierpnia 1883 r.

Zacny i kochany Siostrzanie! Osobliwsze mamy lato w tym roku. Chłód i słota trwają nawet w kanikuły. Dokuczają zapewnie i Wam w kąpielach, ale dokuczają najbardziej mnie ślepcowi, bo wykradają oczom resztę światła, a i ciału resztę rzeskości, oziębiając starą krew. Na to nie ma żadnej już rady . . . .

. . . Siedzę i dumam tęskno w mojej pustelni, bolejąc, że nie zdołam uczestniczyć na godach narodowych z powodu jubileuszu króla Jana. Starcom zniskąd już pociech na tej ziemi; przeżyli swoich ukochanych, to tem samem przeżyli się i dla weselącego się świata. Niedługo mi gościć między Wami; radbym jednak dożyć do następnej wiosny, aby Cię, drogi mój siostrzanie, uścisnąć serce przy sercu i pobłogosławić żywym głosem. Pamiętaj, żeś Ty mój Eliasz drugi, miłością i ofiarnością dla mnie równający się pierwszemu. Zresztą modlę się za Ciebie codziennie i błogosławię codziennie, bo dni moje są już policzone. Obyż Ci co rychlej zdrowie wróciło w pełni i szczęściło się w gospodarstwie i w stosunkach z ludźmi . . . . . .

. . . Mnie kiedyś wiodło się nie źle na świecie. Niedorobiłem się majątku, bo przez całe życie myśliłem o czemś innem, co mi się wydawało pilniejszem. Podobało się Panu Bogu nie uiścić moich zamyśleń, to najpokorniej zgadzam się z Jego świętą wolą.

Pozdrawiam Cię, Eliaszu, z miłością i czułością rodzonego wuja, a błogosławię z rzewnością starca, patryarchy.

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Laskowicza w Paryżu.

Villepreux, 21. sierpnia 1883.

Kochany panie Władysławie! Najserdeczniejsze Bóg zapłać przesyłam za dobrą, błogą nowinę od Ignacego. A więc niebawem obaczymy go w żywe oczy. Odnajdziemy się w sędziwości po tylu, tylu leciech rozłąki! Niewypowiedzianie z tego raduję się.

Dziękuję, drogi mój, i za *Kraj*. Czytuję dziennik ten ciekawie i z lubością, bo najwięcej daje nam informacyi z Litwy i Rusi.

Dyonizy mój za parę dni już wróci ze swojej wycieczki do Szwajcaryi i Włoch. Zachwycał się szczególniej we Florencyi i Wenecyi. Dziś jest zapewnie na przepysznem jeziorze Como. Nie może się nachwalić Lenartowicza.

Na zdrowiu trzymam się jako tako. Na razie dokucza mi jeno fluksya.

Ściskam, kochany Władysławie, obie Twoje ręce, pozdrawiając po bratersku.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Pana Ignacego Domeyki, w Santiago (Chili).

Villepreux [1])

Mój drogi, Ty już byłeś od Pana Boga przeznaczony na ździarskiego, żywotnego starca, bo nosisz i rozgrzewające imię Żegoty. Daleko mi do Ciebie, bracie! Nie jestem wprawdzie chyrlakiem, i owszem czuję się krzepkim i zdrowym na ciele i umyśle, ale na koniu nie siedziałem już od pielgrzymki mojej do Jeruzalem ze ś. p. Józefem. Nogi podtuptane mocno chwieją się po trosze, ale na piechotę, tak pod ręce z Tobą i na naszej Polskiej ziemi, kto wie, czybym Cię nawet nie zakasował! Niedołęstwo moje tkwi głównie w ułomnościach słuchu i wzroku, o s o b l i w i e w z r o k u. Dla bolu oczu, zaniechałem całkiem okularów, to

[1]) Bez daty.

nie wiem, czybym i Twego kondoru andyjskiego zajrzał już w powietrzu. Na pół ślepiec, to muszę się czepiać cudzego ramienia na przechadzkach, a w domu głupieję ze dnia na dzień, nie mogę pisać ni czytać. Byle dzień chmurny albo mgła, nie sposobnym do niczego, a dni chmurnych i omglonych we Francyi niewątpliwie więcej niż u nas. Otóż boję się ciągle zbałwanieć, jak nieboszczyk, przyjaciel mój Generał Chłapowski, chociaż on był starszy odemnie o całe 12 czy 13 lat. Ku wiośnie dopiero, jak więcej słońca, odżywam i odmładzam się nieco. Wracaj, Ignacy, wracaj co spieszniej do nas, abyśmy przed śmiercią razem jeszcze mogli się puścić choć na Wawel, bo na Tatrach włóczyłem się ongi z druhem szkolnym Goszczyńskim. [1] . . . .

Bohdan.

Do P. Karola Zaleskiego.

Villepreux, 22. października 1883 r.

Karolu mój, ślepam w ciemnościach, ale Ci odpisuję. Powiedz kochanemu p. Ildefonsowi, że pragnę z duszy uszanować i pożegnać dostojną i przezacną panią Adamową, tudzież tyle mi życzliwe pannę Pelagię i panią Tarnowską. Pogoda czy słota, stawię się we środę na rue Lamandé, między 1-szą a 2-gą. Niech Kossiłowski zamówi dla mnie posłuchanie na godzinę między 2-gą a 3-cią, abym za dnia mógł wrócić do Villepreux.

Do widzenia się, synu, pojutrze we środę.

Bogu Cię polecam.

J. B. Zaleski.

---

[1]) Z brulionu.

Do Pana Ildefonsa Kossiłowskiego, w Paryżu.

31. października 1883 r.

. . . W miłem kółku — jak pamiętasz — mówiono z niewolącem spółczuciem o smutkach, zwątpieniach, rozczarowaniach młodego poety, i w końcu proszono mię o słówko zachęty dlań. — Mój Boże! na „słowo zachęty“ i to jeszcze dla takiego Sienkiewicza, potrzebaby natchnienia górnego jak na pieśń nową, a ja stary lirnik na odstawce, i to do tego oślepły, utraciłem już od dawna moc we mnie boską. Pomodlę się natomiast chętnie o spokój święty i chrześciańską cierpliwość dla młodego pana Henryka. *Vatum irritabile genus*, karmią się jadami, bolami, ale z nich nie umierają. Młody nasz autor rychło orzeźwieje i rozochoci się do pracy w podniosłości swego ducha. Posiada on rozległą wiedzę, i zna obowiązki patryotycznego zawodu... Powieść *Ogniem i mieczem* czytam z niewysłowionem zaciekawieniem. Niezaprzeczenie to pierwszorzędny powieściarz i poeta! Ileż to siły twórczej, jakiż nastrój uroczysty, rycerski i utrzymany po mistrzowsku. Jaka głębia uczucia narodowego, jakie pracowite i rozumne wystudyowanie kawałka dziejów arcymętnego i arcysmętnego... Wyobraźnia prawdziwie czarodziejska, odzwierciedla i odwzorowuje przepysznie miejscowość, obyczaj, postacie i charaktery wojaków naszych starosławnych... A polszczyzna jaka piękna i przepiękna!... Świeża, barwna i prosta; błyskawicują po niej ustawicznie myśli, co goreją, i wyrażenia nowe, co zdumiewają trafnością. Szczęść Boże poecie na wzrost i na chlubę narodu polskiego!

Osobiście takoż zawdzięczam Sienkiewiczowi dużo miłych i błogich godzin. Rozkoszowałem duszą ślepając nad jego powieścią. Przypomniał mi tak żywo Ukrainę — Arkadyę moich młodych lat. Urocze i wierne opisy okolic rodzinnych, w części mi znajomych, wprawiały mię w zachwyt... „Jakby ojców doń mogiły żywym głosem przemówiły.“ Bóg mu zapłać za dobre! Błogosławię mu z rzewnością starca nad grobem!...

B. Zaleski. [1])

[1]) Ten list był drukowany w „Czasie“. Oryginału odszukać nie mogłem.

D. Z.

Do Pani Zofii Nabielakowej, w Paryżu.

Villepreux, 15. grudnia 1883 r.

Droga, ukochana Pani, niestety! Za późno odebrałem tu zawiadomienie. Zapłakałem na prawdę. Wieczny odpoczynek przezacnej duszy naszego zacnego Ludwika. Modliłem się za nią od dawna i nie przestanę się modlić. Łączę się z Tobą, droga wdowo, spółczuciem najserdeczniejszem.

Bóg Cię pociesz, droga przyjaciółko.

Stary wierny Wasz

J. B. Zaleski.

Do Księdza Atanazego Szrejtera, w Wersalu.

Villepreux, 13. lutego 1884 r.

Wielebny i ukochany Ojcze Atanazy!

Dziękuję z czułością za pobożną i braterską pamięć o moich urodzinach w Wersalu. Od Ciebie, Ojcze, niewątpliwie dowiedziano się o nich; pośredniczże zarazem i w wynurzeniu wyrazu wdzięczności mojej świątobliwym Wizytkom i O. Maryanowi, rówieśnikowi i koledze z r. 1831. Bóg Wam zapłać wszystkim stokrotnie. Prawdopodobnie i po raz ostatni święcę dzień moich urodzin na ziemi.

Tracę dziwnie pamięć ze dnia na dzień i co za tem idzie, słabnę w ciele i na umyśle. Święć się ze mną wolo Boża!

Mamy wiosnę śród zimy. Kochany mój O. Atanazy w lutym już krząta się około swoich róż. Chcę korzystać i ja z fenomenalnej pogody, to przyjadę zapewnie do wnuki w przyszłą niedzielę.

Polecam się sercu i modlitwom kapłańskim.

Przyjaciel, ziomak i sługa

J. B. Zaleski.

Do P. Ildefonsa Kossiłowskiego, w Paryżu.

Villepreux, 15. lutego 1884 r.

Kochany Panie Ildefonsie, szary i mglisty dzień wczorajszy przeszkodził mi podziękować za przyjacielskie życzenia urodzin. Korzystam dziś z rozjaśnienia się na niebie. Rozrzewniła mnie w sercu chrześciańska myśl wysłuchania Mszy na moją intencyę. Bóg Wam zapłać stokrotnie, Tobie, łaskawco mój i Szanownej Pani Kamińskiej. Nie zapomnę nigdy o tem braterskiem wiązaniu i odwzajemnię się przy sposobności.

Na zdrowiu znacznie upadam a najgorzej, że i moralnie chyrlam.

Sciskam rękę po przyjacielsku.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

Do Księdza Jana Doeringa, w Paryżu.

Villepreux, 23. lutego 1884 r.

Wielebny i zacny kapłanie! Spółczuję całą duszą Twoją patryotyczną miłość z powodu powrotu do kraju. Oczywiście zdołasz tam skuteczniej służyć Bogu i Polsce. Dopomóż Ci w tem, Panie Jezu.

Dzięki stokrotne za życzliwą pamięć o mnie, steranym starcu. Błogosławieństwo moje mało zaiste waży, ale ponieważ tego żądasz, przesyłam je w pełni uczucia patryarchalnego jako *pelegrinus moriturus*. Nawzajem polecam się Twemu sercu i modlitwom kapłańskim.

Powolny ziomek i sługa

J. B. Zaleski.

Do Pani Zofii Nabielakowej, w Paryżu.

Villepreux, 15. marca 1884 r.

Łaskawa Pani Zofio! W ostatnich miesiącach znacznie osłabłem na siłach, że podróż nawet do Paryża niepomału mnie nuży. Oprócz tego z powodu wzmagającej się ślepoty potrzebuję tam przewodnika, a synowie moi w niedzielę tylko są na swobodzie.

Otóż jutro w niedzielę będę w Paryżu. Między drugą a trzecią po południu z cmentarza wstąpię do kochanej Pani na pogadankę choć krótko. P. Wł. Zawadzki wyborny na żywotopisarza dla ś. p. Ludwika, znał go i kochał od najmłodszych lat. [1])

Ściskam rękę po przyjacielsku.

Stary życzliwy wasz

J. B. Zaleski.

Do P. Władysława Chodźkiewicza, w Paryżu.

Villepreux, 24. kwietnia 1884 r.

Kochany Władysławie, nie mogę i nie mogę doczekać się ocieplenia w powietrzu a lodowata aura, jaka dziś panuje, nie służy zgoła starcom. Nie ruszam się też z domu. Smutna, mój drogi, w tym roku wiosna jak i polityka i literatura. Zamroź wszędzie naokoło w ludzkości. A nasz biedny męczennik drezdeński? Ileż on cierpi? Codziennie i po wiele razy szlę za nim westchnienia spółczucia do świętych Patronów Polski na Niebie. . . . .

. . . .

Ściskam rękę i pozdrawiam.

Życzliwy

J. B. Zaleski.

---

[1]) Życiorys Nabielaka został wydrukowany w „Przewodniku naukowym i literackim“, we Lwowie w 1885 r.

Do Pana Władysława Chodźkiewicza, w Paryżu.

Villepreux, 28. kwietnia 1884.

Kochany Władysławie, odebrałem poczciwy Twój list wczoraj, alem go nie zdołał wyczytać, z powodu, że był dzień mglisty i oraz że zamierzałem jechać w odwiedziny do wnuki w Wersalu. Otóż dziś dopiero prześlepałem miłą przyjacielską Twoją relacyę.

. . . Cześć dla mistrza Jana z Czarnolesia chowam rodowicie i pobożnie w sercu. Od zarania życia miłuję go doprawdy synowską miłością. Niestety uczczenie Psalmisty Narodu wypadło za późno dla mnie. Cóż począć teraz mogę z niedołęstwem zgrzybiałego wieku? Brak mi wzroku, słuchu, pamięci, a więc nie zdołam ani mówić ani czytać publicznie. Automatycznie jeno musiałbym siedzieć niby w ciemniku elizejskim, śród niezrozumiałego rozgwaru młodszych pokoleń. Pragnę jednak dusznie i w takiej niepoczesnej postawie uczestniczyć z nimi, choćby nawet z upokorzeniem miłosci własnej. Polegam, bracie, najzupełniej na Tobie. *Vederemo!* Będę usiłował przywlec się do Paryża, byle zdrowie i tegoroczna wiosna pozwoliły na to. Nieopodal od sali na boul-d St. Germain mieszka mój Dyonizy, to przenocowałbym u niego. Gdybym nie mógł przyjechać, to odczytaj przynajmniej na zgromadzeniu rodaków moją „Przechadzkę Rzymską".

Dziękuję, Władysławie, za Twoją dobroć i usłużność dla mnie. Dlatego nie radbym i Tobie odmawiać w niczem.

Pozdrawiam serdecznie.

J. B. Zaleski.

Do Panny Wiktoryi Gałęzowskiej, w Paryżu.

Villepreux, 27. czerwca 1884 r.

Wicio moja młodziuchna, miła, słodka!

Ochotnie wpisuję się do Twojej pamiątkowej książki.[1]) I wpisuję się, wierzaj, w uczuciu rzewnem, bo z patryarchalnem

[1]) Wyjątek z modlitwy do Bogarodzicy.

błogosławieństwem dla Ciebie, jako szkolny koleżka ongi w Humaniu obudwóch Twoich dziadków, Franciszka i Seweryna, tudzież jako życzliwy dobra całej Waszej rodzinie.

Józef Bohdan Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 18. lipca 1884.

Zacny i kochany siostrzanie mój Eliaszu, otrzymałem Twój list wczoraj, ale że dzień był dżdżysty, pochmurny, nie mogłem go przeczytać ani nań odpisać. Dziś, chwała Bogu, rozjaśniło się niebo . . .

Pomimo późnej starości, na zdrowiu byłbym nie źle, gdyby ślepota i głuchota nie trzymały mnie w upośledzeniu ze dnia na dzień dolegliwszem. Muszę posługiwać się cudzem ramieniem, bo synowie i zięć pracują opodal odemnie. Bóg miłosierny przeinaczy to na lepsze, bo mam zawsze dobrą otuchę i umysł pogodny, pełen rezygnacyi chrześciańskiej.

Od kilku dni z łaski Bożej używam tu dawno nieznanej pociechy. Rówieśnik mój i przyjaciel młodości, słynny geolog i mineralog po 46 latach rozłąki, przybył do Paryża z Chili w Ameryce. Nie możemy się nacieszyć sobą nawzajem. Majętny, odwozi rodzinkę swoją na Litwę, a na początku września wróci znów do Francyi na stałe zamieszkanie. Przybędzie mi oto nowy druh i opiekun . . . .

O Kraszewskim miewam z różnych stron wieści, a i Dyonizy doń pisuje Cierpi biedak srodze, ale dużo ma hartu i energii w duszy.

Jutro w Paryżu odbędzie się pogrzeb Konstantego Branickiego, dziedzica ongi Bohusławszczyzny. Będę na tym pogrzebie. Mało miałem stosunków z nieboszczykiem, ale żonę jego, panią Jadwigę z Potockich znam od lat panieńskich. Córka to Hermana z Biłyłowki, przyjaciela mego i kolegi w sejmie polskim z 1831 r.

Pozdrawiam Cię, kochany Eliaszu, z czułością i błogosławię na pomyślne leki.

Kochający wuj

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 19. sierpnia 1884.

Kochany siostrzanie Eliaszu, wyczekiwałem niecierpliwie powrotu mego Dyonizego z miłej przejażdżki po Szwajcaryi, wrócił dzięki Bogu zdrów i wypogodzony, poleciłem mu, aby obszerniej do Ciebie napisał jako posiadający doskonałe oczy.

Odjeżdżasz tedy, drogi mój Eliaszu, na Ukrainę. Niechże Cię Bóg szczęśliwie tam odprowadzi. Sprzyjała Ci tego roku w Cieplicach pogoda, tyle pożądana dla chorych, to jestem pewien, żeś podleczył się należycie. Wzmocnione zdrowie usiłuj teraz utrzymać w równowadze i w domu. Jesień u nas, Biabie lato, bywa przepiękne. Widzę je, och! widzę oczyma duszy, w całym przepychu, z liściem żółkniejącym na drzewach i białą pajęczyną w powietrzu.

Rozrzewniłeś mnie, Eliaszu, do głębi serca poczciwą obietnicą przyjazdu do Villepreux w przyszłym roku. Daj Boże, aby się ziściła! Starca atoli nadzieja już nie grzeje, ale dla widzenia się z Tobą ochotnie podjechałbym, choćby i do Strasburga. Bogu jeno wiadomo czy dożyję przyszłego lata? Wszakże bł[e]gosławieństwo moje spocznie na Tobie na zawżdy w pełni uczucia rodzinnego i rzewnej miłości. Gdybym to, jak przyjaciel mój Domeyko nad Niemen, wrócić mógł tak sam nad Dniepr, do Janówki, do Juszek itd. Wtedy, och! wtedy i jabym, jak on, niezawodnie odmłodniał przed śmiercią. Ale święć się ze mną wolo Boża . . .

. . . .

Wnuka moja wybujała nam jak topolka, że wygląda na panienkę, a ma lat 12 i pół. Zdrowie mi służy dosyć, nie doznaję zwyczajnych dolegliwości u starców. Pisujcie do mnie od czasu do czasu. Postaram się, abyście miewali częstsze o mnie wieści bądź osobiście, bądź pośrednie przez Dyzia. Tyle jeno mego na tym tu świecie. Czuję strzykania w źrenicach, z powodu chmur co przesuwają się pod słońcem. Strzykanie to arcynieznośne dla mnie.

Żegnam Cię, kochany mój Eliaszu, żegnam po staropolsku, to jest w Imię Ojca, Syna i Ducha św., błogosławiąc i przyciskając do łona z utęsknionem sercem na czużyni.

Kochający wuj

J. B. Zaleski.

Do Księdza Atanazego Szrejtera,
91 Boul-d de la Reine w Wersalu.

Villepreux, 17. września 1884.

Wielebny i kochany księże Atanazy!

Że omylna pamięć u starców, oto świeży dowód. Od dawna już noszę się w myśli z przyjacielską prośbą do Ciebie, ale zapomniałem o niej najzupełniej i ongi w Wersalu i wczoraj w Villepreux.

Idzie oto. Dzień 20. wrzesnia, a według ruskiego kalendarza 8-go, święto Narodzenia N. Maryi Panny, obchodzę od młodu z gorętszem nabożeństwem i osobną rzewnością. W dniu tym, przed 64-ma laty wywędrowałem w świat z Ukrainy. W dniu tym i później na tułaczce, przez ciąg długiego życia, doznawałem łask i natchnień mnogich w sposób dziwny i niemal cudowny, że nie podobna o tem i pisać.

W dniu tym, kochany Ojcze, to jest w przyszłą sobotę, odpraw, proszę Mszę św. na moją intencyę, o dobrą śmierć, jak to czynili dawniej przyjaciele moi, kapłani Hieronim, Aleksander i inni. Ja tu w kościółku moim parafialnym zamówiłem już oddawna taką Mszę św. Zespolim się, Ojcze Atanazy, duchownie.

Polecam się sercu Twemu i modlitwom kapłańskim.

brat w Chrystusie Panu i sługa

J. B. Zaleski.

Do Księdza Atanazego Szrejtera,
91 Boul-d de la Reine, w Wersalu.

Villepreux, 23. września 1884.

Wielebny i drogi Ojcze Atanazy!

Zachowam w sercu na zawsze pamięć kapłańskiej Twojej usłużności dla mnie. Na mszy św. pamiątkowej tutaj w Villepreux modliłem się i za Ciebie, boć to my spółziemlaki od Baru.

Siostrom Wizytkom, Kochanym Siostrom oświadcz odemnie rzewne słowa poważania i dozgonnej wdzięczności za spółudział w mojem pamiątkowem nabożeństwie. Acz światowiec i grzesznik odpłacę się im Komunią świętą na intencyę klasztoru polskich wygnanek w Wersalu.

Domeyko Żegota wrócił już do Paryża ze swojej ukochanej Litwy. Po dziś dzień opowiadając o przyjęciu i o wrażeniach doznanych, płacze jak bóbr, a dziad mi rówieśny. Zamierzam z nim kiedyś uszanować Siostry Wizytki odwiedzinami w Wersalu.

Polecam się sercu i modlitwom.

Przyjaciel w Panu i sługa

J. B. Zaleski.

Do Księdza Atanazego Szrejtera
91 Boulevard de la Reine, w Wersalu.

Villepreux, 29. grudnia 1884.

Wielebny i kochany Ojcze Atanazy!

Przesyłam w Chrystusie Panu życzenia świąteczne i winszowania noworoczne. Takież same życzenia i winszowania złóż proszę odemnie i czcigodnym Siostrom Wizytkom.

Maluczko bardzo widzę, to lektury i pisania rad nierad zaniechałem. *Czasu* nie odbieram już odtąd zgoła.

Najcięższy atoli mój krzyż, to choroba mego syna Karola. Od dwóch miesięcy nie chodzi już do biura. Przemieszkiwa po kolei u brata Dyonizego, i u mnie na wsi. Święć się Wola Twoja, Panie!

Polecam się, drogi Ojcze Atanazy, Twojemu sercu ukraińskiemu i modlitwom kapłańskim.

Przyjaciel i sługa

J. B. Zaleski.

Do Doktora Kazimierza Szwykowskiego, w Paryżu.

Villepreux, d. 31. grudnia 1884 r.

Kochany, zacny Kaziu, Kazimierzu!

Z oczyma mojemi biednemi, przy szarych, zamglonych dniach, nie mogę z goła pisać. Przykrość to dla mnie wielka i upokorzenie.

Bóg Ci zapłać stokrotnie mój drogi, za Twoją starą, stałą przyjaźń dla mnie. Wierzaj mi, odwdzięczam wzajemną miłością. Przy świątkach i Nowym Roku życzę wszelkich godziwych pomyślności. Niech Cię Bóg kocha i błogosławi po bożemu, na żywot doczesny i wieczny. Ćmi się mi we wzroku.

Przyciskam Cię, Kaziu, do braterskiego łona z czułością.

Stary ślepiec

J. B. Zaleski.

Do Doktora Kazimierza Szwykowskiego.

Villepreux, 3. marca 1885 r.

Zacny i drogi Kazimierzu!

Stara przyjaźń obowiązuje na wieki. Pamiętam o Świętym Patronie Polskim i o Twoich Imieninach. Jutro na Mszy świętej i u Komunii polecę Cię osobno łasce i opiece Chrystusa Pana, z całą miłością i czułością, na jaką mnie jeszcze stoi w niedołęstwie. Oby Ci się! Kaziu mój, dobrze i jak najlepiej działo, teraz i na resztę dni naziemskich!

Przyciskam Cię do serca i błogosławię.

J. B. Zaleski.

W listach do Kraszewskiego, pozdrawiaj go zawżdy jak najserdeczniej od ślepego Bohdana, który go kocha i modli się zań. Proszę Cię o to i upoważniam.

Do Pani Ernestyny Meleniewskiej, z domu Rzewuskiej, w Narajówce, na Podolu.

Villepreux, 7. lipca 1885.

Kochana, miła Ernestynko! Bodaj nie wiesz o tem, że ociemniałem na oczy niemal zupełnie. W pewnych jeno godzinach dnia mogę wziąć pióro do ręki, ale piszę raczej mechanicznie, nie widząc co piszę. Dla tej ułomności mojej rzadziej teraz bywam i w Paryżu, a jeśli jestem, to z przewodnikiem pod ramię.

List twój, droga Ernestynko, odesłał mi do Villepreux O. Witkowski. Dziękuję, duszko, za serdeczne, niewolące wyrazy w liście i za dziedziczną życzliwość dla mnie. Babka twoja i matka i obiedwie ciotki kochały mnie, pamiętasz, jak rodzonego. Odwzajemniłem się im w Bogu na tułactwie synowską i braterską miłością. Ty, Ernestynko moja, i Marylka, to już jesteście z trzeciego pokolenia moich ukochanych... (W tej chwili zaciemniło mi się znagła w źrenicach i zarazem zamąciło w duszy i w sercu. Muszę urwać pisanie)

Jeszcze raz dziękuję za rodzinną miłość. Cieszę się niepomiernie obietnicą przyjazdu waszego do Paryża pod jesień. Ujrzę Cię po raz pierwszy w otoczeniu Twoich dziatek, które oddawna już błogosławię w myśli. Opowiem żywym głosem, czego nie zdołam wypisać w liście dla ułomności wzroku.

Bogu Cię i Matce Najświętszej polecam, droga Ernestynko, i przyciskam do serca,

jako miłujący dziad

Bohdan.

Mężowi Twemu, spółukraińcowi, przesyłam pozdrowienie bratnie przy uściśnieniu rąk.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 1. sierpnia 1885.

Zacny i ukochany siostrzanie mój, ucieszyłem się niepomiernie na widok Twego listu, pisanego z Teplitz. Imieniny Twoje obchodziłem w Villepreux uroczyście na osobnej, zamówionej Mszy.

W skrusze serca, w strzelistej i rzewnej modlitwie polecałem Eliaszów moich Chrystusowi Panu, błogosławiąc i łkając patryarchalnie, jako najstarszy dziś w rozrodzonych pokoleniach.

Maluczko już widzę, i pisanie dla mnie to trud trudów; wszakże odpowiem Ci słówko na zapytanie. Istotnie, byłem w ręku zbója. Na bitej drodze, po której od dwunastu lat przechadzam się niemal codziennie wieczorem, pochwycił mnie wpół z tyłu i obalił na ziemię. Obmacał mnie jednak grzecznie i zabrał jeno tabakierkę; ale kiedym się podnosił na nogi, zaoczył złoty łańcuszek i rzucił się na mnie powtórnie, aby porwać zegarek. Działo się to o parę set kroków od mego domu. Krzyków moich i nawoływań nikt nie dosłyszał. Potem za chwilę Aleksander i mnóstwo ludzi puściło się za łotrem, ale miał czas umknąć lasem. Policya paryska odnalazła go rychło. Obecnie siedzi już w więzieniu; dwanaście razy był sądzony za złodziejstwa. Dyzio niech Ci opisze o zbóju moim i o różnych kolejach zegarka, który nie wiem, czy wytropią w Babilonie paryskim.

Na zdrowiu jestem nieszczególnie. Dusza kołata się w ciele, ale nogi jak ołowiane chwieją się podemną. Nie doznaję atoli bolów, ani trwogi, zwyczajnych u starców. Kiedy mnie zbój obalił, bez bicia serca modliłem się w duszy. Trapi mnie bardzo moja ślepota. Nie mogę czytać i to dla mnie najnieznośniejsza męka. Bodaj, że w jesieni pokuszę się na zdjęcie katarakty.

Marynię Bajkowską ucałuj ode mnie najczulej. Błogosławię jej rano i wieczór, błogosławię jej dzieci i wnuki i wszystkich tam na mojej Ukrainie.

Przyciskam Cię, Eliaszu, do kochającego serca,

stary tułaczy wuj

J. B. Zaleski.

Do P. Ignacego Domeyki, w Paryżu.

Villepreux, 29. października 1885 r.

Żegoto druhu! pobożny pielgrzymie od Grobu Pańskiego, witaj nam! Witaj trzykrotnem pozdrowieniem! Pozdrawiam Cię w uczuciu pokory i miłości bratniej.

Wypocznij, mój drogi, po dalekiej podróży. Przyjadę do Ciebie jutro w piątek o 11-ej rano.

Całuję w policzki i w ręce.

Twój

Bohdan.

Do Pana Franciszka Smolki, we Lwowie.

Villepreux. 28. grudnia 1885.

Czcigodny i dostojny Ziomku!

Z dawien dawna dla kalectwa mego nie podobna mi się stała wszelka korespondencya. Nie mogę jednak przenieść na sobie, abym co wcześniej choć w kilku niesklejnych i dyktowanych słowach nie podziękował łaskawym moim Lwowianom i Lwowiankom za ich serdeczny adres wystosowany do mnie.

Dostojny Ziomku, jako podpisany na czele Tego adresu, racz miłościwie oznajmić i współadresantom o moich dla nich uczuciach. Wigilny Wasz opłatek lwowski rozłamałem tu w rodowitem rozrzewnieniu i w pełni miłości dla Was bratniej.

Na zakończenie raz jeszcze powtarzam Bóg zapłać Wam, mili bracia. Operowany na katarakte, zostaję dotąd jeszcze pod opieką znamienitego rodaka, d-ra Gałęzowskiego. Nie wątpi on o rychłem polepszeniu się mego wzroku. Nie braknie, dzięki Bogu, jako starcowi, chrześciańskiej rezygnacyi.

Racz i t. d.

J. B. Zaleski.

DODATEK.

Do Pana Ludwika Nabielaka. [1])

Sèvres, dnia 27. lutego 1834.

Nareszcie, mój kochany Ludwiku, przeniosłem się od wczoraj na dawne moje mieszkanie do Sèvres. Mimo lubej, jarzącej, wiośnianej niemal pogody, powitał mnie zaraz na wsi stary wróg chroniczny mój, ból głowy; a więc i umysł mam ciężki i serce niewesołe. Cieszę się przynajmniej, żem samotny, że mam naokoło niebo i gaje, i pola i wody. Jakoś szerzej i wolniej oddycham. Od dziecka nie mogłem nawyknąć do miasta, może dlatego, żem się wychował na stepie. W mieście wciąż mi jest i duszno i nudno i smutno. Tem smutniej i nudniej dzisiaj, kiedy tułaczowi między obcymi wicher powszednich, ladajakich namiętności wyje wiecznie w uszy i aż w głębi serca mąci najpiękniejsze uczucia. Ależ mniejsza z tem, obiecałem Ci kilka literackich objaśnień do Twojej rozprawy i wolę przystąpić do rzeczy.

O Malczeskim nie wiele potrzebujesz wiedzieć. Masz *Maryę* — to dosyć. Znałem go niedługo i nieszczęśliwego, bo w chorobie, nędzy i na kilka miesięcy przed zgonem, ale znałem wcale inaczej, niż Bielowski, w swojej biografii. Biografia ta pod każdym względem nędzna, napisana po pedancku, a nawet nieprzyzwoicie. Dalibóg! gniewam się ciężko na Augusta. Na co np. światu wieść o rozpuście, o miłostkach poety, wieść płocha, niewątpliwie w gminie wymyślona, kiedy w *Maryi* ma inszy, prawdziwszy, zwierciedlący się obraz jego duszy, serca i charakteru. Zresztą żył po naszemu, jak ten lub ów namiętnie kochający naturę i sztukę. Prawda, iż nie był święty, ależ trudno obyczajami różnić się od swoich rówienników. Z urodzenia panicz i piękny, a do tego zepsute dziecko warszawskich kobiet, przesiąknął był salonowością i francuszczyzną, czego ślady nierzadko napotkasz i w stylu *Maryi;* są to jednak wady czasu, w którym żył Malczeski. Ale

---

[1]) List ten był drukowany w tomie I. Kor. str. 61, ale n i e d o k ł a d n i e, według tekstu podanego przez p. Zawadzkiego to też po sprawdzeniu z rękopisem złożonym w Muzeum w Rapperswylu, na nowo ten list ogłaszamy w c a ł o ś c i.

któryż ze spółczesnych poetów czuł żywiej i głębiej? Czyj wzrok sięgnął dalej w tajniki sztuki i narodowości polskiej? Autor *Maryi* urodził się na Wołyniu około 1792 r., uczył się w Krzemieńcu, odbył kampanię 1812 aż do 1815, służył za Konstantego parę lat w Inżynierach, potem podróżował po świecie, aż strwonił resztę majątku, wrócił na Ukrainę, gdzie napisał *Maryę*, i umarł nareszcie w Warszawie 2. maja 1826 r. Otóż i życie Malczeskiego. raczej tło piękne, przeźroczyste, na którem co chcesz odmaluj, byle z uczuciem i z zapałem, a nie ominiesz się z prawdą.

Garczyński miał lat 27, kiedy umarł w Avignon. Urodził się i wychował w Poznańskiem, nauki kończył w Berlinie. Najpiękniejsze lata przeżył między Niemcami z poezyą i filozofią niemiecką, które wcześnie polubił. Niedługo przed rewolucyą Garczyński zjechał się i zaprzyjaźnił z Mickiewiczem. Ta przyjaźń wywarła wpływ widoczny na jego zawód poetycki: z panteisty został katolikiem. Tym sposobem zbratany z Mickiewiczem i od niego niejako ucząc się po polsku, nie dziw, że przyswoił sobie formę *Dziadów*, jak nie dziw, kiedy widzim w grze fizyonomii, w ruchach nawet i nałogach podobieństwo między bratem a bratem, lub między nauczycielem a uczniem. Garczyński nie był jednak prostym naśladowcą Mickiewicza, z rzędu owych pstrych, drapieżnych Odyńców, Witwickich, Słowackich. Garczyński ma duszę i duszę niepospolitą. Czuje po swojemu, jak suchotnik gorączkowo, ale młodzieńczo i rzewnie; maluje niekiedy lepiej, niż Mickiewicz, sny fantazyi, a mianowicie owe dziwne, metafizyczne zjawiska ducha ludzkiego. Są miejsca w jego *Wacławie*, którychby się nie powstydził i największy poeta. Mimo wszystkiego jednak, pozostanie on nazawsze pośledniejszym pisarzem, dla tego najbardziej, że nosił cudzy kubrak i który i sam przez się za kusy jest i nieco wypłowiały. Szkoda nieodżałowana, że śmierć ugodziła Garczyńskiego w gnieździe jeszcze: kiedy, jak ptak porosły już w pałki, w puch, w pierze, rozpościerał właśnie skrzydła do własnego lotu. Aby ci dać lepsze wyobrażenie o talencie Garczyńskiego, załączam tu parę kawałków, jakie naprędce brat mój dla siebie przepisał.

Niewarto, abyś Słowackiego zamieszczał w swojej rozprawie. Jest to istny indyk, puszy się i puszy, lecz ani śpiewać, ani latać nie umie. Biedny mierzyna! Wszystko w poezyach jego i cudze i ladaco. W dawniejszych powieściach aż do *Lambro* błyszczało jakieś pożyczone bajrońskie światełko, teraz i to zagasło, a tylko kopci i smrodzi knotem wciąż dymiącym. *Kordyan* jest *nec plus*

ultra głupstwo. Małpuje w nim na przemiany to *Dziady*, to *Wacława*; sceny uczniów wileńskich, rozmowy Nowosilcowa etc., nie pewiadam już nic, że różne tyrady na wzór Garczyńskiego żywcem pokradł z Goethego i innych. Dajmy mu czysty już pokój! Dalibóg! po przeczytaniu Słowackiego, godzi się zawołać z *Wacławem* Garczyńskiego:

„Słuchajcie! i ja prawo mam do odpowiedzi
„Kto nie ma serca, bracia, ten próżno się biedzi.
„Pisać choćby wiek cały — lecz i serca mało.
„Tylko ten, kto w natchnieniu wiek swój porozumie,
„Komu ów tajny popęd jak stworzenia słowo
„W świat się cały rozłoży, rozrośnie się w ciało;
„I on to ciało widzi — w samotności — w tłumie —
„W dzień i w nocy — i tego ciała jest połową;
„Tylko ten, który jako ksiądz w ubraniu świętem
„Ludziom wszystkim mszę czyta przed wielkim ołtarzem,
„Czy odrazu pojęty — czy będzie pojętym
„Tylko ten mistrzem w sztuce — wielkim jest pisarzem.

Chciałbym już, mój Ludwiku, zakończyć i krytykę i list, ale mam jeszcze parę słów na języku i muszę je koniecznie wydmuchnąć, chociaż na osobnym świstku.

Przed kilkoma dniami wyszedł z druku gruby tom poezyi Goreckiego, po największej części patryotycznych i nabożnych. Dużo śmiecia, ale jest i złoto. Przeczytałem wszystkie wiersze od deski do deski i powiem Ci, iż dziwnego doświadczyłem wrażenia — kilka razy spłakałem się serdecznie. Nie masz w nich fantazyi, imaginacya uboga, rymowanie błahe, ale jest coś oryginalnego, jakaś idealna poczciwość i prawdziwa ewangeliczna prostota. Gorecki nie jest artysta, ale człowiek, Polak, który gwałtownie każe się kochać i szanować. W religijnej, wrzewnej jego rezygnacyi, w prostocie słowa jest jakiś dźwięk prawdy, który zatraciła sztuka, a który brzmi jednak rozgłośnie w sercach ludzkich. W stylu przypomina epokę Stanisława Augusta, coś z toku wiersza Karpińskiego, Kniaźnina, ale barwę ma własną. Dla Goreckiego epoka nowsza literatury polskiej przeszła bez śladu i tak się gdzieś głęboko zakopał, że nie słyszał ani szumu, ni grzmotu burzy, która jednak takie w około rozniosła spustoszenie.

Kiedyś Ci napiszę obszernie o *Panu Tadeuszu*, tudzież o pisarzach naszych politycznych, a mianowicie o Mochnackim. Wiesz,

że w nim odróżniam zawsze człowieka a pisarza, ale skreślę Ci analizę jego umysłu i moralności.

Musiałeś już odebrać Twoje rzeczy, które wysłałem Adresuj do mnie listy: à M. Zaleski, à Sèvres (Seine et Oise) Place Royale, hôtel du Nord.

Ściskam Cię jak najserdeczniej

Bohdan.

Z Galicyi żadnych wiadomości nie miałem od grudnia.

Do P. Joachima Lelewela, w Bruksell i. [1])

Sèvres, d. 19. maja 1834 r.

Czcigodny i kochany mój panie Joachimie!

Onegdaj w Paryżu na sesyi Komisyi Funduszów [2]) czytałem list rodaka, którego nie pomnę dziś nazwiska, pracującego przy panu Jottrand i z niektórych jego ekspresyi widzę, iż Cię uraził dawniejszy nasz postępek. Nie wiem, co Karski, sekretarz Komisyi, napisał w odezwie do Polaków brukselskich, bom jej nie czytał; ale pospieszam usprawiedliwić przed Tobą Komisyę, a najbardziej siebie samego, bo zawsze pragnąłem i pragnę zasłużyć na Twój szacunek.

Rzecz stała się jak następuje: Z gazet i listów prywatnych powzieliśmy byli wiadomość o ciężkim niedostatku braci naszych w Belgii, o cofnięciu pensyi przez rząd, o prześladowaniu itp. Najbardziej nas przeraził okólnik Berthelsa, obwieszczający głód Polaków; i dlatego w skok i co najspieszniej postanowiliśmy po-

---

[1]) List ten nie został mi udzielony przez Muzeum Polskie w Rapperswylu, przedrukowałem go z „Przeglądu Powszechnego“ po sprawdzeniu z oryginałem. — (D. Z.)

[2]) Komisya funduszów emigracyi polskiej, założona d. 23. kwietnia 1833 roku, miała oznaczyć wysokość podatku, jaki miał być składany przez emigrantów do wspólnej kasy „dla niesienia pomocy pieniężnej rodakom w potrzebie.“ Por. Kalendarz na rok 1834. Paryż, str. 62.

słać nasz zasiłek. Nie wiedzieliśmy, do kogo adresować naszą ekspedycyę, bo lubo dzienniki upewniły o wstrzymanym rozkazie wyjazdu dla Ciebie, szerzone przez niechętnych pogłoski wciąż brzmiały, iż jesteś już w Londynie. Nie chcieliśmy komisem naszym obarczać obojętnych, bo obawialiśmy się zgubnej przewłoki: tak więc radzi nieradzi, musieliśmy nasze 500 fr. przesłać panu Jottrand, którego nam Komitet jako gorliwego przyjaciela sprawy polskiej zalecał. Sekretarz nasz podobno napisał w odezwie, że chcemy, abyście zawiązali Radę, którąby rozdzieliła jednorazowy nasz zasiłek między najbardziej potrzebujących rodaków. Przypominam sobie: była o tem mowa na sesyach — ale sprzeciwiałem się, bo wiem, do jakich hasłów i waśni krok takowy byłby dał pochop. Koledzy moi postanowili widać inaczej, a przynajmniej źle się wysłowili. Komisya odpisze wkrótce p. Jottrand i do Was urzędownie i zapewnie znów niedorzecznie. Nieświadomi ani naszego położenia, ani miejscowych okoliczności, łatwo możemy pobłądzić. I dlatego na gwałt prosimy, Szanowny Joachimie, nie odmawiaj nam Twojej rady. Przedewszystkiem jednak chciej wierzyć, że nie mieliśmy myśli uchybić w czemkolwiek ani Tobie, ani żadnemu z rodaków, bawiących w Bruksselli.

W Polsce ani na chwilę nie ustają prześladowania; z dzienników naszych wiesz już zapewnie o główniejszych. Szczegółowych wiadomości jednak zniskąd nie mamy. Przybyło tu wprawdzie trzech młodzieńców z Krakowa, ale wierutne cielęta: nie umieją dokładnie o niczem powiedzieć. Odebraliśmy kilka biletów z Galicyi, także mało znaczących. Jadą tu Henryk i Bogusław, i od nich spodziewamy się dopiero ważniejszych nowin, które Ci nie omieszkamy zaraz zakomunikować. W tych dniach odbierzesz listy od Antoniego [1]) i Karola, [2]) może ten ostatni ma jakie świeższe relacye. Straszewicz chwali się tu, że zakupił numizmatyczne dzieło Twoje i że dobrze zapłacił: tem lepiej! Dzięki Bogu! mniej bieda dokuczy. Niedawno Słowaczyński wspominał mi o artykule w gazetach warszawskich, z powodu uroczystości, jakąście wyprawili w Bruksselli na pamiątkę męczenników wolności rossyjskiej. Pisarz moskiewski szczególniej na Ciebie wpada z największą zajadłością. Nie umiał mi Słowaczyński opowiedzieć dobrze treści, ale zdaje mi się, że to będą owe rewolucyjne, stare zarzuty Se-

[1]) Iłłuśniewicz.

[2]) Różycki.

kowskiego względem Rusi i Litwy, a które Paszkiewicz ze świeżą przyprawą kazał odgrzać w Warszawie z *Tygodnika Petersburskiego*.

U nas tu w Paryżu passye wrą po staremu. J. O. Pan [1]) ze swymi domownikami, dworzany i czeladzią nie szczędzą intryg wewnątrz i zewnątrz emigracyi. Wichrzą, ile sił starczy i na wszystkie strony. Słowy i drukiem nie przestają szkodzić powszechnej sprawie ludów. Niedawno marzyli o wysłaniu całej emigracyi do Algieru, a teraz usiłują namówić najznaczniejszą cząstkę, t. j. braci będących w Portsmouth. Jak niegdyś Portugalia, tak dziś Algier jest oną obiecaną ziemią naszych starozakonnych. Komisya Funduszów bardzo im z tego powodu nie na rękę, i stąd to, choć sami nie przyczyniają się do składek — niedosyć! wydali już hasło *Kronice* do ataku na nas. *Kronika,* wydawana przez ludzi dobrze urodzonych i wychowanych, w tych słowach świeżo odezwałała się do J. B. O.: [2]) „Łżej bazgrało" i t. d., możemy się więc spodziewać grzecznej repremendy. Mniejsza z tem wszelako!!! Dyabeł swoje — ksiądz swoje — a w końcu obaczym.

...Och! co najsmutniejsze — że Francya upadła na duchu. Ostatnie niepowodzenia pomieszały szyki na długo. Zwyciężeni w popłochu nie kupią się do zwyczajnej chorągwi. Zdaje się, iż nowe elementa potrzebne będą do wydobycia nowej siły. Tu i ówdzie wynurzają się już nowe idee — a w łonie czasu podrzuca się jakiś płód, który, Bóg tylko wie, czy dojrzeje, lub będzie poroniony... Ale! Komitet [3]) się rozwiązał — niewiadomo, co się natomiast zjawi, bo nie wiem, czy nowe wybory przyjdą kiedy do skutku. Najdemokratyczniejsza nawet część emigracyi, mimo dobrych chęci, posiekana dziś na coraz słabsze grupy, wątpię, aby zdołała coś stworzyć. Na pociechę więc arystokratom, grozi nam zupełna anarchia, jeżeli jakiś nieprzewidziany wypadek nie przyjdzie nam na pomoc, i nie zjednoczy choć na chwilę rozstrzelonych sił naszych. Na ręce Panny M... pod Twoim adresem posłałem list do Józefa Tetm... [4]) nie wiem, czy doszedł? i dlaczego

[1]) Ks. Adam Czartoryski.

[2]) Jozafat Bolesław Ostrowski.

[3]) Komitet Dwernickiego. Zaleski t. r. został wybrany posłem na sejm emigracyjny 827 głosami. Por. „Nowa Polska", Paryż 1834, str. 62.

[4]) Tetmajer.

mi nie odpisuje? Gdzie się obraca Worcel? i dlaczego mi nie odpisuje? Także Twój adres, p. Joachimie? Mój i Józefa [1]) zawsze ten sam, t. j.: a M. Damiron, propriétaire à Sèvres (Seine et Oise) Place Royale Hôtel du Nord.

Pozdrowienie braterskie

Bohdan.

I ja łączę obywatelowi pozdrowienie braterskie.

Józef.

Do P. Amancyusza Żarczyńskiego, w Paryżu.

Fontainebleau, 29. stycznia 1841.

Szanowny Amancyuszu! Mam fluxyą i ból zębów, i pozatykam uszy bawełną, a więc nie zdam się Wam ani do słuchania ani do popierania dyskusyi sejmowych. Bądź łaskaw przy sposobności wytłómacz przed kolegami moją mimowolną nieobecność. Nie rozumiem też dobrze o co Wam chodzi. Niedawno odebrałem obszerne autografy Wojewody, które do reszty pomąciły mi rzeczy w głowie. Domyślam się, że wciąż organizujecie ową Komisyę pozasejmową, która dlatego właśnie, że pozasejmowa, nie będzie miała żadnego, a żadnego nigdzie znaczenia. Wotowałbym *contra*, ale czyńcie sobie jak się Wam zdaje. Jeśliby się kto uparł dać kreskę za mną na komisarza, upoważniam Cię, oświadcz, że jestem przeciwny Komisyi i nie przyjmę urzędu. Macie tam bezemnie aż tylu domatorów paryskich.

Ja za parę miesięcy znikam gdzieś na kończyny francuskie i na długi czas. Oświadcz to wszystko — aby uniknąć zgorszenia protestowania się po żurnalach. Jeżeli nie będzie o mnie wzmianka, to tem lepiej! a wtedy siedź cicho.

Pozdrawiam Cię i ściskam,

życzliwy

J. B. Zaleski.

---

[1]) Zaleski, brat przybrany Bohdana.

Czy nie miałeś albo czy nie słyszałeś co nowego z Podola i Ukrainy? Czy nie było w tych czasach artykułów M. Grabowskiego w „Tygodniku Petersburskim“ lub w „Orędowniku“ itp.

Paryż, 1. stycznia 1844 r. [1])

O samej północy uściskaliśmy się serdecznie i rzewnie z moim Józefem: obydwa udaliśmy się zaraz na modlitwę. Owoż pierwszą myśl w r. 1844 poświęciłem Panu Bogu. Byłem niewymownie wzruszony w sercu, nielada bowiem szczęście spotkało przy Nowym Roku. Późno powróciłem do siebie od Tomaszewskich i zastałem już Józefa z listem Nisinym. [2]) Najmilszy, jaki mnie mógł spotkać upominek. List pisany z Kuryłówki. Zajechała tedy, dzięki Bogu, zdrowo i bez nagabań moskiewskich do matki. . . . . .

Raniutko obudziłem się z modlitwą. Byłem na Mszy w naszym klasztorku u Braci Zmartwychwstańców. . . . Po śniadaniu rozbiegliśmy się z powinszowaniami Nowego Roku. Razem z Józefem byliśmy u Jenerała Dwernickiego, gdzie spotkaliśmy się z Plagowskim i Bronikowskim. Potem Józef poszedł do Pallieta, ja zaś do chorego Chełchowskiego. Poranek piękny, jasny, ale wnet chmurzyć się poczęło niebo. U św. Rocha miał mszę nasz X. Terlecki. Po mszy powinszowałem kilku rodakom i zaraz z Józefem ruszyliśmy na dalsze wizyty. Jenerałów Gawrońskiego i Mycielskiego nie zastaliśmy w domu. Karol Sienkiewicz mile nas bardzo przyjął. Po drodze spotkaliśmy Słowackiego, żalił się na piersi, biedny to i dziwny człowiek. — U Plichtów widziałem się z młodym literatem Szymańskim: rozprawialiśmy godzinkę o nowościach politycznych. Zaprosiłem Józefa na obiad do Włocha koło opery francuskiej. Po obiedzie deszcz nas moczył niemiłosiernie. Nie mogliśmy znaleść miejsc w omnibusie, a w końcu w znalezionym dyszel się złamał. Radzi więc nieradzi musieliśmy ruszać na piechotę daleko do domu i bez parasolów. Nie przywiązuję wprawdzie wagi do prognostyków, ale zawsze osobliwe dziś nasze przygody.

W domu czytałem Józefowi drzemiącemu 3-ci tom Literatury i krytyki Michała Grabowskiego. . . . . . .

[1]) Z dzienniczka. Bohdan Zaleski mieszkał w Paryżu, rue d'Assas 5.

[2]) Pani Dyonizya Poniatowska.

2. stycznia...

Spotkałem Tomaszewskiego, rozmawiałem ze sztycharzem A. Oleszczyńskim, z Ixenszmitem i Chotomskim: ostatni zrobił jakiś rysunek z mojej poezyi, a Oleszczyński chce ryć na stali portret. Muszę w tych czasach odwiedzić braci artystów obydwóch; mam także kazać odlać Władysławowi kilka moich medalionów... Wierszyk R. Sumińskiego podobał mi się nietyle z treści i formy, co z ducha religijnego. Śmiało rąbie na głupstwo partyi naszych, a co dziwniejsze, że powstał jeszcze w r. 1838. Wnijdę z autorem w ściślejszy sojusz, przy pierwszem poznaniu wydał mi się miły i skromny, lubo zanadto jakoś nieśmiały. Potrzeba, ile można, skupiać do jednego ogniska wszystkich życzliwych religii.

Prelekcyi Adama dziś nie było. Przy Kollegium spotkaliśmy się z Tomaszewskimi, A. Hłuśniewiczem i Fr. Grzymałą. Dwaj ostatni odprowadzili nas do domu. Nadszedł Fr. Szemiot. Żartowano nieco z P. Franciszka. Potem Szemiot opowiedział swoją polityczną missyę do Egiptu z Jener. Dębińskim, a Hłuśniewicz nam mówił rozsądnie i poczciwie o przechrztach z powodu Beniowskiego i Boratyńskiego. Przed samym obiadem pojawił się niespodzianie sławny A. Cieszkowski. Nie poznałem go z brodą. Rozmowa była małej wagi, jako wstępna i na czczo. Napomknął mi o Z. Krasińskim, o Towiańszczykach.. pytał, jak mi się podobał *Przedświt*, który zdaje się, że napisał Zygmunt. Zresztą wkrótce przyjedzie do Paryża Konstanty Gaszyński, to dowiem się najdokładniej. Mówiliśmy o literaturze warszawskiej, o Ropelewskim i t. d. i razem wyruszyliśmy na miasto. Na obiedzie był i Witwicki, zaprosił nas na kawę.

Wieczorem w domu czytałem Józefowi różne nowości moskiewskie. Przebiegłość niesłychana Moskali. Stosunki Sreźniewskiego po Słowiańszczyźnie, a osobliwie w Galicyi, z Rusinami Zubrzyckim, Głowackim, Wagilewiczem *et tutti quanti*. Przypomniał się wierszyk Mickiewicza do mnie, o którym dziś wspominał Cieszkowski. . . . .

9. stycznia 1844.

Poszedłem na obrzęd pogrzebowy starego artysty Kąckiego, który od wielu lat dzielił naszą tułaczkę i wydał nawet córkę za emigranta Michała Chodźkę. W kościele św. Magdaleny muszę

miał ks. Hieronim. Po mszy przeprowadziłem ciało aż pod kościół św. Ludwika. Było wielu Towiańszczyków, ale mówiłem jeno z Kamińskim. Widziałem się z Ordą i z Krasińskim Leopoldem. Najdłużej rozmawiałem z Janem Sawickim, którego brat, Ferdynand, otruty został przez spółlekarzy w Jeruzalem. Niewiele mogłem udzielić szczegółów o bracie, bo w czasie naszej podróży nie wiedzieliśmy wcale, co zacz był ów Sawicki. — W domu czytałem trochę *Soeur de la Nativité*, potem z Józefem udaliśmy się na prelekcyę Mickiewicza. Sala była pełna. Towiańszczycy zdaje się w komplecie. Mówił śmiało i z wielkim zapałem. Treść lekcyi: inspiracya jako czyn, jako potęga z Boga. Lud żyje i działa przez inspiracyę, unosi się ku wszystkiemu, co wielkie, co piękne itp. Rozsądek i strach, nieprzyjaciele wieczni natchnienia, zapału itd. Podzielam zupełnie, co powiedział przeciw rozsądnym i bojaźliwym, prawdziwie klęska to ludzkości. Wogóle powiedział wiele rzeczy mądrych i prawdziwych, ale całkiem nienowych, przynajmniej dla nas katolików. Przybrał sobie postawę i ton rozkazujący, rewelatorski. Żal się Boże geniuszu i wymowy, bo pycha nie stworzy Polski. Filozofia i Poezya nowa jest żywa, wcieliła się w Emigracyę, ma się rozumieć w Towiańszczyznę. Książki polskie i słowiańskie są tylko jakoby kommentarze itp., świetne, ale bałamutne myśli. Na lekcyi byłem spokojny i bez troski, patrzyłem oko w oko to Adamowi, to reszcie Towiańszczyków.

Po lekcyi spotkałem Mierosławskiego, który był uderzony talentem profesorskim Adama i widocznie zdawał się być pomieszany. Mówiliśmy w drodze o tej lekcyi.

Wróciłem do mieszkania... czytałem z historyi ukraińskiej Markiewicza. Ciekawe tam są kawałki Doroszenki i Sirka.

10. stycznia.

Bez ochoty zawlokłem się do pana Antoniego (Goreckiego), któremu obiecaliśmy się stawić na konferencyę. Słotno, chłodno i ja wybrałem się w jednym surducie. U Goreckiego zastaliśmy już księdza Kajsiewicza, bo Witwicki skrewił. Antoni odprawił z domu Niezabitowskiego i jakiegoś Gąsowskiego, i zasiedliśmy do rozmowy. Józef odmówił nam po polsku *Veni Creator*, a my klęczący słuchali. Antoni zagaił zaraz sesyę zarzutami znajomymi na Papieża, na Jezuitów, że jest w kościele Gallikańskim; powiedział wiele myśli zdrowych, a więcej jeszcze słówek dowcipnych

starym obyczajem swoim. Łatwo było zbijać, ale daliśmy mu czas wygadać się. Jakoż po odpowiedzi ks. Hieronima. sam się spostrzegł, że bredzi. Cofnął więc podejrzenie o Jezuityzm, zmodyfikował wiele zdań i serdecznie rzucił się w objęcia. A więc zgoda między nami. Daj Boże na długo! Pan Antoni dobre i kochane dziecko, ale niesłychanie kapryśne, a czas by już opamiętać się, bo to blisko już 60 lat dowcipkuje i niepokoi się niepotrzebnie. Zresztą Antoni w sercu swojem szczery katolik, kłopot jeno z dowcipem i nałogami itp.

Jadłem obiad sam w passage Choiseul. Czytałem gazetę, hałas na Jezuitów, odgrażają się na nich. Guizot chce zamknąć domy, ale boi się, że rozlezą się po prywatnych.

W domu zasiadłem do Feuerbacha, znużony, znudzony i chory. Pojawił się redaktor *Dziennika Narodowego*, Kołosowski. Znajomość to nowa. Mówiliśmy o zapale i rozsądku, biłem najzapalczywiej na rozsądek. Aby gościa jakoś zająć, przeczytałem mu z *Biblioteki Warszawskiej* piękną rozprawę Libelta o literaturze niemieckiej. Słuchał z wielkiem uniesieniem, bo istotnie znakomity to pisarz Libelt. Kołosowski coraz mi się bardziej podoba, nieśmiały i ambarasowany w mówieniu, ale zdaje się, że dobry człowiek. Ma wiele jeszcze prostoty i coś serdecznie polskiego.

12. stycznia 1844.

Nadszedł kolega sejmowy Malinowski, serdecznie i uprzejmie mi się oświadczył. Prawił długą historyę o królu *de facto*, którego jest przeciwnikiem i o Wł. Zamojskim. — Po Malinowskim zjawił się Ropelewski. Rozumny, dowcipny był jak zawsze, a jakiś potulny razem. Zdaje się, że mię szczerze kocha, ale boję się, aby go Cieszkowski nie pociągnął za sobą. Mówił mi wiele anegdot o Jerzym Lubomirskim, o biednym Jastrzębskim, zresztą o smutnej nowinie z Poznania, że kartel między dworami pruskim i moskiewskim będzie podpisany. Szlachta z namowy Centralizacyi Demokratycznej mustrowała tam podobno już jawnie zbiegów moskiewskich. . . .

13. stycznia.

U ks. Hieronima widziałem się z Mierosławskim. Prawił nam różne śmieszne banialuki, a byli obecni Adolf Zaleski i Wró-

blewski. Mierosławski przychodził do Hieronima i do mnie w interesie własnym. Ks. Jełowicki przed laty zapłacił mu za konsygnacyę Historyi Rewolucyi Mochnackiego. a teraz chciał, abyśmy książkę cenzurowali. Oczywiście żądał rzeczy niepodobnej. Jakim sposobem skłonić można do poprawek w duchu katolickim człowieka niewierzącego i do tego naczelnika niemal stronnictwa demokratycznego.

14. stycznia.

Poszedłem do św. Rocha, msze miał ks. Terlecki, dzisiejsze kazanie ks. Kajsiewicza było daleko lepsze, niż zeszłej niedzieli, gdzieniegdzie błyskał świetnym talentem, a w końcu wielu rodaków i mnie rozczulił. Rzecz była o Herodowych prześladowaniach, o mądrości duchowej i świeckiej. . . . . .

16. stycznia 1844.
(Wtorek).

Spieszyliśmy potem we trzech na lekcyę Adama. Genialny to mąż, mówił z nadzwyczajnym zapałem o prawdach, które wszystkie mamy w Kościele, ale na nieszczęście niepraktykujem. Mówił śmiało a nawet z zuchwalstwem, że wszystkich zdumiewał o boleściach intuicyi. [1]) Wyszedłem też za nim. Szkoda geniuszu i prawd, które poza Kościołem z taką mocą rozgłasza. Może zburzyć wiele, ale wątpię, aby co zbudował.

Pani Hofmanowa i Witwicki byli przerażeni i zbici z nóg, spotkałem ich prowadzących się z sobą pod ręce. Porzuciłem Józefa, jenerała Mycielskiego i Szlunda, a sam puściłem się do Oleszczyńskiego. Zastałem go nad blachą. Pokazywał mi różne swoje sztychy i prawił o książce, którą drukuje. — Wstąpiłem do Sumińskiego. Brat po lutni, pobożny, pracowity, a biedak, że nie ma za co drzewa kupić. Ofiarowałem mu pomoc, ale się wymówił. Daj Boże, znaleść mu jakie przyzwoite miejsce.

W poniedziałek był u nas Jenerał Dwernicki, bawił z godzinę, mówił mi o Królikowskim, że go chce się pozbyć z dyrekcyi Szkółki Polskiej, bylem ja wszedł na jego miejsce. Mówił o zgo-

[1]) Wyraz nieczytelny.

dzie Ledóchowskiego ze Stępowskim, a więc gorszący pojedynek między dwoma przyjaciółmi już nie nastąpi. Prawił nam stary jenerał różne nowinki.

18. stycznia 1844.

Dzień dzisiejszy jakoś błogo zaczął się dla duszy. Uczułem w sobie dawne poetyckie usposobienie. Przeczytałem bez odrazy powszedniej dziś u mnie 2-gą część *Przenajświętszej Rodziny*, czułem całą piękność niemal z taką lubością, jak w czasie kompozycyi. W duszy stanęły różne przypomnienia. Zawróciłem fantazyę ku *Potrzebie Zbaraskiej* i po wielu, wielu miesiącach, mogłem dumać swobodnie i słodko o Ukrainie. Roiły mi się plany mnogich nowych prac, oby tylko Bóg nie odmawiał już dłużej dawnej pogody. Przerażający jest dzisiejszy stan mego serca i umysłu. Wstręt do wszystkiego, czem dotąd żyłem, jakaś suchość i chłód i ociężałość w całej istocie. Dusza jest jak brzydka jałowa ziemia, póki Duch św. nie powieje po niej i nie zapłodzi: iści się to dziś na mnie w całej mocy.

19. stycznia.

Dzień smutny i niemiły. Godzina po godzinie płynie mi w otrętwieniu, niemal w bezwładności. Wszystko powłóczone jakąś mgłą jednostajną, barwą jesieni popielatą. Łzy nawet nie ciekną z oczu, chyba niekiedy w modlitwie. Stan straszny i tem straszniejszy, że prawie ustawiczny, powszedni. Niesmak i rozczarowanie wszędzie i na wszystkiem. Fantazya moja jakby omdlała i zaniemówiła nazawsze. Boże mój, jaki nieznośny krzyż! Czy wytrwam w cierpliwości chrześciańskiej? Dotychczas przynajmniej nie narzekam na nikogo, cierpię i milczę, chociaż cierpię okropnie. Oj żywot mój, żywot paryski! Możeby gdzieś uciekać daleko! Ale postanowiłem już dawniej przebiedować tak do końca zimy. Żeby co mnie rozruchać mogło, żeby jakaś praca zajęła umysł i ulżyła sercu. Boże! co się ze mną dzieje i co się jeszcze stać może? Wyrywkowo z tej lub z owej książki zaczerpywałem rady, to pociechy, a wszędy znalazłem nudę, to niesmak. Żebym choć modlić się mógł należycie.

Przed obiadem nadszedł Józef Tomaszewski; mówiłem mu i czytałem o proroctwach, rozpowiadał mi o swoich biedach i o

płotkach, które go plątają w różne nieprzyjemne swary z ludźmi, których szanował i kochał. Źle w świecie, a nam emigrantom najgorzej. . . .

20. stycznia 1844. (sobota).

Wcześnie wyszedłem z domu na Paryż, parę godzin przechadzałem się i wstąpiłem do Malinowskiego, który mi ciekawe prawił anegdoty o Henryku Rzewuskim, tudzież czytał wyjątki z listów żony o Branickich. Od Malinowskiego poszedłem prosto do Biblioteki Polskiej. W dziennikach krajowych pustki. W *Tygodniku Petersburskim* nudny rozbiór poezyi A. Grozy, recenzent kilkakrotnie wspomina o mnie. Znalazłem na stole *Studyów* Kraszewskiego 2 nowe tomy. Dużo gadaniny, jednakże umie lepiej po polsku, niż Grabowski i Rzewuski. Artykuł o Janie Kochanowskim wcale niezły, poważniejszy, niż wszystko, com dotąd czytał Kraszewskiego.

Z biblioteki zaszedłem do Tomaszewskich. Nadszedł Jenerał Sierawski i Parczewski, a ja wymknąłem się po cichu na obiad do Plichtów. Na obiedzie byli oprócz domowych Józef, ks. Hieronim, Stefan i ja. Przy herbacie pojawili się Paprocki, Ciechowski i Zieliński. Plichta umizgał się, aby wejść do Towarzystwa Literackiego. Na co się to przyda? Jednakże nie czuję dziś wstrętu, jak przed laty. . . . . .

Kiedyśmy wieczór wracali od Plichtów, w passażu Choiseul spotkaliśmy się z Karolem Różyckim. Ukłoniliśmy się sobie nawzajem i rozeszli w przeciwne drogi. Prawiłem coś Józefowi o tem spotkaniu i w ogólności o Towianszczykach z pewną goryczą, kiedy tuż za nami okazał się Karol Różycki. Wrócił i szedł za nami aż ku ulicy Richelieu, może nawet słyszał, com o nich mówił. Z tem wszystkiem powitaliśmy się uściskami i całowaniem po rocznem oto niewidzeniu. Wyraźnie był pomieszany. Tłómaczył się z oziębłości,[1]) ja mu sam pomagałem. Mówiłem, że u nich jest dużo prawd socyalnych i politycznych, ale główna Boża jest jeno u nas w Kościele. Uściskaliśmy się śród zapewnień wzajemnej miłości i rozrzewniony pożegnałem go wykrzykiem: „Bądź zdrów, atamanie,[2]) mój bracie!“

[1]) Poróżnienie z Karolem Różyckim również jak z innymi przyjaciółmi było spowodowane Towianizmem, któremu nie uległ Bohdan Z.

[2]) Bohdan Z. zwał Karola Różyckiego hetmanem.

21. stycznia 1844. (niedziela).

Msza i t. d. Po śniadaniu pociągnąłem prost do kościoła Notre Dame, ażeby usłyszeć Lacordaira. O 10-ej zastałem już tłumy przy kazalnicy. Opodal nieco, ale zawsze na promieniu, gdzieby głos mógł dojść uszu, zasiadłem. Mszę św. słuchałem, ale bez należytego nabożeństwa, bo gwar i popychanie się ustawicznie przeszkadzały zebrać myśl. Męcząca to rzecz tak siedzieć w tłumie od 10-ej do 1-ej. Pokazał się nareszcie na ambonie kaznodzieja. Niema co mówić, mistrz całą gębą, mistrz z daru i użyczenia niebios. Z niezmierną wymową i zręcznością zagaił walkę ze światem, a raczej z rozumem świeckim i filozofami. Zarzucał mądrości świeckiej bez przestrzeni, głębi i jasności, w porównaniu z nauką objawienia. Słuchacze wyraźnie życzliwi szumieli, jak morze, radośnie w swojej mnogości.

Lacordaire właśnie dziś pożegnał publiczność paryską i nie żałuję, żem przebiedował tyle godzin, szczególniej ku końcowi i o małom nie omdlewał.

Po kazaniu spotkałem przed kościołem Tomaszewskich, chciałem odwieźć panie do domu, ale nie mogliśmy nigdzie znaleść fiakra. Większą połowę Paryża przeszliśmy radzi nieradzi na piechotę. Zaprowadziłem panie na herbatę do kawiarni przy Place Vendome. Stamtąd przeprowadziłem je pod kościół Notre Dame à Lorette. Wsiadłem do omnibusu i wróciłem niepotrzebnie do domu, bo zaraz musiałem wsiąść do kabrioletu i spieszyć na obiad do Karola Sienkiewicza. Na obiedzie byli, oprócz domowych, Bielscy, Błotnicki, Kopczyński, młody Podczaszyński, Stefan i nas dwóch.

22. stycznia.

Wziąłem w bibliotece braci kilka książek, jakoto: *Żywot Świętej Teresy*, Athanazy Gerressa, *Historyę Rzymską* Niebuhra i *Powiastki niemieckie* ks. Vuta. Przeglądałem je po kolei. W *Żywocie Świętej Teresy* napotkałem parę myśli, które mnie rozmarzyły. Wina duchownych i nieszczęście wielkie, że wiele prawd ewangielicznych są niejako po dziś dzień zakryte dla ludzi. Z tematu tego zaleciałem duszą w okolice smutne. Zachmurzyło mi się czoło i wpadłem w chorobliwy stan mój rozczarowania. Potrzeba na gwałt nowej syntezy, którąby obudziła miłość i zapał.

Roiłem kiedyś sobie, że tę syntezę wiem: alem się zniechęcił między ludźmi. Może to grzech? Z tem wszystkiem widzę, że nie tak łatwo co począć między rodakami, chyba za osobną łaską Bożą. Cały dzień przebolałem. Po obiedzie zaszedłem do Cabinet de lecture, przejrzałem *Revue des Deux Mondes* i pani Sand artykuł. W tym artykule o ruchu katolickim widoczna zła wiara, jednak wiele prawdy. Pisarze katoliccy po większej części bawią się w religię.

23. stycznia.

Parę godzin czytałem wyrywkami z różnych książek, to dumałem o spółczesnych wypadkach i ludziach. Ubrałem się i około 11-ej poszedłem w odwiedziny do sąsiada Ropelewskiego. Bajał mi o wielu znajomych z rozumem i dowcipem, ale ten rozum i dowcip zawcześnie wysuszyły mu serce i wyziębiły duszę, że w całem znaczeniu zwać go można starcem, chociaż nie ma jeszcze 30 lat. Tchnął na mnie takim nieznośnym chłodem, że w największym niesmaku powróciłem do siebie.

Pociągnąłem sam na lekcyę Mickiewicza, zastałem tłum słuchaczy, a wkrótce i profesor pojawił się na katedrze. Prawił wciąż swoje, że poezya dotychczasowa skończyła się, że nadszedł czas wizyi i proroków. Krasińskiego *Sen Cezara* jest wizyą. Kościół urzędowy nie ma już głosu wnętrznego, intuicyi: potępia owszem ten głos w poetach. Z gwałtownością niesłychaną powstał na papieża z powodu *Ratisbona* i *Katechizmu Wileńskiego*. Objawił otwarcie nową naukę, wedle *Biesiady* Towiańskiego, cześć dla Napoleona itp. Waterloo, Golgota itp. Wiele wysypał prawd względnych, ale w samym gruncie okropnie bluźnił. Strach pomyśleć, w jaką przepaść leci, a co gorsze, że popchnie za sobą tysiące dusz, jeżeli Bóg cudownym sposobem nie powstrzyma całej roboty.

Po lekcyi z Witwickim przechadzaliśmy się po ogrodzie Luxemburskim, bo prześliczna pogoda. Mówiliśmy wciąż o Adamie. Stefan zabiera się coś pisać, wątpię, aby mu się rzecz udała, bo zbyt jednostronny w sądzie, wszakże nie odradzałem w sprawie takiej sumienia.

Wstąpiłem do Jenerała Dwernickiego, alem go nie zastał. W domu czekał na mnie Tomaszewski, zaprowadziłem go na obiad. . . . . .

24. stycznia.

Zamknąłem się w domu, w duszy było mi rzewno, bo to wilia dnia, w którym przed 7 laty miałem widzenie św. Pawła,[1] niewiedząc nawet, że to wilia święta jego nawrócenia się. Od tego czasu rok rocznie dzień 25. stycznia święcę spowiedzią i Komunią. Modliłem się tedy gorąco i postanowiłem dziś pościć. Czułem w sobie wielkie uspokojenie, przejrzałem jaśniej i siebie i świat mój. Czytałem z wielką uwagą *Socur de la Nativité*. Dumałem długo i pobożnie, modliłem się znowu i czego dawno już nie doznałem, mogłem improwizować modlitwę moją wierszami. Przed obiadem wstąpiłem do Witwickiego, aby razem pójść do naszej restauracyi. Swarzyliśmy się trochę z powodu różnych zdań Adamowych.

Po obiedzie wróciłem do księży, bo mieli dostać dla mnie bilet do Cercle Catholique. Istotnie zastałem bilet, a nadszedł i Tomaszewski, a więc pociągnęli mnie, mimo chęci, bo tęskniłem na modlitwę do domu. Prezydował arcybiskup paryski. Roselly de l'Ocq zagaił posiedzenie arcynudną rozprawą o Krzyżu, a raczej o formie i znaczeniu Krzyża u różnych narodów pogańskich dawnych i nowych. Poziewała publiczność niemiłosiernie i nie pomogło, że autor wręczył rzecz do czytania Lacordairowi. Arcybiskup coś cichym głosem powiedział w kształcie krytyki na poprzednią rozprawę, że nie Krzyż, ale Ukrzyżowany jest przedmiotem czci dla chrześcian. Potem jakiś poeta wypalił długi wiersz o powołaniu księdza, wiersze nudno-deklamatorskie, ale publiczność nie szczędziła poklasków. Arcybiskup z powodu tego wiersza prawił coś niezgrabnie o imaginacyi itp. Nareszcie wywołany oklaskami wszedł na mównicę ks. Lacordaire. Improwizacya niepoczesna, nawet niezawsze w przyzwoitych słowach, bo dowcipkował o tem i owem. Jednakże widoczny w nim mówca, a strój dominikański wcale do twarzy. Publiczność na insynuacye swego ulubieńca potrójnym i rzęsnym oklaskiem uczciła niby to Ravignana, a właściwie Jezuitów. Niekontent i zmęczony wróciłem, wpadłem w ociężałość, w suchość, jednak modliłem się jak mogłem.

---

[1]) Opis tego snu, który miał wielki wpływ na Bohdana Z. znajdował się w liście do hr. Dariusza Poniatowskiego, niestety zniszczonym z całą korespondencyą do pani Poniatowskiej. Bohdan Z. często wspominał o tym śnie.

25. stycznia.

Dzień nawrócenia św. Pawła. Msza, spowiedź i Komunia u Braci. Po śniadaniu zamknąłem się, zacząłem czytać *Soeur de la Nativité*, ale byłem jakoś znużony; sen mnie morzył. Trwoga i smutek, to ufność i pogoda opanowały duszę po kolei. Czytałem w *Débats* spory w Izbie deputowanych. Jest kilka bardzo pięknych wyrażeń w głosie de Carné, głos Villemaina sofistyczny i nieprzychylny duchowieństwu. Zresztą zdaje mi się, że duchowieństwo za wiele wymaga w sprawie wychowania publicznego. Myślałem potem o Towiańszczykach, bolałem nad stratą tylu przyjaciół i rówienników, modliłem się długo. . . . .
. . . .

27. stycznia.

Czytałem w domu do 11-ej, — wyszedłem do Biblioteki. W dziennikach krajowych i emigranckich obojętne artykuły: w *Orędowniku* jednak jest dość dobry rozbiór *Pieśni Ziemi Polskiej* i *Przedświtu* przez Lucyana Siemieńskiego, uczynił piękną i pochlebną wzmiankę o mnie. I *Tygodnik Petersburski* często i pochlebnie o mnie napomyka.

W bibliotece był A. Gorecki i mówiliśmy króciutko o literaturze, z K. Sienkiewiczem dłużej o Słowiańszczyźnie. Widziałem się z Kuniatem, Słowackim. W ogrodzie Tuileries spotkałem się z Karwowskim, prawił mi swoim sposobem szumno i namiętnie, a zawsze zimno o Towiańszczyznie, ciekawą anegdotę o widzeniu się Adama i Lamennais. W gruncie dobry to człowiek ten mój stary pan Jan Joachim, ale mówi w tonie fałszywym i stąd śmieszny. Z ulicy na ulice przeprowadzał mię aż do domu. Zastaliśmy Józefa nad czytaniem *Débats*. Istotnie dziś ciekawy i ważny spór. Doktrynery wyrzucają legitymistom niemoralność polityczną, że jeździli z czołobitnością do Henryka V-go, nawzajem ci ostatni przypomnieli Guizotowi Gandawę i wszczął się hałas i zgiełk, jakiego nie pamiętają od czasu dawnej rewolucyi. Guizot napiętnowany srożej tą sesyą, niż legitymiści słowami adresu. Nauka zbawienna dla wszystkich stronnictw. Na obiedzie doczekałem się Witwickiego i zaprosił mię na kawę. Potem poszedłem z nim do jego mieszkania, bo miał przyjść Jenerał Mycielski. Nadszedł A. Oleszczyński, a wkrótce i mój Józef. Rozmawialiśmy

o rzeczach religijnych, aby utrzymać w dobrem usposobieniu naszego artystę. Około 9-ej rozeszliśmy się. W domu czytałem Józefowi *Przedświt*, który mi się nie wydaje wcale osobliwy. Są miejsca wyraźnie piękne, ale przedmowa zdradza Zygmunta i wszędzie nawet w treści poematu sektarz przemaga. Dlatego to tak się spodobał Adamowi. Czytałem potem sławną *Improwizacyę* z *Dziadów*, gdzie tyle piękności, a razem szatańskiej pychy, że aż trwoga zabiera duszę jego. Mówiłem Józefowi o mojem powołaniu i życiu bezcelnem, jakie tu wiodę w Paryżu, mówiłem rozumnie i ogniście. Czas, dawno czas coś z sobą postanowić.

28. stycznia.

Msza i śniadanie u księży. Potem na kazanie do św. Rocha. Ks. Terlecki mówił śmiało, bo się wyuczył dobrze, ale nieszczęśliwa retoryka, którą wszędy widać u naszych kaznodziei, brak prostoty i natchnienia rażą mię do żywego. Siedzę zawsze jak na szpilkach, bo radbym z duszy, iżby słowo Boże przejęło się w słuchaczach, a widzę, że rozsiewcy niezgrabni. Trudno to sądzić gorliwszych, poświęceńszych braci, dzięki Bogu i za to. Nadchodzi, o nadchodzi burza, a ja niepożyteczny sługa gnuśnieję w jałowych marzeniach, źle ze mną bardzo. Zmęczony i zbity na duchu, po błocie i słocie wróciłem do siebie. Nie mogłem nic prawie czytać z uwagą, smutno mi i nudno, jakbym żywcem zamierał. — Obiad. Na kawę przyszedł Witwicki, powiedziałem o imieninach Sienkiewicza i żałuję, że nie poszedłem z nim powinszować. Do St. Sulpice na kazanie Ravignan niepodobna się było docisnąć. Zawróciliśmy się, ks. Hieronim puścił się na wizyty. My do domu i każdy do swej ciupy. . . . .
. . . .

1. lutego 1844.

Rozmowa z Witwickim. Byłem w usposobieniu rzewnem i miłem. Przejrzałem *Złotą Dumę*, kawałek o księżnej Hance błogo mnie rozmarzył i pięknością swoją i przypomnieniami. Wstępowałem do Gaszyńskiego, ale nie zastałem go w domu. Czytałem gazetę w domu, kiedy doszedł Ropelewski, mówiliśmy o rzeczach potocznych, obojętnych, zawżdy rozumny i dowcipny. Przyszedł potem J. Tomaszewski, mówiłem z ogniem i czytałem

Przedświt z zapałem, że się aż rozczulił. Pokazywałem *Złotą Dumę* i byłem w ferworze czytania, kiedy nam przeszkodził Witwicki. Ze Stefanem po serdecznej rozmowie i przechadzce w ogrodzie Luxemburskim, zaszliśmy razem na obiad, po obiedzie do kawiarni, gdzie czytałem sławny artykuł Lonandra o katolikach, wiele prawdy, chociaż więcej złośliwości. Około 9-ej wróciłem do księży.

2. lutego.

Dzień N. Panny Gromnicznej, a więc na intencyę mojej Matki nieboszczki kommuniowałem wespół z Józefem w kościele Notre Dame de Victoires. . . . . Śnieg padał i czas całkiem podobny do naszych dni zimowych, skoczyłem tedy pieszo do chorego A. Chrząszczewskiego. Ma się wcale dobrze, był i Tomaszewski, prawiłem im wszelkiego rodzaju anegdoty o Malczewskim, Brodzińskim z wielkim ogniem i uczuciem, bo byłem w nielada poetyckiem usposobieniu. Zaszedłem do Tomaszewskich, panie były mi rade, a więc wesoło z niemi przegawędziłem kilka godzin. Śniadałem u nich i przyjąłem zaprosiny na obiad. Po 4-ej poszedłem do Chopina, zastałem Witwickiego, a niebawem przybyły i panie, Hofmanowa z panną Takimowską i dom Tomaszewskich. Nadszedł Chopin blady, nędzny, ale w dobrym humorze i w natchnieniu. Czule się ze mną przywitał — i siadł do fortepianu. Niepodobna wypowiedzieć, co i jak grał. Pierwszy raz w życiu uczułem tak silnie piękność muzyki, że uderzyłem w płacz. Wszystkie odcienia uczucia mistrza łowiłem w lot i najdoskonalej pamiętam motywa i wrażenia każdego kawałka. Grał nasamprzód cudowne preludyum, potem kołyskę, potem mazurka, znów kołyskę, o której powiedziała pani Hofmanowa, że tak śpiewać musieli anieli w Betlehem, potem wspaniały polonez, i nareszcie na cześć moją improwizacyę, w której wywołał wszystkie głosy miłe i bolesne z przeszłości, zawodził w płacz dumek i nareszcie zakończył *Jeszcze Polska nie zginęła!* na wszystkie tony, od bojowego aż do dzieci i aniołków. Uściskałem Chopenka ze współczuciem i najserdeczniej. Wyszedłem z wrażeniami niestartemi nigdy i po drodze opowiadałem Tomaszewskim dziwy o muzyce, że uderzyłem ją znawstwem. Obiadowałem i cały wieczór spędziłem u moich spółukraińców. Nadszedł i Józef, gwarzyliśmy jeszcze trochę i po-

tem na piechotę do siebie. Nie można już milej przeżyć dnia swego święta.

3. lutego

Po 11-tej wyszedłem do biblioteki, spotkałem Szwajcera, przejrzałem dzienniki, ale nic nowego. Obiadowałem w Passage Choiseul z Antonim Goreckim. prawił mi o swoich wizyach, to dowcipkował. Po obiedzie wyszedłem do księgarza Bobrowicza z Lipska, który był u mnie wczoraj i dziś kilka razy. Zastałem go na wyjezdnem, a więc ledwie kilka słów w interesie mówiłem.
. . . .

4. lutego.

. . . . Msza u św. Rocha, wyborne kazanie O. Kajsiewicza. Ciemiężył Towiańszczyków, a był obecny Kamiński. W ogólności nauka dzisiejsza podobała mi się wiele. Cieszkowski z Ropelewskim zdaje się, że nie byli uradowani. Po kazaniu wstąpiłem z Józefem do Włodzimierza Skrzyńskiego, który nagle i niebezpiecznie zachorował, zdaje się, że na tyfus. Zastaliśmy u chorego panią Fredrowę. Chory był nieprzytomny.

W domu miałem gości: ks. Terlecki, a wkrótce Sumiński. Nadszedł Korabiewicz, mówił o Chrząszczewskim, jakby go można uleczyć, chętnie przyczynię się do kosztów. Poszliśmy z Józefem do Palais-Royal na rendez-vous z Sienkiewiczem i Witwickim. Obiad u Frerès Provençaux wyborny. . . . .

5. lutego.

Dumałem i zapisywałem dzienniczek. Napadł mię smutek i żal za młodością. Przeglądałem *Złotą Dumę* i opanował duszę niesmak. . . . . . Siedziałem zasępiony w zupełnem rozczarowaniu. Uderzyłem w pokorę i łzy mi się rzęsiste puściły. Lżej mi sie stało na sercu i swobodniej mogłem dumać. Po staremu trzeba się modlić, utulić się sercem przy Panu i z Niego czerpać jedynie moc i pociechę. Z tylu, których kochałem, ledwie dziś kilku przy mnie.

Zapukałem do Józefa i przyszedł słuchać *Dèbats*. Artykuł Janin'a o Nodier, który umarł, dziecinno płochy, a nawet gorszący. Otóż i sława ziemska. Wyszedłem trochę na przechadzkę i na obiad do Passage Choiseul. Po obiedzie prosto poszedłem do Antoniego Chrząszczewskiego. siedział ubrany. Mówiłem serdecznie, aby mi się wyspowiadał ze swoich bied Cóż, kiedy nie odrzekł ani słówka. Nieszczęśliwy on bardzo. U Antoniego po wielu latach napotkałem *Nową Polskę*. Cóż to za złośnik J. B. O.[1]) Jak gadzina syczy, to pryska jadem naokoło. Mickiewicza, Lelewela. Zwierkowskiego bezcześci najbrudniejszemi słowami. Przyszedł Tomaszewski i Józef, a ja wyszedłem do moich Ukrainek.
. . . .

6. lutego 1844.

Ruszyłem na lekcyę Mickiewicza, aż tu *vacat*. Spotkałem się z Goreckim, Karwowskim, Laskowiczem. Poszliśmy ze Stefanem Witwickim do Oleszczyńskiego, przeglądaliśmy jego piękne sztychy. Wróciłem do domu, a tylko co wyszli mój siostrzeniec Linowski, Konstanty Gaszyński i Rogulski.

Obiad w Passage Choiseul, zastałem z Józefem Gaszyńskiego, uprzejmie przywitał, a nadszedł niebawem i Linowski. Po obiedzie w kawiarni paliliśmy cygara. Gaszyński opowiadał mi wiele szczegółów o Z. Krasińskim, Cieszkowskim, Lapradzie. Przyznaje się do *Przedświtu*, chociaż niewątpliwie pisał Zygmunt. Mówił, że Mickiewiczowa znowu chora. . . . . Wstępowaliśmy do chorego Skrzyńskiego, dogorywa widocznie, a taki młody. Terlecki przy nim, smutni wyszliśmy, ale zbudowani.

Do Pani K. Tomaszewskiej.

Da Bóg w sobotę lub w niedzielę będę miał przyjemność osobiście pozdrowić Moje Państwo, a dziś piszę jeno parę słów, aby uiścić się przecie z obietnicy. Żal mi i wstyd, że tak długo nie dałem o sobie ni wieści, ni słychu. Przepraszam dobra i kochana Panie, przepraszam całe tam około niej ukraińskie moje gronko; niechaj nikt nie ma do mnie urazy! Na pustkowiu dzień

[1]) Ostrowski.

tu za dniem uciekają tak cicho i nieznacznie, że ni śladu, ni znaku po nich! Doprawdy, niema z czego ani wysnuć wątku, ani nawet wziąć pobudki do pisania. Co ustawicznie wichrzy w myślach i mąci w sercu, to może arcypiękne byłoby w pieśni, ale dość nudne wyda się w pospolitej listowej prozie. Osobny mój świat, świat poetyckich uczuć i marzeń, czas już podobno przysłonić dla oczu ludzkich — bo nowiny stamtąd codzień mniej ciekawsze. Zresztą, kilkanaście dni, mówiąc po naszemu, przesumowałem — t. j. było mi tak, jakbym połknął wszystkie te brzydkie i słotne chmury, co od początku miesiąca włóczyły się ponad ziemią. Przymieszały się wnet i inne biedy: ból w krzyżach i ból zębów i kwaśny humor i tym podobnych mnóstwo grzechów, które chłostały mię srodze, ale zasłużenie. Mówię: zasłużenie, bom wielki, wielki złośnik. Dziś z piękną pogodą minęło wszystko złe: znowum zdrów i wesół. Dopiero co wyjechali stąd X. Kajsiewicz z Repelowskim i Królikowskim, z którymi parę dni przegawędziliśmy tu mile po lasach.

Zaświtała nam znowu milsza nadzieja z Ukrainy. Zdaje się, że Kostusia wyjedzie już niezawodnie za granicę w końcu sierpnia. Zapewne dla swej słabości będzie musiała przezimować w Berlinie między sławnymi tam lekarzami — otóż przynajmniej ku wiośnie zjedziem się gdzieś nad Renem — a tymczasem będą wciąż świeże wiadomości z domu. Tydzień temu pisałem do Pani Poniat. i poleciłem jak najostrzej, aby się wywiedziała o p. Ignacym za pośrednictwem Jasia i Eustachego, i ażeby go uwiadomiła dokładnie o położeniu tu pań — bez wieści od dawna od niego. Należy się spodziewać, że coś nam niebawem doniesie, a może Kostusia przywiezie już listy o Ignacym. Nasz ojciec Topolski nie wytrzymał na jednem miejscu — nie mamy mu tego za złe — bo ta ruchawość wynika właściwie z rodzaju takiej choroby. Oby tylko polepszyło mu się na zdrowiu! Pisał mi, że Józef odwiedził go w niedzielę, dziękujemy stąd kochanemu Józefowi, że nas wyręczył w skok z opieką i pomocą, bo wiemy, że krucho tam koło niego.

Całuję rączki kochanej Pani, a wszystkich w domu ściskam i pozdrawiam najczulej. Bogu też i całemu Niebu polecam, jak codzień rano i wieczór w modlitwie.

Życzliwy brat i ziemlak

B. Zaleski.

Z Fontainebleau, 22. lipca 1844.

Panna Józefa niech się nie smuci — Smutek to wielki grzech. — Smutek to brak ufności w miłosierdzie Boże, brak nadziei w Opatrzność. Smutek to rokosz człowieczeństwa naszego — panowania zmysłów. — Smutek i t. d. i t. d. Miałbym ochotę przeciągnąć kazanie, ale tam w Paryżu są lepsi kaznodzieje, a potem pożyteczniej jest uczyć przykładem.

Otóż do wesołego widzenia się!

B. Z.

Adres:

Madame Constance Tomaszewska

Paris

r. Fontaine, S. George Nr. 25.

Do Pana Fryderyka Chopina, [1]) w Paryżu.

Fontainebleau, 18. grudnia 1844.

Szanowny i kochany Panie Fryderyku! Kopę lat się znamy, a podobno że pierwszy oto raz piszę do Ciebie. To samo mnie ośmiela i urecza, że z pobłażaniem wysłuchasz. W zastępstwie nieobecnego spólnego przyjaciela Stefana, [2]) i w uczuciu, że spełniam dobry uczynek, poważam się Ci polecić pannę Zofię Rozengartówne. Panna Zofia, którą zeszłego roku zaszczyciłeś już był swemi lekcyami, zdaje mi się, godna jest ze wszech miar i nadal Twoich względów. Przecież to ona w artystowskiem uniesieniu swojem puściła się w świat szeroki po to jedynie, aby zasłyszeć Ciebie, mistrzu, i odrodzić się na żywot! Młoda, bystra, nie bez pewnej już wprawy, a przytem pełna zdatności i zapału dla sztuki, żal się Boże, gdyby zmarnowała czas na bruku paryskim i tem samem zawiodła nadzieje i oczekiwania ubogiej swojej rodziny. Nie wątpię, szanowny Fryderyku, nie wątpimy wszyscy, którzy Cię kochamy i wielbimy od dawna, że z wyrozumiałością i sercem spółrodaka-mistrza wejdziesz w sieroce położenie panny Zofii, że chcesz być jej przewodnikiem, doradzcą, stróżem smaku w tru-

[1]) Ten list pochodzi ze zbiorów Państwa Cichomskich

[2]) Witwicki.

dnym zawodzie, jaki obrała. Nadewszystko karć w uczennicy swojej skłonność do zniechęcania się lada czem. do opuszczania rąk. Skłonność to wprawdzie pospolita u dusz poetyckich i bodaj czy każdy z nas nie wpadał w nią na tym zimnym, rzeczywistym świecie, wszakże arcyzgubną być może dla młodego talentu.

Przebacz teraz mojemu niespodziewanemu natręctwu i wierzaj, iż zawsze po staremu wielbię Cię i kocham.

Bohdan Zaleski.

Miałem świeżo list od Witwickiego. Postanowił zimować w Freiwaldau. Priesnitz obiecuje mu wyleczenie, ale dotychczas oprócz setki wrzodów bolesnych w dodatku do starej choroby, nie uczuł wcale polepszenia na zdrowiu Miał jednak nielada pociechę z przyjazdu brata, siostry i pani Lewockiej, a teraz raduje się nadziejami Priesnitzowskiemi. Tęskno mi za Stefanem, tęskno i dlatego, że przezeń miałem kiedy niekiedy wstęp do kochanego p. Fryderyka. Mnie po dziś dzień w zadumaniu tu samotnem przypomina się nieraz jakiś dźwięk senny, luźny, z miliona owych. któremiś nas uraczył ongi, czarodzieju nasz! Jeżeli się przeniosę do Paryża, kiedyś rankiem przy niedzieli napadnę na Cię po kozacku, zaufany bo w starą zażyłość i koleżeństwo. *Et io sono pittore!*

Żałuję mocno, żem się nie widział z szanowną Twoją siostrą. Ongi, w roku rewolucyi, ś. p. Michał Skarbek złożył był w domu rodziców Twoich skrzynkę z papierami do przechowania. Skrzynka ta i papiery są moje własne i radbym się dowiedzieć kiedy, co się z niemi stało? Chodzi mi głównie o parę tam rękopisów historycznych i o listy przyjaciół młodości.

Pozdrawiam i ściskam

B. Z.

Do Pana Fryderyka Chopina. [1]

Nie chcę przeszkadzać lekcyi, ale składam jak najgorętsze życzenia przy dniu Imienin. Daj Boże, złożyć przyszłe już w Pol-

---

[1]) Ta kartka, napisana w mieszkaniu Chopina, bez daty, zdaje się być z r. 1845. Pochodzi ze zbiorów państwa Cichomskich.

sce wolnej i niepodległej. Rzeczy w Krakowie wybornie się mają. Szczęśliwy nasz Witwicki, że tak blisko od ogniska.

Pozdrawiam i ściskam najczulej.

Bohdan Zaleski.

Notatka o Janie Budrewiczu. [1])

Budrewicz ze stanu chłopskiego. O Janie i o bracie jego starszym, który dziś jest profesorem wyższej matematyki podobno w Uniwersytecie moskiewskim, opowiadali mi mnóstwo anegdot Mickiewicz i Domeyko. Pamiętam tylko, że Jana wychowywał właśnie ten brat matematyk, zawołany oryginał uniwersytecki. Śród Wilna żyli całkiem jak na wsi u siebie, niesłychanie małym kosztem. Sadzili kartofle, tuczyli wieprzaki itd. Pomimo tego, celowali zawżdy w naukach między akademikami. W czasie powstania 1831 r. Jan przechodząc z oddziałem wojska polskiego przez rodzinną wioskę, zastał matkę swoją, ubogą chłopkę, umierającą w stodole na słomie. Scena arcypiękna i patetyczna, błogosławieństwo i pożegnanie, — którą nam nieboszczyk Jan opowiadał. Budrewiczów zwano między studentami B u d r y s y. Stąd może wziął pochop Adam zatytułować swoją sławną balladę.

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza, w Rzymie.

Paryż, Chaillot, rue de Longchamps 28.
17. lutego 1846.

Kochany i szanowny Ojcze Hieronimie. a czy długo jeszcze będziemy tu wyglądać na Ciebie? Tęskno nam bardzo, bo Cię kochamy i radzibyśmy widzieć Cię między nami. Jeżeli Cię tam nic ważnego nie trzyma, to wracaj do swoich krnąbrnych ale wielce biednych owieczek, chcielibyśmy znowu słowo pociechy

---

[1]) Jan Budrewicz, urodzony w Kejdanach, gub. Wileńskiej, po upadku powstania 1831 r., emigrował do Francyi, gdzie pełnił obowiązki konduktora dróg i mostów (conducteur des Ponts et Chaussées). Umarł w Meaux 8. sierpnia 1845.

Oryginał tej notatki bez daty znajduje się w Bibliotece Polskiej w Paryżu, przy quai d'Orléans N-ro 6.

z ust Twoich na kazalnicy usłyszeć. Nie uwierzysz, kochany Ojcze, jak ślicznie X. Władysław odbył tam swoją primicyę; powiedział nam przewyborne kazanie, które tem więcej zrobiło wrażenia, im się go mniej spodziewano. Wyraźnie Łaska Boża i dary Ducha świętego są przy Was, ach! a z tem jednem Polska się ostoi! Mój Bohdan zamierza wydać poezye Celińskiego, przyszlijcież mu ich resztę.

Panna Mathieu odebrała Twój list, Ojcze, właśnie w wigilią swojego nawrócenia się; akt ten odbył się w kościele St. Louis d'Antin, nie byłem na nim, bom tego dnia bardzo na głowę chorował, ale później widziałem się z nią i znalazłem ją bardzo dobrze.

Od mojej Kostusi [1]) niedobre mam wiadomości, zawsze biedna, cierpiąca, zimuje w Dreźnie i sama nie wie, co z sobą począć na wiosnę. Daryusz, [2]) chwała Bogu, wydobrzał. Jeżeli tam są Buturlinowie, proszę, Ojcze, pokłoń się im najpiękniej od nas, toż Jenerałowi Szymanowskiemu.

Tobie, kochany Ojcze, kłaniają się niziutko Plichtowie, Tomaszewscy, Kamieńscy. — Kamieński sam coraz jest lepiej, miał sen, który go przeraził i do konfesyonału napędził. Musiałeś już czytać nową *Biesiadę*, otóż po ogłoszeniu jej drukiem i po rozdaniu, Adam, [3]) Karol [4]) i Januszkiewicz wyjechali do Szwajcaryi. Przed wyjazdem Karola, który dni kilka później stąd ruszył, byłem z Bohdanem u niego dwa razy, przyjął nas serdecznie i protestował z całą mocą przeciw herezyi, wszakże Mistrza odstąpić nie chciał i na temeśmy się rozeszli.

Czy nie wiesz, gdzie jest nasz poczciwy Karol Zaleski? Czy jest tam w Rzymie Kościelski i gdzie stoi? My tu spodziewamy się pani Włodzimierzowej Potockiej.

Muszę kończyć, bo brat Franciszek wyjeżdża. Polecamy się oba Waszym świętym modlitwom, zasilajcież nas niemi nie skąpo, bo nam tego chleba powszedniego, jako pragnącym być wiernemi sługami Chrystusowemi, bardzo a bardzo potrzeba. Ojcu Aleksandrowi [5]) i wszystkim braciom naszym kochanym pozdrowienie z poleceniem się ich pamięci i sercu.

---

[1]) Pani Konstancya Rzewuska.
[2]) Poniatowski.
[3]) Mickiewicz.
[4]) Różycki.
[5]) Jełowicki.

Łaska Pana Naszego i opieka Przeczystej niech będzie z Wami i z nami. Całuję, kochany Ojcze, Twoje ręce kapłańskie i kłonię w pokorze głowę moją pod Twoje błogosławieństwo.

Twój

Józef Zaleski. [1])

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza w Rzymie.

Paryż, 27. czerwca 1846.

Kochany i szanowny nasz Ojcze Hieronimie, jak nam tu bez Ciebie tęskno, tego głosu wdzięcznego, który nas z kazalnicy z miłością nauczał, a do którego takieśmy byli przywykli, nie słychać. Pokiż tam, Ojcze kochany, będzież w Rzymie siedział? Wiemy, że to stolica Kościoła i że skuteczniej stamtąd dla Pana Boga i dla nas grzesznych działać możesz, ale tak bez ciebie tęskno nam!

Mój najpobożniejszy i serdeczny Bohdan od miesiąca siedzi w Trapie, ja nie mogę jakoś do niego się dostać. Kręcę się śród różnych scen na świecie, jak gdybym tam koniecznie był potrzebny. Aż mi smutno, kiedy między Jego i mojem życiem zrobię porównanie. Proszę, kochany Ojcze, o pomodlenie się za mną, jestem bardzo zaniepokojony niedobrą wiadomością o moim synie, a tu ani weź przez kogo się z nim skomunikować. Czy nie masz tam, kochany Ojcze, jakiej duszy pobożnej, któraby się podjęła mój list do niego zawieść i mnie choć słówko do niego przesłać. Jużem do niego raz pisał, ale nie mam żadnej nadziei, żeby mi na ten list odpowiedział...

Pozdrawiam i całuję wszystkich kochanych Braci, a Twoje ręce ściskam i głowę moją kłonię pod Twoje błogosławieństwo i do nóg Twoich upadam. Bohdan jeszcze wyjeżdżając kazał Ojca pozdrowić i ucałować, bo wiedział, że mam pisać do Ciebie. Bądźże zdrów, Ojcze mój kochany, a łaska Pana naszego niech będzie z Wami i z nami na wieki wieków.

Twój najpokorniejszy

Józef Zaleski. [2])

[1]) Brat Bohdana.
[2]) Brat Bohdana.

Wiesz zapewne, że Karolcię Białopiotrowiczówną ojciec od matki wykradł i za mąż ją wydaje za Bolesława W... Już zapowiedzi cywilne wychodzą, ale matka wszelkiemi siłami chce temu przeszkodzić; odgraża się krwawemi scenami. Niedobrze się to zrobiło.

Przyjechał tu od kilku dni Artur Kościelski z Aleksandrem, wiesz zapewnie, Ojcze, że ich okradziono w drodze we Włoszech między Pizą a Florencyą. Zabrano im kufer z rzeczami i kosztownościami i do 5 tysięcy franków gotówki.

Jest tu Czosnowska, Pani Włodzimierzowa Potocka. Stefana [1]) także spodziewamy się, zresztą wszystko po dawnemu. Pływamy jak woda stojąca śród wiatrów, to w tę, to w tę stronę, a jak wiatr ustanie, stoimy jak martwi, nieruchomi. Niema łaski Ducha świętego, któryby nam usta i ręce do czynu rozwiązał; niema łaski Pokory, którąby nas upamiętała i do stóp Chrystusowych przywiodła, bo bez Niego nie masz ani tu, ani tam zbawienia, jak to jasno pokazał nam Palec Boży w ostatnich wypadkach, ale my uparliśmy się nie patrzyć i tego nie widzieć; jeszcze raz jako jeden z wielce grzesznych siebie i nas wszystkich modlitwom Twoim, drogi nasz i kochany Ojcze polecam. Przyjąłem na bierzmowaniu imię Jana i odtąd przez dwa J. J. podpisuję się.

Do Księdza Piotra Semenenki, 20 rue des Grenadiers à Montpellier.

Rzym, 14. czerwca 1847.
via Felice 22.

Kochany Ojcze Piotrze, list Twój późno mię doszedł, odebrałem go dopiero w Ferrarze wraz z listem Szanownej Pani Matyldy Szymanowskiej. Nie przyszło mi, Ojcze, z Ferrary Tobie odpisać; zajechaliśmy tam na krótko, dla widzenia się z biedną, chorą moją siostrzenicą. [2]) Pierwsze zapoznanie się naszej Zosi z nią; pogadanki o rodzinie, zaległy wiejski dziennik, w którym dla nas zaszło tyle odmian i strat, słowem to wszystko zajęło nam tak daleco czas, że ani wiemy, gdzie się tych kilkanaście

[1]) Witwicki.

[2]) Pani Konstancya Rzewuska.

dni podziało. Nie miejże mi za złe, kochany Ojcze, że ci dopiero z Rzymu odpisuję.

. . . Chwała niech będzie Chrystusowi, mój Ojcze kochany, za Twój powrót do zdrowia, siły ciała, jak siły duszy, równie nam do służby Bożej potrzebne. Niechże Cię Bóg, kochany Ojcze, coraz większym swoim służebnikiem czyni i świętością łask swoich opromienia, iżbyś nam, gdziekolwiek się spotkamy, świecił miłością i drogi Chrystusowej nauczał. Zdrowiśmy, chwała Bogu, wszystko trojga; nie wiemy jeszcze, jak długo tu zabawimy i gdzie stąd pojedziemy, ale wszędzie i zawsze modlitwom i sercu Twojemu polecamy się.

Prawie nikogo z podróżujących w Rzymie już nie zastaliśmy; wszystko się w różne strony na lato porozjeżdżało, ale ruch dla tego jest tutaj wielki. Entuzyazm dla Ojca Świętego nieudany; co dzień w jakiejś stronie miasta palą się smolne beczki, rozlegają się głosy: *Viva Pio nono!* A za kilka dni obaczymy cały Rzym na ulicy, bo to rocznica Jego wstąpienia na Stolicę Apostolską. Mówią nam bracia nasi miejscowi, że obaczymy dziwy i widać to już po przygotowaniach. Bolończycy przysłali Rzymianom chorągiew na znak miłości i zgody. 14-cie kwartałów rzymskich, każdy się ma oddarować chorągwiami, któremi otoczą Bolońską i pójdą na Kwirynał do Ojca Świętego po poświęcenie. A pochodni i świateł ma być moc niezliczona. Gdzieśmy nie przejeżdżali przez Włochy, wszędzie sążnistemi literami dawało się czytać: *Viva Pio nono!* nawet na koszarach austryackich nad Po. Coby to z tego entuzyazmu dla wiary i ludzkości zrobić się nie dało, gdyby Bóg chciał pobłogosławić! Wielki to i kochany Mąż Boży ten nasz Ojciec Święty, zdaje się, że nie na próżno nam Go Bóg zesłał.

Jest tam w Montpellier ksiądz hiszpański, emigrant, Józef Antoni Gari, nasz towarzysz do Ziemi Świętej i wielce nam miły i szacowny kapłan. Jeżeli go znasz, Ojcze, pokłoń mu się najserdeczniej od nas obydwóch i przeproś, żem mu na jego list nie odpisał. Miałem wtedy wiele przeszkód, a potem mi zeszło. Ale go chciej zapewnić, że ani jeden dzień nie przechodzi, żebym go nie wspominał przed Bogiem.

Pozdrawiamy Cię, kochany Ojcze, pozdrowieniem czystej miłości w Chrystusie Panu.

Twój *Józef.* [1])

[1]) Brat Bohdana.

Do Księdza Piotra Semenenki, w Montpellier.

Paryż, 27. Października 1847.

Gdybym nie z pełnem wracał był z Rzymu, byłbym do Ciebie, Ojcze Piotrze, wstąpił, ale w tej podróży dużo mieliśmy ambarasu, musieliśmy bardzo pilnować Zosi, która w tym stanie nie łatwo tak długą i trudzącą podróż odbyła. Nie mogłem się z niemi rozłączyć, zwłaszcza, że puścić mnie od siebie nie chcieli. Teraz, osiadłszy już na dobre, na zimę w Paryżu, korzystam z pierwszej zręczności i posyłam Ci, szanowny Ojcze Piotrze, wyrazy szacunku i miłości, a proszę imieniem trojga, nie opuszczaj nas ze swego serca i modlitw.

Całuję Twoje ręce i życzę dobrego zdrowia, a co najwięcej łask Bożych.

Twój

Józef Zaleski. [1])

Do Księdza Piotra Semenenki.

Batignolles, rue des Batignollaises 8.
18. stycznia 1848.

Szanowny Ojcze Piotrze, dziękujemy Ci wszyscy troje za Twoją łaskawą pamięć i nawzajem pozdrawiamy Cię miłością w Panu naszym, Jezusie Chrystusie. Jakżeś nam daleko zajechał i to jeszcze między niewiernych! Jeżeli to w ślad wielkiego Apostoła poganów, to niechaj Bóg pracom błogosławi i da obfite żniwo! Ale i tamtego pytali się sercem bu blizcy: „A kiedy do nas wrócisz?“ My sercem tobie blizcy w Chrystusie, mamy prawo zapytać się: „a kiedy do nas wrócisz?“ Tymczasem winszujem nowego roku, niech Bóg udaruje Cię, Ojcze, łaską świętości i drogę służby w Kościele swoim na rozcierz Tobie roztworzy, a udaruje zdrowiem i wszelkiemi pomyślnościami, zwłaszcza temi, które prowadzą do wiecznego zbawienia, ażebyś otoczony dziećmi, którebyś w Ewangelii urodził, cieszył się wraz z niemi przemiłosiernem obliczem Chrystusa na wieki. Modlitwom Twoim, Ojcze

---

[1]) Brat Bohdana.

Piotrze, polecamy się. Nasza Bohdanowa też, też na zlężeniu. Bohdanowi niezadługo przybędzie tytuł ojca: dobrze kiedy to oboje poprzedza modlitwa i szczere westchnienie do Boga, o które upraszamy. Ja stary i coraz bliższy wywędrowania z tego padołu w podróż bez końca, także Cię, mój Ojcze, o pacierz proszę. A pozdrawiamy i pozdrawiam serdecznie w Chrystusie i z pokorą kłonię się u stóp Twoich.

Józef Zaleski. [1])

Mieszkamy o jedną tylko ulicę od Adama, ale się rzadko widujemy. Wszelakoż od kilku dni zbliżyliśmy się więcej do siebie. Zdaje się, że Adam z pokorniejszem usposobieniem wyjeżdża do Rzymu, a wyjeżdża pojutrze. Pomódl się, Ojcze, i na tę intencyę. Ach! tego nam tylko i tego brakuje, ażebyśmy się wszyscy upamiętali i pokochali, bo rozdzieleni nic nie zbudujemy.

Do Księdza Karola Kaczanowskiego, w Paryżu.

Fontainebleau, 23. listopada 1850 r.

Pod warstwami różnych, a różnych szpargałów, odszukałem w końcu, kochany Księże Karolu, i żądany *List do Krakowianów* Ks. Hieronima, [2]) i ów *całkowity Hymn św. Kazimierza*, o którym poprzednio pisałem do ks. Aleksandra. [3])

List Ks. Hieronima posyłam, z warunkiem jednak, że mi go zwrócisz zaraz po przeczytaniu. Potrzebny mi będzie. Są w nim niektóre szczegóły o pożarze, które mi się przydadzą do *Legendy pobożnej*, jaką mam oddawna napiętą w myśli dla Krakowianów, jeśli Bóg użyczy świętego tchu.

Hymn Św. Kazimierza przejrzałem pośpiesznie. Istotnie, dzieli się na siedm dni, jakoście pisali; ale pomimo tego, razi zawżdy rozwlekłością, a jeszcze bardziej nuży monotonnością swojej miary wierszowej. Z tem wszystkiem są zwrotki nieocenionej wartości, przepyszne, prześliczne i ostrzem lecące w Niebo. Znać wszędzie, że to śpiewa święty, rozmiłowany wielce w swojej królowej Niebieskiej, a oraz w osobnej u Niej łasce. *Nasz Hymn*

---

1) Brat Bohdana.
2) Kajsiewicz.
3) Jełowicki.

zlepiony jest z luźnych strof, powyrywanych tu i ówdzie z całego tekstu, a głównie z trzech pierwszych dni. Ktoś, co wziął naszego Świętego na łoże Prokusta, nie był to wcale nieuk, i owszem, znał doskonale swoją *Ars Poetica*, klasycznie, wedle reguł, spo-rządził ów H y m n z o k r a w k ó w. Co uczynił, uczynił zapewnie za wiedzą i wolą urzędu kościelnego, a więc krytykować nie lża. Żal mi wszakże niektórych kawałków, np. po strofce: *„Clemens audi“* wypuścił: *„Virgo Jesse, spes oppressa mentis et refugium, „Dicus mundi, lux profundi Domini sacrarium“*. I dalej po: *„Virgo salve“* — *„Gemma decens, rosa recens, castitatis lilium, castum chorum ad coelorum quae perducis gaudium* itp. itp., o czem darmo już i pisać. Sądzę, że Hymn Św. Kazimierza powinien pozostać w formie, jaką mu o s t a t e c z n i e nadał Kościół. Nie godzi się lekkomyślnie poruszać z pod pleśni wieków, co tam zamierzchło. A więc tłómaczenie polskie całej roboty św. Kazimierza byłoby dziś niewczesne, a może nawet i szkodliwe. Hymn, jaki jest, wystarcza dla pobożnych. Dla antykwaryuszów polskich wartoby wydrukować w s z y s t k o, co zostało po świętym Kazimierzu, ale wątpię, czy i kopia Jastrzębskiego jest dokładna i zupełna. Dość o tem na dziś.

Ciemięży mnie srodze ksiądz Aleksander i tem srożej, że ma całkiem racyę. Wrotka: *„Lingua mea — dic trophea“* i t. d. u mnie l a d a c o, ale jego poprawki nic warte. Spróbujmy jeszcze raz poprawić, raz ostatni. Dwojaka wersya uwija mi się po głowie:

1) Piersi brzmiąca,
W cześć bez końca
Pieśni Maryi nieś krocie!

2) Serce rośnij,
W cześć rozgłośniej,
Pieśni Maryi nieś krocie itd.

Druga wersya podobno lepsza, chociaż obiedwie mają to, co chce ks. Aleksander, to jest p i e r s i a m i c a ł e m i i c a ł ą g ę b ą. Niechaj sobie sam wybiera z d w ó c h. A jeśli mu się żadna nie spodoba, to powiedz za mnie, ks. Karolu, że jest a r c y w y b r e d n y. Niech w końcu sam coś wymyśli natomiast, a mnie da święty pokój!

Dziękuję, kochany księże Karolu, za śliczne upomnienie od ks. Hieronima, dziękuję i za wypisek z listu ks. Władysława. Nie zapominajcie o nim. Nie zapominajcie i o ks. Edwardzie [1]) i Hi-

[1]) Duński vel Karski.

policie [1]) Odłączyli się od Was, ale póki służą Panu, póki szanują swój stan kapłański, mają wszelkie prawo do waszych serc i pomocy. A przecież to razemeście ongi biedowali i w biedzie razem chwalili Boga. Spółka taka obowiązuje na żywot doczesny i wieczny. Ja Was po dziś dzień wszystkich widzę w kupie, ani mogę osobno się modlić za chodzącymi samopas.

Podziękuj, kochany ks. Karolu, ks. Aleksandrowi za uprzejme zaprosiny i za nowinki paryskie. Nie wiem, kiedy przyjadę do stolicy waszej, a jeśli przyjadę, to będę zbałamucony sprawami świeckiemi. Mapę Palestyny dostałem z łaski ks. Piotra.

Pozdrawiam Was wszystkich, polecając się Waszym modlitwom ze spółdomowemi memi

w miłości Jezusa i Maryi brat i sługa

J. B. Zaleski.

Po raz drugi protestuję przeciw opuszczeniu Emigracyi. Biada Wam i nam!

Do Pana Teofila Lenartowicza,[2]) w Paryżu.

Fontainebleau, 11. kwietnia 1855.

Teofilu nasz kochany, dzięki Wam i za pamięć przyjacielską i za przyjacielskie życzenia świątek. Nawzajem całą gminą i jednogłośnie odsyłamy Ci staropolskie: Wesołego Alleluja!

Nie pisałem dawno dla umysłowej ułomności mojej, że nie pamiętam nigdy niczyjego numeru mieszkania. Na dobitkę Twoje listy dawniejsze kędyś mi się zawieruszyły między stosy papierów.

Pomimo wszakże milczenia, starzy i młodzi spominamy Cię często. Tymi dniami czytałem w *Przeglądzie* [3]) wyjątki z poezyi Twojej prześlicznej, budującej, szczerze natchnionej z Góry. Ucieszyłem się serdecznie i rzeczą i formą. Radbym czytać w całości swej poemacik p. t. „*Błogosławiona*“. Jesteś w nim na swoim

[1]) Terlecki.
[2]) Ze zbiorów p. Leopolda Méyeta.
[3]) Zapewne Poznańskim.

zenicie — mistrzujący już młodszym pokoleniom prostotą i barwą ludową.

Jaś Koźmian po staremu zabawny ze swoją drobiazgowością doktrynerską. W podniesieniu nawet uczucia piękności nie zapominał o sądzie krytycznym. Azaliż był kiedy poeta bez usterków, bez grzechów przeciw ortodoksyi. I krytykom i samemu Jasiowi różnie się zdarza i nie wedle sznura wiary.

I owszem, kochany Teofilu, czekamy i wyglądamy do Fontainebleau na majówkę Ciebie i ucznia Twego i Dziekońskiego. Z wiosną, Bóg da, że i u nas w domu nie będzie choroby. Dotychczas Józef i dziatwa mają się jako tako; ale żonie mojej poczynają wracać przeszłoroczne reumatyzmowe bole: wychudła mi bardzo i wynędzniała.

A biednyż nasz Norwid? Żebyż wstrząśnienia, jakich doznaje, wyszły mu przynajmniej na dobre, żeby ocuciły go w chorobliwym stanie wiecznej mrzonki.

Kochany, kiedy niekiedy zbieraj dla nas nowiny z kraju i z Paryża — bo nie wiemy o niczem na pustkowiu naszem.

Ściskam z czułością za siebie i za moich.

B. Zaleski.

Do Pana Teofila Lenartowicza, we Florencyi.

Paryż, 18. lipca 1870 r.

Kochany Panie Teofilu. wczoraj późno wieczór doręczył mi kartkę od Ciebie Władysław Mickiewicz, ale od wielu już dni wiedziałem o Twojem wdowieństwie. Ścisnęło mi się serce na tę wieść niespodzianą i wnet byłbym Ci posłał słówko współczucia, gdybym mógł mieć pewność, kędy się znajdujesz po swojem nieszczęściu.

Mój drogi, kochany, mój bracie teraz i po boleści i po żałobie swojej, sieroto znowu po szerokim bożym świecie, tulę Cię z całą czułością do starej przyjacielskiej piersi. Modliłem się i modlę się za duszę ś. p. Zofii Twojej, a Ciebie upominam o spokój, pogodę, rezygnacyę chrześciańską. Bóg dawcą, Panem żywota naszego. Pociecha jeno w Nim i przezeń. Ludzie — marne, przemijające cienie, mogą tylko wołać: „*Sursum corda!*“

Utraciliśmy żony obydwa, — ale odzyskamy Niebieską Ojczyznę. W tej otusze żyjmy i krzepmy się, mój Teofilu!

W Paryżu zgiełk wojenny na Prusaka i zapał, zdaje się, nieudany. Francuz, to wojak Boży wedle Szekspira. Azaliż i tym razem nie odebrał on rozkazów z góry?

Co Ty z sobą poczniesz? Czy zostaniesz i nadal we Włoszech, lub zbliżysz się ku nam, lub kędyś ku krajowi? Donieś mi o swem postanowieniu.

Ściskam ręce Twoje ze współczuciem i całuję po bratersku. Bóg z Tobą, nieboraku.

J. B. Zaleski.

Teodor Rutkowski pisał do Ciebie do Florencyi pod starym adresem. Prosi o rychłą odpowiedź, bo w końcu lipca wyjeżdża do Krakowa.

Adres mój nowy: *6 rue de Mézieres.*

Do P. Cypryana Norwida, w Paryżu.

Villepreux, d. 7. listopada 1872 r.

Kochany Panie Cypryanie, podzielam oburzenie Twoje na Sadyka baszę. Skarciłem już go ostro na czasie, zanim jeszcze został sowietnikiem carskim. Że go nazwał „poetą" Tański, (którego jeneralstwo także mi jest podejrzanem) nie warto zdaje mi się bojować. Skądinąd znowu Sadyk nasz nie był nigdy ministrem sułtana, to inny jakiś Turek jego homonim.

Jak widzisz, panie Cypryanie, siedzę na odludziu od wielu miesięcy z powodu niezdrowia córki. Kiedy niekiedy dojeżdżam stąd na kilka godzin do synów moich w Paryżu. Jak pojadę na dłużej, poszukam bulwaru Twego *de la Chapelle.*

W kraju naszym taki sam zamęt pojęć politycznych i literackich jak i na całym dzisiaj świecie. Niedawno posyłałem do Galicyi średniego syna mego na zwiady.

Ściskam rękę przyjaźnie i z szacunkiem.

J. B. Zaleski.

Protestacya Twoja dzielnie jest zredagowana i proszę o zachowanie jej kopii dla mnie.

Do Pana Cypryana Norwida w Paryżu.

Villepreux, 22. listopada 1872 r.

Kochany Panie Cypryanie, byłem tymi dniami ciągle poza domem. Dlatego spóźniłem się nieco z odpowiedzią, spóźniłem się jeszcze i dlatego że zamiast listy twoje prosto wyprawiać do Villepreux (Seine et Oise), używasz pośrednictwa Bronisława Zaleskiego.

Duch ducha czuje, a raczej duch o duchu wie intuitywnie. Wiem tedy, co się święci u Ciebie. Winszuję Ci z całego serca inspiracyi bujnej i tuszę dobrze, jak najlepiej, o Twojej *„Kleopatrze i Cezarze"*. Zdaje mi się, że teraz wszedłeś na właściwe sobie tory, że odtąd poślubisz na oblubienicę Szekspirowską dramaturgię, do której, mówiąc nawiasem, nie posiadam wcale zmysłu, jako liryk z profesyi.

Co do sposobu publikacyi dramatu, jestem przeciwny lekturom publicznym. Wydemonstrowałeś to sam i jak najtrafniej, że mało kto przyjdzie do sali, drogo najętej. Ja sam chociaż przyjdę, ale będę siedział, jak na niemieckiem kazaniu, bo ze dnia na dzień coraz okrutniej głuchnę. Pamiętam, że i na dawniejszem Twojem czytaniu mało co zasłyszałem, lubo byłem nieopodal, o kilka kroków od katedry. Czytania takie możeby się udały w Polsce po miastach, choć i tam słuchacze nie lubią płacić za rzeczy mędrsze, ale wolą uczęszczać na ladajakie farsy Scriba po teatrach.

Sądzę, że skoro Twój dramat napisany jest wedle technicznych warunków, i tem samem sposobny na scenę, godziłoby się, abyś pokusił się o pozyskanie dlań nagrody konkursowej w Krakowie. Nie znam sanhedrynu krytycznego, ale prawdopodobnie uwieńczy *Kleopatrę* i poleci ją odegrać na miejscowym teatrze. Stamtąd wykradną ją Warszawa, Lwów itd. Zapewnie, że długie będą zachody, ale życzyłbym dla Ciebie, Panie Cypryanie, jak najświetniejszego wystąpienia na pierwszy raz.

Domniemywam się, co na razie nagli Ciebie najbardziej do publicznego odczytu. Och! troska Homerowa, powszednia ogółowi, a przynajmniej większości poetów, troska smętna o chleb jutrzejszy. Ale cóż przeciw niej radzić, skoro i lektura przed publiką widzi się nam zawodną?... Otóż, kochany Panie Cy-

pryanie, kończ swoją tragedyę, nie oglądając się za przykładem sławnych praojców co i jak będzie z dziełem. Będzie, co Bóg da.

Łącze „Szczęść Boże“ bratnie, tudzież upewnienie o spółczuciu mojem i życzliwości.

J. B. Zaleski.

Daty niektórych pieśni

1. spisane ręką Bohdana Zaleskiego.

Kalinowy most	w Fontainebleau, w końcu marca 1839 a przepisane i popraw. 7. i 8. lipca tamże	
Smutna krakowianka	w Fontainebleau,	16. lipca 1839
W spółce ze słowikiem	„	15. września 1839
Latawiec	„	18. stycznia 1840
Okolica Alpejska	w Plombières	2. czerwca 1840
Luli niemowlęcie Iwoni	„	5. „
Ladaco	„	10. „
Z Mogiły Sawor	„	15. „
Lanckoroński na marach	„	30. „

2. spisane obcą ręką, ale zapewnie dyktowane przez B. Z.

Zakochana	w Endoume,	13. września 1837
Chmielinka	„	18. września 1837
Wyjazd bez powrotu	„	19. „
Pochód	„	20. „
Co mi potem!	„	30. „
Spotkanie się gdzieś daleko	„	30. „
U nas inaczej	„	17. lutego 1838
Skalna czajka	„	25. kwietnia 1838
Goniec	„	15. maja 1838
Downarowski	„	8. czerwca 1838
Do Gęśli	„	13. „
Mara	„	20. „

Notatka.

Radbym napisać prozą:

1) *Wiedza Polska.* Na podstawie wiary i wolności skreślić stan obecny kultury w Narodzie; wypowiedzieć co sformułowała dotąd wiedza polska przez wieszczów, filozofów itp. Brodziński, Mickiewicz, Towiański. Krasiński, Cieszkowski i t. p. Duchy Izraelskie w Polsce. Chrystus naszą prawdą, naszą drogą, naszym żywotem. Polska względnie do Kościoła katolickiego. Polska względnie do różnych narodowości. Polska względnie do słowiaństwa. Polska wewnątrz — Litwa — Ruś. — Ku czemu ma się Duch Narodu w obecnym czasie. Postęp chrześciański po Krzyżu ku Słowu, co się stało ciałem. Ucieleśnienie Słowa w życiu powszedniem, w polityce, w prawodawstwie, w literaturze i t. p. Organizacya przyszłej Polski między narodami. (To wypowiedzieć po prostu, bez uganiania się za systematami, bez polemicznej waśni, ale w duchu czysto chrześciańskim jako z wiedzy Bożej i od rozesłańców).

2) Z powodu zamierzonego wydania *Potrzeby Zbaraskiej*, radbym napisać wymowne słowo do Rusinów i zawrzeć w tem słowie wszystką miłość moją ukraińską dla nich i wiedzę z tej miłości itp.

Św. Stanisław biskup

i jego zatarg z królem Bolesławem Śmiałym.

Przyczynek do walki kulturnej w Polsce z końcem XI. wieku.

(Dokończenie części pierwszej).

Kto, jak Stanisław, wyszedł z pod klasztornej dyscypliny Arona i leodyjskich mistrzów, ten chyba przyswoił sobie zakonne ich cnoty i reformatorską ich gorliwość. Nie ulega wątpliwości, że odznaczał się pobożnością, że „często przesiadywał w swoim kościele i Bożą służbę spełniał z całej duszy i z ochotą, że mszę świętą pobożnie i często odprawiał, że modlitwie, czytaniu duchownemu i kontemplacyi wedle możności najchętniej się oddawał i że za powierzoną sobie owczarnię serdeczne do Pana zastępów wznosił modły.“ [1]) Jakkolwiek „wyniesion na stolec biskupi, nad wszystkich został wywyższony, pomimo to dla Chrystusa starał się być wszystkich sługą.“ „Pysze nie pozwolił w sercu swojem nigdy panować“ — powiada jego żywociarz — i to tem bardziej możemy mu wierzyć, że zakonnych mistrzów św. Stanisława uwaga głównie przecież skierowana była przeciw „temu grzechowi, który Lucyfera z niebios strącił i z anioła szatana uczynił, a pierwszego człowieka z raju wygnał.“ [2]) „Na jęk ubogich nie zatykał uszu,

---

1) Vita minor, 7. M. P. H. IV. 52—57.
2) Vita minor, 6.

uciśnionych, którzy z nikąd nie mieli pomocy, ratował z rąk gwałtowników, wdowy, nieletnich i sieroty utrzymywał swą jałmużną, strapionym przybywał z serdeczną pociechą na pomoc. Stół jego był świetny i szczególnie dla gości i duchownych otwarty. Jednakże długiego siadywania przy stole nie miał we zwyczaju, zwłaszcza nocnych pijatyk; będąc mężem trzeźwym, unikał jakby trucizny puchara. Wszystko to bowiem wprowadził stary błąd pogański i nadużycia przewrotnego obyczaju." „Czyż mogło takie zepsucie mieć miejsce" — wnioskuje trafnie żywociarz — „przy stole biskupa i męczennika, którego nigdy nie krępowała w pożądaniu i pożądliwościach troska ciała." [1])

Mając niezawodnie zwierciadło dobrego biskupa przed oczyma w rodzaju tego, jakie skreślił Piotr Damiani około r. 1050, [2]) wiedział nasz Stanisław, że „biskupi urząd polega nie na bogactwie, nie na zewnętrznej wspaniałej ozdobie, nie na ubiorach, nie na rycerskim dworze i rumakach, lecz na zacności obyczajów i wykonywaniu świętych cnót". „Był w karceniu surowym i w wymiarze sprawiedliwości nieugiętym, błędów bowiem winowajców jakiegokolwiek stanu lub dostojeństwa nie ukrywał, lecz je stosownie do okoliczności i osobistości odpowiednio karcił. Mimo tej sprawiedliwości i surowości grzeszników do pokuty się nawracających przyjmował na łono miłosierdzia i częstokroć sam ich spowiedzi słuchał." [3])

„Przyjąwszy urząd pasterski czuwania nad trzodą Chrystusową jako biskup, wiernie stał na posterunku i troskliwie rządził poruczonym Kościołem". „Odwiedzał zatem swe parafie i co było w nich do naprawienia, starał się naprawiać. Gorąco pragnął czystości u sług Kościoła Chrystusowego, a zwłaszcza u kapłanów i swoim przykładem zachęcał ich do świątobliwego życia, bez którego nikt Boga oglądać nie będzie. Co ze źródeł Zbawiciela zdołał zaczerpnąć, to obficie rozlewał na swych podwładnych słowami kaznodziejstwa i napomnień. Tych, którzy zaszczyceni byli godnością kapłańską i korzystali z beneficyum kościelnego, zniewalał, aby się odznaczali godnością, czystością i opinią obcowania z porządnymi ludźmi. Jeżeli u kogoś, kogo po ojcowsku napomniał, nie znalazł synowskiej poprawy, tedy go pozbawiał beneficyum

[1]) Vita minor, 9.

[2]) Contra clericos aulicos. Opera omnia. Migne II. 464—5. Meyer v. Knonau I. 56.

[3]) Vita minor, 6 i 9. M. P. H. IV. 254/8.

i ze swej dyecezyi wypędzał. Ponieważ zaś ozdobę domu Bożego ponad miarę umiłował, dla tego w swej dyecezyi, dokąd troskliwe jego oko nie mogło dotrzeć, ustanawiał archidyakonów, księży, dziekanów, przewodników dla ludu Bożego, by błędy naprawiali i na drogę prawdy błądzących zwracali." [1])

Temi słowy kreśli żywociarz z XIII. wieku działalność duszpasterską biskupa krakowskiego. Czy każdy z tych rysów jest autentycznym, tj. polega na prawdziwej tradycyi, mniejsza o to — piśmiennej, czy ustnej, nie chcemy twierdzić, mniemamy atoli, ogółem biorąc, że opis powyższy działalności biskupiej św. Stanisława nie sprzeciwia się charakterystyce ogólnej biskupa reformatora z XI. wieku, a nadto znajduje potwierdzenie w znanych nam dokładnie stosunkach kościelnych, które niezawodnie na biskupa krakowskiego oddziałać musiały lub choćby oddziałać mogły. Przedewszystkiem, co się tyczy stanowczości biskupa Stanisława wobec przewinień, skądkolwiek one wychodziły, i surowości w karceniu tych przewinień, to postępuje on zupełnie tak samo, jak postępował Wazo wobec starowiernego proboszcza leodyjskiego lub wobec cesarza Henryka III., jak postępował Anno koloński, Altmann passawski, Hermann z Metzu wobec Henryka IV. i kleru, nie chcącego się nagiąć do reformy, jak postępował przedewszystkiem sam Grzegorz VII. Szorstkość, jaka tych reformatorów cechuje, nie tylko nas razi, ale nawet współczesnym wydawała się przesadną. Jeżeli np. arcybiskup trewirski Udo pisze otwarcie papieżowi Grzegorzowi VII., że „powaga i umiarkowanie Stolicy apostolskiej nie było się powinno posunąć aż do używania nieprzystojnych wyzwisk e x b i s k u p ó w i w i l k ó w przeciwko episkopotowi", tedy niewątpliwie ma racyę, a co większa, przyznał te racyę sam papież, wysoko ceniąc i z szacunkiem odtąd traktując Udona, właśnie za tę śmiałość i otwartość w wypowiadaniu zdania swego. Zauważyć wszakże można, że były to czasy i stosunki, wśród których łagodnością i słodyczą na wzór kluniackich zakonników nie wiele zdziałać było można. Widocznie więc za przykładem wielkich działaczy kościelnych XI. wieku i biskup Stanisław był szorstkim wiejadłem na boisku Pańskiem i zakorzenione długoletnim zwyczajem nadużycia w Kościele starał się energicznie usunąć, choćby się to nawet jednostkom, zwłaszcza duchownym, miało dawać dotkliwie we znaki. Tak niezawodnie postępował i wobec opornych duchownych w sprawie celibatu.

[1]) Vita minor 6 i 8.

Wprawdzie najpoważniejsi znawcy tych czasów u nas [1]) twierdzą, że ustawodawstwo kościelne z XI. wieku, dotyczące celibatu, silniejszem w Polsce nie odbiło się echem, mimo to jednak przeciw temu twierdzeniu mamy dowody w kanonach XI. wieku, obowiązujących właśnie w Krakowie od czasów Arona, z których 31-szy dotyczy preposytów „zmysłowych“, 32-gi zawiera „smutny opis zmysłowo żyjących księży“, 39-ty wymierzony jest przeciw potajemnie zaślubionym małżonkom księżym. Zbrodnia zaś zmysłowości, „*scelus carnale*“ obejmuje w języku ówczesnych reformatorów nietylko wszelkiego rodzaju niewstrzemięźliwości cielesne, ale także, i to w pierwszej linii, małżeństwa księże. [2]) Prawda, że od przepisów prawnych do ich wykonywania jest droga daleka, prawda, że jeżeli jakie czasy, to właśnie wieki średnie przedstawiają najjaskrawszy kontrast między ideałem a rzeczywistością, nie należy jednakże zapominać, że to lotaryńscy reformatorzy przedewszystkiem starali się ideały kluniackie w czyn zamienić i że uczniem lotaryńskich mistrzów, tak samo, jak Grzegorz VII., był biskup Stanisław.

Stara to baśń, jakoby Grzegorz VII. wprowadził był celibat, skoro tenże już od IV. wieku w Hiszpanii jak prawo głoszony, w VIII. wieku znowu zyskuje na znaczeniu w państwie frankońskiem, a dopiero od połowy XI. wieku w powszechne wśród kleru zdołał wejść użycie. Dziś sami protestanccy pisarze przyznają, iż małżeństwo księży w świetle ówczesnego prawa kościelnego musi uchodzić za nadużycie. Nadużycie to około połowy XI. wieku tak było rozpowszechnione wszędzie na Zachodzie i tak od wieków zakorzenione, iż utraciło w oczach współczesnych prawie cechę zdrożności, a wystąpienie reformatorów kościelnych przeciw tej „nikolentyzmem“ zwanej herezyi, wywołało ze strony jej zwolenników najwyższe oburzenie. Już synody z r. 1049, 50, 59-tego, zakazując małżeństw księżom, a obcowania z żonatymi księżmi

---

[1]) Abraham, Organizacya, 144. — Smolka, Mieszko Stary 183—5.

[2]) Mirbt, l. c. 239. Registrum Gregorii VII. I. 77. Martens, l. c. I. 312. Kanon XXXIX. przechowany w najstarszym może rękopisie w Polsce z XI. wieku lub początku XII., rękopisie 84-tym archiwum kapitulnego krakowskiego, str. 412 brzmi jak następuje: Interdiscit per omnia magna sinodus, ne episcopo, nec presbytero, nec diacono, nec alicui omnino, qui in clero est, liceret subintroductam habere mulierem nisi forte matrem aut sororem aut amitam vel eas tantum personas, que suspiciones effugiunt.

wiernym, narobiły wiele złej krwi. Cóż dopiero mówić, gdy Grzegorz VII. ze zwykłą sobie energią i bezwzględnością przeciwko małżeństwu księży występuje i na synodach z r. 1074, 75, 78, 79-tego ogłasza, że ani nie wolno wszetecznym, tj. żonatym duchownym mszy odprawiać, ani ludowi od nich służby Bożej przyjmować, gdy grozi biskupom suspensą, gdyby który z nich przyzwalał na małżeństwa księży, dyakonów lub subdyakonów, ba nawet klerowi żonatemu wstępu do domów Bożych zabrania? Wtedy cała burza zerwała się ze strony zagrożonych przeciwko temu „otwartemu kacerzowi o szalonych dogmatach“, jak mówiono o Grzegorzu, „który zmusza lud żyć na wzór aniołów“. Nie dziw, że wtedy na synodach w Erfurcie z r. 1074, w Passawie i Moguncyi z r. 1075 powstaje rewolucya księży przeciw głoszącym celibat biskupom, że w kambrajskiej dyecezyi księża palą na stosie gregoryańskiego emisaryusza, a w Rouen kamieniami wypędzają arcybiskupa, głoszącego celibat z katedry, że synod paryski z roku 1074 oświadcza się przeciw celibatowi, a synod w Clermont w r. 1096 jeszcze występować musi przeciw małżeństwu księży, a londyńskie synody nawet jeszcze w r. 1108, 1125 i 1127, że na Węgrzech na synodzie w Szabolcs r. 1092 nie chodziło wcale o usunięcie małżeństwa księży, lecz tylko o zakaz powtórnego małżeństwa księdza, małżeństwa duchownego z wdową lub nie dziewicą.[1]) Należałoby przypuścić, że i w Polsce podobne panowały stosunki, zwłaszcza, jeżeli się uwzględni obyczaje kleru polskiego z XII. i w początkach XIII wieku, kiedy to nawet jeden z najpoważniejszych kanoników krakowskich, Trojan, dzielić będzie łoże z legalnie zaślubioną małżonką.[2]) Z tem wszystkiem mniemamy, że reorganizacya Kościoła polskiego w XI. wieku, dokonana właśnie przez przedstawicieli rygorystycznego kierunku kluniacko-lotaryńskiego, dokonana przez kler zakonny w duchu zakonnym, pod kierownictwem biskupa zakonnika, a opieką księcia zakonnika, zwłaszcza w głównem ognisku reformatorskiego ruchu w Krakowie, musiała lepsze wśród kleru wytworzyć stosunki obyczajowe i przyjaźniejsze dla dekretów gregoryańskich w sprawie celibatu księży. Ponieważ zaś Polska i jej książę w latach 1074—1077 celem restauracyi godności metropolitalnej pod względem kościel-

---

[1]) Mirbt, l. c. 239—259. Martens, l. c. I. 309—315.

[2]) Smolka, Mieszko Stary 185. Łaguna, Dwie elekcye, Ateneum, 1078. Ks. Fijałek, Średniowieczne ustawodawstwo synodalne. Rozpr. Akad. Umiej. T. 33, str. 228.

nym, a restytucyi godności królewskiej pod względem politycznym z natury rzeczy najściślejsze musiała była utrzymywać związki z Rzymem, mniemamy, że wpływy synodów rzymskich z r. 1074 i 1075 tutaj daleko silniej, niż gdzieindziej, się uwydatniły, zwłaszcza zaś w Krakowie, znajdując tu w osobie biskupa krakowskiego, zdeklarowanego reformy przedstawiciela, gorącego dekretów papieskich poplecznika. To też nie tylko to domysł żywociarza, że Stanisław najbardziej się troszczył o kler czysty i bezżenny, to fakt, że nieposłusznych i niepoprawnych w tej mierze pozbawiał beneficyów i z dyecezyi swej wypędzał. W krakowskiej ziemi bowiem tak samo jak gdzieindziej, było niezawodnie wielu duchownych żonatych. Ci też, gdy biskup stosownie do rozkazów papieskich gwałtem narzucał im „anielskie życie“ w celibacie, stali się jego najzacieklejszymi wrogami i jeszcze poza grobem pamięć gorliwego Gragoryanina nie omieszkali obrzucić błotem, tak samo, jak pamięć Grzegorza VII., zarzucając mu wszelkiego rodzaju rozpustę i robiąc z *„rerum scrutatore“* biskupa aż *„renum scortatorem“*. [1])

W ten sposób nasz biskup z jednej strony usiłując w sercach swego kleru stworzyć świątynię Boże, z drugiej strony nie zaniedbuje erekcyi rzeczywistych świątyń Pańskich. Wiemy wprawdzie tylko o jednym wypadku fundacyi kościelnej w rodzinnej wsi, Szczepanowie, gdzie postawił drewniany kościół pod wezwaniem św. Maryi Magdaleny i własnoręcznie poświęcił, fakt ten jednak chyba odosobnionym nie był i jest niezawodnym dowodem gorliwości krakowskiego biskupa o chwałę Bożą. [2]) „Był także św. Stanisław gorliwym w roztrząsaniu spraw małżeńskich i sprawę, której nie znał dokładnie, starał się wszechstronnie zbadać“. [3]) Wzmianka ta żywociarza utwierdza nas również w przekonaniu, że biskup krakowski należał do gorliwych reformatorów. Jednym bowiem z postulatów programu kluniackiej reformy jest zakaz małżeństwa pomiędzy krewnymi. Kwestya ta występuje prawie jako równorzędna ze sprawą symonii, inwestytury i celibatu księży. Żadna inna sprawa nie dawała biskupowi takiej sposobności do mieszania się do osobistych stosunków, jak sprawa małżeńska. W żadnej też sprawie episkopat nie doznawał takiego oporu wśród ludu, jak właśnie w tej sprawie. Kwestya ta nawet wywołuje

[1]) Mistrz Wincenty, II. 20. M. P. H. II. 299.
[2]) Vita minor 1, M. P. H. II. 254.
[3]) Vita minor 9. l. c. 258.

wśród ludu XI. wieku przekonanie, że małżeństwo powinno być zniesione: ona też praktycznie przyczynia się do ugruntowania absolutnej władzy dyspenzacyjnej papieża. Żaden jednakże punkt reformy kościelnej nie został tak rychło przyjęty przez społeczeństwo średniowieczne, jak właśnie punkt, dotyczący zakazu małżeństw między krewnymi, dzięki rychłym ustępstwom Kościoła przez władzę dyspenzacyjną papieża. Jeżeli na początku XI. wieku sprawa małżeństwa króla Francyi Roberta II. ze swą krewną, Bertą, budzi niesmak tylko w kołach reformatorskich, a małżeństwo cesarza Konrada z Gizelą, lub jego syna Henryka III z Agnieszką z Poitou, z tych samych względów wywarło bezsilną opozycyę również tylko wśród najbardziej rygorystycznych reformatorów, książęta zaś sami i cały episkopat z tych powodów nie czują najmniejszego skrupułu,[1]) to w Polsce na wstępie XII. wieku książę krakowski, gdy ma poślubić krewną za żonę, nie omieszka postarać się o indult papieski przez nadwornego swego biskupa w Krakowie.[2]) Zasługa w tem niewątpliwa poprzedników, Baldwina, a zwłaszcza św. Stanisława, który spraw małżeńskich pilnie dogląda, chyba nie bez inicyatywy lub rozkazu Grzegorza VII. Wszak papież reformator dowiedziawszy się między innymi, że w Anglii są małżeństwa między krewnymi i powinowatymi na porządku dziennym, nie omieszkał wystąpić przeciw temu nadużyciu w osobnym liście do ludu anglo-saskiego, który we wszystkich kościołach ogłaszać polecił.[3]) Mąż tej miary, energii i cnoty, co św. Stanisław, całkiem naturalnie potrafił oddziaływać i kierować swą służbą prywatną i domownikami, nie dziw, że „utrzymywał otoczenie swe w czystości i uczciwości wszelakiej“, że „jego dworzanie i urzędnicy, zachęceni przykładem życia swego pana, nikomu nie byli uciążliwi“. „Dziesięciny zaś swe, czy to sprzedawać, czy to zbierać polecał przez zarządców swej dyecezyi bez szkody dla ubogich, lub żniwa w czasie odpowiednim, czego wielu biskupów polskich w XIII. wieku nie przestrzegało“ — jak twierdzi żywociarz. — „Nie hołdował bowiem świątobliwy biskup krakowski chciwości, wiedząc, że niema nic więcej zdrożnego nad chciwca, który, jak mówi Hieronim, i pożąda pieniędzy i duszę

---

[1]) Sackur, l. c. II. 189.

[2]) Gall, II. 23, l. c. 60.

[3]) List z 28. sierpnia 1174. Jaffé, Regesta 3633. — Registrum Gregorii VII. II. 1. Martens, I. 298.

własną ma sprzedajną“.[1]) Z drugiej strony umiał biskup pomnażać i bronić własności kościelnej, jak to głośny proces o Pietrowin wykazuje.

Biskup kupił od wielmoży Piotra włość nad Wisłą położoną, od właściciela zwaną Piotrowinem, i dopóki tenże żył, kilka lat był w spokojnem jej posiadeniu. Skoro jednak Piotr umarł, spadkobiercy upomnieli się o włość Piotrową, a ponieważ biskup nie miał gwarantów, którzyby chcieli bronić praw biskupich wobec sądu, zatem biskup zniewolony był zwyczajem ówczesnym uciec się do sądu Bożego i prawdopodobnie na grobie Piotra musiał prosić o jakiś znak tak samo, jak to uczynili w IX. wieku w podobnym wypadku zakonnicy klasztoru Wandru na grobie św. Aji w kościele w Mons.[2]) Sąd Boży wypadł po myśli biskupa, a król przyznał mu posiadanie włości, która czas dłuższy była w posiadaniu Kościoła krakowskiego, lecz w każdym razie przed połową XIII. wieku przeszła na czas dłuższy znowu w obce ręce.[3]) Średniowieczny ów przesąd sądu Bożego, któremu w XI wieku hołdują najwybitniejsze osobistości, że wymienimy tylko papieża Wiktora III. i cesarza Henryka IV.[4]) dał pochop do wytworzenia się późniejszego podania o cudownem wskrzeszeniu zmarłego od 3 lat Piotra.[5]) Podanie to stara się cały proces ów o Piotrowin przedstawić na tle antagonizmu króla do biskupa i korzystny dla biskupa wynik procesu ogłasza jako porażkę królewską. W rzeczywistości proces ów świadczyć może tylko o przychylności królewskiej dla biskupa, gdyż wedle ówczesnego prawa, przy sporach gruntowych biskup tylko na podstawie specyalnego przywileju królewskiego mógł brak wiarogodnego świadka zastąpić przysięgą, względnie dowodem z sądu Bożego.[6]) Także i opowiadania żywociarzy z XIII. wieku o zatargach biskupa z Bolesławem z powodu rozpustnego życia króla, z powodu jego niesprawiedliwych praw

[1]) Vita minor, l. c. 259.

[2]) Vita minor 11—16. l. c. 260—265. Gisleberti Chronicon Hanoniensé. D. Arndt, M. G. SS. XXI. 496.

[3]) Vita minor 15. l. c. 264.

[4]) Martens, l. c. I. 128—9.

[5]) W podobny sposób wytworzyło się szwajcarskie podanie o wskrzeszeniu Ursona przez św. Fridolina, które ks. Buczys, Św. Stanisław, biskup krakowski, 81—94 niefortunnie poczytuje za źródło piotrowińskiej legendy.

[6]) Krotoski, Św. Stanisław biskup w świetle źródeł, dodatek III. str. 115.

i ucisku biednych, jakoteż o unikaniu z tego powodu spotkania towarzystwa i rady królewskiej, są w części fantastyczne, w części zaś tylko do ostatniego roku życia biskupa odnosić się mogą. O jakichś zasadniczych zatargach między biskupem Gregoryaninem, a księciem, stojącym w tak bliskich stosunkach z Rzymem, po r. 1077, tj. aż do koronacyi królewskiej mowy być nie może.

Prawda, że tego rodzaju biskup, jak św. Stanisław, w myśl wspomnionego wyżej zwierciadła dobrego biskupa, skreślonego przez Piotra Damiana, „zadawalniał się własnymi obowiązkami" i „nie chadzał z ambicyi za obozami władcy przez nieznane i obce kraje", „wiedząc dobrze o tem, że ci, którzy jako biskupi w naganny żyją sposób, jak i ci, którzy urzędu biskupiego chciwie pożądają i w jeszcze więcej naganny sposób go osiągają, są równie grzeszni". Nie „wyłudził ci św. Stanisław zapomocą pochlebstwa i obiecanek swej władzy od księcia i dlatego też nie był jako sprzedajny niewolnik swemu panu zaprzedany." [1])

A jednak takich sprzedajnych niewolników wśród ówczesnego episkopatu były legiony, zwłaszcza w Niemczech i Włoszech. Episkopat niemiecki nie był przyzwyczajony woli księcia się sprzeciwiać, dlatego nawet ani Bruno, biskup z Toul, późniejszy Leon IX., ani reformator kluniacki, Poppo ze Stablo, nie ważyli się nawet delikatnem upomnieniem Henryka III. z powodu jego małżeństwa z pokrewną w 4-tym, czy 5-tym stopniu Agnieszką z Poitou dotknąć i tem samem cesarskie łaski postradać. [2]) Serwilizm episkopatu wobec władzy w najwstrętniejszej jednak postaci objawia się dopiero za czasów walki Henryka IV. z Grzegorzem VII. Kiedy na zjeździe wormackim w r. 1076 lekkomyślny król niemiecki z poduszczenia nikczemnego karyerowicza, kardynała Hugona Candida, nakazał obecnym tamże 2 arcybiskupom i 24 biskupom wypowiedzieć papieżowi obedyencyę i list najobelżywszy do papieża podpisać, wtedy na tylu biskupów nie znalazł się ani jeden, któryby miał odwagę zaprotestować przeciw temu bezprawiu, a chociaż niejeden o przewrotności tego kroku był w duszy przekonany, mimo to wszyscy akt brutalnej zniewagi i obelgi przeciw głowie Kościoła podpisali. [3]) Wiedział o tem Grzegorz VII., dlatego na wstępie swego panowania pisze bez

---

[1]) Piotr Damiani, Contra clericos aulicos Opera omnia Migne II. 464—6. Meyer Knonau, I. 56—7.

[2]) Sackur, l. c. 254.

[3]) Meyer w Knonau l. c. II. 622.

ogródki: „Zwłaszcza biskupi raczej usiłują w Kościele zamieszki czynić, niż Go z wiernem oddaniem się bronić lub sławić.“ I nie mogło być inaczej, skoro wielka część „biskupów, depcząc prawo Boże i zaniedbując swych obowiązków względem Boga i swych owieczek, przez godność duchowną dążyła tylko do sławy świeckiej“. „Na Zachodzie prawowitych biskupów“ — skarży się Grzegorz opatowi kluniackiemu — „pod względem ordynacyi i życia, którzyby ludem chrześciańskim z miłością do Chrystusa, a nie z ambicyą świecką rządzili, prawie niema.“ „Godność biskupia wskutek braku wykształcenia, oraz niedbalstwa i grzechów wśród kleru podupadła całkiem, a „książęta kapłanów z wielką rzeszą zebrali się przeciw Chrystusowi i jego apostołowi Piotrowi, aby chrześciańską religię zniszczyć i przewrotności heretyckie szerzyć“. W ten sposób charakteryzuje w różnych czasu odstępach episkopat ówczesny i jego serwilizm wobec władzy świeckiej, najlepszy znawca tego episkopatu, Grzegorz VII. [1])

Rozbrat między ideałem a rzeczywistością nigdy może tak jaskrawo nie występował, jak między służalczością bizantyjską przeważnej części ówczesnego episkopatu wobec władzy świeckiej, a wysokiem wyobrażeniem reformatorów kościelnych o dostojeństwie biskupa. „Kto chce kapłańską i królewską władzę w nienaganny i pożyteczny sposób porównać“ — pisze około r. 1058 lotaryński reformator, kardynał Humbert — „to niech powie, że kapłaństwo w obecnym Kościele równa się duszy, królewska natomiast godność ciału.“ [2]) „Jak tedy dusza ważniejsza jest i ciału rozkazuje, tak rozkazuje kapłańska godność królewskiej, jako i niebieska ziemskiej. A tak nic nie jest przewrotnie, lecz wszystko dobrze jest urządzone. Kapłaństwo niech przepisuje na wzór duszy, co czynić należy, królestwo zaś niech strzeży jakoby głowa ponad wszystkie członki swego ciała i niech przoduje tam, gdzie to korzyść przynosi. Albowiem jak przystoi królowi słuchać duchownych, tak przystoi świeckim łączyć się z królami ku pożytkowi Kościoła i ojczyzny“. W ten sposób określał stosunek władzy biskupiej do świeckiej program reformatorów lotaryńskich, w ten sposób pojmowali zwolennicy tego programu, a zwłaszcza najgorętszy jego przedstawiciel Grzegorz VII. „Król nie ma dłużej

---

[1]) Registrum I. 9, 42, II. 9, III. 4, VII. 10, ep. 46. Martens, l. c. I. 273.

[2]) Libri tres adversus simoniacos Migne, 143. Meyer v. Knonau I. 106—117.

Kościoła za niewolnicę uważać, jemu poddaną“ — odzywa się papież do narodu niemieckiego encykliką z dnia 3 września r. 1076 — „lecz za panią, która jest jego przełożoną. Duchem wyniosłości nadęty niech nie broni zwyczai pychy, która wolności Kościoła się sprzeciwia, lecz niech nauki św. Ojców strzeże, w którą Boża moc Kościół ku naszemu zbawieniu wyposażyła“. [1]) „Nie świeckie też względy, lecz pamięć obowiązku papieża do wystąpienia przeciw zepsutym książętom zniewoliła, albowiem zdaniem jego. lepiej jest cielesną śmierć z ręki tyrańskiego władcy ponieść, niż milcząco przyzwolić na deptanie chrześciańskiego prawa.“ [2]) Tak samo też postępować biskupom ówczesnym papież przykazuje, że wymienimy między innymi episkopat francuski, któremu poleca oddziaływać na króla w przepisany przez niego sposób: „Jeżeli król pozostanie uparty, tedy wystawia się na niebezpieczeństwo utraty swego panowania.“ Biskupów zaś, jeżeli się okażą obojętnymi, papież jako wspólników i towarzyszów zbrodni, grozi pozbawić godności biskupiej. Było to postępowanie nieco za ostre i spotykało się z ostrą niejednokrotnie odprawą ze strony nawet lepszych biskupów, jak Henryka z Leodyum lub Udona z Trewiru. [3]) Z tem wszystkiem nie mogło ono nie zachęcić biskupów oddanych reformie i zapalić ich do walki nawet z władzą monarchy, jeżeli ten monarcha naruszył prawo Boże.

Na szczęście u nas w Polsce młody monarcha, syn księcia Mnicha, tak zaszczytnie wspomniany przez samego papieża i tak ściśle z kuryą do r. 1077 utrzymujący stosunki, chyba nie dawał powodów do zatargów z władzą kościelną, od której miał tyle do uzyskania. Zresztą, gdyby nawet zatargi drobniejszej natury między rygorystą biskupem a zbyt zarozumiałym księciem przed rokiem 1077 miały się toczyć, to kilkakrotny pobyt legatów musiał był kojąco na nie działać, zwłaszcza, że Stolica apostolska wielkie przywiązywała do przyjaźni księcia polskiego nadzieje i wiele liczyła wobec zatargu z królem niemieckim na jego pomoc.

Wyrażono między innemi przypuszczenie, że metropolia gnieźnieńska, wskrzeszona w Gnieźnie, była głównym powodem zatargu między królem a biskupem. [4]) Wiemy jednakże, że restaura-

[1]) Registrum IV. 3. Meyer w Knonau, l. c. II. 722.

[2]) Registrum IV. 1. Meyer w Knonau 702—3.

[3]) Registrum II. 5. Martens I. 275.

[4]) Sobieski, Św. Stanisław a św. Piotr. Ateneum 1899, t. II. 63.

cya metropolii gnieźnieńskiej jeszcze przed wstąpieniem Stanisława na stolicę biskupią, bo już w r. 1064, była celem polityki polskiej, że zatem już wtedy biskupstwo krakowskie nie mogło mieć żadnych widoków na uzyskanie godności metropolitalnej ze względu na zwrot relikwii św. Wojciecha. Przeniesienie zaś biskupa z jednej stolicy na drugą uchodziło wtedy za coś niedozwolonego. Wszak kiedy biskup z Worcester został przez króla wyniesiony na arcybiskupią stolicę w York, papież Mikołaj II. tylko z wielkim trudem na te przenosiny się godzi. [1]) Z tych względów biskup krakowski, choćby był najambitniejszym, z góry był pozbawiony wszelkich widoków na metropolię, i chyba z tego powodu sporu z władcą nie wszczynał, zwłaszcza, że metropolia w kraju tylko korzyść biskupowi krakowskiemu przynieść mogła, zwalniając go od uciążliwej i kosztownej zawisłości od dalekiej metropolii na Zachodzie. Dlatego też nie bez podstaw przypuściliśmy powyżej, że biskup krakowski jako biskup nadworny był prawdopodobnie inicyatorem i duszą stosunków polsko-rzymskich, że on to prawdopodobnie posłował do Rzymu i w dziale reorganizacyi Kościola polskiego jak najczynniejszy brał udział. Przejęty duchem reformatorskim ani nie chciał, ani nie mógł on w dziele reformy przeszkód swemu księciu i panu, a zwłaszcza legatom papieskim stawiać. Nie mógł tego uczynić mąż, który — jak twierdzi żywociarz — „wstrzemięźliwie względem siebie, przyjaźnie względem bliźnich, a pokornie względem Boga żyć usiłował.“ [2]) Trzymał się on niezawodnie w myśl maksymy jednego z późniejszych Gregoryan, że jak duchowni królom w sprawach świeckich, tak samo królowie kapłanom winni się poddać w sprawach duchownych. [3]) I dopóki w interesie księcia polskiego było iść ręka w rękę z Rzymem, o poważnym zatargu między biskupem a królem mowy być nie mogło, biskup niewątpliwie służył wiernie księciu, jednakże „oddany Bogu tak urządził swe życie na świecie, że nie był przez świat uwiedziony, albowiem chociaż wielu troskami był na świecie w więzach ciała krępowany, mimo to myślą przebywał w niebie.“ [4]) I dlatego gotów był każdej chwili na wzór tylu

[1]) Meyer w Knonau, I 215.

[2]) Vita minor 10, l. c. 259.

[3]) Alger z Leodyum. Liber de misericordia et iustitia III. cap. 70. Marténe et Durand, Thesaurus, V. 1131. Mirbt, l. c. 578.

[4]) Vita minor 10. l. c. 259.

gorliwych przedstawicieli Kościoła bronić prawa Bożego i prawa kościelnego przeciw każdemu, któryby je pogwalcić się pokusił, chociażby to był nawet sam władca i król.

IV.

Charakterystyka Bolesława Śmiałego.

[Dotychczasowe sądy o nim. — Dodatnie strony jego charakteru: Ambicya szlachetna. — Wojownicza rycerskość. — Sukcesy wojenne i zdobycze. — Sukcesy działalności wewnętrznej. — Szczodrobliwość królewska i popularność u ludu. — Bezpodstawne zarzuty rozwiązłości i uciskania poddanych. — Ujemne przymioty: Wyniosłość i pycha. — Chciwość. — Porywczość i srogość. — Sąd o Bolesławie na tle charakterystyki współczesnych mu władców.]

Niepodobna skreślić dokładnej, jasnej i wyraźnej charakterystyki władcy, którego całe panowanie i życie kryje się jakby we mgle tajemniczej, którego pojedyncze czyny, nawet więcej znane, wyzierają jakby z niewyraźnego półmroku lakonicznych lub stronniczych źródeł. A jednak wszyscy prawie nasi badacze zgadzają się ze sobą co do głównych rysów zagadkowej postaci trzeciego Polski króla. Wszyscy bez wyjątku powtarzają, że był to człowiek niepospolitych przymiotów, zwłaszcza dzielny i pełen energii wojownik, wstępujący pod tym względem w ślady swego wielkiego pradziada Bolesława Chrobrego, lecz nie dorównywujący mu pod względem bystrości umysłu i wytrawności politycznej. Pierwszy był geniuszem politycznym, który samodzielnie gromkiem ramieniem nakreślił narodowi nowe szlaki rozwoju, czy to na zewnątrz, czy na wewnątrz; drugi był w przeważnej części naśladowcą szczęśliwym wielkiego przodka, nie zawsze jednak liczącym się z istotnemi potrzebami i z siłami swego narodu, co też sprowadziło jego upadek. Różnica w zdaniach polega tylko na tem, że jedni robią Śmiałego prostym awanturnikiem, którego panowanie w rezultacie nie przyniosło żadnych rezultatów, [1]) drudzy

[1]) Szujski: Dzieje Polski I. 78. Bobrzyński: Dzieje Polski w zarysie, I. 123. Smolka, Mieszko Stary i jego wiek 175. Małecki, Rewizye dziejów polskich w pierwszych dwóch wiekach politycznego istnienia 962—1146. Z przeszłości dziejowej I. 77. F. Koneczny, Dzieje Polski za Piastów, Kraków 1902, str. 131.

przeciwnie nie odmawiają mu daleko idących zasług.[1]) Zdaniem jednego z najsurowszych sędziów rządów Bolesława Śmiałego, jałowość rezultatów 20-letniego jego panowania znajduje wymówkę w zbyt młodocianym wieku, w którym Bolesław dostąpił godności władcy polskiego.[2]) Miał bowiem syn Kazimierza zaledwie 19 lat, wstępując na tron polski, nic dziw więc, że niedorosłego władcę cechuje nieoględność, gorączkowość i awanturniczość. Z drugiej strony nie należy zapominać, że rządom Bolesława towarzyszą dziwnym trafem tak szczęśliwe warunki, jakich nie posiadał żaden drugi władca Polski tej epoki. Miał braci młody książę, ale jeden z nich, Mieszek, rychło umarł i to bezpotomnie, drugi zaś Władysław Herman był tak niedołężnym i potulnym, iż żadnych nie sprawiał wewnątrz kraju bratu trudności. Na zewnątrz zaś wszystkie sąsiednie kraje, czy Czechy, czy Węgry, czy Ruś, czy Niemcy znajdowały się w opłakanym stanie wojen domowych, czy zatargów w obrębie rodzin książęcych. Wobec tego nietylko łatwo było wojowniczemu jedynowładcy polskiemu mieszać się do sporów państw sąsiednich, ale wyzyskać te stosunki na korzyść Polski, a jednak tego Bolesław nie uczynił. Zdanie powyższe, aczkolwiek wypłynęło z pod pióra najpoważniejszego znawcy naszych dziejów, co najwyżej odnosić się może do pierwszych lat panowania Bolesławowego; całego panowania tego władcy żadną miarą nie ocenia słusznie i sprawiedliwie. Dokładniejsze nasze badania bowiem wykazują niechybnie, że panowanie Bolesława bynajmniej takie bezpłodne nie było, że Bolesław Śmiały to nietylko wojownik awanturniczy, idący za chwilową fantazyą, lecz że to wcale biegły polityk, który z okoliczności zręcznie korzystać potrafił i Polsce przywrócił czy to na wewnątrz, czy to na zewnątrz znaczenie pierwszorzędnej potęgi europejskiej, jakie posiadała ona za Bolesława Chrobrego. Nie możemy oczywiście w niniejszej pracy całokształtu rządów Bolesławowych przedstawić i wchodzić we wszystkie szczegóły jego życia, przekraczałoby to stanowczo ramy naszego tematu; ograniczyć się więc chcemy tylko na przedstawieniu głównych rysów jego charakteru, nie ulegających żadnej kwestyi i dodatnich, czy ujemnych, odróżnić przytem prawdziwe od legen-

---

[1]) Stefczyk, Upadek Bolesława Śmiałego, Ateneum 1885, XXXVII. 457, 461—2. Sokołowski, Dzieje Polski ilustrowane, Wiedeń 1896, I. 34—39. A. Lewicki, Zarys historyi polskiej, Kraków 1897, 44. Potkański, Granice biskupstwa krakowskiego, Rocznik krakowski 1900, 217.

[2]) Małecki, l. c. 82.

darnych i w ten sposób uzyskany obraz przedstawić na tle charakterystyki współczesnych Bolesławowi książąt europejskich.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jedną z głównych sprężyn działalności młodego księcia była ambicya, rycerska ambicya dorównania swym przodkom, ojcu i pradziadowi. Historya nie dość podniosła znaczenie rodzica Bolesławowego pod względem wojennym, a jednak musiał on zażywać nie małej sławy wojennej, jeżeli chytry książę czeski Wratysław, przy napadzie na Polskę zaskoczony przez Bolesława r. 1069, „zapowiadając sierdziście na drugi dzień bitwę Polakom, każe Śmiałemu dotrzymać placu Czechom, jeżeli jest synem Kazimierza“. Nasz książę, „chcąc się godnym synem Kazimierza okazać“, nie rusza się cały dzień z miejsca, czekając niecierpliwie na bitwę, lecz z bólem dowiaduje się, że Czech go wywiódł w pole, w nocy haniebnie zemknąwszy.[1])

W daleko wyższym jednak stopniu przyświecał ambitnemu księciu polskiemu wzór jego pradziada Chrobrego.[2]) Wspominają o tem nietylko źródła późniejsze, ale dowodzi tego tradycya późniejsza, wskutek podobieństwa mieszając poprostu czyny obu Bolesławów, a zwłaszcza ich czyny wojenne.[3]) Wojowniczość bowiem i bohaterstwo jest drugim znamiennym rysem u Bolesława Śmiałego; „był odważnym rycerzem i dzielnym“ — powiada o nim kronikarz,[4]) a trzy wyprawy węgierskie celem popierania Beli i jego synów Gejzy i Władysława, dwie wyprawy ruskie z r. 1069, 1077, ustawiczne walki z Czechami, wojenne harce z Pomorzanami, nieprzyjazne stosunki z Niemcami, wszystko to aż nadto dowodzi wojowniczego animuszu starszego Kazimierzowica. Jak dalece wojowniczem było jego panowanie, dowodzi między innemi przeobrażenie rynsztunku wojennego za czasów właśnie Bolesława Śmiałego, z jego niezawodnie inicyatywy, skoro dawne ciężkie uzbrojenie, jeszcze przez Chrobrego wprowadzone, okazało się niepraktyczne i dlatego zostało zarzucone, a na jego miejsce zaprowadzone lekkie uzbrojenie, celem ułatwienia obrotów wojen-

---

[1]) Gall, I. 24. Fontes rer. poloni, tom I. 34. Stefczyk, Upadek Bolesława Śmiałego l. c. 459.

[2]) Vita minor 26. M. P. H. IV. 274.

[3]) M. Sokołowski, Ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy. Pamiętnik Wydziału hist. filoz. Akad. Umiej. w Krakowie III., 207, przyp. 2.

[4]) Gall I. 23, l. c. 32.

nych, z których następnie wojsko polskie miało zasłynąć i dać się porządnie ciężko zbrojnym niemieckim armiom we znaki. [1]).

Wojowniczość atoli bez sukcesów trwałych przynieść może władcy co najwyżej względną sławę awanturnika i takim większa część naszych historyków Bolesława Śmiałego być mieni. Takim był prawdopodobnie Bolesław w pierwszych latach panowania, nie był nim stanowczo w późniejszych latach.

Wyraźnie to zaznacza najbliższy czasom Bolesława kronikarz, który, mówiąc o młodzieńczej porywczości i zuchwałej awanturniczości księcia, dodaje: „Lecz nie dziwno nieco wskutek niedoświadczenia pobładzić, jeżeli się następnie udało mądrością, co było zaniedbane, naprawić.“ [2]) Późniejsze bowiem wojny Bolesława nietylko były obmyślane i uwieńczone powodzeniem, ale co więcej przyniosły władcy trwałe zdobycze, czego najlepszym dowodem jest stan granic polskich przy końcu panowania Bolesława. Ze strony Węgier uzyskał Bolesław ziemię ważską i spiską, kraj nad Popradem i Wagiem, od strony Rusi Grody Czerwieńskie po Bug i Styr, od strony Niemiec gród i ziemię lubuską, ku północy Pomorze wschodnie nad Wisłą. [3])

Jeżeli dalej zważymy, iż to Bolesław Śmiały uwolnił się od opłacania haraczu Czechom za ziemię śląską, że dzierżył niejako zwierzchnictwo nad Rusią i innymi niewymienionymi krajami, skoro stamtąd płacone haracze przed dworcem książęcym w Krakowie na dywanach rozłożone sobie ogląda, że król węgierski Władysław „przyjmuje go nie jak równego sobie, lecz jak przyjmuje lennik suzerena, książę króla lub król cesarza, a Bolesław

---

[1]) Gall, I. 25. i III. 9, 10, l. c. 34, 91, 92.

[2]) Gall I., 22, l. c. 32.

[3]) Kosmas II. 37. Potkański, Granice biskupstwa krakowskiego, l. c. 212, 213, 217. Линниченко, взаимныя отношенія Руси и Польши, 1884, I. 116. Co do Lubusza to wiemy, iż Henryk V. w walce z Bolesławem Krzywoustym 1109, zajmuje gród ten i nadaje go arcybiskupstwu magdeburskiemu (Kronika Wielkopolska cap. 25 i 67. M. P. H. II. 504, 559, Abraham, Organizacya 101. Wohlbrück, Geschichte des ehemaligen Bisthums Lebus und des Landes dieses Namens I. 7.) — Ponieważ nie mógł Lubusza zagarnąć ani Kazimierz Odnowiciel ani Władysław Herman, obaj bowiem przyjazne utrzymywali z Niemcami stosunki, zatem tylko za Bolesława II. czasów gród ten przez Polskę mógł być zaanektowanym. Co do ziemi pomorskiej, to przynależność wschodniej jej części nad Wisłą wynika niezawodnie z dokumentu transumowanego Bolesława Śmiałego z r. 1065. (Kod. Wielkp. I. nr. 3.) Małecki, Rewizya dziejów polskich, Z przeszłości dziejowej I. 81—82.

Władysława" bez ogródki sobie poddanym nazywa królem, [1]) a wreszcie, jak to niżej zobaczymy, jeżeli uprzytomnimy sobie — około r 1077—79 — przodujące stanowisko Bolesława na Wschodzie, jako naczelnika ligi antyniemieckiej, tedy nie możemy żadną miarą nazwać bezpłodnem takiego panowania, tedy musimy przyznać, że potęga, jaką ten drugi nasz Bolesław dzierżył w końcu swego panowania, odpowiada zupełnie potędze pierwszego Bolesława, że takiego księcia nie wolno nazwać tylko awanturnikiem, fantastą, lecz należy w nim uznać jednego z tych królów duchów, którzy w dziejach i u potomności zostawiają po sobie długotrwałe ślady. A sąd ten tembardziej wydać się musi uzasadnionym, o ile działalność Bolesława nietylko ogranicza się do wojennych zdobyczy i tryumfów, lecz i w stosunkach wewnętrznych równie świetnymi pochlubić się może sukcesami.

Widzieliśmy w pierwszym rozdziale, jak młody syn Kazimierza już około 1064 r. myśli o restauracyi metropolii w Polsce i jak w dawnej arcybiskupiej siedzibie w Gnieźnie, odzyskawszy część relikwii tego świętego od swego dziewierza Wratysława, buduje katedrę, widzieliśmy zarazem, jak te zamiary księcia polskiego u ówczesnego papieża Aleksandra II. nie znalazły poparcia ze względu na pretensye dworu niemieckiego, z którym się liczyć podówczas papież był zniewolony. Chętny posłuch i poparcie dopiero książę polski znalazł u Grzegorza VII., z którego pomocą nietylko wskrzesił metropolię gnieźnieńską, ale co więcej stworzył i uposażył nowe biskupstwo w Płocku, a być może i na Rusi. [2]) Jakiekolwiek w tym dziele zasługi miała Stolica apostolska, inicyatywa i zasługa główna musi być przypisana Bolesławowi Śmiałemu, który umiał skorzystać ze zmiany stosunków rzymskich i niezawisłość Kościoła polskiego odzyskać, wbrew interesom i roszczeniom imperyum niemieckiego. [3]) A że ten książę polski był nieodrodnym synem Kazimierza Odnowiciela i zasługiwał istotnie na miano „Fundatora", dowodzi także fundacya i bogate uposażenie głośnego opactwa benedyktyńskiego w Mogilnie. Nie zapomniał także i o Benedyktynach tynieckich, pomnażając ich

---

[1]) Gall I. 26, 28 l. c. 34. 36. — Bachmann, Geschichte Böhmens I. 259.

[2]) Wojciechowski, T. Eremici reguły św. Romualda czyli Benedyktyni włoscy w Polsce XI. wieku. Kwartalnik historyczny, Rocznik XVI., zeszyt 1, str. 161.

[3]) Abraham, Organizacya 93. 134.

uposażenie. Być może, że on to osadził już jakąś kolonię Benedyktynów w Lubiniu; w każdym razie on to pomyślał o odnowieniu dawniejszej benedyktyńskiej fundacyi na starym łęczyckim grodzie, on to też zapewne tych Benedyktynów osadził w Czerwińsku i na zamku płockim przy fundacyi biskupstwa płockiego. [1]) Dodajmy do tego wszystkiego świetną koronacyę królewską, odbytą w asystencyi 15 biskupów, z Polski. z Rzymu, Węgier i Niemiec, w Gnieźnie zgromadzonych, a mniemamy, że ta koronacya to nietylko objaw błyskotliwy próżności i pychy książątka polskiego, lecz że ona jest zewnętrznym wyrazem istotnej potęgi króla Bolesława, powszechnem uznaniem hegemonii polskiej w wielkiej koalicyi przeciw Henrykowi IV. [2])

Słynął przytem Bolesław z gościnności „podejmowania hojnego gości“, dalej „z najdalej posuniętej szczodrości“. Opowieść znana o ubogim kleryku, przez króla nagle zbogaconym, jest bezwątpienia anegdotycznie już upiększoną, polega jednak prawdopodobnie na wypadku lub nawet całym szeregu wypadków z życia wziętych, które słusznie królowi przydomek „Szczodrego“ u ludu zjednały. U ludu też. u maluczkich, zjednać sobie musiał władca tego rodzaju, co Bolesław, niebywałą popularność. Powodzenie w boju, rozszerzenie znaczne granic, podniesienie znaczenia Polski w stosunkach międzynarodowych, jej wyniesienie ponad sąsiednie państwa, bogate fundacye. blask koronacyi, gościnność, szczodrobliwość, a przedewszystkiem przystępność i łaskawość wobec gminu, wszystko to dodaje takiego uroku tej postaci królewskiej w oczach ludu. że het po jego śmierci gmin ubóstwiać będzie jego syna Mieszka, a śmierć tego królewskiego potomka opłakiwać będzie w nieutulonym żalu całe pospólstwo, „rolnicy, jak i pastuchy, rękodzielnicy, jak i robotnicy, zwłaszcza niewolni (słudzy i służebnice).“ [3]) W pamięci tego ludu jeden tylko z władców polskich równał się Bolesławowi Śmiałemu — Bolesław Chrobry, dlatego też dzieje obu bohaterów narodowych tak ściśle spoiła tradycya ze sobą, że przypisała poprostu czyny jednego drugie-

---

[1]) Wspominki trzemesieńskie M. P. H. III. 134. M. P. H. V. 664. Kętrzyński W., Studya nad dokumentami wieku XII. Rozprawy Akademii Umiejętności XXVI. 275. Potkański. Opactwo na łęczyckim grodzie, 43, 44, 52, 53.

[2]) Lampert, M. G. SS. V. 284. Richter, Annalen des deutschen Reiches im Zeitalter der Ottonen und Salier, II 232.

[3]) Gall I. 23, l. c. 38.

mu.[1]) A jednak w historycznym wizerunku króla bohatera obok tych świetnych rysów nie brak z drugiej strony i ciemnych plam, których tradycya nie poskąpiła Bolesławowi Śmiałemu. W seryi ujemnych rysów znajdujemy nasamprzód takie, których niepodobna źródłowo udowodnić, lub które sprzeciwiają się niewątpliwie autentycznym stronom charakteru naszego bohatera.

Do pierwszych należy zarzut rozwiązłości, porubstwa i wyuzdania. Najdawniejsze źródła, ani Gall, ani Kadłubek nic o tej rozpuście królewskiej nie wiedzą, choć nie kryją innych ujemnych stron jego charakteru. Dopiero tradycya późniejsza od wieku XIII. po wiek XV. najpierw półgębkiem, poźniej coraz jaskrawszemi barwy malnje sprośności królewskie, które samą potwornością swą zdradzają się, czem są rzeczywiście, t. j. bajeczną przędzą uprzedzonej opinii późniejszej o zabójcy św. Stanisława. Za rozpasanym żywotem Bolesława mogłoby przemawiać co najwyżej nieliczne jego potomstwo, odbijające jaskrawo od płodności Piastów panujących XI. wieku.[2]) Miał bowiem Bolesław tylko syna jedynaka Mieszka.[3]) Nie wiemy atoli, czy nie miał córek, a nadto brak liczniejszego potomstwa nie może być kryteryum w kwestyi moralności lub niemoralności. Posiadamy wreszcie poszlaki, które niemoralność królewską czynią bardzo nieprawdopodobną. Utrzymywał Bolesław Śmiały z Grzegorzem VII. ściśle stosunki. Wiemy, że papież ten, czując się odpowiedzialnym przed Bogiem za zbawienie książąt, śmiało im wypominał ich grzechy. Nie zapomniał i naszemu Bolesławowi wytknąć zabrania skarbów Izasławowi, księciu ruskiemu. Nie byłby mu darował także cudzołostwa i rozpusty, gdyby one były tak notorycznemi, jak to późniejsze legendy przedstawić usiłują. Trudno wreszcie przypuścić, aby syn księcia, do karności zakonnej przywykłego, wychowany niezawodnie w duchu najściślej kościelnym, który zakłada biskupstwa, funduje klasztory, łączy się najściślej z prądem reformatorskim w Kościele,

---

[1]) Dowodem tego choćby tradycya o Szczerbcu Bolesława Chrobrego, wyszczerbionym rzekomo na złotej bramie kijowskiej, w którą to bramę również uderzył mieczem na znak zwycięstwa Bolesław Śmiały. Ponieważ wedle Nestora dopiero w 6545 (1037) „założył Jarosław gród wielki w Kijowie, w którym to grodzie są złote wrota“, zatem tylko Bolesław Śmiały mógł na złotej bramie swój miecz wyszczerbić, a tradycya zidentyfikowała w naszym wypadku Bolesława Śmiałego z Chrobrym. Gall, I. 7, 23, l. c. 14, 32—33. Nestor M. P. H. I 699.

[2]) Balzer, Genealogia I. 8, II. 6, 11, 15, 19.

[3]) Gall, I. 29. l. c. 37.

aby ten jakoby „koń i muł, nie mający rozumu“, wylany był na wszelką rozwiązłość zwierzęcą, jak twierdzą późniejsze źródła. [1])

Do bajek również zaliczyć należy zarzut, jakoby Bolesław uciskał biedny lud i wypasanie łąk i pól rolników w czasie pochodu drużyny książęcej uważał za prawo powszechne. [2]) Jeżeli kogo uciskał Bolesław, to chyba możnowładztwo i rycerstwo, które się też przeciw niemu buntuje i z kraju go wypędza. Lud zaś, jak wiemy, z najwyższem uwielbieniem otaczając pamięć królewską, widział w nim słusznie swego obrońcę i opiekuna. Niedawno przecież, wedle niepodejrzanego świadectwa Kadłubka, król mszcząc się na dezertującem rycerstwie, które uciekło z obozu, by rebelią chłopską stłumić, oświadcza: „Jeżeli usuniemy lud,

---

[1]) Vita maior, I. 15. M. P. H. IV. 384.

Ponieważ Bolesławowi Śmiałemu późniejsza tradycya przypisuje te same zarzuty, co Henrykowi IV., kto wie, czy nie zaszło tu pewne qui pro quo, między polskim a niemieckim władcą. Jest wiadomem, jak żywo literatura XI. i XII. wieku zajmowała się osobistością Henryka IV., a ponieważ przytem głównie chodziło o spór władzy świeckiej z duchowną, nic łatwiejszego, jak przenieść pewne poglądy z tego sporu na spór podobny księcia Bolesława z biskupem Stanisławem. Tem łatwiej zaś mogło do takiego pomieszania poglądów i sądów przyjść, o ile nie brakło u nas kleryków literatów z Zachodu, którzy zaprawiwszy swe umysły we walce polityczno-kościelnej w swej Ojczyźnie, tej walki echa wnieśli i na grunt polski i to tem łacniej, że i tu znaleźli antagonizm między przedstawicielem władzy kościelnej i świeckiej, antagonizm krwawym zakończony dramatem. Jak dalece echa europejskie w Polsce znajdowały oddźwięk, dowodem tego te same zarzuty w tych samych wyrazach przedstawicielom władzy świeckiej przez pisarzy kościelnych czynione. — Vita Altmanni, c. 12. M. G. SS. XII. 233 mówi o Henryku IV.: „Qui vix adolescentiae metas transgressus totus fertur in praeceps, ut e q u u s e t m u l u s;“ curam regni negligens, gulae et l u x u i serviens, regiam monsuetudinem in tyrannidem c o m m u t a v i t. Kronika Ekkeharda M. G. SS. VI. 239 pisze o nim: „Qui nec n a t u r a l i b u s nec consuetudinariis contentus sceleribus nova et a seculis inaudita exercuisse infamabatur. Manegold z Lautenbach: Ad Gebehardum liber M. G. Libelli de lite I. 338 mówiąc o zgwałceniu, dokonanem przez Henryka IV. na własnych siostrach dodaje, że gorszą jeszcze jest illa turpitudo quam r e l i c t o n a t u r a l i u s u feminae in masculos operatus est. W podobnych słowach opisuje rozpustę Bolesława Vita maior I. 15. M. P. H. IV. 384 w 15—20: Traditus quoque in repotum sensum sicut e q u u s e t m u l u s... carius sue sequens l u x u r i a m, gloriam suam in ignominiam et n a t u r a l e m usum mutavit in eum usum, qui est c o n t r a n a t u r a m. Richter G. Annalen des deutschen Reichs im Zeitalter Heinrichs IV. 522—525.

[2]) Vita minor 7. M. P. H. IV. 257.

czem będzie król?“ [1]) Jeżeli tedy nie można się zgodzić na to, iżby tyrańskie postępowanie z ludem było cechą znamienną królewskiego charakteru, mimo to posiadał on szereg przymiotów, które go dla swoich i obcych ciężkim i twardym czyniły i niepotrzebnie na niego wielką nienawiść ściągnęły. Cechowały go przedewszystkiem niesłychana pycha i zarozumiałość. „Byłby w zupełności sprostał czynom swoich przodków, gdyby nim nie był miotał pewien nadmiar ambicyi i próżności“ — powiada oględnie najlepiej go znający kronikarz Gall. [2]) A że tak było, a nie inaczej, przytacza szereg przykładów. W roku 1069 wprowadza nasz Bolesław na tron kijowski Izasława. Kniaź prosi władcę polskiego, swego brata ciotecznego, oraz synowca swojej żony, aby zwyczajem ówczesnym wyszedł mu naprzeciwko i na placu publicznym dał mu pocałunek pokoju, celem podniesienia jego powagi w oczach ruskich poddanych. Mniejsza o to, że Bolesław zażądał za to od swego brata i wuja tyle grzywien złota, ile kroków koń uczyni z obozu na miejsce spotkania, ale co gorsza, przybywszy tamże, ani nawet z konia nie zeszedł, lecz z pogardliwym uśmiechem, targając kniazia za brodę, udzielił mu nader kosztownego pocałunku. [3]). W wyższym stopniu ta pycha Bolesława występuje przy spotkaniu się z Władysławem węgierskim i to w chwili, kiedy sam jako wygnaniec szuka przytułku na Węgrzech. Podczas gdy bowiem szlachetny węgierski władca, celem powitania królewskiego zbiega z Polski, schodzi z konia, Bolesław nie respektując tej uniżoności uprzejmego monarchy, „w uniesieniu szatańskiej iście pychy“ wspomniawszy, że „on to wychował Władysława w Polsce i na tronie węgierskim osadził, nie uważa za stosowne go jako równego sobie uczcić, lecz jakby jednego ze swych podwładnych wojewodów lub wielmożów z konia przy powitaniu całuje.“ [4])

Tego rodzaju postępowanie w podobnej sytuacyi chyba tylko chorobliwym objawem megalomanii wytłomaczyć można; człowiek o zdrowych zmysłach tak postępować absolutnie nie mógł.

Wbrew rozpowszechnionemu przez wielbicieli królewskich XII. wieku mniemaniu o hojności i rycerskiej bezinteresowności Bolesława, [5]) także i chciwość jest znamieniem naszego władcy,

---

[1]) Mistrz Wincenty II. 20. M. P. H. II. 296.
[2]) Gall I. 22. l. c. 32.
[3]) Gall, I. 23. l. c. 33.
[4]) Gall. I. 28. l. c. str. 7, 37.
[5]) Mistrz Wincenty II. 18. M. P. H. II. 201—293.

tak często idąca w parze z rozrzutnością, z której słynął właśnie Bolesław. Dowodzi tego nietylko ściąganie z Rusi i od licznych narodów olbrzymich haraczy, nietylko ów wyżej wspomniany tak „drogo okupiony pocałunek pokoju“, udzielony Izasławowi, ale bezprawne przywłaszczenie sobie części skarbów tego księcia ruskiego, kiedy tenże roku 1071 wypędzony przez braci, szukał przytułku na dworze polskim. [1]) Sam papież, tyle ceniący Bolesława, widzi się zmuszonym wytknąć mu tę grabież, dokonaną na swoim ruskim krewniaku. [2])

Postępowanie tego rodzaju nie wydaje się nam być atoli wynikiem zakorzenionego nałogu u Bolesława, następstwem spaczonej natury, jak raczej wypływem jego gorączkowego temperamentu, jego animuszu krewkiego, który idąc za chwilowym popędem, wprzód działać zwykł, niż zastanowić się. Tę porywczość i nagłość postanowień podnosi najbliższy czasów Śmiałego kronikarz zwłaszcza w pierwszych latach panowania w walkach z Pomorzanami i Czechami, [3]) zdaje się jednak, że ona cechuje naszego księcia i w czasach późniejszych, powodując pewien brak konsekwencyi w jego postępowaniu. Dowodem tego choćby fakt, iż książę niejednokrotnie się miarkując, naprawia swe błędy i wybryki, że tak samo Izasława odszkodował przywróceniem go na tron ruski w r. 1077, jak i z węgierskim królem się pogodził, zmieniając swe aroganckie wobec niego postępowanie. [4]) Ta porywczość, oraz gwałtowność króla i w stosunku do podwładnych bardzo łatwo wybuchała i niejednokrotnie i tragicznie się dla nich kończyła. Co do tego zupełnie zgodni są wszyscy kronikarze, nie wyjmując najstarszych. W jaskrawych barwach przedstawia okrutną zemstę królewską na dezerterach rycerskich i ich małżonkach Mistrz Wincenty. Ale i Gallowi, który tak bardzo, tak po dworacku ostrożny jest i oględny w sądach o rodzinie królewskiej, który prawie nie zna ciemnych barw przy szkicowaniu swych sylwetek książęcych, i jemu się wyrwało przypadkowo, nie chcący może w chwili, kiedy przedstawiał najgłośniejszy fakt królewskiej szczodrobliwości względem wędrującego kleryka, wiele mówiące świadectwo o królu „jako był znany ze swej srogości

[1]) Gall, I. 23, 26 l. c. 32, 34.

[2]) List Grzegorza VII. do Bolesława Śmiałego, Reg. II. 73. M. P. H. I. 367. Nestor, M. P. H. 731.

[3]) I. 24, 25. l. c. str. 34.

[4]) Gall, I. 28, l. c. 37.

i jako się łatwo gniewem zapalał".[1]) Przed takim królem w chwili uniesienia i zapamiętałości żadna głowa w ówczesnej Polsce, choćby to była głowa samego wojewody, wielmoży, czy nawet biskupa, nie siedziała bezpiecznie na karku.

W tych ogólnych, grubych, nie dość wyrazistych, co prawda, rysach, przedstawia się nam, niby średniowieczny wizerunek na pieczęci, królewska postać drugiego Bolesława. A jakkolwiek brak nam całego szeregu i rysów zasadniczych i owych delikatnych cieniowań, któreby nam tę postać plastyczną i wyrazistą uczyniły, to mimo to i w tych ogólnych konturach nie odbiega ona daleko od wizerunków współczesnych jej władców europejskich: ba co więcej, jeżeli uwzględnimy dodatnie i ciemne barwy, które na jej przedstawienie się złożyły, to kto wie, czy postaci Polski króla nie trza policzyć do jaśniejszych postaci w galeryi ówczesnych władców europejskich.

Rozpoczynając nasz przegląd od głowy ówczesnych świeckich książąt, od „króla Niemiec", to postać Henryka IV. tak smutnej u współczesnych zażywa sławy, iż pod względem nizkiej etycznej wartości chyba niema równej sobie. Tylko jednostronna, imperyalistyczno-niemiecka i liberalno-protestancka historyografia zdołała źle wychowanego i od młodości znarowionego przez serwilizm biskupów rządowych, i przez pochlebstwa dworaków, zepsutego do szpiku, pysznego, niesłychanie lekkomyślnego władcę, człowieka bez charakteru i zasad, brutalnego egoistę, który wszystkim dalekim i bliskim, nie wyjmując nawet najbliższej rodziny, matki, obydwóch małżonek, obu synów, dał się straszliwie we znaki, wyszrubować na obrońcę „niemieckiego cezaryzmu przed absolutyzmem romańskim."[2])

Nikt bardziej idei królewskiej nie skompromitował od niego, nikt zuchwalej nie deptał zasad moralnych od niego.[3]) Nie lepszym był „arcychrześciański" król Francyi Filip, któremu zarzuca Grzegorz VII. nie mniej, nie więcej, jak łupienie kościołów, cudzołóstwo, obrabowanie kupców, krzywoprzysięstwo, oszustwo.[4])

---

[1]) Gall, I. 26, l. c. 35: „ut erat ferus, iratus suscitatur."

[2]) Giesebrecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit III. 413.

[3]) Gfrörer, Papst Gregor VII. VII. 744. Hesse, Die Jahrbücher des Lambert v. Hersfeld. Geschichtschreiber der deutschen Vorzeit XLIII. 81, 128, 141, 144, 251, 266, 276. Przyznają to nawet częściowo Mirbt, Die Publicistik im Zeitalter Gregors VII. 174. G. Richter, Annalen etc. II. 521—525. Martens, l. c. I. 98.

[4]) Registrum II. 5, 28.

Nie dziw więc, że takiego władcę nazywa papież w liście do jednego z arcybiskupów francuskich bez ogródki „wilkiem drapieżnym, bezbożnym tyranem, wrogiem Boga i św. wiary, człowiekiem na wskróś zepsutym i że grozi królowi pozbawieniem tronu, a degradacyą biskupom francuskim, jeżeli dla króla okażą się powolnymi.“ [1]) Takimi samymi byli sprzymierzeńcy późniejsi Grzegorza VII, książęta normandcy, taki przebiegły Robert Wiscard, jego brat Roger, Ryszard i Jordan z Kapui, Robert z Loritello. Wskutek ustawicznego łupiestwa i rabunku wyklęci przez Kościół, wcale się nie troszczą o klątwę, zyskują sobie straszliwą sławę mordami, gwałceniem niewiast, łupieniem klasztorów i kościołów. Papież nazywa ich „buntownikami“ i „podłymi i marnymi heretykami“, i tylko najfatalniejsze położenie zniewoliło Grzegorza u takiego „nienasyconego rabusia bez czci i wiary“ szukać pomocy i opieki. [2]) Nawet Wilhelm Zdobywca, aczkolwiek nie można mu odmówić wysokich zalet, aczkolwiek wolny był od zarzutu symonii i z tego powodu zyskuje uznanie papieża, to jednak pod względem brutalności i bezwzględności jest dzieckiem swego wieku. Kiedy król angielski zakazał biskupom swoim udawać się do Rzymu, tedy całkiem słusznie pisze papież, iż „żaden z królów, nawet pogańskich, nie odważył się przeciw Stolicy apostolskiej na podobne zuchwalstwo, jakiego nie powstydził się dopuścić król Albionu“. Ten sam król nie zawahał się kilka lat później bezprawnie targnąć się na swego rodzonego brata Odona, biskupa angielskiego i trzymać go dłuższy czas w więzieniu. [3])

Takimi byli władcy najpotężniejszych państw ówczesnej Europy, nie innymi przeważnie jest reszta władców chrześciańskich, taki Salomon węgierski lub Wratysław czeski i cały ten niezliczony rój książąt, kniaziów, duków, marchionów, hrabiów, wasali itd. itd., czy oni na zachodzie mieszkają, czy wschodnie dzierżą kraje. [4]) Wobec tego może surowym, ale słusznym wy-

---

[1]) Registrum I. 35. II. 32. Meyer w Knonau l. c. II. 436. Martens II. 85.

[2]) Registrum I. 46, II. 51. Gfrörer l. c. VII. 745–49. Martens, l. c. II. 75—84.

[3]) Registrum VII. l. c. ep. 44. Martens, l. c. II. 88—89.

[4]) Hesse, Jahrbücher des Lambert von Herfeld o margrabi Egbercie 80. Cosmas II. 40, 41, l. c. 120—22. Stefczyk, Upadek Bolesława Śmiałego, Ateneum 1885. XXXVII. 458; o Wratysławie Meyer v. Knonau II. 120 i następne. Bertholdi, Annales M. G. SS. V. 277. Huber, Gesch. österreichs. I. 203 o Salomonie.

padnie nazwać sąd Grzegorza VII. o władcach współczesnych: „Wśród wszystkich świeckich książąt“ — pisze papież w r. 1075 — nie znam żadnego, którýby Bożą chwałę cenił wyżej nad własną, a sprawiedliwość wyżej nad zysk. Ci zaś, wśród których żyję, tj. Rzymianie, Lombardzi i Normanie, jak im to często powtarzam, są gorsi od żydów i pogan.“ [1])

W takiem otoczeniu postać naszego, choćby dzikiego i porywczego króla, rażącą się nie wyda, a jeżeli uwzględnimy tyle dodatnich jego stron, to w każdym razie do jaśniejszych postaci zaliczyć go trzeba nietylko współczesnych, ale wśród Piastów XI. lub XII. wieku, a w każdym razie nie gorszą od Krzywoustego, którego dziki postępek względem brata Zbigniewa nawet tyle okrutnych i podstępnych Przemyślidów ówczesnych razić i zgorszeniem napawać będzie. [2])

Dr. Kazimierz Szkaradek Krotoski.

---

[1]) List do Hugona, opata z Cluny, Registrum II. 49.

[2]) Cosmas III. 34. l. c. 170. Bachmann, Geschichte Böhmens I. 236.

Kronika Andrzeja Komonieckiego.

(Dokończenie).

IV. Znaczenie kroniki.

Z żywota autora i rozbioru kroniki osądzić już można, że rękopis ten nie przynosi nowego przyczynku źródłowego dla wyjaśnienia ważnych wypadków, łączących się z przeszłością Polski. Andrzej Komoniecki bowiem nie piastował żadnego wielkiego urzędu, nie spełniał żadnej misyi politycznej, ani też nie towarzyszył osobistościom wpływowym, aby potem zdać w swem dziele relacyę naocznego świadka. Nawet brakłoby autorowi ku temu odpowiednich przymiotów, bo nie posiadał ani głębszego wykształcenia, ani owego zmysłu krytycznego, który umie w wyborze wiadomości czynić różnicę. Stąd pochodzi, że nawet o wypadkach, któreby mogły historyka więcej zainteresować, podaje A. Komoniecki tylko szczegóły małoważne. Do takich wypadków należy napad Szwedów na Żywiec, w marcu 1656 r., grasowanie związku wojskowego w Żywieczyźnie, pobyt Jana Kazimierza w Żywcu, już po abdykacyi swej, przez czas elekcyi Michała Wiśniowieckiego, a przed wyjazdem do Francyi r. 1669. [1])

---

[1]) Do dziejów Jana Kazimierza, a mianowicie pobytu jego w Żywcu, daje nam kronika A. Komonieckiego tylko niewielkie uzupełnienie. Dr. Wiktor Czermak w artykule „Ostatnie lata życia Jana Kazimierza"

Z wypadków dziejowych dotyka A. Komoniecki jeszcze tylko wojny za czasów Augusta II. i Stanisława Leszczyńskiego. Autor był już mężem dojrzałym, świadomym najważniejszych spraw miasta. Ale i tu opis jego nie wnika w przyczyny i skutki, nie

(Biblioteka Warszawska r. 1892 str. 300) pisze, że Jan Kazimierz w pierwszych dniach czerwca 1669 r. przybył do Żywca, że szczegółów biograficznych, któreby objaśniały bieg i sposób życia, brak zupełnie w listach królewskich i że około 7 lipca 1669 r. wybrał się w podróż za granicę Polski. W czasie pobytu Jana Kazimierza w Żywcu w r. 1669 A. Komoniecki był jeszcze zbyt młodym, bo 11 lat liczącym chłopcem, aby mógł sobie zdać należytą sprawę z tego, co widział; ale niewątpliwie, kiedy zbierał materyał dla swej pracy, żyło dużo jeszcze naocznych świadków, od którychby mógł był zasięgnąć więcej wiadomości co do szczegółów pobytu króla. Z tego, co nam autor podaje, możemy przynajmniej dokładną datę przyjazdu i odjazdu króla ustalić i kilka drobnych aktów jego pobożności i ofiarności na rzecz kościoła przytoczyć. Odnośny ustęp w kronice brzmi: „R. 1669, we wtorek przed Wniebowstąpieniem Pańskiem najjaśniejszy Jan Kazimierz, król polski, a pan na Żywcu, po złożeniu korony polskiej do miasta Żywca z dworem swoim wielkim przyjechać był raczył i tu aż do święta Nawiedzenia N. P. Maryi na zamku mieszkał, przez wszystek czas elekcyi Michała, króla polskiego, zostając i tu w kościele „Te Deum laudamus“ śpiewać kazał i stąd w piątek po tem święcie do do Francyi z żałością swoją z Żywca pożegnał się i szczęśliwie odjechał, darowawszy obicie swoje królewskie atłasowe, błękitne, wzorzyste kościołowi żywieckiemu brytów kilkanaście, którego obicia dotąd zażywa i ozdobą pamiątki jego zostają. Tegoż roku, dnia 4 Julii tenże Jan Kazimierz, król polski, przed odjazdem swoim z Żywca dał przywilej na 3 potrzeby kościołowi i t. d.“ Potrzeby te według autora są: Pozwolenie na budowę kościoła w Rajczy, darowizna kościołowi w Cięcinie gruntu na budowę mansyi i jednego zarembku kościołowi w Jeleśni. Prócz tego otrzymało miasto Żywiec przywilej d. d. 5 lipca na pobieranie drzewa z lasu i darowiznę niektórych gruntów. Dla przyszłego nowego kościoła w Rajczy darował też król obraz Panny Maryi na blasze malowany i z hebanowemi ramami.

Według tedy tych dat, jakie A. Komoniecki podaje, przyjazd króla nastąpił 28 maja a odjazd 5 lipca r. 1669, w którym też dniu wydał ów przywilej dla Żywca.

Jeszcze mniej znajdujemy w Kronice A. Komonieckiego szczegółów, tyczących się pobytu Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki w r. 1655. Tutaj i data da się w przybliżeniu tylko ustalić. Ustęp ten opiewa: Tegoż roku (1655) szwedzka wojna w Polsce nastąpiła, dla której Ludwika Marya Gonzaga, królowa polska z Polski do Śląska przez Orawę na Żywiec, prawie w jarmark św. Michalski żywiecki, z asystencyą znaczną przyjechała. Po której we dwie niedziele sam Jan Kazimierz, król polski z legatem rzymskim, nazwanym Pignatelus, który

chwyta pragmatycznego związku, podaje tylko najbliższe wypadki, dotykające miasto, pochody wojsk, nakładane opłaty na mieszkańców, rekwizycye żywności i wynikające stąd zubożenie mieszkańców. Jeżeli tedy dla wypadków dziejowych kronika A. Komonieckiego nie przynosi nam świeżego nabytku, to natomiast dla przeszłości Żywca i Żywiecczyzny jest ona nader ważną. Wielka ilość zawartych tamże szczegółów maluje nam wiernie ówczesny stan ekonomiczny i kulturalny ludności miasta i okolicy. Że tu szczegóły ważne mieszają się z błahymi, że sprawy miejskie przeplatane są wiadomościami o odbytych uroczystościach kościelnych, pielgrzymkach do miejsc odpustowych, procesyach, bractwach, o wypadkach śmierci, egzekucyach skazanych, przyjeździe gości do zamku, pojawieniu się pątnika, snach i t. d. tak, jak się każdego tygodnia i miesiąca przed oczyma autora przesuwało, to sprawia, że czytanie kroniki staje się nużące, ale dopiero wszystkie te szczegóły razem wzięte dozwalają nam odtworzyć w całej pełni obraz życia i kultury mieszkańców owego podgórskiego miasteczka i najbliższej okolicy. W przedstawieniu tych niejako codziennych stosunków miejskich ukazuje się autor o wiele zdolniejszym. Mimo bowiem prawie mechanicznego spisywania kolejno wszystkich szczegółów, częstokroć dziwnie banalnych, umie autor jednak miejscami opisać zdarzenie jakieś żywo i zajmująco. Do takich to miejsc należy opis pożaru kościoła parafialnego w r. 1711. Kilkadziesiąt kartek, a nawet jedna rycina, jedyna w całym tym obszernym rękopisie, poświęcone są opisowi tego pamiętnego dla miasteczka zdarzenia, opowiadaniu o poprzedzających proroctwach i kosztach zniszczonej budowy.

Wśród istnej powodzi szczegółów małoważnych lub zupełnie bezużytecznych znajdujemy jednak, jak już nadmieniliśmy, wiele rzucających światło na ówczesny stan ekonomiczny i kulturalny Żywca i Żywiecczyzny. Szczególnie na stosunki miejskie, jako najbliższe, zwracał autor nieustannie uwagę.

I tak zaraz na początku dzieła są ważne daty, odnoszące się do stanu ekonomicznego miasta w pierwszych latach XVIII. wieku. Podają one bowiem nam ilość domów i łanów miejskich,

---

po lat 36 papieżem obrany był i Innocencyuszem XII nazwany i z Michałem ks. Wiśniowieckim, który po nim królem polskim koronowany był, także z inszymi pany wielkimi z dworem wielkim w Żywcu był, lecz tylko przenocowawszy, do Śląska odjechał.

wysokość pogłównego, podymnego, poboru pojedynczego, czynszu zamkowego.

Z okazyi uchwalonego na sejmie podczas wojny szwedzkiej w r. 1629 podymnego, podana jest pod tym rokiem liczba domów w mieście i państwie żywieckiem i wysokość zapłaconego podymnego. Ważne są tu dla porównania liczby dymów w państwie ślemieńskim, suskim, łodygowskim, w miastach, Oświęcimiu, Zatorze, Kętach, Wadowicach, a więc w całem księstwie oświęcimskiem i zatorskiem.

Nader zajmujący jest spis, dokonany w r. 1700 w Żywcu z polecenia Franciszka Wielopolskiego, ówczesnego właściciela Żywiecczyzny, a umieszczony pod tym rokiem w kronice. Spis ten różni się od innych tego rodzaju, że podaje, nie jak tamte, ilość dymów, z której można dopiero wysnuć liczbę mieszkańców, ale wymienia dokładnie ilość (1377 mieszk. dla Żywca w tymże roku); prócz tego podaje nam podział mieszkańców, według płci, stanu (gospodarzy, komorników, czeladzi), liczbę zagonów roli, a wreszcie, co jest tak niezwyczajnem w tym czasie, ilość i rodzaj zwierząt domowych.

Przeprowadzone znowu w r. 1711 nowe obliczenie dymów w Żywcu daje nam możność ocenienia ubytku ludności wskutek ówczesnej wojny domowej i nieodłącznych z nią chorób.

Przytoczone przez A. Komonieckiego daty, odnoszące się do kontrybucyi pieniężnej, nałożonej w r. 1702 przez Szwedów na miasto, to znowu do rekwizycyi, dokonywanych przez oddziały moskiewskie lub znanego partyzanta, króla Stanisława Leszczyńskiego, A. Śmigielskiego, dają nam miarę tego zniszczenia, jakie dotykało miasta polskie.

Szczególnie rekwizycye moskiewskie były liczne, stąd lament mieszkańców, któremu autor w kronice daje wyraz: dość wymienić, że ludność Żywca i Żywiecczyzny, t. j. zamieszkała w dobrach ówczesnego właściciela Franciszka Wielopolskie, czyli państwie żywieckiem i ślemieńskiem, zapłaciła w kilku latach wojennych dla samych oddziałów moskiewskich 57.000 zł. pols.

Nie dość na tem. Pod r. 1716 przytoczone są znowu daty, odnoszące się do kontrybucyi, ściągniętej przez oddziały wojsk saskich, to znowu do rekwizycyi oddziałów wojsk konfederacyi tarnogrodzkiej — a wszystkie te klęski wojenne sprowadziły zubożenie miasta. Wymownem świadectwem tego zubożenia i opustoszenia miasteczka jest podana przez autora liczba pustych domów. Nie dla innych celów, jak właśnie podatkowych, przepro-

wadzono w r. 1715 nowy spis w miasteczku, który możemy uważać jako uzupełnienie spisu z r. 1700. Jeżeli tamten miał głównie na celu obliczenie ludności, to ten podaje nam stan majątkowy poszczególnych mieszkańców, a mianowicie rozmiary domu, ogrodu, ról, wysokość płaconego czynszu do zamku, z wyszczególnieniem, o ile ten czynsz pochodzi od roli, stodół, komorników, cechów i t. d. W ten sposób uzyskujemy pewne wskazówki co do oznaczenia stanu ekonomicznego, liczby mieszkańców, a nawet ruchu ludności w Żywcu, a w części i w Żywieczyźnie.

Do rzędu takich wskazówek natury ekonomicznej należą i wiadomości o cenach zboża, rozsiane po całym rękopisie i pod różnymi latami. Najwcześniejsza tego rodzaju data jest z r. 1592.

Na pole ekonomiczne i społeczne wchodzą znowu wiadomości, dotykające stosunku miasta do właścicieli Żywieczyzny. Żywiec posiadał jeszcze od książąt śląskich nadane sobie prawo magdeburskie, a więc własną administracyę i własne sądownictwo i pewne przywileje co do posiadania lasu i łowienia ryb. Z nabyciem księstwa oświęcimskiego drogą kupna przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1457 i Żywieczyzna, która należała do tego księstwa, przeszła w posiadanie króla polskiego. W r. 1467 otrzymuje od Kazimierza Jagiellończyka Piotr Komorowski i w posiadaniu tego domu pozostaje aż do r. 1626. Przyznać trzeba, że Komorowscy otoczyli opieką Żywiec i szeregiem przywilejów rozszerzyli i powiększyli korzyści miasta. I tak miasto otrzymało prawo wyłącznego warzenia i szynkowania piwa przy równoczesnym zakazie tego poddanym państwa żywieckiego, pobierania w lasach drzewa, wypędzania trzody do lasów pańskich, urządzenia składu soli i pobierania składnego, palenia wódki, a prócz tego i nowe znaczne grunta orne. Ten stan korzystny zmienił się, kiedy w r. 1626 nabyła Żywieczyznę drogą kupna od Mikołaja Komorowskiego królowa Konstancya, żona Zygmunta III. Osadzeni przez królowę i następców starostowie starali się ścieśnić lub unieważnić miastu otrzymane przywileje. A kiedy w r. 1676 nabył dobra żywieckie Jan hr. Wielopolski, to położenie miasta za niego i spadkobierców stawało się coraz gorszem. Od samego początku starają się Wielopolscy przewagę swoją na każdym kroku okazać. Mieszają się i wpływają na wyroki sądowe, znoszą dokonane elekcye urzędników i narzucają swoich kandydatów, znoszą nadane przez Komorowskich prawa, zakazują warzenia piwa, palenia gorzałki, pobierania drzewa, a natomiast zmuszają do kupowania piwa i gorzałki w karczmach

dworskich, a zboże w spichrzach zamkowych. Pełno tedy w kronice pod różnymi latami skarg na ten ucisk i lamentu ze strony naszego autora. W nich przebija się owa rozpaczliwa walka, jaką toczyły miasta polskie począwszy od XVI w. w obronie swych praw i swego ekonomicznego stanowiska z przemożnym przeciwnikiem i którą to walkę w jednem z tych miast, Żywcu, z kroniką w ręku szczegółowo śledzić możemy. Na pole kulturalne wkraczają wiadomości tyczące się istnienia i uposażenia szkoły, a rozrzucone po całej kronice, począwszy od pierwszej z r. 1558. Tutaj należą również opisy zwyczajów ludowych, sposób grzebania samobójców, żywienia się ludności i t. p. obfite źródła dla etnografa.

Nieobojętne są również dla przedstawienia przeszłości Żywca i Żywiecczyzny owe spisy kapłanów i zakonników rodem z Żywca, dziekanów, proboszczów, plebanów, prezydentów bractw kościelnych, prebendarzów, burmistrzów, wójtów, a wreszcie cechów, z wymienieniem lat ich powstania i uposażenia, szczegóły, które bez kroniki A. Komonieckiego w części, albo zupełnie nie dałyby się odtworzyć.

Streszczając tedy powyższy rozbiór, możemy powiedzieć:

Kronika A. Komonieckiego nie dorzuca żadnego przyczynku do dziejów politycznych Polski i nie posiada pod tym względem żadnego znaczenia.

Natomiast jest ona źródłem niepośledniej wartości dla poznania przeszłości Żywca i Żywiecczyzny; zawiera bowiem znaczny zasób wiadomości, które pozwalają nam wniknąć, jak przy niewielu miastach, w ówczesne stosunki ekonomiczne i kulturalne.

Waleryan Heck.

Reforma ksiąg gruntowych.

(Dokończenie).

Słusznie przedewszystkiem projekt wprowadza postępowanie z urzędu celem podziału ciał hipotecznych innemi słowy celem uregulowania stanu hipotecznego posiadłości, które w księdze gruntowej wpisane są jako wspólna własność dwóch lub więcej osób, w częściach idealnych, pomimo, że według faktycznego stanu posiadania — posiadłość ta jest fizycznie podzieloną na dwie lub więcej części, z których każda stanowi osobną całość dla siebie, będącą w posiadaniu innej osoby, bądź to w ten sposób, że nieruchomość zapisana jest w księdze jako podzielona na części idealne w rzeczywistości zaś przeprowadzono podział fizyczny lub że podziału fizycznego części ciała hipotecznego nie przeprowadzono w księdze gruntowej lub że wreszcie niezgodność innymi przyczynami jest spowodowana.

Do zarządzenia i przeprowadzenia postępowania działowego powołani być, mają komisarze lokalni zwani także komisarzami dla sprostowania ksiąg gruntowych ustanowieni przez ministra sprawiedliwości na podstawie propozycyi prezydenta sądu wyższego z pośród urzędników sędziowskich albo dla całego okręgu apelacyjnego albo też dla poszczególnych powiatów sądowych. Komisarz wdraża i przeprowadza z urzędu postępowanie sprostowawczo działowe we wszystkich wypadkach, w których chodzi

o podział ciał hipotecznych, fizycznie podzielonych i zapisanych w księgach gruntowych jako wspólna własność, o ile wypadki tego rodzaju dojdą do jego wiadomości.

Otóż projekt wymaga na tym punkcie naprawy w dwóch kierunkach. Raz o ile chodzi o rozmiary postępowania z urzędu a powtóre o ile chodzi o przedmiot tego postępowania.

Projekt słusznie zaprowadza postępowanie z urzędu. Wobec znanej opieszałości naszej ludności wobec instytucyi ksiąg gruntowych. trudno przypuszczać, by strony same istotnie poczęły się zgłaszać celem sprostowania stanu tabularnego, skoro dotychczas tego nie czyniły, i to nieraz, jak widzieliśmy przez trzy lub cztery generacye. Ale też z tego właśnie względu, żadną miarą chyba nie wystarczy. jeśli komisarz dla sprostowania ksiąg gruntowych. ograniczy się na tych tylko wypadkach, które dojdą do jego wiadomości. Stylizacya ta bowiem uzasadnioną nasuwa obawę. że komisarz ma zająć stanowisko bierne i ma „wyczekiwać wiadomości o wadach ksiąg gruntowych, które mu strony interesowane donosić mają.“ [1]) Wprawdzie nie jest niewątpliwie zupełnie chyba nieuzasadnioną taka wykładnia powyższego przepisu, że komisarz powinien korzystać również z wiadomości, uzyskanych przez sąd przy innej sposobności więc przy rozpatrywaniu jakiegoś sporu lub w drodze informacyi, uzyskanych ze strony urzędów ewidencyi katastru podatku gruntowego. Ale o ile chodzi o wiadomości pierwszej z powyższych kategoryi, to wiadomości, z tego źródła zyskiwane, są chyba dość sporadyczne. dochodzą zaś wprawdzie do wiadomości sądu, ale sądu orzekającego, nie zaś komisarza dla sprostowania ksiąg gruntowych. Co się zaś tyczy drugiej kategoryi, to raz że i te wiadomości chyba nie są dość wyczerpujące i wychodząc z innego punktu widzenia. inne cokolwiek momenta na pierwszy plan wysuwają. A powtóre, jeśli by istotnie komisarz dla sprostowania ksiąg gruntowych miał korzystać i z tej kategoryi wiadomości, to byłoby koniecznem nałożenie w drodze ustawy obowiązku na urzędy ewidencyjne donoszenia komisarzowi o wypadkach dostrzeżonej niezgodności i to donoszenia komisarzowi a nie sądowi.

Nie ulega wszakże wątpliwości, że i takie sformułowanie postępowania z urzędu nie byłoby dostatecznem, że istotnej naprawy możnaby się spodziewać dopiero w razie zarządzenia szcze-

[1]) Szybalski, j. w. str. 865.

gółowej a zupełnej i peryodycznej rewizyi z urzędu, wszystkich ksiąg gruntowych — gdzie wartość wpisów hipotecznych jest prawie żadna, jak stwierdza sąd stanisławowski, lub gdzie wpisów hipotecznych, zgodnych ze stanem faktycznym jest 5 lub 6%, czy choćby nawet 20 lub 30%, tam chyba na takie więcej przypadkowe informacye, jak te, o których powyżej była mowa, liczyć się nie powinna. Słusznie też mówi prof. Jaworski: „Punktem ciężkości rządowego projektu jest unormowanie postępowania, dążącego do sprostowania normalnego stanu, już znanego odpowiedniej władzy. Nie przeczymy, że to postępowanie wymaga unormowania gdy jednakowoż nie brak tych norm jest przyczyną obecnych niedostatków, przeto też nie w tym kierunku powinna pójść u nas reforma ksiąg gruntowych. Przyczyną wadliwości jest przeciwnie okoliczność, że owe anormalne wypadki, wymagające sprostowania, nie są znane urzędom, które są obowiązane do wywołania postępowania sprostowawczego. Wskutek tego przeto reforma ksiąg gruntowych, powinna pójść u nas przedewszystkiem w kierunku dochodzenia, zbadania i wykrycia tych wypadków. Tymczasem wedle projektu nie jest zadaniem komisarzy samoistne badanie przypadków, potrzebujących sprostowania. Podnieść tu muszę również z naciskiem, że jednorazowa rewizya absolutnie nie wystarczy, jest bowiem koniecznem zaprowadzanie takich urządzeń, któreby już po dokonanej rewizyi zapobiegły na przyszłość powstawaniu błędów. Te urządzenia niekoniecznie musiałyby polegać na ponownej a zupełnej rewizyi, zwłaszcza wobec coraz dalej idącego postępu oświaty i za tem idącego coraz większego zrozumienia znaczenia instytucyi ksiąg gruntowych, choć nie ulega zdaje się wątpliwości, że rewizya taka byłaby bardzo pożądana. Ale w każdym razie należałoby co najmniej zarządzać peryodyczne, choćby nawet tylko fragmentaryczne dochodzenia z urzędu względnie na referentów hipotecznych, w sądach prowadzących księgi gruntowe lub na ich specyalnych, w tym celu ustanowić się mających pomocników, nałożyć obowiązek wykonywania kontroli nad publicznymi urzędnikami pomiarowymi w kwestyi peryodycznej rewizyi, zgodności stanu faktycznego z ewidencyą katastru podatku gruntowego, przez nich po myśli ustawy z r. 1883 dokonywać się mającej i donoszenia sądowi o dostrzeżonych wypadkach niezgodności. Kontrola ta nie będzie zresztą zbyt uciążliwą w razie odpowiedniego powiększenia liczby urzędników pomiarowych, o czem poniżej.

Jest to w gruncie rzeczy kwestya wiecznej prawie walki o granice interwencyi publicznej. Niegdyś, w erze pełnego panowania liberalizmu ekonomicznego, sądzono, jak wiadomo inaczej. „Instytucya hipoteczna podaje obywatelom możność ubezpieczenia swych praw prywatnych — pisał przed trzydziestu z górą laty Andrzej Rydzowski,[1]) — a ubezpieczenie rzeczywiste tych praw jest już tylko zastosowaniem tej możności. Podanie tej możności obywatelom przez zaprowadzenie odpowiednich ksiąg publicznych jest rzeczą jedynie ogółu — *juris publici*, bez względu na to, czy pojedynczy obywatele z niej korzystać będą chcieli lub nie, a korzystanie z tej możności rzeczą jedynie pojedyńczych obywateli — *juris privati*. Z tego wynika, że zaprowadzenie instytucyi hipotecznej jest rzeczą prawa publicznego, a więc władz krajowych, a ubezpieczenie praw prywatnych np. własności (w stanie czynnym) lub obowiązków (w stanie biernym) rzeczą osób prywatnych.“

Przed laty trzydziestu, w chwili, gdy zakładano księgi, pogląd ten istotnie mógł uchodzić za racyonalny, ale nie dziś, w chwili, gdy smutne doświadczenie pouczyło, że ta zasada nie wystarcza, że raczej jest koniecznem przeprowadzenie szczegółowej i dodam peryodycznej rewizyi ksiąg gruntowych z urzędu, w całem znaczeniu tego wyrazu. Zapewne, że jest to połączone ze znacznemi kosztami. Ale zwiększenie tych wydatków z pewnością sowicie się opłaci, bo uporządkowane stosunki prawne są pierwszym warunkiem dobrobytu a ludność zamożna chętnie i łatwo stosunkowo zdoła ponosić wyższe cokolwiek daniny publiczne.

Naprawy wymaga projekt również w kierunku postanowień, dotyczących przedmiotu postępowania sprostowawczego. Przedmiotem postępowania z urzędu, jak powyżej zaznaczono, ma być podział ciał hipotecznych, fizycznie podzielonych, zapisanych w księgach gruntowych jako wspólna własność. I istotnie jest to normalny, typowy niejako wypadek niezgodności stanu tabularnego ze stanem faktycznym. Ale nie jest jedynym ni wyłącznym. Zachodzą bowiem również wypadki, że podział fizyczny został w księdze gruntowej uwidoczniony, ale nie został w całej pełni przeprowadzony. Tak np. w powiecie sądowym Lutowiska wspólne władanie ziemią długi czas jeszcze utrzymało się przy życiu. Da-

---

[1]) Rydzowski, j. w. str. 6 in.

lej zachodzą wypadki, że istotnie podział fizyczny został faktycznie i prawnie (tabularnie) przeprowadzony, ale przeprowadzono go w inny sposób, niż to jest w księdze gruntowej uwidocznione, innemi słowy nastąpiła faktyczna zamiana poszczególnych parcel. Albo wreszcie podział fizyczny faktyczny i prawny został istotnie przeprowadzony, ale na karcie własności figurują wciąż jeszcze prawozlewcy, albo dawno zmarli, albo masy spadkowe, już dawno nie istniejące lub właściciele, którzy dawno już gruntu nie posiadają a swoje prawo własności już dawno aktami między żyjącymi przenieśli.

Istnieją też liczne błędy w spisach części składowych ciała hipotecznego, które powstały przy zakładaniu ksiąg gruntowych z powodu, że reambulacya katastru, poprzedzająca założenie ksiąg gruntowych była niedokładną. Wprawdzie w wielu wypadkach nastąpiło sprostowanie operatów katastralnych po założeniu ksiąg gruntowych lecz mimo to odpowiednie sprostowanie ksiąg gruntowych nie mogło być zarządzonem, ponieważ strony interesowane nie mogły wykazać nabycia praw rzeczonych dokumentami posiadającymi formalne wymogi, przepisane ustawą hipoteczną, aby mogły stanowić podstawę do wpisów hipotecznych. Z tego też powodu przepisy ustawy z dnia 29 maja 1883 l. 82 d. p. p. o utrzymaniu zgodności ksiąg gruntowych z operatami katastralnymi, pozostały martwą literą.[1] Postępowanie, mające na celu reformę ksiąg gruntowych, powinnoby więc objąć i te także wypadki.

Te wszystkie alternatywy możnaby niewątpliwie znacznie jeszcze powiększyć, są one wszakże chyba dostatecznym dowodem, że stylizacya projektu ministeryalnego chroma i na tym punkcie, że więc jako przedmiot postępowania sprostowawczego z urzędu zarządzanego, należałoby raczej oznaczyć usunięcie niezgodności stanu tabularnego ze stanem faktycznym wogóle. I w obecnej swej formie projekt obejmuje wprawdzie postanowienia, dotyczące postępowania w wypadkach, gdy zajdzie potrzeba założenia na nowo całej księgi gruntowej lub jej części. Ale jeśli już poprzednio zaznaczono, że moment postępowania z urzędu, odnośnie do postępowania sprostowawczo-działowego jest zaakcentowany zbyt słabo, to w stopniu o wiele wyższym, dotyczy to jeszcze obu ostatnich kategoryi postępowania. Zwłaszcza, o ile chodzi o spro-

---

[1]) Szybalski, j. w. str. 868.

stowanie wpisów, zamieszczonych na karcie własności, należałoby z całego brzmienia dotyczących postanowień, raczej wnosić, że w wypadkach tego rodzaju, należy tylko i wyłącznie a przynajmniej przeważnie wyczekiwać wniosku stron. O ile zaś chodzi znów o wypadki, w których zajdzie potrzeba założenia na nowo całej księgi gruntowej, lub jej części, to ten moment postępowania z urzędu powinienby się przebijać już w samem zbadaniu potrzeby, czyli w daniu inicyatywy do założenia na nowo całej księgi gruntowej. Wprawdzie są u nas gminy całe, odczuwające głęboko potrzebę takiego ponownego założenia, podnoszące nawet formalne postulaty w tym kierunku. Ale gminy takie bynajmniej nie są regułą.

Władzą, powołaną do przeprowadzenia postępowania, mającego na celu sprostowanie ksiąg gruntowych, mają być ustanowieni osobni komisarze lokalni, zwani także komisarzami dla sprostowania ksiąg gruntowych, instytucya więc zupełnie odrębna od sądów i specyficzne mająca zadanie. Zdaniem p. Szybalskiego, do czynności tych byłyby bardziej właściwe sądy hipoteczne, ze względu na to, że księgi gruntowe stanowią część integralną organizmu sądowego, że w razie poruczenia tej czynności sądom, czynność ta będzie mogła być przeprowadzoną we wszystkich sądach równocześnie, wskutek czego reforma prędzej będzie mogła być ukończoną, że dalej w tym wypadku czynności te będą znacznie uproszczone, bo odpadnie potrzeba częstego porozumiewania się komisarza z sądem hipotecznym, że takie urządzenie nie przerwie normalnego toku czynności. Dalej podnosi p. Szybalski, że sędziowie, będący obecnie referentami w sprawach hipotecznych, przeprowadzą czynności sprostowawcze o wiele lepiej, dokładniej i z lepszym skutkiem, aniżeli oddzieleni *ad hoc* ustanowić się mający komisarze lokalni, ponieważ już posiadają potrzebną rutynę w tym dziale czynności, są dokładnie obznajomieni z prowadzeniem ksiąg gruntowych, a co najważniejsza, najlepiej znają wady i usterki ksiąg gruntowych, w których pracują. Nie spowoduje to zbytniego przeciążenia sądów, jeżeli tylko sędziowie hipoteczni nie będą zmuszeni do załatwiania spraw, obcych właściwemu ich zadaniu, i jeżeli otrzymają odpowiednio dobranych pomocników. W ten sposób $^3/_4$ części ogólnej ilości sądów potrafią przeprowadzić czynności, mające na celu sprostowanie ksiąg gruntowych, bez potrzeby jakiegokolwiek wzmocnienia, a tylko $^1/_4$ część będzie potrzebować zasilenia siłami pomocniczemi. Pomijając więc nawet postanowienia ustawy z dnia 25. lipca 1871 Nr. 96 D. p. p., prze-

pisujące, że zarządzenie postępowania w przedmiocie ustalenia ksiąg gruntowych w razie ich założenia, uzupełnienia, wznowienia, lub przeistoczenia, należy do sądu, który prowadzi księgę gruntową, przyznać trzeba, że istotnie bardzo wiele momentów przemawia za tem, by czynności sprostowawcze przydzielić sądom, nie zaś osobnym komisarzom.

Proponował wprawdzie swego czasu Mittermaier, by czynności prowadzenia ksiąg gruntowych (a opierając się na powyższych przesłankach zapewne i czynności z ich sprostowaniem połączone) poruczyć władzom gminnym, ponieważ gmina ma najwybitniejszy swój interes w stosunkach własności ziemskiej, swych członków, daniny gminne, często na własności ziemskiej są oparte, od stosunków własności ziemskiej zależnem jest gminne prawo wyborcze, ponieważ wreszcie urzędnicy gminni najłatwiej mogą uzyskać wyczerpującą znajomość dotyczących stosunków w gminie. Istotnie w kilku państwach niemieckich figurują władze gminne jako urzędy księgowe, tak w Badenji, w Wirtembergji, Meklemburgu i w prowincyach heskich Starkenburg i Oberhessen.[1] Że o urządzeniu takiem w Galicyi żadną miarą chyba nie może być mowy, zbyteczna dowodzić w obec niedostateczności naszych urządzeń gminnych. W pomyśle Mittermaiera tkwi jądro niewątpliwie zdrowe: dążność do zbliżenia urzędu księgowego do stosunków faktycznych, ale zadania takiego podjąćby się mogła tylko silna jednostka administracyjna, silna finansowo i intelektualnie, zdołająca utrzymywać zawodowych urzędników, mających wykształcenie prawnicze. Dotyczy to już samego prowadzenia ksiąg gruntowych, dotyczyć zaś musi w wyższej jeszcze mierze kwestyi ich reformy. Z drugiej jednak strony wypada zaznaczyć, że ten moment, któryby najbardziej wchodził w grę przy poruczeniu czynności prowadzenia ksiąg gruntowych gminom, ma również odwrotną stronę medalu: bo to zbliżenie urzędu księgowego do faktycznych stosunków miejscowych, jakkolwiek niewątpliwie ułatwia poznanie tych stosunków, może jednak również spowodować, że każdoczesny piastun tego urzędu nie zawsze będzie postępować w myśl bezstronnego ideału sprawiedliwości.

We Francyi księgi gruntowe prowadzi *regie nationale de l'enregistrement*, więc władza skarbowa, ponieważ należytości za

[1]) Schollmeyer, Hypotheken und Grundbuchwesen (Handwörterbuch der Staatswissenschaften, 2 wyd. T. IV.) str. 128.

zarejestrowanie, t. j. za wpis i pronotacyą dokumentów w księgach publicznych stanowią jedno z głównych źródeł dochodu Rzeczypospolitej. Ta *regie nationale* ustanawia też powiatowych *conservateurs de hypothèques*. Urządzenie to jednak ma tę wadę — jak słusznie zauważył Schollmayer — ze zbyt mało uwzględnia moment prawniczy w kwestyi utwierdzania praw rzeczowych do nieruchomości.

I u nas władza skarbowa w urzędach ewidencyi katastru podatku gruntowego ważną spełnia funkcyą w instytucyi ksiąg gruntowych, ale ma w pierwszym rzędzie zadanie ściśle fiskalne. Współudział tych urzędów jest jednak bądź co bądź wprost niezbędny przy czynnościach, mających na celu sprostowanie ksiąg gruntowych. słusznie też radzi p. Szybalski, by w ustawie dokładnie określono wzajemny stosunek między organami władzy sądowej, powołanymi do przeprowadzenia czynności, mających na celu sprostowanie ksiąg gruntowych, a organami katastralnymi. W szczególnosci w ustawie tej powinno być zamieszczonem postanowienie, że geometrzy katastralni obowiązani są udzielać sądom, względnie komisarzom sądowym wszelkich do czynności tych potrzebnych operatów katastralnych, arkuszy gruntowych, wykazów, zapisków i map, na żądanie sądów wykonywać wreszcie podziały gruntów, pomiary i rozgraniczenia. Konieczność takiego współdziałania uznała już w zasadzie ustawa z 23. maja 1883 l. 83 D. p. p. Ale o wykonaniu tej ustawy i na tym punkcie na seryo nie mogło być mowy wobec niedostatecznej liczby urzędników pomiarowych. To też cały szereg sądów stwierdza jednozgodnie, że jeśli ma być mowa o jakiejś reformie trwałej i dalej idącej, to jest rzeczą konieczną, by przy każdym sądzie powiatowym był ustanowiony publiczny urzędnik pomiarowy. Wogóle w dotychczasowej organizacyi w zbyt wybitnej mierze wysuwano na pierwszy plan moment fiskalny, jak zresztą, co prawda, wszelka administracya publiczna brała swój początek od zarządu skarbu publicznego. Ale obecnie powinnaby chyba już niepodzielnie znaleść uznanie zasada, że utrzymanie porządku prawnego jest co najmniej równie ważnym wymogiem dobra publicznego. Dotychczas robiono i na tem polu politykę oszczędnościową. Niestety, zemściła się ona okrutnie, bo siła podatkowa ludności włościańskiej, zubożałej w niejednym wypadku pod wpływem sporów, zmniejszyła się bardzo znacznie. Jeśliby zresztą istotnie chwilowa sytuacya skarbu publicznego uniemożliwiała ustanowienie publicznych urzędników pomiarowych, posiadających wykształcenie

akademickie, to możnaby ostatecznie — jak to proponuje jeden z sądów powiatowych — ustanowić drugą kategoryę tych urzędników, o niższem, choć również zawodowem wykształceniu, uzyskanem na kursach, specyalnie w tym celu urządzić się mających. Ale coś zrobić trzeba, dla zwiększenia liczby geometrów.

Z pomocą winniby władzom powołanym do reformy ksiąg gruntowych iść również notaryusze i wszyscy urzędnicy sądowi, którzyby otrzymali jakąkolwiek wiadomość o niezgodności stanu tabularnego ze stanem faktycznym. Czy taki obowiązek donoszenia o tych dostrzeżonych nieprawidłowościach możnaby słusznie nałożyć na adwokatów, jak to proponował jeden ze sądów obwodowych? Sądzę, że nie. Adwokaci bowiem nie są organami administracyi publicznej, jak notaryusze i sędziowie, ale rzecznikami, trudno też nakładać na nich obowiązek, któryby może stał w kolizyi z interesem ich klientów i któryby może sprzeciwiał się ich charakterowi mężów zaufania swych klientów.

Projekt ministeryalny jest nastrojony bardzo centralistycznie, postanawia mianowicie, że minister sprawiedliwości oznacza miejsce urzędowania komisarza lokalnego, jak również ustanawia plan czynności, oraz czas, kiedy komisarz lokalny ma rozpocząć poruczone mu czynności w przydzielonym mu okręgu. Tymczasem powszechnie wiadomo, że stosunki w zakresie ksiąg gruntowych w Galicyi są zupełnie odmienne, niż w innych krajach austryackich, że sędziowie z zachodnich prowincyi niejednokrotnie nie mają pojęcia o różnych alternatywach procesowych, jakie się u nas wyłaniają na tle niezgodności stanu tabularnego ze stanem faktycznym. Nie może więc minister sprawiedliwości pokierować czynnościami komisarzy tak skutecznie i tak racyonalnie, jak to zdołają niewątpliwie uczynić wyższe sądy krajowe, tembardziej, że sądy te, mając bezpośredni nadzór nad sądami I. instancyi, mogą łatwiej i dokładniej poznać stan ksiąg gruntowych, ich wady i braki, rozmiary tych braków i główną ich siedzibę, względnie terytoryalne ich rozmieszczenie.

Krokiem przedwstępnym, koniecznym dla oznaczenia siedziby ewentualnego komisarza, byłoby porównanie katastru z księgą gruntową. Różnice stąd wynikające dałyby należytą podstawę dla ocenienia potrzeby i rozmiarów dalszych i tym razem już bardziej szczegółowych, bo umiejscowionych i bezpośrednich badań stosunków faktycznych, któreby należało przeprowadzić od gminy do gminy, od parceli do parceli. Oczywiście tylko tam, gdzie istotnie niezgodność poważniejsze przybrała rozmiary.

Niektóre z tych postulatów są w małej części już urzeczywistnione w projekcie ministeryalnym.

Tak, gdy projekt normuje szczegółowe postępowanie, mające na celu podział ciał hipotecznych, fizycznie podzielonych, zapisanych w księgach gruntowych jako wspólna własność. Postanawia więc projekt, że komisarz zawiadamia strony interesowane o wdrożeniu postępowania sprostowawczo-działowego uchwałą, doręczyć się mającą do ich własnych rąk, a wiadomość o wdrożeniu tego postępowania ogłasza publicznie w sposób, odpowiedni zwyczajowi miejscowemu i zarządza zanotowanie wdrożonego postępowania w księdze gruntowej za pośrednictwem właściwego sądu hipotecznego. Komisarz winien przy współudziale urzędnika pomiarowego zbadać na miejscu wszelkie stosunki prawne i faktyczne, odnoszące się do ciała hipotecznego, będącego przedmiotem postępowania sprostowawczo-działowego, jako to: faktyczny stan posiadania, na czem polega niezgodność faktycznego stanu posiadania, ze stanem hipotecznym, dokumenty i akty wyjaśniające prawny tytuł nabycia własności przez poszczególnych posiadaczy, stan obciążenia całej posiadłości, oraz poszczególnych jej części, lub udziałów we wspólnej własności. Oświadczenie i wnioski stron, czynione przy tem dochodzeniu, należy zamieścić w protokole dochodzenia, a w razie sprzeczności żądań dążyć do tego, aby doprowadzić do skutku zgodne porozumienie stron.

Projekt przewiduje więc współdziałanie organów sądowych i katastralnych, ale postanowienie to w obecnej swej stylizacyi nie wystarcza do zapewnienia władzy sądowej odpowiedniego współdziałania ze strony organów katastralnych, jeżeli nie zostaną uchylone dotychczasowe przepisy władz skarbowych, utrudniające sądom możność korzystania z operatów katastralnych i jeżeli wzajemny stosunek pomiędzy sądami hipotecznymi a organami katastralnymi nie zostanie uregulowanym tak, żeby organa sądowe mogły w całej pełni korzystać każdego czasu z operatów katastralnych i z pomocy urzędników pomiarowych. [1])

Projekt oddziela w dalszym ciągu zasadnicze postępowanie, mające na celu repartycyą długów hipotecznybh, od postępowania, mającego na celu uregulowanie stanu czynnego.

Jeżeli mianowicie posiadłość, postanawia projekt, będąca przedmiotem podziału, nie jest obciążoną długami, w takim razie

---

[1]) Szybalski, j. w. str. 866.

komisarz lokalny po prawomocności uchwały działowej, udzieli ją sądowi hipotecznemu, który na podstawie tej uchwały zarządzi z urzędu podział ciała hipotecznego. Jeżeli natomiast posiadłość, będąca przedmiotem postępowania działowego, jest obciążoną długami hipotecznymi, w takim razie komisarz lokalny powinien po prawomocności uchwały działowej wygotować projekt repartycyi długów hipotecznych. Projekt określa w dalszym ciągu sposoby i środki zabezpieczenia dla wierzycieli hipotecznych, ubezpieczonych na całem ciele hipotecznem lub na częściach idealnych, aby uchronić ich od możliwej straty lub zmniejszenia się przysługującego mu bezpieczeństwa wskutek hipotecznego podziału posiadłości i repartycyi długów, przez złożenie kwoty wyrównującej ustanowienie komisyi itp. Komisarz lokalny ma zawiadomić strony interesowane o wygotowaniu projektu repartycyi długów hipotecznych, ciążących na całem ciele hipotecznem będącem przedmiotem postępowania działowego i zakreślić im termin dni 14 do przejrzenia tego projektu w sądzie hipotecznym lub do żądania wydania im wypisów z tego projektu, na ich koszt wygotować się mających. W wypadkach prostych projekt repartycyi długów może być połączonym z uchwałą działową i doręczony im równocześnie z tą uchwałą.

Taki rozdział postępowania czyni je jednak nadzwyczaj rozwlekłem. Zasadę samą należałoby raczej odwrócić i połączenie jednego i drugiego postępowania uważać za normalny sposób postępowania. Od tej zasady słusznie możnaby odstąpić tylko wówczas, gdy stan bierny jest tak skomplikowany, że do uregulowania go potrzeba przeprowadzić oddzielne postępowanie repartycyjne.

Przewlekłość tę zwiększa jeszcze dualizm władz, powołanych do reformy ksiąg gruntowych, ponieważ wedle projektu, osobni komisarze przeprowadzać mają czynności wstępne, czyli przygotowawcze, a sądy hipoteczne mają tylko zarządzać wpisy do ksiąg gruntowych na podstawie wyników dochodzeń, przeprowadzonych przez komisarzy lokalnych. To nie jest konieczne, a połączenie do pewnego stopnia wszystkich czynności w jednem ręku byłoby i możliwem i pożytecznem.

Pod względem prawniczym zresztą postępowanie skonstruowane jest w sposób bardzo odpowiedni. Tak w postępowaniu repartycyjnem komisarz lokalny zawiadamia strony interesowane o wygotowaniu projektu repartycyi długów hipotecznych, ciążących na całem ciele hipotecznem, będącem przedmiotem postępo-

wania działowego i zakreśla im termin dni 14 do przejrzenia tego projektu w sądzie hipotecznym lub do żądania wydania im wypisów z tego projektu, na ich koszt wygotować się mających. Po upływie tego terminu, po doręczeniu wypisów z tego projektu stronom, które tego zażądają, komisarz lokalny wyznaczy audyencyę celem wysłuchania zarzutów przeciw projektowi repartycyi długów. Przed zamknięciem audyencyi komisarz lokalny rozstrzygnie wnioski, poczynione o zmianę projektu repartycyi długów i według własnego uznania zmieni lub uzupełni pierwotny projekt, pozostawiając stronom interesowanym możność podniesienia dalszych zarzutów. Po zamknięciu audyencyi komisarz wydaje uchwałę repartycyjną, po jej prawomocności zaś udzielą ją sądowi hipotecznemu, który na podstawie uchwały działowej i uchwały repartycyjnej wydaje uchwałę zarządzającą podział wspólnego ciała hipotecznego i repartycyą długów hipotecznych. W postępowaniu mają być uwzględnione ciężary, niewpisane do księgi gruntowej, pochodzące z tytułów prawnych, które powstały przed wdrożeniem tego postępowania, odnoszą się do nabycia posiadłości, będącej przedmiotem postępowania działowego lub jej części i stanowią wzajemne świadczenie za odstąpione prawa wyłącznej lub wspólnej własności, w sądzie, jeżeli strony interesowane się na to zgodzą. W razie, jeżeli strony nie zgodzą się na to wpisanie takiego ciężaru do księgi gruntowej, strona, zgłaszająca ciężar tego rodzaju, ma być odesłaną do drogi prawa. Ten ostatni przepis był koniecznym ze względu na bezpieczeństwo kredytu realnego, któreby w przeciwnym razie było na szwank narażone.

W analogiczny sposób urządzone jest postępowanie, mające na celu sprostowanie mylnych wpisów hipotecznych, zamieszczonych na karcie własności gruntowej, niezgodnych z faktycznym stanem posiadania. Gdy w pierwszym wypadku chodziło o usunięcie dyskrepancyi rzeczowej, tu chodzi o usunięcie dyskrepancyi osobistej. W tym wypadku, jeżeli pomiędzy właścicielem hipotecznym a faktycznym posiadaczem przyjdzie do skutku ugoda, co do sprostowania wpisu prawa własności w księdze gruntowej, wówczas komisarz lokalny powinien ugodę tę udzielić sądowi hipotecznemu, który na jej podstawie zarządzi sprostowanie wpisu hipotecznego. Jeżeli zaś ugoda nie przyjdzie do skutku, wówczas komisarz lokalny odeśle faktycznego posiadacza do drogi prawa i zakreśli mu termin do wytoczenia sporu, a uchwałę dotyczącą, po jej prawomocności, udzieli sądowi hipotecznemu. Skoro kwestya sporna co do sposobu sprostowania wpisu hipotecznego na

karcie własności księgi gruntowej prawomocnie zostanie rozstrzygniętą, sąd hipoteczny wyda z urzędu odpowiednie zarządzenie, celem sprostowania wpisu hipotecznego, na podstawie wyniku prawomocnego rozstrzygnienia sądowego.

Już powyżej w sprawozdaniu z ankiety zaznaczono, jak olbrzymie rozmiary osiągnęła niezgodność stanu tabularnego ze stanem faktycznym, tak, że nieraz cała księga gruntowa nie ma żadnej prawie wartości. To też w uwzględnieniu wypadków tego rodzaju projekt normuje również postępowanie w wypadkach, gdy zajdzie potrzeba założenia na nowo całej księgi gruntowej lub jej części. Za podstawę do ułożenia nowych wykazów hipotecznych służyć mają wyniki postępowania, przeprowadzonego celem zbadania stanu posiadania i stanu obciążenia poszczególnych posiadłości. Jeżeli kwestya prawa własności jest sporną, należy równocześnie z postanowieniem wpisania prawa własności na rzecz jednej ze stron, roszczących sobie prawo własności, drugiej stronie, występującej z takiem samem roszczeniem, zakreślić termin, w ciągu którego ma wystąpić na drogę sporu. Odesłanie strony interesowanej do drogi prawa nie wstrzymuje toku postępowania, mającego na celu uporządkowanie stanu biernego i ułożenie projektu nowego wykazu hipotecznego. Jeżeli wskutek wyniku sporu, prawomocnie rozstrzygniętego, ma nastąpić zmiana wpisu hipotecznego, uskutecznionego w księdze gruntowej, przeprowadzenie tej zmiany ma być zarządzonem z urzędu. Jeżeli zmiana stanu czynnego w księdze gruntowej może mieć wpływ na wynik postępowania, ustalającego stan bierny, należy zawiadomić o tej zmianie wszystkie strony interesowane.

W postanowieniu końcowem wymienia projekt ulgi stemplowe i należytościowe od czynności prawnych, zdziałanych na podstawie tej ustawy. Mianowicie wszystkie czynności urzędowe, ustawą tą przewidziane, są wolne od stempli i należytości. Przywilej ten posiadają również wszystkie protokóły, podania i załączniki o tyle, o ile mają służyć do wykonania postępowania, w ustawie tej przewidzianego, z wyłączeniem wszakże rozpraw, zastrzeżonych dla drogi prawnej. Korespondencye między sądami a stronami interesowanemi są wolne od opłaty pocztowej. Skarb państwa nie ma prawa żądania zwrotu wydatków, poniesionych na cele reformy ksiąg gruntowych. Przeniesienie praw, odbywające się na podstawie postępowania, przewidzianego tą ustawą, jest wolne od opłat należytościowych. Wyjątek, kto wie, czy w praktyce nieznoszący samej zasady, dotyczy tych aktów prze-

nośnych, na których opiera się posiadanie osób. mających być wpisanymi do księgi gruntowej jako właściciele, od których wymiar należytości nie został jeszcze uskuteczniony. Wreszcie depozyty sądowe, dokonane na podstawie tej ustawy, są wolne od opłaty pocztowej.

Wszystkie te ulgi opierają się na zasadzie słusznej i sprawiedliwej. Skoro reforma ma nastąpić w drodze postępowania z urzędu, to słuszna i sprawiedliwa, by koszta postępowania poniósł skarb państwa, tembardziej, że bezpłatność postępowania jest jednym z zasadniczych warunków udania się całej akcyi. Jeśli postępowanie będzie połączone z opłatami, to włościanin będzie je uważał za nową sekaturę fiskalną i będzie się starał wszelkimi sposobami uchylić się od ponoszenia tych opłat, a tem samem udaremnić samo postępowanie. Wprawdzie postępowanie ma się odbywać z urzędu, powie więc kto może, że tu chłopa nikt nie będzie się pytał o zdanie. Wiadomo wszakże, że każda opłata skarbowa, czy danina publiczna, wywołuje odpowiednią korespondującą sobie niejako kategoryą defraudacyi skarbowej, że pomysłowość ludzka jest na tym punkcie przedziwną. Wiadomo również, że pieniądz to „łakoma rzecz“. Z tego też powodu byłoby wskazanem, by odpadł również powyżej wspomniany wyjątek, lub co najmniej inaczej był wystylizowany.

Z analogicznych względów powinniby jednak również urzędnicy pomiarowi, przy sądach powiatowych ustanowić się mający, pełnić swe funkcye bezpłatnie. Wprawdzie już samo ich ustanowienie przy każdym sądzie powiatowym będzie walnym krokiem naprzód. Ale dopiero całkowite ich opłacanie z funduszów publicznych stanowić będzie istotną reformę. [1])

Byłoby również wskazanem (a szczegółowo będzie o tem mowa poniżej), by dokumenta, dotyczące nieruchomości, mogły być spo-

---

[1]) Wobec kilkakrotnie ponawianych żądań powiększenie liczby geometrów ewidencyjnych, c. k. krajowa dyrekcya skarbu tłómaczy się niemożnością obsadzenia względnie utworzenia posad, dla braku odpowiednich kandydatow. Czy nie dowodziłoby to może konieczności polepszenia warunków bytu geometrów? Jaśliby to zaś było niemożliwe ze względów finansowych, czy nie należałoby w niektórych wypadkach zniżyć cenzusu, wymaganego od kandydatów na geometrów i zadowolić się np. niższą szkołą srednią i kursem fachowym. Czynności urzędników pomiarowych, wedle jednozgodnej opinii znawców, nie są tak skomplikowane, by czyniły niezbędnem, tak długoletnie przygotowanie, jakie jest obecnie wymagane.

rządzane w sądzie, tak, jak się to dzieje w Tyrolu. Tu dodam, że sporządzanie tych dokumentów winno być dla mniejszych posiadłości włościańskich bezpłatne. A przywilej ten winien dotyczyć zarówno aktów między żyjącymi, jak i aktów na wypadek śmierci zdziałanymi. Czy granica wartości (którą mogliby ewentualnie stwierdzić znawcy, w tym celu przyzwać się mający), miałoby być 400 kor., jak to proponuje jeden z sądów obwodowych, o tem wątpię, sądzę raczej, że ta granica powinnaby być znacznie wyższą.

Projekt ministeryalny zawiera projekt ustawy dla Galicyi i Bukowiny, choć przeto nie zaznacza wyraźnie, czy to ma być ustawa państwowa, czy krajowa, przecież z uwagi na to właśnie, że ustawa ma obejmować Galicyą i Bukowinę, wynika, że mowa tu o ustawie państwowej. Mimo to nie ulega wątpliwości, że znacznie więcej względów i kompetencyjnych i ekonomicznych przemawia za ustawodawstwem krajowem, t. j. za wydaniem ustawy krajowej dla Galicyi (bez Bukowiny). O momentach ekonomicznych, zupełnie odrębnych w Galicyi, a różnych także do pewnego stopnia od stosunków odnośnych na Bukowinie, gdzie wspólne władanie ziemią znacznie szersze obejmuje kręgi i gdzie stopień oświaty jest jeszcze niższy, niż w Galicyi, była mowa już powyżej, tu dodać tylko wypada, że parlament centralny zbyt mało chyba zna stosunki gospodarcze naszego kraju, by mógł sobie słusznie rościć pretensyą do zabrania głosu stanowczego w tej sprawie.

Ale pomijając względy ekonomiczne, a schodząc na grunt ściśle prawny, należy stwierdzić, że w sprawie tej jedynie właściwym jest sejm krajowy.[1]) Ustawa o reprezentacyi państwa z 21. grudnia 1867 Nr. 141 D. p. p. w §. 11 lit. K.) zastrzega wyraźnie ustawodawstwu krajowemu uchwalenie ustaw, odnoszących się do wewnętrznego urządzenia ksiąg gruntowych, kwestya zaś sprostowania wadliwie założonych ksiąg gruntowych nie jest niczem innem, jak kwestyą wewnętrznego urządzenia ksiąg gruntowych. Istnienia ustawy krajowej wymaga również §. 22 ust. z 25. lipca 1871 l. 96 D. p. p. do zarządzania postępowania w celu przeistoczenia, więc i sprostowania ksiąg gruntowych. Sprawa sprostowania ksiąg gruntowych jest sprawą wyłącznie krajową także po myśli §§. 18 i 19 statutu krajowego dla Gali-

---

[1]) Szybalski, j. w. str. 861 in.

cyi. Ważny precedens w tym względzie stanowi zresztą ustawa z 20. marca 1874 l. 29 D. u. k. o założeniu i wewnętrznem urządzeniu ksiąg gruntowych, przyczem zaznaczyć się godzi, że analogiczna akcya na Bukowinie została przeprowadzoną na podstawie osobnej ustawy krajowej z 8. marca 1873 l. 23 D. u. k.[1])

Powyżej omawiano te wszystkie urządzenia, którychby należało użyć z urzędu, by bądź to wpisy już istniejące uległy sprostowaniu, bądź też na przyszłość baczono na zgodność stanu tabularnego ze stanem faktycznym. Ponadto jednak byłoby wskazanem, by ułatwiono dokonywanie wpisów hipotecznych przez same strony przedsięwziąć się mające. I tak należałoby za wzorem ustawy tyrolskiej z 1. marca 1897 i ustawy przedarulańskiej z 1. marca 1900 ustanowić osobnych przysięgłych legalizatorów, jeśli nie dla każdej gminy, jak tam to przecież może dla specyalnych, w tym celu utworzyć się mających okręgów.

Byłoby to w zasadzie tylko pogłębieniem i rozszerzeniem myśli, która stanowi punkt wyjścia ust. z 5. czerwca 1890 l. 109 D. u. p. Ustawa ta określa dokumenta prawne, dotyczące przedmiotów o wartości 100 złr. już wówczas za ważne i zdolne do stanowienia podstawy wpisów hipotecznych, jeśli zostały sporządzone w obecności dwóch świadków. Że ta granica 100 złr. jest za niską, zbyteczna dowodzić, zwłaszcza o ile chodzi o akty prawne, dotyczące nieruchomości, których wartość z reguły przenosi i to bardzo znacznie kwotę 100 złr. O ile wszakże chodzi o przedmioty o wyższej wartości, byłoby może przecież wskazanem, by

---

[1]) Jaworski j. w. str. 113 rozróżnia kwestyę jednorazowej rewizyi ksiąg gruntowych od kwestyi reformy postępowania sprostowawczego. Do reformy w pierwszym wypadku powołanym jest jego zdaniem Sejm krajowy, w drugim wypadku Rada Państwa. Na poparcie tego ostatniego twierdzenia nie przytacza jednak prof. Jaworski żadnego innego argumentu jak ten, że tu chodzi o zmianę ustawy państwowej z 25. lipca 1871 l. 96 Dz. p. p., do której to reformy jedynie właściwą jest Rada Państwa. Tymczasem ta ustawa właśnie przewiduje w §. 22 wydanie ustawy krajowej. §. 22 cyt. ust. brzmi bowiem: Jeżeli wskutek ustaw krajowych zarządzoną zostanie całkowita lub częściowa zmiana ksiąg gruntowych, wywierająca wpływ na stosunki posiadania i własności, natenczas należy odpowiednio zastosować §§. 1—7 lit. A) i 8—11 niniejszej ustawy. Co innego oczywiście kwestya reformy materyalnego prawa hipotecznego. Por. w tym względzie Jaworski Ustawy o księgach publicznych, Kraków 1897. T. I. str. 18.

osoby, używane w charakterze świadków, funkcyonowały w tym charakterze stale[1]) i by przez to nabyły pewnego doświadczenia, które przyniesćby powinno niewątpliwy pożytek osobom, akt prawny czyniącym.

Byłoby również wskazanem, co zaznaczono już powyżej, by sądy przyjmowały bezpłatnie „do protokołu" umowy i oświadczenie, dotyczące praw rzeczowych do nieruchomości, a uczynione ustnie, względnie, by sądy bezpłatnie sporządzały takie umowy. W postulacie tym chodzi oczywiście o bezpłatność takich umów, bo sama możność spisywania kontraktów przez sędziego za opłatą jest już obecnie przewidziana w §. 883 u. c. wogóle, a w §. 189 ces. pat. z 9. sierpnia 1854 Nr. 208 Dz. u. p. co do kontraktów przez opiekunów imieniem małoletnich, zawieranych w szczególności.

Wedle norm, obecnie obowiązujących, należy wszakże w każdym wypadku uiścić stempel do protokółu na 1 kor., a jeżeli chodzi o przeniesienie własności, udzielić odpis kontraktu c. k. urzędowi wymiaru należytości, gdyż inaczej odpowiedzialnym jest sędzia własnym majątkiem za nieuiszczoną opłatę (§. 75 ustawy o należyt.). Obok momentu bezpłatności pożądanem byłoby zresztą wydanie szczegółowych norm o wypadkach, w których i o warunkach, pod którymi można w sądzie spisywać kontrakty, obecnie bowiem brak tych norm całkowicie.[2])

Właściwem byłoby w tym wypadku ustawodawstwo państwowe, ponieważ chodziłoby tu o częściową zmianę ustaw państwowych z r. 1881 i z r. 1890, kwestya ta zaś nie dotyczy wewnętrznego urządzenia ksiąg gruntowych, tylko ważności dokumentów i aktów prywatno-prawnych. Oczywiście, że wystarczyłoby w tym wypadku ogólne upoważnienie ze strony ustawodawstwa państwowego, tak, jak to się stało odnośnie do Tyrolu i Przed-

---

[1]) Takimi świadkami sądowymi mogliby być z reguły wójci i asesorowie, nie uważałbym wszakże za wskazane poruczenie tych czynności wójtom i assesorom ex offo w drodze ustawy, gdyż przepis tego rodzaju uniemożliwiłby odpowiednią indywidualizacyą stosunków miejscowych, w których w danym wypadku inne jakieś osoby bardziej może nadawałyby się do czynności tego rodzaju.

[2]) Tałasiewicz: Wskazówki co do sposobu utrzymania zgodności między księgami gruntowemi a katastrem na podstawie arkuszków zgłoszeń, udzielanych Sądom przez urzędy ewidencyjne katastru. (Ruch społeczny 1899) str. 372.

arulanji, ustawami państwowemi z 17. marca 1897 Nr. 77 D. u. p. i z 1. marca 1900. [1])

Dwa są warunki dobrego urządzenia ksiąg. Księga gruntowa musi być przedewszystkiem wyczerpującą, więc wszystkie prawa, które mają być przedmiotem wpisu, skoro istnieją, winny być wpisane, nie powinny zatem istnieć poza księgą gruntową prawa, któreby mogły być przedmiotem wpisu, a nie były wpisane. Powtóre wszystko to, co jako istniejące prawo z księgi jest widocznem, istotnie powinno być istniejącem prawem, tak, by można mieć gwarancyę, że to, co jest wpisane, zgadza się z rzeczywistością. [2])

Nie wątpię, że reforma zbliży księgi znacznie do tego ideału.

Nastąpić to może w całej pełni jednak wówczas dopiero, gdy zostaną usunięte przyczyny, które ten smutny stan rzeczy wywołały. Tych przyczyn jest bardzo wiele. Jedną z najważniejszych jest wpisywanie do księgi gruntowej współwłasności w częściach idealnych, gdy faktycznie następuje podział fizyczny, co znów ze swej strony jest zaprzyczynowane głównie nieodpowiedniem przeprowadzaniem pertraktacyi spadkowych.

Cesarski patent z 9. sierpnia 1851 przepisuje w §§. 165 i 166, że w każdej pertraktacyi spadku, w którym mają udział małoletni lub pod kuratelą stojący, należy sporządzić dział spuścizny i dział przez władzę pertraktującą, a względnie pupilarną stwierdzić. W §. 171 zaś rozporządza ten patent, że w spadkach, w których tylko pełnoletni udział mają, wolno tymże prosić o sądowe protokolarne sporządzenie działu przy wyznaczonym terminie, albo też przynieść dział gotowy pisemny i oświadczyć, że zgodnym jest z ich wolą, poczem sąd to oświadczenie na dokumencie potwierdzi i te w aktach pertraktacyi przechowa.

---

[1]) O tem por. W. Schiff: Die Einführung der Grundbücher und die Reform des bäuerlichen Agrarrechts in Tirol und Voralberg. (Zeitschrift f. Volkswirtschaft, Socialpolitik und Verwaltung, 1900, Seit. 290). Jak wielce praktycznie są te ustawy pomyślane, dowodzi najlepiej ten szczegół, że ustawa dozwala we włoskim Tyrolu na podział domów, zgodnie z panującym tamże bardzo rozpowszechnionym zwyczajem a odmiennie od przepisów ustawy państwowej, a przepisuje jedynie tworzenie dla każdej części domu osobnych kart własności i ciężarów. Koncesya ta nie dotyczy niemieckiej części Tyrolu, gdzie też o takim ogólnie rozpowszechnionym zwyczaju niema mowy.

[2]) Till: Prawo prywatne austr. T. II. str. 159.

Tymczasem faktycznie sądy powiatowe, pracą przeciążone, nie są w stanie tej jednej z najważniejszych swych czynności zadość uczynić i zwykle pertraktacyą spadku z dekretem dziedzictwa zamykają.[1]) Tymczasem już głosy powyżej podane dowodzą chyba aż nadto, że współposiadanie i wspólne używanie jakiejś rzeczy niepodzielnie w stosunkowych idealnych cząstkach przez kilka osób, względnie przez współdziedziców, jest i rzadkie i trudne do utrzymania, bo prowadzi do sporów. Istnieje bowiem istotna różnica między realnościami i dobrami miejskimi, tudzież dobrami tabularnemi a realnościami, czyli gruntami chłopskimi. Mieszczanin z powodu niemożności fizycznego podziału domu, a właściciel majątku tabularnego ze względów gospodarczych pozostawiają zwykle swą realność w całości, dzieląc ją między spadkobierców tylko idealnie w stosunkowych częściach, na co forma dekretu dziedzictwa wystarcza; spadkobiercy używają tej realności wspólnie, dzieląc się dochodami, jako współwłaściciele i dlatego nie jest dla nich zwykle koniecznem zawieranie osobnego działu spadkowego. Inaczej ma się jednak rzecz z gospodarstwem naszych chłopów. Tu trudno (pominąwszy nieliczne stosunkowo wyjątki), aby kilku chłopów, chociażby rodzonych braci, jeżeli tylko pełnoletność lub usamowolnienie do zarządzenia majątkiem osiągnęli, używało jaki kawałek gruntu spólnie i niepodzielnie i żeby się tylko dochodami dzielili. Przeciwnie, choćby grunt był bardzo małym, rozdziela go spadkodawca fizycznie między dziedziców, a jeżeli on tego nie uczynił, dzielą się oni sami. Ta okoliczność powoduje też, że oddanie substancyi spadku wszystkim dziedzicom w stosunkowych częściach, jak to dekret dziedzictwa zarządza, da się rzeczywiście tylko w małej ilości wypadków przeprowadzić. W największej ilości spadków musi nastąpić albo rozdzielenie pojedynczych przedmiotów, (np. zboża, pieniędzy), na części fizycznie osobne, albo też, gdy się pokawałkowanie okazuje niewykonalnem, musi nastąpić zamiana pojedynczych rzeczy lub wykupno, względem czego trzeba przeprowadzić układy między dziedzicami. Okazuje się więc koniecznym dalszy ciąg pertraktacyi spadkowej, tj. zamiana części idealnych stosunkowych na części fizyczne odrębne, a do ujęcia tejże zamiany w prawną formę koniecznem jest uzu-

[1]) Tałasiewicz: O postępowaniu w sprawach niespornych w zastosowaniu dla Galicyi. Tarnów, r. 1884' str. 95.

pełnienie dekretu dziedzictwa dokumentem osobnym, tj. działem spadkowym.

Z tych też założeń wychodził niewątpliwie reskrypt ministerstwa sprawiedliwości z 16. czerwca 1901 l. 1902, który zaleca sądom, przeprowadzającym pertraktacye spadkowe, by zawsze między współpretendentami do dziedzictwa doprowadzić do rozwikłania wszelkich sprzecznych pretensyi, tudzież by uskutecznić dział spuścizny. Wszakże takie ogólnikowe postanowienie nie wystarcza. Wszak nie chodzi o to, by dział spuścizny wogóle uskutecznić, tylko by ten dział był fizycznym. Do tego zaś nie trzeba tyle zmiany norm prawnych (która to zmiana nie mogłaby zresztą iść zbyt daleko), jak raczej odpowiedniego powiększenia i energicznego pouczenia personalu sędziowskiego.

Każda reforma ustawodawcza jest reformą cząstkową. Życie społeczne jest bowiem zbyt skomplikowane, by je już w drodze zwykłej reformy ustawowej można ulepszyć. Do tego trzeba bardzo wielu warunków. Stanowcze ulepszenie w instytucyi ksiąg gruntowych zdoła sprowadzić niewątpliwie dopiero wzrost ogólnej oświaty u ludu wogóle, szczególnie zaś wzrost świadomości i znaczenia instytucyi ksiąg gruntowych. A równorzędne z tem znaczenie ma również ogólny wzrost zamożności, więc zwiększona siła podatkowa ludności włościańskiej. Możnaby wprawdzie i słusznie żądać zniesienia wszelkich należytości przenośnych. Ale byłoby to *pium desiderium*, bo państwo zgodzi się na różne, daleko nawet idące reformy, byle tylko nie dotykał on *nervus rerum*. Ten jest faktycznie *sacrosantus*. Więc, jak powiadam, żywotnego polepszenia stosunków spodziewać się można od przeobrażenia całokształtu warunków życiowych. Ale już reformy powyżej wskazane będą walnym krokiem. Byle nie skąpić i nie uchwalać ustaw, które następnie dla braku sił finansowych, a względnie osobistych, nie będą wykonane, lub będą wykonane tylko częściowo.

Dr. Zygmunt Gargas.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".